

KAZANIA DRUGIE
POSTNE
O POTRZEBIE ZBAWIENIA.

W KOSCIELE SWIĘTEGO KRZYŻA

R. 1771. W WARSZAWIE MIANE,

[T. 1.]

Kaz. X. Karpowicza.

K-22/74



KAZANIE

NA DZIEŃ POPIELCOWY

Gdy poście, skarbcie sobie skarby w Niebieściach,
u Młr: S. r. 6,
róćcie się do mnie, a ja się nawrócę do was.
Zachary: r. 1

POCZĄTEK pokuty naszej w popiele i poście, iednym się zdaie zabobonnym obrządkiem; drugim śmiechu godną ceremonią; innym przykrym do niesienia obowiązkiem; innym nakoniec czasem miłym i przyjemnym, czasem zbawienia i łaski, czasem pokuty i odpuszczenia, czasem skarbieńia sobie skarbów niebieskich: *Cum jejunatis* etc. czasem nawrócenia się do Boga, i czasem nawrócenia się Boskiego do nas: *Convertimini ad me, et ego convertar ad vos.*

Libertyni swą bezbożność na wyszydzenie tego obrządku wysilają: Heretycy swą złość iawnie w odrzuceniu postu, iako zmyślności swoich nieprzyjacieła, wydaia: 'Zli Katolicy między obojętnymi rzeczami post kładąc, wolnemi się od chowiazku jego uczynić za najmniejszą przyczyną staraia. Coż my na to, iesli mamy wiadomość rzeczy Boskich, rzeczemmy? Oto to: Post był w prawie natury, był w prawie pisaném, był i iest w prawie łaski. Pościli Patryarchowie, pościli Prorocy, pościli kaźde

myślili! kiedy ja w pierwszej Kazania Części o nawróceniu się naszym do Boga, a w drugiej o nawróceniu się Boskiem do nas mówić będę. *Convertimini ad me, et ego convertar ad vos.* Nawróćcie nas Panie! a nawrociemy się do ciebie; a popiołowi pokutnemu daj taką moc, aby i myśli i serca nasze przeniknął, ku prawdziwemu nawróceniu się, i obfite pożytki przyniosł pokuty, za przyczyną tej która jest ucieczką grzesznych, N. M. Panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nigdy człowiek nie jest sposobniejszym, i do słuchania nauki o nawróceniu się do Boga, i do samego się szczerego w pokucie nawrócenia; iak kiedy albo wspomina utrapienia przeszłe, albo doznaje niniejszych, albo przyszłe przegląda, albo w powszechności tak doczesnych, iak dusznych uóisków, ponosi lub przeczuwa bliską do ponoszenia przykrość. A czyliż nam zbywa na naydotkliwszey z tej miary do nawrócenia się sposobności? Teraz, teraz czas słuchania nauki o nawróceniu się; czas chwytania się środków nawrócenia; czas ukorzenia się przed dotykającą nas sprawiedliwie ręką Boską. Oprócz tego istota czasu Postu wielkiego, iest bydz pokutnym. Nie odkładajcie do końca nawrócenia, bo tak odkładającym staie się niepodobne. Nie opierajcie się łaskom was do nawrócenia sposobiącym, bo tak opierającym się iest trudne. Nawracajmy się chętnie do Pana i Ojca naszego, bo chcącym go szczerze, iest łatwe. Poieglizście to dobrze?

Uważcież bliżej; nawrócenie się pokutne do Boga powinno bydz chętnie i nieodwłoczne, bo iest koniecznie potrzebne; powinno bydz stałe i mocne, bo insze nie iest dobre; powinno bydz zupełne i doskonałe, bo całego serca naszego Bóg potrzebuie. Rozbierzmyż wyraźnie tę troiaką nawrócenia się naszą własność.

Naprzód chęć szczerą nawrócenia się do Boga i ochotna wola, iest w nieodkładaniu go, ani do śmierci, ani do iakiego czasu, ani nawet do dnia iednego. Nie do śmierci, bo tam ledwie kiedy podobne; nie do iakiego czasu, bo w grzechach leżec, iest ich sobie więcej przyczyniać, a tēm samēm odpuszczenia niegodnym się stawać; ani do dnia iednego, bo i tego pewność, przez przyrównanie dnia Pańskiego do złodzieia, odieła nam prawda przedwieczna.

Do nawrócenia się potrzeba woli ochotney, czasu sposobnego, łaski Boga skuteczney; a któż cię upewnił człowieku, że to wszystko mieć będziesz? J toż to wola będzie ochotna, kiedy grzechy ciebie opuszczą, a nie ty grzechy, a więcej iuż grzeszyć mōdz nie będziesz? J toż to będzie czas pokuty sposobny w śmiertelnych boleściach, w nieznosney żalności, w niepojętēm zamieszaniu? J toż to łaski skuteczność będzie pewna, o którąś nigdy nie prosił? o którey nigdyś nie myślił? którey nigdyś nie przypuścił? Kiedy Bóg ią tobie dawał, tyś ią odrzucił; i maż tobie teraz dać to, czymeś ty tyle razy pogardził? Owszem przystąpi, za sprawiedliwēm dopuszczeniem Boskiem, twardość serca, zgubę wieczną za sobą prowadząca, która będzie skutkiem ostatniego odrzucenia od Boga. O! iak słaba pokuta w słabości

śmiertelney zostającego grzesznika, a umierającego! boję się, aby umarłą nie była, mówi Augustyn Święty.

Czyż niesprawiedliwie Bóg cię porzucił raczy, któregoś ty porzucił całe życie? Czyż niesłusznie będziesz już odrzuconym od Boga, iako rzecz wzburzająca gniew Pański? Będziesz zapomnianym od Boga, iako rzecz godna pogardy; będziesz wyrzuconym z wnętrzości Boskich, iako rzecz obrzydliwość sprawująca; będziesz zaprzędanym grzechowi, będziesz niepodobnym do nawrócenia się; ponieważ przez całe życie wszystkie starania Boskie około ciebie nieskuteczne czyniłeś. Bóg myślał o twém zbawieniu, ty o iego wzgardzie; Bóg o tobie myślał od wieczności, tyś o nim nigdy w życiu; Bóg cię wołał, tyś nie słuchał; Bóg cię ciągnął, tyś się odrywał; Bóg cię gonił łaskami, tyś uciekał; Bóg cię chciał zbawić, tyś się chciał potępić; odkładając na ten czas nawrócenie twoje, kiedy już ani w Bogu miłosierdzia dla siebie, ani w sobie nadziei ku Bogu nie znajdziesz. Uważcież niepodobność nawrócenia się odkładających nawrócenie! Chętne przeto i nieodwłoczne bydlę ma, bo jest konieczne potrzebne.

Zarzuca mi może przykład łotra, za krótkie słowa przy śmierci wyrzeczone, po łotrowskiem całym życiu Niebo otrzymującego. O mizerna podpora nadziei waszey! Łotr przy śmierci dopiero się nawrócił: Prawda, ale też to tylko jeden, i z pomiędzy wszystkich ludzi, i między tylą wieków, i w takich okolicznościach położony, gdzie ledwie podobna rzecz była nienawrócić się; podobna jednak, bo drugi łotr tamże potępiony zostaje. Nie nowa to, nie,

wymówka: jeszcze za Augustyna S. byli tacy, którzy chcąc wieść złego łotra życie, na swoją obronę śmierć dobrego łotra przywodzili. J także lekko zbawienie na zgubę ważył, dla iednego tylko w czterech tysiącach lat takiego, który źle żyjąc dobrze umarł? Jakże się nie miał łotr nawrócić? Tu Chrystus modli się za krzyżowników, Setnik się nawraca, skały się kruszą, ziemia się trzęsie, Bóg-człowiek umiera, i przy tém wszystkiem cóż za trudność była nawrócenia się łotrowi? Grzesznicy, życiem łotrowi podobni jesteście, ale śmiercią nie będziecie nigdy. Nie odkładajcie nawrócenia waszego odednia do dnia, nie odkładajcie do śmierci, ani do dnia iednego. Na cóż to: potem; na co to: jutro? czemuż nie zaraz, nie od tej godziny? *Hodie si vocem ejus audieritis* etc. Teraz zaraz chwyćmy się pokuty chętnie; a uczynimy nawrócenie nasze do Boga stałe i mocne.

Stałe bydlę powinno w zaczęciu, stałe w czynieniu, mocne w trwaniu do końca w zaczętej pokucie; a to tém mocniejsze, im bardziej przykre zachodzą przeszkody, z którymi walczyć mamy. Stałość albowiem zawisła na oparciu się ponętom świata i nauki iego, zdradom czarta, i chytrościom iego, summienia zgryzionego wynalazkom i nieśnności iego, względom ludzkim i tłumaczeniom ich, interesom doczesnym i zabiegom ich, nałogom grzechów i przyłgnięciu do nich, ciału nakoniec perswazjom i słabościom iego. Świat trudność wypełnienia obowiązków pokuty stawia, albo ją wcale próżną i niepotrzebną sądzi; Czart raz wygnany, z drugimi siedmią gorszymi nad siebie, wrócić się o-

bieucie; Sumnienia zgryzota do rozpachy wiedzie; Respekt ludzki, spodlenie się i zelżywość pewną wróży; interesa doczesne upadek fortuny na myśl przywodzą; nałóg upodobany niepodobność oderwania się pokazuje; Ciało, miłość nieciech i roskoszy namiętności za potrzebną koniecznie przekłada. Jaką odpowiedź na to wszystko stałość nawrócenia się do Boga poda? To pewnie ustąpi tak potężnym natęgiem? to pewnie ręce opuści? O Chrześcianie! Świat w rzeczach Boskich ślepy i nieznający się; Czart tak słaby w sobie, że prawdziwie nawracającym się od siebie do Boga, żadney przeszkody mocney nie uczyni. Rozpacz już jest potępiona w Kaimie; wzgląd ludzki względem na Boga się tłumy; interesa doczesności nigdy interesowi zbawienia nie szkodzi, a wzajem przyłgnięć do nałogu alboż łaska Boska nie zerwie? Czemuż się nie mamy modz oderwać? Może ze skały wytryskać źródło, może Jordan wstecz się obrócić, mogą na głos trąb mury Jerychońskie się obalić, mogą się żelazne więzy Piotra łatwo rozwiązać; czemuż przyłgnięcie do nałogu zerwane być nie może za przystąpieniem łaski i dobrej woli? *Omnia possum in eo, qui me confortat.*

Ciało nasze nieposkromione ma być tak nieodtłukane, aby nas od nawrócenia się pokutnego odwozilo? a nie raczej w poście, w popiele i w płaczu poniżone było? Ciało nasze było sprawcą wielu grzechów naszych, a okazać daleko więcej; było uczestnikiem wszystkich; Dla jego wygody, ukończenia, dosyć uczynienia, tak wiele się złego czyniło, a to w pokucie nieby uciec nie miało?

Było w grzechach końcem wynoszenia się i bałwochwalstwa iakiegoś; niechże w pokucie będzie instrumentem upokorzenia się; było ofiarą grzechu na niegodziwość; niechże będzie ofiarą pokuty na usprawiedliwienie; było sługą niepoczciwości na nieprawość: *Exhibuistis membra vestra servire inmunditiae ad iniquitatem*, niechże w pokucie będzie sługą sprawiedliwości na poświęcenie: *Exhibete servire justitiae in sanctificatione*. Ciało w rozpuszczeniu postępowało od potrzebnych rzeczy do wygod, od wygod do zbytków, od zbytków do niegodziwości; niechże teraz do samych potrzebnych rzeczy niedostatku przywiedzione będzie.

Rzeczysz, ale osłabiecie? Na cóż post, jeżeli nie na to? ale też Kościół przydaie, że się złości umniejszyć: *Jejunium vitia comprimit*. Ale szkodzi: doświadcz pilnie; nie długo, tylko te dni 40. a doznasz, że się myśl twoja od ziemi oderwie, a do Boga podniesie: *Jejunium mentem elevat*. Ale to przykro: Przypomnij sobie Krzyż Chrystusa, męki piekła, ciężkość twych grzechów, przyłącz do tego moc i nagrodę postu: *Jejunium virtutem largitur et praemia*. Ale mam sprawiedliwe przyczyny uwolnienia się: Lecz czyż tak mocne, iak mocna obligacya do zachowania prawa Boskiego i Kościelnego? Nie masz żadney przyczyny uwalniającej ciało nasze od umartwienia i postu, a niezliczona moc niezbitych przyczyn karania go, a karania tak, iak było wytuczono, swywolne, i w rozpuszczeniu brzegów nieznające. Niechże post za tuczenie, popiół za niegodziwe stroje, piękierzenia się i malowidła, płacz za uciechy w pokucie będzie; a modlitwa gorąca w upokorzonym ser-

cu niech się z umartwieniem łączy. Ten albowiem jeden nieprzyjaciel pokuty, chęć nawrócenia naszego obalić zdoła, dla niestałości naszej i chytrych swych pozorów; temu zaś inaczej zabezpieczyć nie można, tylko postem i modlitwą: *Hoc genus demoniorum non ejicitur, nisi in oratione et jejunio*. Chętność tedy i stałość nawrócenia się naszego do Boga czynią je doskonałym, za przystąpieniem jeszcze zupełności sprawiedliwej tegoż nawrócenia.

O zupełności nawrócenia się do Boga mówiąc, stać mi w myśli zupełność kochania tegoż Boga, jako fundament zupełności nawrócenia: a jako miłość bytć nie może zupełna, tylko kiedy jest z całego serca; tak nawrócenie nie jest zupełne, tylko kiedy jest z całego serca. Grzech całych nas od Boga odwraca; Pokuta więc całych nas do Boga nawróci. Nawróćcie umysł i rozum, serce i wolę, powierzchowne życie i obyczaje: pierwsza rzecz jest początkiem, druga istotą, trzecia skutkiem pokuty. Odmiana rozumu, w rozumieniu i godnym Boga o rzeczach Boskich sądzienu: odmiana serca w poddaniu się zupełnym Bogu, ze skłonnościami i żądaniami wszystkimi: odmiana życia i obyczajów jest na życiu nowym i przyodzianiu się w Jezusa Chrystusa.

Stawcież sobie nawracającą się Magdalenę; oto obraz iey: wprzód w rozumie pycha, w sercu cielska rokosz, w życiu rozpuszczona nieprawość. Aż oto pychę w pokorę i poznanie swej złości mieni. Pada u nóg Chrystusa publicznie przy tylu ludziach, i płacze; rokosz ciała w pokutną miłość zamienia, ustawicznie nogi Chrystusowe całuje: *Dilexit mul-*

tum; rozpustę w pokutę obraca, i wszystkie narzędzia swych uciech, w pokuty wypełnienie przemienia; łączy boiaźń sędzię z miłością Ojca i lekarza. Przyłgnęła do nóg przez boiaźń i pokorę, przypięła do nich swe usta, w oznaczającym miłość całowaniu; przez miłość u nóg leży, że się lęka; całuje, że kocha. Jakież jest iey nawrócenie? Takie iak było wprzód odwrócenie się: i tego też trzeba koniecznie: *Convertimini, sicut in profundum recesseratis*. Jak dalekośmy byli odeszli od Pana, tak zupełnie się nawrócić do niego mamy; bo zupełność zależy na odrzuceniu tego, cośmy wprzód kochali; na opłakaniu tego, z czegośmy się cieszyli; na chwytaniu się tego, czegośmy się bali, udaniu się za tēm, od czegośmy uciekali; żądaniu tego, czymeśmy pogardzali; na sercu nowym, rozumie nowym, życiu nowym, *Ecce nova facio omnia*.

O kimże tu mówić? czy o tych, którzy wcale niechęcą się nawrócić? Czy o tych, którzy chcą, ale aż przy śmierci? Czyli o tych którzyby chcieli teraz, tylko się boją przykrości? Chcą oni nieba, ale i tu rokoszy; chcą Boga, ale i świat kochają; chcą bytć świętymi, ale też szczęśliwymi u świata bytćby chcieli. Czyli o tych, którzy się chcą nawrócić, i nawracają się zupełnie, i trwać w nawróceniu statecznie usiłują, a to wszystko z całego serca? Pierwsi są łaski niegodni; drudzy do nawrócenia niepodobni; trzecim jest nader trudne; ostatnim łatwe, ale koniecznie z całego serca musi bytć pochodzące. Nic nie przyda wyznanie złości; na nic się nie zda iey opłakanie; mało przyniesie naprawa zgorszenia; mało szkód nagrodzenie; nic nie nada u-

pokorzenie się, jeśli przyczyną tego będzie, albo nę-
dza ostatnia, albo niemoc największa, albo kocha-
nie się w życiu, albo chęć w panowaniu, albo mi-
łość w bogactwach, albo pragnienie z nadzieją do-
syć uczynienia sobie, dla względu na swoją pokutę,
a nie jedyna miłość Boga, nieinteresowana i czysta.
O! iak wielu pokutników było, którzy zdali się na
oko zupełnie pokutować, a to właśnie dlatego, a-
by nigdy odpuszczenia nie otrzymali.

Z pomiędzy Ezawa, Faraona, Saula, Achaba,
Judasza, weźmy samego Antyocha: Co ten Król nie
czynił? Płakał, zbrodnie swe wyznawał, moc Bo-
ską ogłaszał, powinność poddania się Bogu opowia-
dał: krzywdy Żydom, miastu i Kościołowi obiecuie
nagrodzić, przeprosza Boga i Narodu Xiążęta i Ka-
plany: *Orabat scelestus ad Dominum*. Obie-
cuie pójść po wszystkich swych Państwach i ogła-
szać moc Boską; To pewnie otrzyma odpuszczenie?
Nie N. Sł. Pewnie dostąpi miłosierdzia? Nie, *O-
rabat scelestus Dominum, a quo non erat
misericordiam consecuturus*. O Panie i Boże!
czegoż więcej po pokutującym wyciągasz Królu!
Któryż grzesznik tak okazał pokutę czynił? Któż
ci się tak uniżył kiedy, iako ten Monarcha? *Non
erat misericordiam consecuturus*. Jego wy-
znanie, płacz i pokora, o iakiby skutek w sercu Bo-
skim mieć powinny! Nie mają jednak żadnego.
Czemuż? bo ta pokuta w Antyochu, była pokutą
myśli, ale nie serca, a tém bardziéj nie całego ser-
ca. Niechże nasze nie takie będzie nawrócenie: *Con-
vertimini ad me in toto corde vestro*. Niech
nawrócenie nasze będzie chętnie, bo odkładającym

jest niepodobne; Niechay będzie stałe i mocne, bo
opierającym się bywa trudne. Niechay będzie zu-
pełne, a łatwo bydz może, bo nawrócenie chcącym
jest łatwe dla mocy przyczyn, nas do niego po-
budzających, bardziéj łatwe dla obfitości środków,
do niego służących, a ieszcze bardziéj łatwe, dla
gotowości łaski do niego nam pomagającej. Łatwe
jest skutecznie chcącym nawrócenie, dla sposobności
czasu nam pozwołonego; bardziéj łatwe dla niesprze-
ciwiania się woli, nawrócenia swego pragnący; a
ieszcze bardziéj łatwe, dla łaskawości Boskiej, na-
wrócenie się Boga do nas obiecuiący.

Uważaliście to wszystko? Pozналиście i nie-
podobność nawrócenia się odkładających ie do koń-
ca, i trudność nawrócenia się opierającym się i
obojętym na nie, i łatwość nawrócenia się, pra-
gnącym go i chcącym skutecznie? Czyliż stąd nie
wypada konieczna potrzeba myślenia o nawróceniu
się swoim do Boga? Dayże to Panie, skrytości ser-
decznych sędzio, abyście skuteczniey pomyslili o niem,
słyszac ieszcze tę następującą Kazania część drugą,
o nawróceniu się Boskiem do nas, które za nawróce-
niem się naszym do niego nam obiecuie: *Converti-
mini ad me, et ego convertar ad vos*.

CZEŚĆ DRUGA.

Nawrócenie się grzesznika nie iest to dzieło mo-
cy samego grzesznika, ani dzieło samego tylko Bo-
ga, ale wspólną Boga z człowiekiem robotą; a co
względem Boga iest dziełem miłosierdzia, to wzglę-

dem człowieka jest dziełem sprawiedliwości; co względem Boga jest sprawą łaski, to względem grzesznika jest sprawą powinności; co względem Boga jest dowodem nas kochania, to względem grzesznika jest dowodem upamiętania się ku poprawie. Nie wprzód się Bóg nawraca do nas, aż w nas przynajmniej chętną nawrócenia się widzi wolę; nie wprzód się w nas i sama nawrócenia się chęć zaczyna, aż nas ku temu moc łaski Boskiej poruszy.

Uważmyż tę rzecz w krótkich słowach: Nawrócenie się Boskie do nas jest dziełem miłosierdzia; więc mocne jest, bo miłosierdzie jego jest nadewszystkie dzieła jego: jest sprawą łaski, więc łaskawe jest, bo dobroci jego nie masz liczby: jest dowodem kochania nas, więc miłości jest pełne, bo tak ukochał nas, że syna wydał za nas. A któż o tem wątpi, że mu wzajemną oddadź trzeba w swém znowu nawróceniu się sprawiedliwość, wdzięczność, miłość i z pokorą powolność? Jeszcze w iśniejszym wyrażeniu toż uważcie. Gdyby tylko czekał długo Bóg nawrócenia naszego, jużby się miłosiernym okazał; gdyby czekał i szukał nas błądzących, miłosierniejszymby się okazał; gdyby czekał nas do poprawy, szukał z łaskami, i jeszcze odpuszczenie obiecał wzgard swoich, jużby w najwyższym miłosierdzia stopniu skutek dobroci uczynił. Ale żeby jeszcze przy tém wszystkim miłość swą osobliwszym sposobem, mimo wszelkiej złości i uporu grzesznika, iemuż w obsypaniu go łask darami oświadczył, kamienne chyba byłoby serce, któreby w osobliwszej attencji i uwadze nie miało nieskończonego miłosierdzia, i dobroci jego w szacunku.

Cóż

Cóż Bóg z nami czyni, jeżeli nie to? Nawrócenie się jego do nas jest miłosierne, bo cierpliwe w czekaniu nas; miłosierniejsze, bo oycowskie w przyymowaniu nas; najmiłosierniejsze, bo wcale Bogu przyzwoite, w odpuszczeniu zbrodni naszych. Miłosierne jest w pozwoleniu nam czasu upamiętania się; miłosierniejsze w udzielaniu pomocy nawrócenia się; najmiłosierniejsze w przyięciu do łaski w nim kochania się. Cierpliwe w zachowaniu nas dotąd od zguby, oycowskie w obmyśleniu środków do pokuty, wcale Boskie w skuteczności zupełnej zgładzenia i nacyięższych grzechów. Miłosierne jest nawrócenie jego do nas, że bez zasług tego godnych; miłosierniejsze, że bez żadnego w tém pożytku dobra swego; najmiłosierniejsze, że po tylu naszej niewdzięczności dowodach. Cierpliwe w odwołaniu kary nam powinny; oycowskie w oświadczeniu dobroci od nas nie zasłużonej; wcale Boskie w darowaniu i winy i kary, pierwszy nieskończony, a drugiej wieczny. Miłosierne jest nawrócenie się jego do nas, że nie zgubił nas w ten czas, kiedy był powinien dla swej sprawiedliwości; miłosierniejsze, że na nas łaskawie weyrzał, kiedy mógł zupełnie zniszczyć, dla swej wszechmocnej potężności; najmiłosierniejsze, że kiedy my dziedzictwem jego gardziliśmy, on nas synami swemi czyni, dla swej nieskończony ku nam miłości.

O sędzio surowy, ale cierpliwy! Ojcze rozgniewany, ale miłosierny! Boże sprawiedliwy, ale i nieskończony w dobroci, coż twoja cierpliwość, miłosierdzie i łaskawość, za skutki dotąd w zakamiatem sercu moim uczyniła? O serca Chrześcijańskie!

B

czyliż w tak już niebezpiecznym iścieście stanie, i tak już rokosz was opanowała, że te uwagi nie wzniecą w was zbawiennego poruszenia do pokuty! Czyliż taką już mocą czart w sercu swe mieszkanie założył, że żadney do poprawy nie zostawił nadziei? Czyliż już do tak nieszczęśliwej skuteczności przyszły marne świata powaby, żeby i samą łaskę Boską was wzruszającą przemagały? A cóż się oprzeć może potężney woli nawracającego się do was woli Boga? Cóż wam większą nawrócenia się uczyni łatwość, iako toż samo Boga do was się nawrócenie? Któż kiedy nawrócił się doskonale i zupełnie, a Bóg się ku niemu nie nawrócił? Albo ku któremuż się kiedy Bóg nawrócił, a on miał trudność do Boga się nawrócenia?

Dawid służył Bogu wiernie, Bóg go kochał wielce; wykroczył Dawid przeciw Bogu, Bóg jeszcze go przecię kochał. Karał go Bóg surowie, a on i w karaniu Pana Boga kochał gorąco: iego karanie uważał dla siebie za znak nawrócenia się Boskiego ku sobie, a nawrócenie się swoje do Boga, znał bydz skutkiem karania Boskiego nad sobą. Karze się on poddać, że ią sprawiedliwą uznać; a wszelką przeszkodę nawrócenia się swego, zupełnie odrzuca, że nawrócenia się Boskiego mocy skutecznie doświadcza. Przez cóż go Bóg do siebie nawraca? Czy przez moc sprawiedliwości w karaniu? Czy przez moc miłosierdzia w odpuszczeniu winy? Czy przez moc dobroci w tyłu mu łask pozwoleniu? Widzim, że te wszystkie trzy rzeczy na nim się wypełniają. Widzimy, iako różne są środki do nawrócenia iego do Boga służące, a iako jeden skutek mocy nawrócenia się Boskiego do

niego. Wypełniaią się na nim te trzy rzeczy, iako trzy różne sposoby mocno mu pomagające do upamiętania się w upokorzeniu, a iako ieden skutek najwyższego rozrządzenia Boskiego do szukania zbawienia iego, w Boskiem się do niego nawróceniu. Wszystko zaś razem to pochodziło z nawrócenia się Boskiego do pokutującego Króla.

Alboż mniemacie, że tylko ten sposób jest u niego ieden, którym się obchodzi z Dawidem? O niewyczerpane dobroci morze, Boże nasz! iakże nie skończone są sposoby usilności twoiej o zbawienie nasze, tém twoiém ku nam się nawróceniem! Każdemu właściwe obmyślasz najskuteczney środki; Nawracasz się do Piotra, równie go zbawiasz iako i Dawida, ale inaczej niż Dawida. Nawracasz się do Szawła, zbawiasz go tak iak Dawida i Piotra, ale znowu innym sposobem, niż Dawida i Piotra.

Kochał Piotr Chrystusa, i przełożęństwo Kościoła zdał mu Chrystus: zaprzął się Piotr Chrystusa, ten nie tylko nie karze Piotra, lecz ani mu łaski swej nie umyka, aby go do pierwszej miłości siebie przywiódł. Na iedno Chrystusa nań spojrzanie Piotr się już włoży rozplywa, do pierwszej miłości powraca, w urzędzie przełożęństwa się utwierdza, o zbawiennych nadzieiach sobie uczynionych mocno się upewnia. Szawel prześladowie Kościół, wiernych iego męczy, a Bóg mu już swą łaskę gotuje: on chce imię Chrystusa zagubić; Chrystus chce go mieć za nosiciela imienia swego przed całym światem. Szawel całą swą mocą iaką miał, opiera się Bogu, Bóg całą swą mocą nawraca się do Pawła, żeby go uczynił naczyniem wybrania. Szawel w ca-

ley ziemi usiłnIE wygładzić pamięć Chrystusa i chwalców iego; a Chrystus uderza nim o ziemię, aby przezeń wszystka ziemia chwała Chrystusową napełniona była.

Patrzcież na różność sposobów nawrócenia się Boskiego ku nam; a bardziey skuteczność wszystkich tych środków poznaycie. Dawida nawraca przez kary nań przepuszczenie; Piotra przez samo weyrzenie; Pawła przez moc i siłę: a to wszystko iest dowodem, iako żadnych nie opuszcza nieskończona dobroć iego środków, żadnych sposobów, żadney okazji, któraby nam pomocą była ku nawróceniu się; a skutkiem byǳ mogła nawrócenia się iego do nas.

Kiedy obracam oczy moje na was zgromadzonych, do zaczęcia pokutnego postu, od posypiania głowy popiołem zbawiennym; kiedy uważam na głę odmiang: wczora z niesłychanym nierządem wszystkim pożądliwościom dosyć uczynienie, a dziś do pokuty ułożoną posturę; wczora zapustników bezprawney rozwiozłości zbytek, dziś pokutników w popiele przed Bogiem upokorzenie, pozwolicieź mi się spytać, co to czynicie? Czy żartujecie tylko z Boga; czy prawdziwie się do niego nawrócić chcecie? Czy tylko dla zwyczajaiu do popiołu tego na głowy swe przyymowania, oziębłe przystępujecie? Czyli też czas pokuty i potrzebę uznawszy, tym sposobem zaczęcia chcecie? Ja powiadam, że iestto iedyny żart z Boga, iесли nie macie woli nawrócenia się waszego.

N.K. Na czémże wam zbywa do nawrócenia się waszego? Podniesiona iest ręka Boska na ukaranie was, nawróćcie się do Boga, alboż Bóg zmiłuje się nad wami. Podniesiony iest miecz gniewu Pańskiego

go na zgubę naszą. Do Boga Chrześciance wierni, do Boga o miłosierdzie żebrząc nawracaycie się, a iezeli się z całego serca nawracacie, wyrzucicież bogi fałszywe z pośrodku was: *Auferte Deos alienos de medio vestri*. Zguba wisi nad Babilonem, uciekaycież wybrani z pośrodku iego: *Fugite de medio Babylonis, popule meus*. Pókiż chromać na dwie strony będziecie? *Usquequo claudicatis?* Jeżeli Bóg iest wam miły, czemuż się do niego nie nawracacie? *Si Dominus Deus vester est*. Jeżeli świat, czart i zmyślność wam miła, pocóż się fałszywemi przed Panem pokazywać? *Si Baal Deus vester est, sequimini eum*. Ey przebog! podnieście od ziemi głowy wasze! oto się do was zbliża zbawienie wasze! Oto czas nawiedzenia, czas zbawienia, czas łaski, czas pokuty, czas postu, czas skarbienia skarbów wiecznych: *Thesaurizate vobis thesauros in caelo*.

Oto za zbawienie i odpuszczenie wasze Kapłani Boscy i słudzy Ołtarza, w tym oplakania godnym czasie płakać będą i wołać za wami do Boga: *Sacerdotes plorabunt inter vestibulum et altare*. Wołać będą w pokutném sercu: *Parce Domine, parce populo tuo*. Opuść Panie ludowi twemu. J dokądże się rzucę szukać odpuszczenia? Nie do piersi z Janem, nie do boku z Tomaszem, nie do łona oycowskiego z Piotrem, nie do Nieba trzeciego z Pawłem, ale do nóg, do nóg twych mój Jezu, z płaczącą Magdaleną: tam goǳie w ranach wołać na mnie, iż w nich moje odpuszczenie: tam rany w ciele wołać na mnie, że

w nich moje uszczęśliwienie: *Clavus clamat, vulnus clamat, quod Deus in Christo sit reconcilians mundum sibi.* Tam mnie wespiesz zranionemi rękami twemi Jezu; w nich szczęście moje: *In manibus tuis sortes meae.* W nich jest napisane imię moje. Czytajże ie i zbaw mię Jezu.

Dokądże pójde od Ducha twego Panie! Gdzież dla mnie nawracającego się do ciebie, odpuszczenie pewniejsze, iak w ranach twoich? *Ubi est tuta securitas, nisi in vulneribus Salvatoris?* Nie puszcze się nóg twoich, ukrzyżowany Jezu, aż mnie upewnisz o odpuszczeniu. *Remittuntur tibi peccata.* Nie puszcze się nóg twoich JEZU ukrzyżowany! aż mnie przestroga twoją na potem zmocnisz: *Vade, noli amplius peccare.* Nuże najmilsi Katolicy, w tym popiele pokutnym, do Boga się nawróćmy, a Bóg według słów swoich do nas się nawróci: *Convertimini ad me, et ego convertar ad vos.* Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ PIERWSZĄ POSTU.

Patrząc na Jezusa, sprawcę i wykonawcę dzieła, który krzyż podiął: Rozpamiętajmy, że ten, który takowe ponosił od grzeszników przebaczenie.

List do Żydów, w. 2. 3.

Widzieliśmy go, nie mającego kształtu ani piękności, i żądaliśmy go: wzgardzonego i nie chcąc go oglądać; skądśmy go za nic mieli.

a Jzai. r. 53.

PODNIOŚLSZY oczy moje na Chrystusa na Krzyżu zawieszonego; spojrzawszy na was tak licznie zgromadzonych, krwią JEZUSA Chrystusa odkupionych Chrz. widzę sprawę rąk ludzkich, Boga-człowieka tak okrutnie zamęczonego; i widzę razem sprawców tak okrutnego dzieła, tak śmiało w obecności tegoż samego Boga, którego męki przyczyną byli, przytomnych. To zaś oboje możeż mi inszą podać do mówienia w czasie teraźniejszym materję, prócz męki P. N. J. Chr. Spojrzę na Jezusa okiem miłości, żal me serce przez litość i zmiłowanie się nad nim przeraża: Spojrzę na was okiem żałości, podziwienie mnie całego przez okrutność tej sprawy obeymuje. Spojrzeć bowiem na Jezusa zawieszzonego na krzyżu: *Aspicientes in Jesum, qui sustinuit Crucem;* a nie wspomnieć zaraz serde-

cznie o mękach iemu zadanych w Krzyżu, iestto się sprzeciwić wyraźnie nauce Pawła S. *Aspicientes recogitate eum, qui talem a peccatoribus sustinuit contradictionem.* Wspomnieć znowu o mękach iego, iako nasykochańskiego Zbawiciela naszego, a nie dochodzić przyczyny tak okrutnego uczynku, iestto niemieć tej dotkliwości serca na przypadki kochanego swego, którą ma zawsze kochana miłość.

Nad czémże się zastanowić mamy z tych uwag? Czasu okoliczność mękę nam Pana naszego na pamięć przywodzi; Domu Boskiego smutna powierzchowna postać, osierocenie swoje przez mękę i śmierć Jezusową wspomina. Wy wszyscy tu zgromadzeni, iakbym patrzył na serca wasze, iedyną intencją podobno macie pomyśleć i posłuchać zbawienia o męce i o śmierci iednorodzonego Syna Boskiego. Tuście przyszli grzesznicy podobno dlatego, abyście serca wasze rozmyślaniem o męce Jezusowej skruszyli. Przyszliście tu niewinnego życia miłośnicy, abyście się w tej niewinności przez wspomnienie męki Jezusowej utwierdzili. Przyszliście tu niezbożni, abyście się przez Krew i mękę Jezusową nawrócili. Przyszliście ludzie pobożni, abyście serca swoje liłością nad zmęczonym Jezusem napełnili. A mamże ja inną przedsiębrać mowienia do was przez ten wielki Post materyą, prócz męki P.N. J. Chrystusa?

Tac jest myśl moja Naym; Chr. Lecz przyznam się wam w szczerości, iż ilem razy wspomniał obaszerność, wielkość i niepojętość męki Jezusowej, tyle razy boję się i lekam ust grzesznych otworzyć na powiedzenie cokolwiek Wiernym Chr. o tém nie-

zbrodzoneń boleści morza, tak dalece, że arcy sprawiedliwie z głębokości serca moiego zawołać mi przychodzi: *Veni in altitudine maris, et tempestas demersit me.* Przyszedłem w bezdenność morza, a nawałność pogrążyła mnie. Bo chociaż według słów powiedzianych wzniesiem też pełne oczy na ten niebu i ziemi straszliwy widok zawieszzonego na krzyżu Chrystusa: *Aspicientes in authorem fidei Jesum;* lecz natychmiast odpowiedzieć trzeba z Jzaiaszem według słów na początku wspomnionych: *Et vidimus eum, et non est ei species, neque decor.* Widzieliśmy go, lecz właśnie niewidząc, gdyż ani żadney ozdoby, ani żadney postaci, ani żadnego do człowieka podobieństwa w nim nie masz. Chociażbyśmy pragnęli według tegoż Apostoła nauki rozmyślać to, co Zbawiciel nasz ucierpiał: *Recogitate eum, qui sustinuit Crucem;* lecz natychmiast z boleścią serc naszych odpowiedzieć znowu musimy z tymże Prorokiem: *Et desideravimus eum, despectum, virum dolorum, unde nec reputavimus eum.* Pragnęliśmy całym sercem rozmyślać o najsłodszy Zbawicielu naszym, lecz zatopionego całego w boleściach widząc, aniśmy go poznać, ani pojąć mogli.

O czémże tedy mam mówić, i o czém macie rozmyślać? Czyli o każdej z osobna boleści, w których iest pogrążony Jezus! Lecz te są niezliczone i niepojęte. Czyli o osobie cierpiącego Jezusa? lecz ten iest właśnie iedną raną i iedną boleścią. Mam ci ja myśl iedną obroną dla siebie, lecz ieszcze od wyjawienia iey wam dwie rzeczy wstręt mi czynią: iedna z strony moiej, druga z strony waszej. Z stro-

ny moiey: iż się sposobnym nie czuję nigdy do zupełnego wyrażenia wam męki Jezusa moiego. Zstrosny waszey, iż się boję o was, abyście z powtarzania w 6. Kazaniach całej męki Jezusa Xsa nie przykryli sobie w słuchaniu, a zatem nie oziębli w iey rozmyślaniu. Co się mnie tycze, mam iá Kaznodzieię jednego, który mnie zastąpić może, i to z taką wymową i skutecznością, iż większa bydz nie może: A ten iest Kaznodzieia wszystkich wieków Jezus Xus Syn Boży, tylu usty mówiący do nas, ile ranami iest obsypany od nas i dla nas. Co zaś do was należy, wszakże to mowa będzie o Bogu tak was kochającym, tak za was umierającym, tak od was umęczonym. I któżby był z was, ktoby o nim słuchaąc, miał przykrzyć sobie? Pozwólcieź mi zatem iuż zdanie moje wyrazić, iż męka cała Pana naszego Jezusa Xsa każdego z tych 6. Kazań, które mam mieć do was, materią będzie, tak dalece, iż kto się mnie spyta, o czém dzisieysze mieć będę Kazanie? odpowiem mu: o Męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. I o czym mieć będę drugie, trzecie i tak aż do ostatniego 6go, to iedynie odpowiem: o Męce Pana i Boga N. J. Chrystusa.

Czytając iá z przypadku Proroetwa Jzaiaszowego Rozd: 53. znalazłem w nim wyraźne kilkakroć powtórzone zupełne w krótkich słowach męki tey Pana naszego opisanie, i tak mi się to podobało, że iego słowa obrałem sobie za podział i porządek na to, które zaczynamy nabożeństwo. A zatem powiem wam to, co na 800. lat blisko przed Chrystusem mówił ten święty Prorok. Powiem wam to, w czém wszystkich Proroków przepowiadania uścił

Chrystus; posłuchać proszę. On wszystkie młodości i słabości nasze przez całą swą mękę w opuszczeniu swoim od wszystkich, poniosł: *Vere languores nostros etc.* On wszystkie boleści nasze w całej swej męce na siebie przejął: *Dolores nostros ipse portavit.* On w całej swej męce był cały zraniony dla nieprawości naszych: *Vulneratus est propter scelera nostra.* On cały był wyniszczony ze wszystkiego w swej męce dla grzechów naszych: *Attritus propter iniquitates nostras.* On cały iest ukarany nayıcięższą w całej swej męce niespokojnością dla wiecznego uspokojenia naszego: *Disciplina pacis nostrae super eum.* Otóż te są sześć uwag moich, którebym pragnął wam przez ten Post wielki przełożyć, nie słów wyborem, bo to iest mowa o śmierci wcielonego Słowa; nie dowcipem wysokim, bo ta męka wszelki rozum przechodzi, nie wymowy okrasą, bo ta męka lży serdeczne wyciskać powinna, iako mówi Leon S. *Hic lacrymis, non oratione est opus.*

Ale ktoby mi to dał! abym iedném wskazaniem na zranionego całego Jezusa, te uwagi iak nągłębiey w serca wasze wpoił! Jeżeliby się przykrzyć wam zaczęło powtarzanie o Męce Jezusowej dlatego, że to odemnie, ależ się przecię powinno podobać, bo to iest o waszym nayıkochańszym Chrystusie. Jeżeliby na mnie zbywało dla niesposobności wyrażenia, ale dla was nie zbędzie dla obszerności tey męki rozmyślania. Jeślibym iá miał bydz, dla którego by powtarzanie wspomnienia męki Jezusowej niepożyteczne bydz miało; ależ to iest męka Pana wa-

szego, o którey chociażby kamienie mówiły, słuchaćbyśmy wszyscy pilnie powinni. A wreszcie niech to ktokolwiek mówi, iż Jezus Chrystus Syn Boski, którego usilnie kochać pragniecie, w całej swej Męce jest opuszczony od wszystkich: i któż już z was słuchać o tém się nie zachęci? Przydamyż jeszcze, iż dlatego jest opuszczony od wszystkich, aby wszyscy nie byli opuszczeni od Boga: *Vere languores nostros ipse tulit*. To już choćby sto razy powtórzyć, dusza pobożna przykrzyćby sobie w tém nie miała.

Zacznę już w imie Jezusa ukrzyżowanego od tej materii doświadczać cierpliwości waszej i ochoty w słuchaniu, Dusze Krwią Jezusową odkupione. Słuchajcież: Jż opuszczenie Jezusa w całej jego męce od wszystkich, było nayciążliwsze i nayboleśniejsze dla niego; to jest uwaga na dzisiejsze Kazanie pierwsza. Opuszczenie Jezusa w całej jego Męce od wszystkich, jest nayżałośniejsze i naystraszliwsze dla nas; to jest uwaga i część Kazania druga. Terazże osłódź mój grzeszny język o Krwi Nayśłodsza Jezusa moiego! Teraz skrop serca oschłe zgromadzonych Słuchaczów o Krwi naydroższa Jezusa moiego! Teraz się otwórzcie Nayświętsze rany Pana moiego, i wydajcie głos przerażający grzeszne serca nasze! Teraz cała zatopiona w boleściach Matko Jezusowa, uprosz uzmęczonego Syna twoiego i dla mnie, i dla Słuchaczów moich błogosławieństwo, abyśmy z pożytkiem dusz naszych, a z chwałą nayśłodsze Jezusa te uwagi nasze odprawili zbawiennie. Podnieśmyż serca nasze do ran Jezusa Krwią płyną-

cych, aby ie skropił obficie dla zbawiennej pociechy naszej i dusznego pożytku.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Widzieć sprawiedliwego opuszczonego, widzieć mądrego wzgardzonego, widzieć niewinnego w ostatniem pogrążonego karaniu, iestto dziwna dla nas na to patrzących, a nieznośnie uciążliwa dla doświadczających tego. Widzieć Pana od sług opuszczonego; widzieć Oycę od dzieci znieważonego Stwórcę, od stworzenia poniżonego: iestto rzecz rozum całej przechodząca natury, a osobliwszą doświadczającym tego przynosząca boleść. Widzieć prawego Syna Boskiego w smutku bez żadney pociechy; widzieć Odkupiciela narodu ludzkiego w mękach bez żadney pomocy; widzieć dawcę żywota w śmierci bez żadney obrony; rozum nie poymie, zmysły nie dochodzą, język wspomnieć się lęka, wiara iednak ze wszech miar nieomylna wyznać to każe przywodząc słowa P.N.J. Chr. w ostatnim opuszczeniu swoim do przedwiecznego Oycy mówione: *Deus, Deus meus, ut quid me dereliquisti!* Boże mój, Boże czemuś mię opuścił. Że był opuszczony od Boga a Boga swojego, *Deus, Deus meus*; iak to opuszczenie musiało być uciążliwe; Że był opuszczony bez żadney pociechy, i bez żadney pomocy, nietylko od Boga, ale i od wszystkich ludzi; iak to być wielka musiała tego opuszczenia przykreść! Że był opuszczony zostając w stanie naynędzniejszym; iak to opuszczenie musiało być nayboleśniejsze. Że był

opuszczony w bolach naydotkliwszych, iak to opuszczenie, musiało byđz naynieznośniejsze! Wyrzemy w to pilniejszą uwagą, alboż się stąd serca nasze w nabożeństwie ku męce Jezusa opuszczonego od wszystkich, cokolwiek poruszają.

Ktoby się nie spodziewał, iż Jezus zawsze skutek swey prośby od Oycy otrzyma, a dopiero w tak ciężkich zostający okolicznościach, iako był w ogroycu; tam albowiem cały w strasliwym zatopiony lękanii: *cœpit pavere*, cały w śmiertelnych zagrożony nudnościach: *cœpit tœdere*, cały w niepojętym strapiony smutku, *cœpit tristis esse*. Im bardziey się wzmagaly lękańcego i samemu konaniu równe tęsknoty, tém usilniey nayukochańszy Jezus powtarzał do Niebieskiego Oycy modlitwy: *Cum in agonia esset, tunc prolixius orabat*. To już pewnie będzie pocieszon po takiem swem upokorzeniu, po tylekroć powtórzoney prośbie: *Pater mi! transeat a me calix iste, si possibile est*. Oddał odemnie Oycze Nayświętszy ten kielich nęki, ieśli to byđz może. Z tém wszystkiem jednak nie zostaje wysłuchany w swey prośbie. Modli się na kolana upadłszy: *positis genibus*; skłania twarz swoją Nayśw: ku ziemi: *procidit in faciem suam super terram*. Pośpieszcie Aniołowie na pomoc Pana swego. Wyrzwy Oycze Niebieski na jednorodzonego Syna swego, oto smutek iego jest śmiertelny: *Tristis est usque ad mortem*. Oto tęskność i konanie w takim smutku krwawy pot na całym nayśw: ciele Jego wyciska: *factus est sudor ejus, sicut guttæ sanguinis*. Darńo jest Chr: N. wstrzymał dobry Jezus ca-

łą pociechę spływającą nań z Bóztwa iego: Oycie przedwieczny w swym dekreście nieodmiennym zostaje, Anioł go tylko umacnia, aby mu teyżę męki kielich ofiarował od Oycy. To już widzę, iż w całej swey męce nasz naydobrotliwszy Zbawiciel tak opuszczony będzie od Oycy.

Przychodzi Judasz z niezbożnemi, wydaie całowaniem Mistrza. Alboż się pewnie tu moc Boska na pomoc iego pokaże: oto jednem słowem wszystkich o ziemię uderza; lecz cóż stąd, to tylko pokazał, że mógłby się uwolnić, lecz przecię dopuszcza się poimać. Wrzucają łańcuch na nayśw: szyję, wiążą okrutnie iako złoczyńcy ręce, prowadzą z krzykiem związanego Chrystusa, cieszą się z poimaney zdobyczy: *Exultant sicut victores capta præda*. Patrząc na to w duchu żdaie mi się, że słyszę mówiącego Chrystusa w Ps: do Oycy: *Miserere mei Deus, quoniam conculcavit me homo*. Wyrzwy na mnie Oycze Niebieski, Boże, a zmiłuy się nademną, oto mnie już potępili ludzie. Ale cóż jest nayukochańszy Jezu! wszakże to jest ta godzina tylekroć od ciebie wspomniona: *hæc est hora, et hæc potestas tenebrarum*. Wleką z nieznośnym wstydem Pana przy niezliczonych potrącaniach i uraganiach przed Annasza, tam srogi odbiera policzek. Stój ręko bezbożna! Bóg jest którego biiesz; coć winien, day przyczynę; bez mocy Poganinie sądzisz, bez sądu obwiniasz, bez winy karzesz! Jeden nikczemny niewolnik Panu poltcezek daie, i żadney za to nie doznaie kary. Własnemu Oycu Abrahamowi nad synem Jzaakiem wstrzymał wyniesioną na uderzenie rękę Anioł, tu

iednemu niecnocie pozwalając podnieść obrzydliwą rękę na uderzenie Chrystusa! Jeroboam Król bezbożny rękę tylko wyciągnął na rozkazanie, aby porwano jednego z Proroków, i natychmiast uszła została. Tu ieden łotr twarz Najsów: okrutnie uderza, i bez żadney mu to uchodzi kary. Cóż nad to opuszczenie uciążliwszego być może? Ten policzek stał się początkiem śmiałości bezbożnym drugim. którzy z niezmierną wzgardą do Kaifasza go od Annasza prowadzili okrutnie związanego.

Stała niewinny przed złośliwym: stała Słońce sprawiedliwości przed ciemnością: stała Bóg przed sędzią człowiekiem: stała Jezus przed Kaifaszem. Pyta się ten i zaprzysięga Chrystusa, aby wyznał iawnie, jeśli był Synem Bożym. To pewnie teraz otworzy się Niebo na to świadectwo, będzie głos słyszany jako nad Jordanem; światłość się pokaże, jako na górze Tabór? Nic podobnego nie widać. Wyznaie Jezus pokornie, iż jest Synem Boskim; aż oto rozdziera na sobie szatę Kaifasz iakoby z gorliwości, *Princeps Sacerdotum scidit vestimentum*. Błazniercą go zowie: *blasphemavit*. Wszyscy go śmierci godnym być sądzą: *Reus est mortis*. Rzuca się cały nikczemney zgrai motłoch: Ci Jezusowi policzki dają, ci w szyję N: bią, ci w twarz Zbawicielowi plują, ci oczy Odkupiciela zawięzują, ci włosy z brody i głowy targają. Oycze Niebieski! na cóż w tak uciążliwem i bolesnem opuszczeniu zostawiłeś jednorodzonego Syna twego!

Ciągną nazajutrz z rana związanego Chrystusa do Pilata; stąd do Heroda; stamtąd, wyszyszonego

go, wzgardzonego, wysmianego, znowu do Pilata przywodzą. Nad Barabbasza zloczyncę gorszym go być sądzą. Pilat go na ubiczowanie skazuje; chociaż w nim żadney nie uznaie winy. Terazże Duszo moja, iak to opuszczenie Jezusa twego uważać będziesz? Porwali okrutni kaci niewinnego baranka: Rwą szaty z członków jego; stawia obnażony cały Jezus. Co tam za wstyd musiał pokryć Najsławniejszą twarz jego! Śmieją się kaci, urągają Poganie, wyszydzą Żydzi, palcem wskazują wszyscy. Stoi najczystsza dziewica i Oblubieniec Panien obnażony w niepojętej dla swego obnażenia sromocie. Ah mój Boże! jeśli to ciało Ste jest Kościołem Pańskim, gdzie jest mgła jego okrywająca! Jeśli jest świątynią Świętych, gdzie jest zastona jego osłaniająca? Jeśli jest przybytkiem Boskim, gdzie są pokrycia jego ochylające?

Nie tylko w tym razie jest opuszczony Chrystus, lecz tak aż do końca w tém nayuciążliwszem i nayboleśniejszym opuszczeniu zostaje. Już w cierniowem głowy koronowaniu: *Imponunt ei plectentes spineam coronam*. Już w wysmianiu i szyderskiego króla z niego uczynieniu: *genu flexo illudebant ei: Ave Rex Judæorum*. Już w dźwiganu na Kalwaryę śmierci swej instrumentu haniebnego Krzyża. Już w przybiciu swoim nayboleśniejszym. Już w wysmianiu siebie na samym krzyżu wiszącego: *et pretereuntes blasphemabant eum*. Już w poieniu siebie żółcią i octem: *dabant ei vinum cum felle mixtum*. Już w samem skonaniu swoim. Zgoła w całej swej męce opuszczony był od wszystkich Chrystus, i to ma

sprawowało największą uciążliwość i największą boleść, iż nie tylko był bez wszelkiej pociechy i pomocy od Boga, ale nawet i od ludzi. Judasz go sprzedał, Piotr się go zaparł, wszyscy od niego uciekli. Jego zwolennicy stali mu się ku zgubie: iego Apostołowie stali mu się ku zawstydzeniu. Ci, których on wezwał, iego wydali; ci których on uczył, iego odstąpili; ci których on kochał, iego się zapierali. Tych doznaie zdrady, którym się cały powierzał; tych doznaie niewierności, których wiary tak wielce chwalił; tych doświadczają lekkości, którzy się z nim umrzeć obiecywali: *Eamus et nos, moriamur cum illo.*

Za tęp opuszczeniem swoim od ludzi zostaje w stanie najnędniejszym i w najdotkliwszych bolach. Których zlecił, ci go okrutnie ranią: których uzdrowił, ci go srodze katują: którym dał zdrowie, ci mu odbierają życie. Ci się nań porywają, których on karmił na puszczy; ci go wiążą i bią, którzy na cuda iego patrzyli; ci go wyzuwają z życia, których on usiłował wyrwać od śmierci. Nie poznali go ci, którym był obiecany od wieków; wzgardzili nim ci, którzy go czekali tak dawno; zgubili go ci, którzy go tak usilnie od tylu tysięcy lat żądali. Judasz go sprzeda, uczeń na śmierć wyda. Ów Judasz, który tyle Jezusowych łask doznał; ów który przed trzema laty był na Apostolski urząd wezwany; który przed trzema dniami w jego szkole był uczniem; który przed trzema godzinami u iego stołu był Krwi i Ciała Najsł: uczestnikiem. Opuści kogo wierny przyjaciel, co za przykrość sercu! przeniewierzy się ze szkodą, co za żal niezn-

śny! zdradzi aż do ostatniej zguby ten, któremu miał za przyjaciela, może być większa sercu uciążliwość?

To się stało kochanemu Zbawicielowi naszemu, gdy się go równie Piotr zaparł, iako Judasz wydał. Czyliż albowiem była to mała rana Jezusowemu sercu, byź zaprzanym od tego ncznia, który był w wierze między słabszymi najmocniejszym, w stateczności trwałszym, w przyjaźni doświadczonym, w łaskach osobliwszym pierwszym, w wyznaniu Bóstwa tak zachwalonym? To zaś wszystko razem do tego tylko właśnie pomogło, aby zaprzanie się iego było dla Chrystusa tęp uciążliwszym i bolesniejszym. Wtenczas się to albowiem stało, kiedy go wszyscy odstąpili, wszyscy go porzucili, wszyscy od niego uciekli: *tunc omnes relicto eo fugerunt.* Co za żal byź opuszczonym od wszystkich temu, który się sam dał za całość wszystkich! Co za boleść byź opuszczonym od wszystkich temu, który iedynie swą mocą utrzymuje i zachowuje wszystkich! Co za ciężkość byź opuszczonym od wszystkich temu, w którym wszyscy żyjemy, ruszamy się i iesteśmy; a byź opuszczonym wtenczas, gdy nań wrzucono ręce, więzy, i kajdany! Byź opuszczonym wtenczas, gdy największy trzeba było przy nim obstawiać! byź opuszczonym wtenczas, gdy z ich pomocy i ratowania mógł byź największy pocieszony! Byź opuszczonym wtenczas, gdy mu powinni byli wszyscy swoje iako Nauczycielowi uczczenie, iako panu wierność, iako przyjacielowi stateczność, iako dobrodzieiowi wdzięczność, iako oycu miłość, iako Bogu poddanność. Stęp-

wszystkiém jednak w ten sam czas całej męki swojej był opuszczony od wszystkich nayukochańszy Zbawiciel nasz Jezus.

Gdzież są tylu chrymnych od niego zleczonech? Ci wszyscy odstąpili Jezusa, mocy swojej. Gdzież są tylu ślepych od niego oświeconych? i ci wszyscy odstąpili światłości swojej. Gdzież są tylu trędowatych, których on oczyścił? i ci odstąpili zdrowia swego. Gdzież są tylu opętanych, których on uwolnił? i ci odstąpili wolności swojej. Gdzież są tylu umarłych, których on wskrzesił? i ci odstąpili życia swego. Krótko mówiąc, Bóg, ludzie, niebo, ziemia, Poganie, Żydzi, kapłani, duchowni, świeccy, ubodzy, bogaci, mężczyźni, niewiasty, starzy, młodzi, słowem, wszyscy odstąpili i opuścili w całej męce Pana i B.N. Jezusa nayukochańszego.

Milż Boże! Kościół Jerozolimski kiedy miał być przez Heliodora przysłanego od bezbożnego Króla zdarty ze skarbów swoich, co zapomieszanie Jerozolimy cały się stało! Całe miasto było dziwnie zgwałceniem wolności kościelnych strapienie; naywyższy Biskup Oniasz cały ze smutku wyschły i właśnie konający płakał. Kapłani wszyscy w apparatach swoich płacząc przed ołtarzem swoim leżeli; Gospodarze wszyscy porzuciwszy domy i zabawy swoje, hurmem z jęczeniem i lamentem do kościoła bieżeli; wdowy i panienki wszystkie z rozczochranemi włosami, z zalaną twarzą łzami, włosiennicą piersi swe pokrywały, a niebo przerażały wraskiem; a wszyscy ogółem wzniosłszy do Nieba ręce, kiedy mieczem bronić swej oyczyzny i wiary nie mogli, Boga

prośli, aby odwrócił zniewagę od dziedzictwa swego. Tu zaś Jezus syn Boski, w nayędnieszym zostaje stanie i w naydotkliwszych boleściach; przecież naymniejszego podobieństwa żatości niewiada z niskąd. Tam się niebo z ziemią na obronę kościoła materyalnego zmówiło; tu i niebo swej umkuło pomocy, i ziemia wszelkich na zniszczenie kościoła Ciała Jezusowego użyczyła sposobów. Tam kapłani płacząc ręce załamywali, i Boga o ratunek błagali; tu kapłani, ukrzyżuy, ukrzyżuy, bez przestanku wołali. Tam niewiasty nabożne i panienki czyste włosy na sobie targać o miłosierdzie ku niemu wdychały: Tu się wszelka pleć wzajem na ostatnie Jezusa opuszczenie mieszała.

Cóż stąd wniesiem Chr. N. Rozumieycie, iak chcecie, lecz cóż nadto Jezusowi byź mogło boleśnieszego? Ale też razem i na to wzgląd i pilność osobliwszą daycie, że iako to opuszczenie było Chrystusowi nayuciążliwsze i nayboleśnieszego; tak toż samo opuszczenie Chrystusa w całej jego męce od wszystkich, jest dla nas nayżałośnieszego i naystrasliwsze. Pozwólcież ieszcze opuszczonemu od wszystkich Jezusowi tego krótkiego czasu, w którym wam tę drugą część Kazania wyrażę.

CZEŚĆ DRUGA.

Uważając opuszczenie w całej męce od wszystkich Jezusa P.N. iak prędko poznać, że to nayboleśnieszego opuszczenie cierpi dla mnie, tak zaraz serce moje z natury samey już się powinno ciężkim

oblewać żalem; a zdruzgicy znówu strony, iak pęd-ko poznaię, że toż samo opuszczenie Chrystusa od wszystkich, podjęte dla mnie, będzie podobno przyczyną istotną wiecznego moiego opuszczenia od Boga; tak zaraz strach całą nędzną powinien opanować duszę. Żalotne jest albowiem dla nas opuszczenie Chrystusa, gdy go widzimy od wszystkich w obec za niezhodnego osądzonego; ale razem straszliwe jest dla nas toż opuszczenie Chrystusa, wspomniawszy na niego po takim swém opuszczeniu, sądzić nas kiedyś mającego. Przypatrzmy się tylko serdeczным afektem tym prawdom; ia mniemam, że one serca nasze, do iakiejkolwiek powinnyby przyprowadzić odmiany.

Gdyby względem nas (przez niepodobieństwo) nie był Chrystus, tylko iedynie bliźnim naszym, a przytęm niewinnym, czyliżby się widząc go w naynędzniejszym stanie nie skłaniało serce nasze z wrodzonej ludzkości, do politowania nad nim? Cóż kiedy to jest dobrodziej nasz nayłaskawszy; oyciec nasz nayukochańszy; miłośnik dusz naszych nayosobliwszy? Jego widząc w ostatnich boleściach opuszczonego; czyież serce tak kamienne będzie, aby się nad nim nie wzruszyło? Wdzięczność za dobrodziejstwa jest tak mocna, że nadzwyczajne rzeczy sprawować zwykła nad nieszczęściem dobrodzieja swiego. Zwierzęta nieme z tylekroć powtórzonego doświadczenia, razem ginąć pragną z temi, od których swą żywność mają. Bestye dzikie składają okrutność na pomoc tym, od których iaką odebrały łaskę. Psy zaiadliwe znają rękę żywiącego siebie, a całych siebie nadstawiają częstokroć na obronę pa-

nów swoich. Któż to jest ten w ugodzonym od wszystkich zostający opuszczeniu? w ciężkich bez pociechy konający boleściach? Jest ten, który nas tylą obysypał łaskami, tylą ubogacił darami, tylą uszczęśliwił przymioty; od którego mamy czułą obronę, iako od pasterza; od którego mamy zdrowie, iako od lekarza; od którego mamy naukę, iako od mistrza; od którego mamy istność, iako od Stwórcy; od którego wszelkie błogosławieństwo, iako od Boga. Cóż się dzieje w tém sercu, które się do politowania i uzalania nad nim nie wzruszy? A choćby sama wdzięczność ku dobrodzieiowi ieszcze nas nie zupełnie o to przekonywała, miłość ku nayukochańszemu oycu naszemu, czyliż nie sprawi w nas serdecznego nad jego opuszczeniem uzalania?

Nie nie masz, coby tak potężnie panowało nad sercem, nad miłość, ile kiedy się ieszcze krwi złaczeniem rozszerzy, tak dalece, że naymniejsze wykroczenie w tey mierze brata ku bratu, iuż samey sądziemy bydz przeciwne naturze. Kiedy Jozefa Patriarchy w piśmie czytamy historią, gdzie wszyscy współ bracia niewinnego przedają młodzieńca; iak na płacz jego swoje zatykają uszy, iak na ięczenia jego swoje zatwardzają serca, iak na prośbę jego swoje odwracają twarży, iak na nieninność jego swoje wywierają niezbożność, iak na życie jego, braterskie wnętrności w tyrańską zamieniają zaiadłość; natura się właśnie wzdryga, a serce żalotnym napełnia się politowaniem. Kiedy sobie wspomniem Dawida przed własnym synem z życiem uciekającego; Jako ów zwycięzca cały się łzami zalewał: *David flens ascendebat.* Jako ów król tak sławny bosem no-

gami uchodzi, *nudis pedibus incedens*. Jako ów mąż święty upokorzony z odkrytą głową idzie: *flens ascendebat aperto capite*. Kto tylko spojrzał na Dawida, każdy się w łzy rozpląwał. Kto tylko uyrzał tak prześladowanego oycy od syna, do pomsty się z żalu serdecznego zapalał.

Nie ma u nas tego szczęścia Jezus: od swoich umęczony braci, od własnych zamordowany synów; chociaż przecie i opuszczenie Jozefa, i opuszczenie Dawida ledwie ma iakie do Chrystusowego opuszczenia podobieństwo. Bo lubo Jozef jest opuszczony od braci, którym mało co zasłużył; Chrystus jest wydany od ucznia, któremu łask tyle uczynił. Jozef między 12. bracią znalazł iednego przynajmniej, który iakążkolwiek miał nad nim litość; Jezus ze wszystkich ludzi nie znalazł, ktoby nad nim miał miłosierdzie. Jozefowi sukienkę tylko bracia zdarli, Jezusowi całe Ciało naysw: okrutnemi zekrwawili ranami. Jozef przedany kupcom tylko z krzywdą swoją; Jezus przedany katom na śmierć haniebną.

Alc cóż mi wszelkie z kim porównanie pomoże? Jezus który jest więcej niż krównym naszym, więcej niż bratem naszym, więcej niż oycem naszym, bo jest Bogiem i Stwórcą naszym, jest opuszczony w naydotkliwszych boleściach. Czyież się przebóg serce do użalenia się nad nim nie skłoni! Czyyże rozum nie uzna, iż to opuszczenie iego dla nas iest nayżałśniejsze? Oto miłośnik dusz naszych dla nas w tak ciężkiem opuszczeniu zostaje! Oto kochanek serc naszych w takich bolach iest opuszczony! Oto iedyny cel afektów naszych staie się celem obelg, mąk i boleści! Czyliż iuż tak zamknjemy serca nasze na

wszelki zmysł politowania i żalu, żebyśmy się z samey ludzkości wrodzoney wyzuwać mieli?

O! najmilszy Odkupicielu mój Jezu! kiedy cię od wszystkich opuszczonego uważam, i poznaię, żeś nasze słabości na siebie przyjął: *Vere languores nostros ipse tulit*; a to wszystko dla mnie i za mnie; a to wszystko nie ma skutku swojego w rozpustném sercu moiém, o iak mię to przeraża! iż to opuszczenie w całej męce twoiey Chryste od wszystkich, będzie podobno istotną przyczyną wiecznego opuszczenia moiogo od Boga. O Sędzio naysprawiedliwszy! niesłusznie osądzony od ludzi, kiedy się pokażesz w mocy i maiestacie na obłokach! kiedy się spytasz Chrzęścian o skutek tak ciężkiego opuszczenia twoiego w ich sercach! Cóż ci odpowiedzieć potrafię? Tyś mój Jezu! chciał bydź opuszczony w boleściach, abyś nas nieszczęśliwych i zgubionych przez opuszczenie siebie pozyskał: My gwałtem wydzieraiać się od ciebie, i nas samych i ciebie traciemy. Tyś chciał bydź opuszczony od wszystkich, abyśmy wszyscy nie byli opuszczeni od Boga: Myśmy i Boga opuszcili w swém życiu, i zasłużyli bydź opuszczonemi od Boga na wieki. Tyś chciał bydź opuszczony w swych mękach okrutnych, aby ludzie byli przypuszczeni do pociech wiecznych. My opuszczaiąc ciebie najsłodsza dusz naszych pociechę, przypuszczamy do serc naszych roskoszy, znowu krzyżuiące ciebie! Cóż nam rzeczesz zasiadłszy sędziowską stolicę? Jeżeli w samém opuszczeniu swoim iednym słowem: *Ego sum*, mogłeś tylu zbroynych o ziemię uderzyć; cóż będziesz mógł uczynić w swém uwielbieniu, kiedy sądzić

zasiądziesz? *Quid poterit ejus majestas judicatura, si hoc potuit humilitas judicanda!* mówi Leon S.

Ey! Chr: dosyć już, dosyć tych żartów, mówi Aug: 8. *Satis de ludo, res serio agitur.* Chrystus sąd obeymie, lekamy się grzesznicy: *Christus judex est.* Bierze przed się swoją sprawę i sądzić nas będzie: ten Chrystus, który był od nas przez nasze łakomstwa i chciwość na śmierć przedany: ten Chrystus, który był od nas przez nasze rozpustne życie haniebnie związany: ten Chrystus, który był od nas przez nasze nieczystości okrutnie bicowany: ten Chrystus, który był od nas przez nasze myśli wszeteczne i wykrętne cierniem straszliwie ukoronowany: ten Chrystus który był od nas przez nasze bezwstydną mowę, i do wszeteczności pobudzające dyskursa uplwany, policzkowany i wyśmiany; ten sam sądzić nas w teyże samey sprawie swojej będzie. *Serio res agitur, Christus Judex est.* Nie żart to człowieku, całą twą młodość obracać na zgubę niewinności cudzey; Chrystus od ciebie wzgardzony sądzić cię z tego będzie. Nie żart to człowieku, w świecie i roskoszach jego zatopiony, Chrystus od ciebie opuszczony sądzić cię z tego będzie. Nie żart to młodziku, łaskami wołającego ciebie Boga gardzący, rozpustnie się sen ymentów libertyńskich chwytający, nierozumnie się z rozumem o rzeczach Boskich przed słabszymi popisujący; Chrystus od ciebie opuszczony sądzić cię z tego będzie. Nie żart to człowieku, o sławie i niewinności cudzey niegodziwie trzymający, w pianaństwa i przekłętwa nałogach zostający, religią i wia-

re lekce sobie wazący, rzeczy Boskie, pokutę, spowiedź, i wszelką pobożność bezbożnie odrzucający, miejsca święte, kościoły, wolnemi żartami i śmiechy profanujący; Chrystus od ciebie uplwany, związany, wyszydzony, ukrzyżowany, sądzić cię z tego będzie: *Serio res agitur, Christus Judex est.*

Biada grzesznikom, kiedy Chrystus na sąd swej sprawy sądzony, opuszczony i potępiony zasiędzie. To opuszczenie które mu było nayuciążliwsze i nayboleśniesz, stanie się dla grzeszników wiecznie nieznośne. Opuszczenie Chrystusa było od Boga i od ludzi bez wszelkiej pomocy i pociechy; ale opuszczenie grzeszników będzie na wieki nieskończone. Opuszczenie Chrystusa jest dla nas nayżałośniejsze; ale tysiąc razy żałośniejsze będzie, jeśli się stanie istotną opuszczenia naszego wiecznie przyczyną. Jeśli albowiem syn Boga żywego, w sprawie grzeszników, od grzeszników takowe odniósł potępienie, i opuszczenie; jakoweż grzesznikowi w sprawie Jezusowej wzgardzonej będzie? Otworzą natenczas zasłепieni grzesznicy oczy; ale nie na pociechę, lecz na większe swej złości poznanie, aby swe opuszczenie poznali: *Peccator videbit et irascetur*, aby poznając bardziej się gryzli: *videbit, et dentibus fremet*, a gryząc się w sobie gnieć: *dentibus fremet et tabescet.*

Ey Chr: powróćmy się, powróćmy zawczasu do tego, któregośmy opuścili Jezusa! Oto dopiero na ten sąd pozwy rozdawać zaczyna, abyśmy się rozmyślili, albo prawo z nim zacząć, albo sprawę upokorzeniem się i poprawą wygrać. Pozywa cię grzeszniku na sąd jego, męka jego; pozywa cię Krew

iego; pozywa cię śmierć niewinna iego. Pomyśl co odpowiesz za mękę, którą mu zadał; co za krew, którą wylał; co za śmierć, na którą go wydał. O! Krwi Jezusa! co tam dokazywać będziesz na tym sądzie; kiedy, ile dziś w swem opuszczeniu kropel toczysz, tylu głosami mnie grzesznika na sąd przed się pozywasz? Pozywa jeszcze was grzesznicy na ten sąd słońce zaćmione przy męce iego, dając znać, iż się wam zaćmi na wieki; pozywa ziemia rozstępniąca się dając znać, iż was na rozkaz sędziego porzrze; pozywa i was groby umarłych, dając znać, iż was żywo sędziemu Bogu postawią.

O! Krwi Jezusa moiego! iakiey tam sprawiedliwości nad nami dokazywać będziesz? Myśli mi nie staie, iedno z Augustynem S. zawołać: *Iustitia Dei ne irruas super me, quia non potero sustinere te.* O! straszliwa sprawiedliwości Boska, która się krwi Jezusowej od nas upominać będziesz! O tobie gdy ja pomyślę, zdaie mi się, że widzę kamień młyński zawieszony nad sobą, który iak spadnie, będę starty wniwecz; iak robak! Zdaie mi się, że widzę nad sobą niebą ognistemi nasadzone piorunami, które iak prędko wypadną, mnie grzesznego z ogniami piekielnymi zmieszają: *Iustitia Dei ne irruas super me, quia non potero sustinere te.* Ale nadewszystko, o tobie gdy ja pomyślę, widzę Krew Jezusową nad sobą, która iak na mnie winowaycę spadnie, nad wszystkie ognie będzie mnie bardziey paliła, nad wszystkie męki będzie mnie bardziey niszczyła, nad wszystkie śmierci będzie mnie bardziey traciła: *Iustitia Dei ne irruas super me, quia non potero sustinere te.*

Trzebaby nam wszystkim wespół w płaczu pokornie zawołać: O! nieskończoney dobroci Jezu! O najmiłosierniejszy Zbawicielu, niechże nie ginie przez złość naszą, co się naprawiło przez dobroć twoją; ale przez opuszczenie twoje za nas dobrowolnie podjęte, nie opuszczay nas w dożywotnich ciężkościach, nie opuszczay nas w ciężkościach przy śmierci nacierających, nie opuszczay nas w wstępie do wieczności. Dla nas Jezu w Ogroycu opuszczony byłeś, przez to opuszczenie twoje, nie odwracay na prośby nasze uszu swoich. Dla nas o Jezu w poimaniu, wiązaniu, naygrawaniu, w sądach kapłańskich opuszczony byłeś bez żadney pomocy! przez to opuszczenie twoje day, abyśmy wszelkie utrapienia chętnie dla ciebie znosili. Dla nas o Jezu! opuszczonym byłeś przed sędzią, opuszczony w obnażeniu, w biczowaniu, i w cierniem koronowaniu; przez to opuszczenie twoje day, abyśmy żywot czysty w nabożeństwie wiedli. Dla nas o Jezu! opuszczony byłeś na sromotnym krzyżu, przez to opuszczenie twoje nie opuszczay nas na tenczas, gdy ten znak przed tobą sądzić nas mającym, na obłokach się pokaże, przed którym grzesznicy drzeć i schnać będą. Nie o to cię o najmiłosierniejszy Jezu! prosimy, cobyśmy zasłużyli, ale o to coś ty przez mękę i opuszczenie twoje zasłużył. Więc przez mękę i opuszczenie twoje, Jezu, zmiłuy się nad nami. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ DRUGĄ POSTU.

Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela Wiary, który krzyż podjął: Rozpamiętywajcie tego, który zakowe ponosił od grzeszników przeciwieństwo.

List do Żydów r. 12. w. 2. 3.

Widzieliśmy go, nie mającego kształtu ani piękności, i żądaliśmy go: wzgardzonego i męża boleści oglądaliśmy; skądśmy go za nic mieli.

ujai. r. 53.

TAKI jest związek między spojrzeniem na ukrzyżowanego Chrystusa, i rozmyślaniem boleści, które on cierpiał w swej męce, że nic sprawiedliwszego mnie się nie zdaie nad to Pawła S. słów złączenie: *Aspicientes in Jesum. recogitate eum.* Wyrzawszy na Jezusa, rozmyślajcie o nim. Nic zaś prędzej myśl obrócona na Jezusowe boleści, nam nie podaie do serca, nad głębokie zadumienie, i serdeczne użalenie się, iż im pilniey nań serca nasze go obracamy oczy, tém mniej w nim podobieństwa człowieka dlaiego boleści widzim: *Vidimus eum, et non est ei species, neque decor.* Widząc zaś w tak nędznym stanie pełnego boleści Pana naszego, sama ludziom wrodzona ciekawość spytać mi się każe: za co w tych boleściach zostaje naysłodszy Jezus? Za nas. Czyie to on boleści znosi?

Nasze. Od kogo to cierpi? Od nas. Ach! Boże Sty któżby kiedy temu uwierzył, gdyby to od ciebie samego objawione nie było! Przecież tak jest nieomylnie. Jako opuszczony był od wszystkich, abyśmy opuszczeni nie byli: *Vere languores nostros ipse tulit*; tak też boleści wszystkie, które tylko bydz mogły, na sobie poniósł, aby nas wszystkich od wiecznych uwolnił boleści: *Dolores nostros ipse portavit.*

Stańmyż nad tą uwagą na dzisiejszém Kazaniu. Rzućmy okiem na to nieprzebrane boleści morze, którego niewdzięczności nasze są obszernością; którego głębokością są nieprawości nasze; którego niezmiernością są złości i grzechy nasze. A gruntem to morze utrzymującym, jest sam naysłodszy Zbawiciel Jezus. Puśćmy się myślą w tę goryczy bezdenność, której ostrość jest niepoznana, której wielkość jest niedościgła, której przykrość jest niepojęta. A początkiem tę dla Jezusa goryczy jest dobroć Zbawiciela nayukochańszego, przestępstwa nasze naprawiająca. Wnidźmy afektem serdecznym w uwagę Jezusowych boleści, których liczba jest niezliczona, których ciężkość jest niewymowna, których okrutność niewypowiedziana: a źródłem ich istotnym jest nieograniczona nayukochańszego Zbawiciela łaskawość, boleści nasze na siebie przenosząca: *Vere dolores nostros ipse portavit.* Wszystkie boleści nasze na nim, bo i wszystkie nieprawości nasze są na niego włożone: *posuit in eo Dominus iniquitatem omnium nostrum.* Za nas wziął postać grzesznika, za nas wziął karę grze-

sznika, za nas wziął postać sługi, za nas wziął na się karanie niewolnika, a karanie nader obfite.

Ale trzeba około tej uwagi uczynić iaki porządek; więc go uważać proszę. Żadnych nie było boleści, którychby w swej męce za nas nie poniosł Chrystus, to jest część *1wsza*. Żadnej w Chrystusie nie było cząstki, któraby okrutną nie była przynikniona boleścią, to jest część *2ga*. Słowem wszystkie się na niego zwały boleści, i wszystek on znowu był zatopiony w boleściach. A czyliż może się serce utrzymać od żalu nad nim i kochania go? Czyliż może się myśl utrzymać od rozpamiętywania bólów jego? Czyliż się może utrzymać język od mówienia o takim zbytku miłości, w boleściach jego? O Jezu! choćbym ja nic nie mówił, wszakże samo wyrznięcie na ciebie zawieszonego, ten obraz ciebie umęczonego mocno i dziwnie mówi do serc naszych o boleściach twoich. Mówże najsłodszy Jezu, a mówią twoją przerażającą rozpustną, skrusz twarde, zapal ożigłbłe serca nasze. Wspomóż nas przyczyną twoją Matko, żałości i boleści pełną, abyśmy ci tych boleści ulżyli z pociechą i pożytkiem dusz naszych.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Podnieście uaprzód oczy na zawieszonego na krzyżu Chrystusa, nakłońcie rozum na rozmyślanie wielkości boleści jego: Otwórzcie serca na litowanie się nprzeyme nad nim, a dopiero pilną dać chcecie uwagę na dowód tego, com na pierwszey tej części materyą obrał, iż żadnych nie było boleści, któ-

którychby w swej męce za nas nie poniosł Chrystus. Bo gdzie wszelkich boleści znajdowały się źródła; tam też wszelkie znajdować się musiały boleści, z tych źródeł pochodzące. Grzechy nasze wszystkie są na niego włożone: *posuit in eo Dominus iniquitatem omnium nostrum*. Grzechy nasze były zasłużeniem sprawiedliwem na tak wielkie męki: *propter scelus populi percussus eum*. Więc grzechy nasze były mu nayobfitszym boleści źródłem. Więc iako niemasz mąk, na którebyśmy przez grzechy nasze nie zasłużyli; tak nie było żadnych boleści, którychby w swej męce nasz naylaskawszy Zbawiciel nie poniosł.

Lecz w szczególności przystąpiwszy do rzeczy, o to wam w krótkich słowach, trzy istotne boleści Jezusowych przyczyny powiem. 1. Prac Jezusowych ciężkość dla nas bez skutku podjęta. 2. Miłość Jezusowej wielkość, od nas bez wdzięczności wzgardzona. 3. Złości katów okrutność na Jezusa bez miary wywarta. Te trzy źródła boleści kiedy się w męce jego odkryją, któraż wymyślić się będzie mogła boleść, którejby nayukochańszy nie ucierpiał Jezus?

Pracować ciężko dla pożytku własnego, jest to boleść w sił wycieńczeniu; ale jest pociecha w nadziei zysku i nagrody. Pracować ciężko dla przyczyny własnej, jest to boleść w nadwężeniu zdrowia; ale jest pociecha w dosyć uczynieniu koniecznej potrzebie. Pracować ciężko dla przyjaciół pomocy, jest to boleść w mocy swej naruszeniu; ale jest pociecha w przypodobaniu się przyjacielowi. Ale gdy ani zysku z roboty, ani pożytku z potrzeby, ani pociechy z przyjaźni, zakończona ze zdrowia zepsuciem

nie odnosi praca, co za boleść i żal zwykł ścisnąć pracującego daremnie! Stało się to właśnie z Panem naszym w męce jego. Pracował on w całym swym życiu, ażeby wszystkich pozyskać; pracował w całej swej męce, ażeby wszystkich nas zbawił; pracował na krzyżu, ażeby wszystkich odkupił: lecz widział razem, iak wielom jego prace będą na zgubę; iak wielom jego męka będzie na pożałowanie; iak wielom jego śmierć będzie na potępienie. Ey Chrystusie, co tam za boleści musiały jego najsłodsze przenikać wnętrzności!

Pracował aż do sił zerwania Jezus: *fatigatus sedebat*. Pracował aż do schylenia już zemdłonej głowy: *inclinato capite*. Pracował aż do zakończenia najsłodszej życia: *Clamans voce magna exspiravit*. A przy tym wszystkiem widząc tak wielką w duszach nieustającą stratę, o! z iak dotkliwą boleścią tym wszystko kończy żałując się u Jzaisza: *Ergo in vanum laboravi et sine causa!* Pracował w tej męce całe swe życie, mając ją zawsze widocznie przed oczyma: *In laboribus a juventute mea*. Pracował w bolesnym żalu nad nami, chcąc usilnie zbawienia naszego: *laboravi in gemitu meo*. Pracował żadnego nie mając odpocznienia i pociechy nigdy: *laboravi et requiem non inveni*. A przy tym wszystkiem widząc tak wielu oślep na zgubę lecących, o! z iak niewymowną boleścią i żalem mówi u Proroków: *Vae mihi, quia dolorem super dolorem vulnerum meorum addiderunt!* Pracował iako czuły pasterz, owiec straconych szukać: Pracował iako dobry gospodarz, chlebak na zarobek wieczności zbier-

rając: Pracował iako mistrz niebieski, drogi zbawiennej nauczając: Pracował iako miłosierny pośrednik, obrazonego nam Boga iednając: Pracował iako wierny rękomyślnik, długi nasze na się przejęte wypłacając: A przy tym wszystkiem widząc swą wiadomością Boską, iak mały miał byż skutek tak wielkich prac jego, o! z iak niepojętym żalem swoim tak ciężką pracę widzi sobie w cięższą byż zamienioną boleść: *Quare egressus sum, ut viderem laborem, dolorem, et consumerentur in confusione dies mei!* Ustały siły mocarza, wszystkim mocarzom sił dodającego; porwane są stawy niebo i ziemię spajającego; wyniszczona jest moc pracami wszystkie państwa niebieskie utrzymującego; zmordowany najmocniejszy Pan nasz Jezus Chrystus w pracach dla pociągnięcia nas do siebie; a przy tym jeszcze wszystkiem, kiedy nie tylko nie widzi nas garnących się do siebie, ale jeszcze doznaje nas powstających haniebnie przeciwko sobie, o! coż to byż musi za niewymowną boleść, która go aż do tego żałowania się przywodzi: *Servire me fecisti in peccatis tuis!*

Pracował za lenistwa nasze modląc się w Ogroycu gorąco, bo aż do łez i potu krwawego; modląc się pokornie, bo cały porzucony na ziemię; modląc się statecznie, bo aż do skonania. My przecie mało dbamy o Boga. Pracował za łakomstwo nasze, będąc tylko za 30. groszy srebrn. sprzedany, będąc aż do naga z szat odarty, będąc ubożuchno i sromotnie umierający; w nas przecie chciwość wszelką miarę przechodzi. Pracował za pychę naszą, u nóg Judasza położony, od duchownych odrzucony, od Herod-

da wyszydzony, od żołnierzów wysmiany, od współstwa wzgardzony; my przecie ani znamy pokory. Pracował za obżarstwa nasze w ogrócy gorzki kielich od Anioła przyjmując, w męce ust spiekłych i języka nie posilając, na krzyżu żółci z octem kosztując; my przecie zawsze bez żadnego pomiarkowania zostaiem. Pracował za gniewy nasze; policzki, śmiechy, bicia, wzgardy, katownie w cierpliwości i milczeniu znosząc; my przecie tak bardzo niedotkliwymi iesteśmy. Pracował za nieczystości nasze, obnażonym publicznie i biczowanym będąc; w nas przecie rozpusta cielesna nie znajduie końca. Pracował za nienawiść naszą, zdraycę mile przyjmując, za krzyżowników się modląc, a przy tém wszystkiem widząc iak w nas dotąd złośliwie te wszystkie panują zbrodnie; mój Boże! cóż tam za dziwne być musiały boleści, kiedy prac tak dziwnych, tak okrutna ciężkość bez skutku żadnego podjęta być miała!

Przydaymyż ieszcze, iż nie tylko Jezusowych prac ciężkość była podjęta bez skutku, ale i Jezusowej miłości wielkość, jest bez wdzięczności wzgardzona; to znówu jest drugie ciężkich dla niego w jego męce boleści źródło. Że albowiem cała iego mgka jest skutkiem miłości iego ku nam, to jest właśnie wiary artykuł: *Dilexit nos et tradidit semet ipsum pro nobis*. Ale że ta miłości wielkość jest bez wszelkiej wdzięczności, tak haniebnie wzgardzona, jest to rzecz tak dotkliwie bolesna dla Jezusa naszego, iak sama w sobie prawdziwą się pokazuje. Doznawać zaś niewdzięczności od ukochanych sobie, rzecz nieznosnie i niewymownie bole-

sna. Szukać ich życia, a od nich być szukany na śmierć; szukać ich uszczęśliwienia, a od nich być szukany na zgubę; szukać ich zbawienia, a od nich być za niebożnego potępionym; cóż może być przykrzejszego, co bardziej dolegającego? Miłość go na świat z nieba sprowadziła, a niewdzięczność nim wzgardziwszy, o bolesną śmierć przypawiła. Miłość go ciałem naszym dla podobieństwa nam pokryła; a niewdzięczność nim wzgardziwszy, toż ciało nieznosnemi bólami zewsząd obsypała. Miłość mu dziwnych dodawała sposobów do naszego uszczęśliwienia, a niewdzięczność nim wzgardziwszy, wszelkich zażywa sposobów do iego wyniszczenia. I iakże, o miłośniku dusz naszych! nie miało być serce twoje dziwnymi przerażone boleściami?

Z tém wszystkiem ta miłości Jezusowej wielkość bez wdzięczności wzgardzona, łączy się ieszcze z trzeciem boleści źródłem, to jest złości katów okrutność na Jezusa bez miary wywarła. Któż nie wie, co może złość przez długi czas wyrzucić się nie mogąca, a potem razem za daną sposobnością z zupełnem swoim dosyć uczynieniem wywarła? To się właśnie stało z Jezusem naszym. Od dawnego już czasu na iego życie czuwali, wszelkiej sposobności na iego zgubę szukali, rozmaitych sposobów na iego poimanie zażywali; to chytrością, to zdradą, to po-chlebstwem, to bluźnierstwem, to podeysciem, to otwartą złością szkodzić mu usiłowali; raz go potwarzali, drugi raz się nań porywali. Już go karmienować chcieli, już z gory zepchnąć zamýslali. A że ta wszystka złość ich ieszcze dla nienadeszley

godziny bożskuteczna była, tém bardziey wzniecała w ich sercach ku Chrystusowi nienawiść, tém okrutniejszą w nich wzburzała na życie Jezusowe żartosc, że przy takiej nienawiści ieszcze go w ręce swoje dostać nie mogli. Pobudzali się do złości wzajem: Zachęcali się do zemsty kiedyś wykonania: Zapalali się zaiadłością nayokrutniejszą wszyscy: A celem tego wszystkiego miał bydz nayukochańszy Jezus, iesłiby się kiedy w ich ręce dostał.

Stało się. Oto się dostał. Któż to poymie? Któż to wyrazi? co się tam dzieć z Zbawicielem naszym musiało! Porwali go, iako lwi okrutni, tylekroć swym próżnym rozdrażnieni zawodem, zdobycz niewinną i słabą. Porwali, iako wilcy drapieżni tak długiem zgłodzeni czekaniem, niewinnego baranka. Cóż tam oni czynić musieli z nim, albo raczey iakich oni mu tam mąk i boleści nie czynili! Znać to z tak długo przeciągnionego męki iego czasu; znać to z tak niezwyuczaynych mąk dla niego wynalezionych; znać to z weyrzenia na samego naydobrotliwszego Jezusa, iż żadnych bydz nie mogło boleści, którychby w swej męce za nas nie poniosł; bo też żadney w Chrystusie nie było cząstki, któraby okrutney nie cierpiała boleści. A nie trzeba nam włanie nic więcey, tylko spojrzeć serdecznie na ukrzyżowanego Chrystusa, na dowód tey drugiey kazania części.

CZĘŚĆ

CZĘŚĆ DRUGA.

Obraz całego zekrwawionego Chrystusa, umartwionego na krzyżu, który się wystawnie w oczach naszych, daie nam znać o wielkości boleści w całym Zbawicielu, które go do tak nędzney przyprowadziły śmierci. Ciało choć iuż obumarłe na krzyżu, ale dziwnem wymorzeniem i wycieńczeniem niewymownem znać daie, iż dusza przebłogosławiona nie wprzód od tak zbolełego odłączyła się ciała, aż nayokrutniejszymi była przenikniona boleściami. A zatem iesłoby ani dusza, ani ciało Chrystusowe nie było wolne od okrutnych boleści; łatwo to każdy wyzna, iż żadney nie było w Chrystusie cząstki, którejby dziwney ostrości nie przenikała boleść. Jak tylko wszedł do Ogroyca, zaraz boleści wszystkie iego nayswiętszą ogarnęły duszę; a iak się tylko dostał w ręce oprawców, tak całe ciało iego nayswiętsze włanie iedną stało się boleścią. Słowem, nie było żadney siły duszy, któraby nie cierpiała; nie było żadnego zmysłu ciała, któryby nie cierpiał! Rozum, wola, pamięć, imaginacya; wszystko to razem w gorzkich boleści morzu zatopione było. Zmysły, głowa, serce, wszystkie członki; wszystko to razem w gorzkich boleści morzu pogrążone było. Sława, cuda, mądrość, miłość; wszystko to razem w gorzkich boleści morzu zanurzone było.

O! męzu boleści! o! Boże miłości! o! życie naymilsze duszy moiey, nayboleśniejszy Jezu! iakoś mi się stał oblubieńcem krwawym! Stanałeś mój naymilszy Oblubieńcze Jezu, iako drugi Adam w o-

grodzie rayskim; ale stanąłeś przed oycem twoim upokorzony, trwożący się, krwawym potem hoynia, bo aż na ziemię spływającym obłany. Co za widok niespodziewany! Ogród jest miejsce uciechy, a Jezus w nim śmiertelną boleścią ściśniony! Ogród jest miejsce spoczynku, a Jezus w nim tak ciężko zmordowany! Ogród jest miejsce zdrowia i wygody, a Jezus w nim konający! Coż jest przebóg! Jeżeli człowiek z prostey ulepiony ziemi, godzien był żazywać rokosznego rainu, czemuż Bóg - człowiek z Ducha Sgo poczęty podobney nie doznaie łaski? Jeżeli glina w oczach Pańskich znalazła powagę; czemuż perła droga bez szacunku zostaje? Jeżeli Adam postawiony w Rainu miłey używa swobody; czemuż Jezus na modlitwie zabawiony w Ogróycu, krwią tak boleśnie płynie? Poznawa tam rozumem swym Boskim okrutność katów, z jaką go przyiąć mieli; poznawa obrzydliwość grzechu, który w zabiciu iego popełnić mieli; poznawa usilność ich złości, którą naprzeciw niemu napelnieni byli. Co to za boleść duszy iego na rozumie najsświętszym! kiedy skutki tak straszliwe powierzchownie wydać się miały, że aż potu krwawego krople spadały na ziemię! Lecz iak większe musiało być udręczenie woli iego, dla wzajemnego zbijania się afektów!

Długo się w nim dwie straszliwe mordowały passye; tu go ciągnie affekt do utrzymania w całości siebie samego; tu go ciągnie miłość do położenia duszy swoiey dla zbawienia naszego. W tey potyczce soiągnęła boiaźń śmierci całą krew na pomoc zemdlafemu sercu; Ale miłość zbawienia naszego zwyciężyła, i tak wielką mocą Krew najsświętszą Jezusa

odepchnęła od serca, że się ze wszystkich żył puściła razem. Tam wszystkie członki już właśnie czuły ów ból przez żywą imaginacyą, który każdy z nich miał cierpieć na potem; wtenczas uczynił to cudo, że widzenie Boga, które miała dusza iego, zgodziło się z boleściami, które trapiły serce iego. Czyni zaś ten cud, nie żeby się od śmierci następującey uwolnił, lecz żeby więcej a więcej dla miłości naszej ucierpiał.

Zaden nigdy człowiek w tak krótkim czasie tak wiele nie bolał, iako nasz najmilszy Zbawiciel. Tam widział powrozy, któremi miał być kępowan; tam widział różgi i biczę, któremi miał być biczowan; tam widział wszystkie wzgardy, które miał u Annasza, u Kaifasza, u Heroda, i Pilata odnosić; tam widział szyderską z ciernia uwitą koronę; tam mu się pokazały gózdzie, które go przybiły; tam widział ów ciężar krzyża nieznosny, pod którym miał upadać. Lecz nad wszystkłą boleść nawięcey krwi z żył serca iego wyciągała miłość iego ku nam, i to sprawiło, że już w samo wpadł konanie; *Factus in agonia*. J niewątpliwieby skonał, gdyby miłości ludzkiej moc Boska nie posilała. A ia na taki affekt nie oddam wzajemności! a ia serca moiego nie wzruszę do politowania się! Wszakże nie tak on bolał w Ogroycu przez widzenie swey męki, iako bardziey ieszcze przez poznanie grzechów niewdzięczności i złości moich. Wszystko się to stało dla nas grzesznych. Ale o Boże! co się też będzie dzieło swego czasu z nami grzesznymi! Miał tam nayukochanszy Jezus przed oczyma wszystkich grzeszników, nad któremi płakał łzami ich obmywając. Byłem

tam i ja przed oczyma twoimi, o Jezu! z sproszeni grzechami moimi. Ten grzech mój, w którymem się najbardziej kochał, którym sobie lekce poważałem, do którego serce moje najbardziej przylegało, ten okrutnie mordował i męczył ciebie, o Zbawicielu świata!

Cóż czynisz, najsłodszy Jezu! na cóż zezwalasz? na to, abyś w skutku te męki poniosł, które samem patrzeniem na nie, już cię zekrwawiły całego. Co czynisz, powtóre wołam, dobrodzieju jedyny? ciało i duszę moję zaciłam ci na drodze, mój Jezu! abym cię na te męki nie puścił. Jeżeli nie chcesz kazać któremu z Apostołów, aby cię zastąpił, każ ciało wziąć Aniołowi, aby tak Ojca Niebieskiemu dosyć się stało, a sobie popuścić. A jeżeli niewinnego Anioła żałujesz, oto masz mnie winowayę. Na mnie bolom, na mnie trwogom, na mnie śmierciom wszystkim każ się obrócić. Cóż to jest albowiem? Jam zasłużył, a ty karanie masz cierpieć? Jam zgrzeszył, a ty masz męki podejmować? Jam przewinił, a ty masz płacić? Ey poznaj Panie! poznaj mnie złodzieja, tysiąc śmierci godnego, a nie wydawaj na męki niewinności twojej. Te ręce się na twój maeistat porwały, niechże je powrózy kępnią. Te oczy na zakazany owoc spojrzwały, niechże życia światłości nie widzą. Ten kark mój zrzucił iarmo przykazania twego, niechże będzie żelazem obciążony haniebnie. Te nogi tylékróć zmordowane były na nieprawości drodze, niechże się na nie ciężkie obróć okowy: Na tę twarz policzki i plwociny, na tę głowę moję pyszną ostry głóg i ciernie. Na to ciało wroskoży rozpustne, niech się krzyż straszny obróci; na tę duszę moję śmierć okrutna niech przy-

dzie, byle tylko ciebie, mój Jezu! to co ma spotkać, nie potykało.

Ach! niestetyż Chr: nie tak my, nie tak szacuiem grzechy nasze, iako ie Bóg szacuje. Nie masz grzechu tak lekkiego, nie masz, iako mówicie, tak małego, któryby mógł według ścisley sprawiedliwości Boskiej, nie tylko krwią moją, lichą, ale nazywacniejszego Anioła, nazywacniejszego które tylko bydz może stworzenia, bydz obmyty. Trzeba, aby Boska osoba Bogu dosyć czyniła, trzeba aby nieskończona godność nieskończoną złość znosiła; a zatem trzeba, żeby Jezus Zbawiciel nasz za nas tak srodze ucierpiał na ciele, iako boleśnie był strapiony na duszy. Wszystkie członki były przeniknione dziwny ostrości boleści, każda cząstka najsświętszego ciała była w przykry zatopiona dolegliwości; od stopy nogi, aż do wierzchu głowy miejsce w nim bezśmiertelney boleści żadne się nie naydowało. *Apłanta pedis usque ad verticem capitis, non est in eo sanitas.*

O! żalosne i straszne widowisko! widzieć Syna Boskiego od srogich katów ostatnie zmęczonego, ledwie od boleści stojącego na nogach. Widzieć twarz onę Boską krwią płynącą, od pięści zsiniałą; jagody zbite i zczerniałe, włosy gwałtem potargane, czoło podziurawione, głowę cierniem zatlumioną, wszystko ciało iak skorupa popadane. Czyież się serce nie wzruszy na to? Żałujesz człowieku baranka, gdy widzisz, że go odzieraia z skóry. Oto naimilszy nasz Jezus z całego ciała odarty; i czyież oczy na to patrzeć mogą bezpiecznie? Ach Panie! iam iest twoiego bólu przyczyną. Mówię z Augustynem Szym:

Ego sum tui plaga doloris. Jam jest sprawcą zabicia twego: *Ego culpa tuæ occisionis.* Ty grzeszy, a karzą sprawiedliwego: *Peccat iniquus, et punitur justus.* Sługa bezbożny złe czyni, a Pan niewinny krwią swoją za niego płaci: *Quod perpetrat servus, exsolvit Dominus.* Człowiek przeciw Bogu wykracza, a Bóg za człowieka cierpi: *Quod committit homo, sustinet Deus.*

Jać to przyczyną bólów twoich, Panie: weyrzyczy każdy w siebie, ktokolwiek mnie słuchając Chrystusa zawieszonego na krzyżu widzisz. Nasze grzechy cielesne, których my się z taką chęcią chwytamy, za zdaniem Augustyna S. i Grzegorza, były biczowania na całym ciele Jezusowego przyczyną. Nasze sprośności bezwstydną wystawiły Chrystusowe pannieńskie obnażone ciało z takimiego wstydem. Wolność zmysłów naszych w rozpustnych zabawach, przywiązała jako niewolnika syna Bożego do słupa. Nasze bezwstydną dotykania, dały w ręce katowskie bicz na bicie jego. Uciechy cielesne są to różgi cierniowe, które szarpały delikatne członki Zbawicielowie.

Cały Jezus zboleał na duszy i na ciele, wszystkie członki jego są napełnione boleścią, i żadney w nim zgola nie było cząstki, któraby okrutną nie była przenikniona boleścią. Zbierzmyż wszystkie siły duszy naszej, na skuteczne litowanie się nad Jezusem Zbawicielem naszym. Nie było żadnych boleści, którychby on w swej męce nie ponosił, gdzie prac ciężkość bez skutku podjęta; miłości wielkość bez wdzięczności wzgardzona; złości katów okru-

tność bez miacy wywarta. Nie było żadney w Chrystusie cząstki, któraby okrutną nie była przenikniona boleścią, bo bolał na całej duszy i na całym ciele. Czyieżto boleści znosisz naydobrotliwszy Panie? coś zawinił? w czymś wykroczył? Nasze to nasze i nam powinne boleści znosisz: *Dolores nostros ipse portavit.*

O! Chr. Krwią naydroższą Zbawiciela odkupieni! któż z nas, kto przebóg! nie będzie miał serca tyle, aby się zlitował nad Jezusem kochanym? Kto się z nas nie pobudzi do miłości tak nas kochającego? Weyrzyj każdy nabożnie na cierpiącego Pana, a pomyśl, iż te boleści nam są powinne, a dla nas, za nas, i od nas na Jezusa kochanego włożone: *Aspicientes in Jesum, recogitate eum.* Oto sędzia żywych i umarłych na słomotnym zawieszony drzewie, a za nas i za grzechy nasze to cierpi! Ręce w miejscach żyłami zebranymi nayprzykrzejszych goźdźmi przekowane; a to dla nas i dla miłości naszej. Nogi równem okrucieństwem jedna przez drugą długim żelazem przebite; a to dla nas i dla miłości naszej.

O serce moje! gdzież się błądasz nikczemnie upodobania szukając? Oto cel miłości twojej cały dla ciebie zatopiony w boleściach. O Jezu! coż ci za tę miłość oddamy! Tyś dla nas lat 33. w ciele naszym pracował, nam dla ciebie trzy dni na nabożeństwie strawić się niechce! Tyś dla nas trzy lata w ustawicznych kazaniach, czuciach, modlitwach i postach przepędził; nam trzy godziny dla ciebie użyby się zdały nieznosne. Tyś dla nas trzy godziny w niepojętych nigdy boleściach, śmierci równających

się, na sromotnym wisiął aż do skonania krzyżu; nam dla ciebie trzy kwadransy o mecie twojej kazanie przykre się zdać. A bezsenne noce na uciechach, rozrywkach, grach, obmowach, nigdy się nam długie i przykre nie zdają. Właśnie umyślnie czekamy zamierzonego miecza spuszczenia na ukaranie nas, i wielkimi klęskami, nędzą, chorobą, obarczenia.

Tak to było, że niewprzód Żydzi z upodobaniem i chęcią słuchali pańskich Proroków, aż się w Babiloński obczyznili niewoli. Nie wprzód Achab chciał Micheasza słuchać, aż bitwę, państwo, życie, i duszę swą przegrał. Nie wprzód Sedecyasz chciał Jeremiasza słuchać, aż postradał synów, państwa, wolności, oczu i życia. Na to się właśnie nam zanoszą. Lecz alboż jeszcze nayukochańszy Jezus użył nam przez boleści swoje mocy podzwignienia się z tak obrzydliwego w służbie boskiej lenistwa. Wróćmy się znowu do weyrzenia na pracującego w boleściach za lenistwa nasze Chrystusa. Patrzmy w jakich kona boleściach! Nogi i ręce przybite, bok otwarty, głowa cierniem skłóta i skłomiona. Jeśli się chcemy szczerze nad Jezusem uznać, niech się każdy wprzód sam nad sobą i nad duszą swoją uzna; niech znieś z swej duszy, zrzuci z swego sumienia, co boleści Jezusowi przyczynia. Żałujemy cię więc o mecie boleści i Boże miłości Jezu nasz, a żałując żałujemy oraz złości i śmiałości naszych, któremiśmy ciebie obrazili. Zatapiaemy, o Jezu! wszystkie grzechy nasze w tym nieskończonym boleści morzu, niech zginą te uciechy, które ci tak wielkich były przyczyną boleści. Niech

zginą te zabawy, które ci tak wielką sprawiły przykrość. Niech zginą te wszystkie rokoszy, które cię tak ciężką napelniły goryczą.

O Panie! dajże mi tak skutecznie pokutną uderzyć w piersi ręką, żebym na sercu moim wyraził uczucie politowania nad boleściami twymi. O Jezu! cały w boleściach! uchowaj nas od wiecznych boleści; uchowaj nas od przestępstwa praw twoich; zachowaj nas w życiu prawdziwie chrześcijańskim i cnotliwym. O Jezu! przez ciężkie boleści twoje zmiłuj się nad nami. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ TRZECIĄ POSTU.

Patrzę na Jezusa, sprawcę i dokonczyciela Widry, który krzyż podjął: Rozpamiętywajcie tego, który takowe ponosił od grzeszników przeciwieństwo.

List do Żydów r. 12. w. 2. 3.

Widzieliśmy go, nie mającego kształtu ani piękności, i żądaliśmy go: wzgardzonego i męża boleści oglądaliśmy; skądśmy go za nic mieli.

u Jzai. r. 53.

NA oglądanie i rozmyślanie wielkiego a straszliwego widoku dziwney Boskiej sprawiedliwości; widoku bezecney ludzkiej śmiałości, a w tém obojgu widoku krwi, okrucieństwa i śmierci, widzę was tu za upomnieniem Pawła Sgo zgromadzonych N. Chr: *Aspicientes in Jesum recogitate eum.* Rzecz ta albowiem, którą dziś mam uwadze waszey przełożyć, wystawiona iest na widok całemu niebu, światu i piekłu, aniołom, ludziom i czartom; iednym ku podziwieniu, drugim ku pożądaniu, trzecim ku pohabieniu i bojaźni; a wszystkich razem mówiących zdaie mi się słyszeć: *Vidimus eum, et non est ei species, nec reputavimus eum.* O dziwowisko! bodaybyśmy na to nigdy nie zarabiali, abyś było widane! A gdy iuż iest o-

kazane

okazane, bodaybyśmy od ciebie zdumiałych oczu, a naprzód serc nie odwracali nigdy.

Patrzało na ten widok zadziwione niebo, ale patrzeć długo nie mogąc, słońcu się zaćmić każało. Patrzała zatrwożona ziemia, ale od strachu z fundamentów ruszona zagać chciała. Sami nawet umarli, gdy ich wieść o tym widoku doszła, ciała swę biorąc między ludźmi widziani byli. Prawda, że trudno go poznać w tym stanie, gdzie nie poznają niebiosa swojego Stwórcy, ciężkimi obsypanego ranami. Nie poznają Aniołowie swojego Króla, brzydkimi naszemi obciążonego grzechami. Nie poznają ludzie swojego Zbawiciela, haniebnie krwią zbroczonego. Nie poznają czarci swojego Pana, ze wszystkich sił wuzutego; zgola wszyscy którzy tylko na ten widok weyrzą, z tém się odzywać muszą: *Vidimus eum, desideravimus eum, non reputavimus eum!*

Ale iuż chcecie podobno usłyszeć, coby to za dziwowisko takie było? Wy usłyszeć pragniecie, a ja opowiedzieć życzę. Lecz któryż to język tak szczęśliwy, żeby ie mógł godnie opisać i przed oczy wystawić? Wolałbym iść za radą S. Leona Papeża, który mówiąc o tym widoku tém wszystko kończył: *Hic lacrimis, non oratione opus est,* łzami nie słowy ten widok opisany bydz ma. Ale gdy i tych kamienne nie daie serce, iuż mówić zacząć potrzeba, ieżeli nie inaczej, to przynajmniej z Pawłem S. odsyłając was do oglądania i rozmyślania zranionego na krzyżu Jezusa: *Aspicientes in Jesum, qui sustinuit crucem, recogitate eum.* Z tém wszystkiém kiedy Paweł S. woła: *A-*

spicientes in Jesum, recogitate eum. Tam ia więc wraz z wami podniosłszy oczy moje, zda mi się, że czytam to wyraźnie, o czém Jzaiasz prorokować się lękał, że iako boleści nasze wszystkie zniósł Jezus: *dolores nostros ipse portavit*; tak też wszystek iest zraniony dla nieprawości naszych: *vulneratus est propter scelera nostra*. Przypatrzmyż się widokowi temu w uwadze na dziśszym Kazaniu.

Od początku swej męki aż do iey wykonania, był Jezus zraniony wszystek, aby grzechów naszych rany uzdrowił wszystkie: grzechy nasze nas zraniły, a dla ran grzechów naszych został Chrystus zraniony cały. Co to za ścisła sprawiedliwość Boska, w swym własnym synie tak surowie grzechy nasze karząca! Rany grzechów naszych obsypał Chrystusa, a grzechy nasze nieskończenie pomnażają Syna Boskiego rany. Co to za okrutna niesprawiedliwość ludzka, w dobrodzieja swojego niewinności tak się nielitościwie pastwiąca! Szczególniejszą nad tén zastanówmy się myślą, podzieloną na dwie następujące uwagi. Był Jezus w swej męce tak zraniony wszystek, iak tylko wyciągać mogła ścisła sprawiedliwość Boska, to iest Część isza. Był Jezus w swej męce tak zraniony wszystek, iak tylko dokazać mogła okrutna niesprawiedliwość ludzka, to iest Część 2ga. Wszystekes moy Jezu, zraniony miłością ku nam! wszystek zraniony nienawiścią od nas. I któż o tobie słuchać? kto o tobie rozmyślać nie będzie? Otwórz niezliczone ran twoich źródła, zraniony dla miłości naszej Panie! a daj nam tak o ranach twoich mówić, słuchać i rozmyślać, abyśmy

w nich miłe sobie na wieki obrali i ukochali mieszkanie, pewni będąc, że w nichże znajdziem zatopioną N. M. P. przyczyniającą się do ciebie za nami.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Co dobroć nieskończonego Boga z szczerę uczyniła człowiekowi łaski; to złość nikczemnego człowieka w wierutną sobie obróciła truciznę. Wiecie, mniemam, szczęście, w któreśmy byli stworzeni. Znać mniemam, upadek, dla któregośmy wyrzuceni. Wiecie rozumiem, tę nieszczęśliwość, którąśmy zaciągnęli na siebie. Wiecie i to nakolic, czego potrzeba było, abyśmy do pierwszej znowu byli przywrócenii łaski. Człowieka grzeszącego nikczemność, a Boga obrażonego wielkość, iak wielkiej potrzebowały do pojednania iednego z drugim powagi! Człowiekowi od Boga uczyniona łaska, a Bogu od człowieka wyrządzona wzgarda, iak niewymowney w pogodzeniu się wzajemnem potrzebowały nagrody. Rzeczy przykazaney do zachowania łatwość, w przestępstwie przykazania tak odważna zuchwałość, iakiego do swej naprawy potrzebowała dosyćuczynienia.

Każdy się nad tén zdumiecie, kto pomyśli, co to iest Bóg: co to iest człowiek: co to iest złość człowieka przeciwko Bogu. Dobroć Boska zawsze godziła na to, aby przyszło do pojednania człowieka z Bogiem; ale sprawiedliwość najmniejszey do zupełnego dosyćuczynienia Bogu od człowieka nie usta-

pila kręski. Dobroć Boska litując się nad nędzą ludzką, zaraz przed wieki postanowiła, aby upadłego podźwignąć człowieka; ale sprawiedliwość natychmiast tak obwarowała ściśle uczynionej krzywdy naprawę, że sama szcera natura ludzka niezdolną się do takiego poiednania znalazła. Jeszcze dobroć Boska chcąc koniecznie ratować tak w swoim upadku ginący naród, szuka aż w samej swej naturze Boskiej rękoi, któryby był zdolny do zastąpienia zaciągniętych bez liczby długów; lecz sprawiedliwość nie inaczej przyymie porękę, aż wszystkie całego narodu przestępstwa i grzechy na niewinnego zwali pośrednika, tak dalece, iż jako grzechy winowajców stały się grzechami jego, nieznanego grzechu: *Ille, qui non novit peccatum factum est pro nobis peccatum*; tak boleści grzesznym powinny stały się boleściami jego: *dolores nostros ipse portavit*; tak rany nam powinny wszystkie obrócić się na niego: *vulneratus est propter scelera nostra*.

Więc choćbyśmy wszyscy, co tylko nas było, iest, i będzie z ludzkiego narodu, iak najokrutniejszy na całym ciełe odnieśli rany, ieszczebyśmy nie uczynili dosyć sprawiedliwości Boskiej; przeto Chrystus stawszy się rękoią naszym, tak musiał być wszystek zraniony, iak tylko żądać mogła ścisła sprawiedliwość Boska. A zatem musiał być zraniony niezmieranie, bo ta nieprzyjaźń między Bogiem i człowiekiem, w której się Jezus stał pośrednikiem, była wielka bez miary; musiał być zranionym bez końca, bo ta niewola z której się stał nam Odkupicielem, była okrutna bez końca; musiał

być zranionym niepojęcie, bo to wygnanie, z którego nas do nieba przeniosł, było nam niepojęcie szkodliwe. Krótko mówiąc, był niezmieranie zraniony względem niezmiernej grzechów naszych ciężkości: był nieskończenie zraniony względem nieskończonej swojej zacności: był niepojęcie zraniony względem naszej uwagi. Opilność was w tym osobliwszą proszę, bo ta rzecz nie prostej będzie potrzebowała uwagi.

Był Jezus pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, miał grzechy nasobie wszystkich ludzi, i był zupełnym doszczuczynieniem, kiedy wypłacił ścisłej sprawiedliwości Boskiej długi wszystkich całego narodu ludzi, a wypłacił ranami swoimi. Więc był zraniony niezmieranie, bo tego żądała sprawiedliwość Boska. Co tylko ja pomyślę o cudownej tajemnicy Wcielenia, zaraz mi staje przed oczyma nieskończona Odkupiciela zacność; a samo Odkupiciela imię przywodzi mi na myśl okrutność czartowskiej niewoli, z której przezeń uwolnieni jesteśmy.

Będąc Bogiem, człowiekiem się stał, aby się Bogiem stał człowiek. Będąc wszechmocnym z natury, stał się słabym i niedołężnym, aby człowiek słaby wszechmocności doszedł. Będąc nieśmiertelnym z istoty, zranionym się stał aż na śmierć, abyśmy na synów Boskich wolności, nieśmiertelnie żyli; tak jednak tę nieskończoną zacność zgodził z bolesnemi w najświętszym ciełe swoim ranami, że iak ułomności ludzkie zakrywał częstokroć w sobie mocą bóstwa swojego; tak teraz całe bóstwo pod słabością ciała ludzkiego ukrył, kładąc wymiar doszczuczynienia za nas, powagę swojego pośredni-

ctwa; kładąc wymiar swym ranom, zachość nieskończoną swego bóstwa; kładąc wymiar grzechów naszych, prawie nieskończoność ran w swoim ciele najświętszym. A gdy jeszcze i temu wszystkiemu iedyną była miarą niepojęta Jezusa miłość, niewymowną mu sprawująca w jego ranach boleść, tu już ustać nasz rozum tém samém jest dowodem, iż był niepojęcie zraniony względem uwagi i rozmyślenia naszego.

Kto to albowiem poymie, aby Pan świata był ostremi krępowany powrozami? aby okrutne policzki i bicia okrywały twarz Pańską! aby bicze i razy krwawe spadały na grzbiet Pański? nakoniec, aby życie świata wszystkiego ciężkimi obsypane umierało ranami? Przecież to wszystko w Chrystusie umęczonym poznaiem, i razem dochodzimy, iż te wszystkie uciemżenia nam były powinne, nie iemu. Tu stanąwszy, iako nikczemności ludzkiej jest niepojęte wyniesienie; iako wszechmocności Boskiej jest niepojęte wyniszczenie, iako niewinności Jezusa jest niepojęte zranienie; tak się złość grzechów naszych znosi przez zbytek iego miłości; tak się miłość iego zatapia w morzu ran niezliczonych iego boleści; tak boleść ran iego wyrównywa ścisłej sprawiedliwości boskiej; tak nakoniec najściślejsza sprawiedliwość Boska widząc grzechy nasze tyłą ranami ukarane w Chrystusie, gniew w dobroć, surowość w miłosierdzie, karę zamienia w łaskę.

Bó iakże tego uczynić nie ma, kiedy za sługę poznaie płacącego Pana? Kiedy za niewolnika widzi umęczonego Syna? kiedy za stworzenie widzi zranionego Stwórcę? kiedy za człowieka widzi umierającego Boga-człowieka? Tu już kres sprawie-

dliwości, że więcej żądać nie może; tu już meta surowości, że więcej karać nie potrafi; tu już koniec gniewu, że ani więcej o zemście nie pomyśli. Ale to nie dosyć jeszcze. Tu dziwne utrzymanie wszechmocności, że się daley w ukaraniu nie pomknie; tu niepojęte określenie mądrości, że większego dosyć uczynienia nie obmyśli; tu cudowne Boskiej powagi wyrównanie, że zupełniejszej nagrody za swą obrazę nie znajduie. Ale i to nie dosyć jeszcze, lecz tu już przepaść miłości, która tak o nas myśli, że zapomina o sobie; tu już niezmierność dobroci, która tak ma staranie o nas, że sama wyniszcza siebie; tu już nieskończoność miłosierdzia, które tak się nad nami lituie, że samo siebie na nayboleśniejsze wystawuie rany. O! Boże nieskończonej dobroci! kto to poymie? kto to wyrazi? kto to doskonale rozważy? Cóż to są za rany, Panie, któremi cię obsypanego widzę? *Quid sunt plagæ istæ?* pytam się z jednym Doktorem S. Jeżeli to są dowody twojej ku nam miłości: *sunt monumenta charitatis*, gdzież jest wdzięczność tobie od nas powinna? Jeżeli są znaki twoiego za nas Oycu posłuszeństwa: *sunt testimonia obedientiæ*, gdzież jest w nas dziękczynienie i szacunek twej łaski? Jeśli te są zapłatą naszego odkupienia: *sunt pretia redemptionis*, gdzież jest nasza ku tobie, iako krwią twoją zakupionych niewolników poddaność? O nayukochańsze rany Jezusa naszego, iakżeście śmierć Panu zadając, życie nam przywróciły!

Te to są rany Chr. mówi Ambroży S. które nam nieśmiertelne wynalazły życie: *Ista vulnera im-*

mortalitatem inveniunt. Te to są rany, które nam zamknięte otworzyły Niebo: *ista vulnera cælum aperiunt.* Te to są rany, które nam utracone przywróciły królestwo: *ista vulnera regnum acquirunt.* O najsłodsze i najmiłsze dla nas, nayokrutniejszy i nayboleśniejszy dla Jezusa naszego rany! iakżeście mi całą serca moiego zraniły pociechę! Lecz bardziej wołać potrzeba: o! przekłete grzechy nasze! o bezecne nieprawości i złości nasze! iakżeście na syna Boskiego sprowadziły rany? *Vulneratus est propter iniquitates nostras.* W tych ranach jest śmierć Jezusowi zadana; lecz w tychże samych ranach jest życie nam przywrócone; w tych ranach jest śmierć zatopiona, lecz w tychże samych ranach jest życie Jezusowi odigte; w tych ranach śmierć zwyciężyć się zdała Jezusa, lecz w tych ranach śmierć od Jezusa zwoiowana została; w tych ranach życie koniec przez śmierć wzięło, w tych ranach śmierć na wieki wiecznie zgubiona została.

O rany Boskie! w śmierci przynoszące życie! o rany cudowne w utracie życia śmierć umarzające! Cóż już nad to może żądać sprawiedliwość, kiedy tak był Jezus zraniony wszystek, iak tylko ona żądać mogła? Lecz coż oraz więcej uczynić mogła nieprawość, kiedy tak był Jezus zraniony wszystek, iak tylko niesprawiedliwość ludzka dokazać potrafiła? A tu już łatwiej nam będzie nad tą się drugą częścią zabawić, bo z samych nas zaraz obaczmy tej prawdy dowody. Nie tęskniycież proszę, bo się weale krótko nad tém zastanowimy.

CZĘŚĆ DRUGA.

Już też złość i niesprawiedliwość ludzka nie mogła okrutniey zranić Zbawiciela Chrystusa, iako kiedy go tak zraniła, że w tych ranach sobie sprawiedliwie należący kary, ujęła boiaźń w dwóch iey ujęcia osobliwszych sposobach, uczyniwszy nieznanym sobie tego, od którego karana być miała, i uczyniwszy niepotężnym na ukaranie siebie tego, przeciw któremu wykroczyła. W pierwszym ujęła sobie boiaźń i lękanie się kary, co już jest samego karania częścią: w drugim usiłowała tego wyzuć z wszelkiej siły i mocy, który do iey karania miał prawo; a zraniwszy już tak według swego mniemania skutecznie Chrystusa, więcej już na nim dokazać nie mogła; bo i tego iey tylko potrzeba było, i tego iedynie usiłowała dokazać, żeby, jeżeli się sama przed Boskimi iego ukryć nie może oczyma, przynajmniej iego sobie nieznanym, a zatem mniej straszny zrobiła.

Stało się według iey woli, bo i iakże go poznać mogła? On był Bogiem z Boga i światłem z światłości, a my go widzimy w ostatniej nędzy krwią się pocącego niezmiernie. On był Panem nieba i ziemi, a my go widzimy w ostatniej wzgardzie poimanego, związanego, skrepowanego! On był sędzią żywych i umarłych, a my go widzimy przed sędziami niezbożnymi nędznie stojącego, policzowanego, oskarżonego, spotwarzanego, potępionego. On był Królem chwały i majestatu, a my go widzimy zelżonego, wysmianego, od wszystkich

wzgardzonego. On był istotną niewinnością, a my go widzimy ubiczowanego, cierniem ukoronowanego, umęczonego. On był życiem i pociechą naszą, a my go widzimy ukrzyżowanego, umarłego, przebitego.

O Jezu zraniony! któżby cię poznał teraz? Któżby uwierzył, żeś ty jest ten sam, któryś współ z Oycem świat stwarzał? któryś z Oycem współ świat karał? który go dotąd współ z Oycem rządzisz i utrzymujesz? O dziwny wynalazku miłości Boskiej! iakżeś się stał cudownym skutecznieniem złości i niesprawiedliwości ludzkiej! Któż cię więc pozna mój Jezu! tak zranionego całego? Któż cię się zleknie tak niepoznanego od wszystkich? Nie poznali go sami uczniowie jego, i wszyscy razem uciekli: *omnes fugerunt*. Nie poznał go, choć tak mu kochany Piotr S. i tej nieznaomości zaprzeczenie nieszczęśliwą potwierdził przysięgą: *Non novi hominem, nescio quid dicis*. Nie poznały cię mój Jezu, córki Syońskie u Proroka: *Vidimus eum, et non reputavimus eum*. I sama złość i niesprawiedliwość ludzka nie poznała go ani za godnego czciakiej: *non habemus regem, nisi Caesarem*: ani za godnego politowania iakiego: *non hunc, sed Barabbam*: ani za godnego iasności życia tego: *tolle, tolle, crucifige eum*: Ani zgoła można pomyśleć o tém, że tam było albo bydy mogło iakiekolwiek Pana naszego poznanie, kiedy weyrzawszy nań złość ludzka, zdało się iey, że to nawet ani jest człowiek. Bo czyliżby z człowiekiem czyniła takie, nigdy od wieków niesłychane tyranstwa, iakie zranionemu zadała Zbawicielowi?

Oto wzięwszy ostrych i potężnych cierni, upleli swywołnicy wieniec, i włożyli na głowę Jezusa Króla niebieskiego, a z takim wciskali go gwałtem, że zaraz obfite krwi na twarz Pańską spadły potoki: przedarły się ciernie przez skórę i przeniknęły gwałtownie kości głowy. Ach duszo moja! patrzże z serdeczną litością na najmilszego Oblubieńca twego, w części ciała tak delikatney, iako jest głowa, gdzie jest żył wszystkich początek, gdzie mięszka nacyzulszy zmysł czuiący najmnieysze zakłócie, gdzie jest powszechne wszystkich się zmysłów schodzenie, tam tak niesłychane wywiera okrucieństwo. I któż bez serdecznego litowania się albo pomysli o tém? Wzdrygamy się słysząc, że Męczennikom kaci igły za paznokcie wbiali: Cóż pomyslim o stanie Zbawiciela naszego tak opłakanym? Raz go otaczali wszyscy plując mu w twarz sromotnie, biąc w głębę, wyrывая pokrwawione włosy: Drugi raz klękali przed nim mówiąc, witaj królu Żydowski, a potem twarz okrutnie tłukli; raz brali mu z ręki trzcinę pobijając na głowie korony, i ciernie wciskając głębiej.

O! Chrześc: uważcież, kto ma serce, wprzód tego wielkiego Pana w swoim majestacie, tę głowę chwalebą ukoronowaną, tę twarz w której się przeglądaia Aniołowie; te ręce które słońce i gwiazdy stworzyły, tę potężność przed którą drża mocarstwa niebieskie; a potem uważcie tegoż Pana w tej wzgardzie. Głowa otoczona żelzywą boleścią, twarz zmazana przez krew i siność i obrzydliwe plwociny, ręce trzciną ohydzone, maiestat cały naygrawany od nayspodlejszych. Któżby cię poznał mój Jezu!

O! ciernie okrutne przepuściez tej głowie, a na mnie się obróćcie, a jeśli nie krew z czoła moiego, przynajmniej łzy pokutne wyciśnięcie z serca moiego! O ciernie nieszczęśliwe! iakżeście się ważyły ranić Stwórcy moiego głowę? Lecz bardziey pyszney głowy naszej grzechy, iakżeście się wstrzasnę dla Jezusowej głowy obróciły ciernie? Ey Chrześci: poznaycie króla waszego w wieńcu iako zwycięzcę, ale w cierniowym, iako iedno naśmiewisko. Dwie wam pokazuie korony, złotą iedną, cierniową drugą; roskoszy iedną, umartwienia drugą, grzechu iedną, pokuty drugą. Jedną nam obrać potrzeba, a to na przemiany, jeśli tu złota roskoszy i grzechu; w wieczności nieszczęśliwey odniesiem ciernie wiecznych boleści. Jeśli tu ciernia, umartwienia i pokuty; w wieczności szczęśliwey pociechy, roskoszy, i błogosławieństwa. Król nasz cierniem ukoronowany boleści; któż z nas się obróci do niegodziwości roskoszy? Ciernie grzechu sprowadziły na Jezusa ciernie boleści; a ciernie pokuty sprowadzą na nas koronę chwały. Czyż może bydź członek piesczony pod głową ukoronowaną cierniem?

Wynidzie nam podobno to na większe nieszczęście nasze, że tak zranionego przez złość i nieprawość naszą, nie poznaemy Chrystusa; ale i to dla nas większą ieszcze stanie się zgubą, iż go zranionego nie lękamy się bynajmniej, tak dalece, że w samém zranieniu srogim Jezusa tak się złość nasza pokazała zuchwałą, iż za nic sobie ważyć się zdała rany iego, wołając: *Sanguis ejus super nos*. Iż się wyszydzać osobę iego ważyła: *Si filius Dei est, descendat de cruce; iż się z mo-*

ey iego bezwstydnie wysmiewała: *alios salvos fecit, seipsum salvare non potest*: Słowem mówiąc, uczyniła sobie z nim co chciała, umęczyła go tak, iak chciała, pastwiła się nad nim tak, iak chciała, zraniła go wszystkiego, iak tylko dokazać mogła. Ey dla Boga! nie ważmyż tak lekko krwi Jezusowej, iak ją sobie ważyli Żydzi! Smiele oni wołali: krew iego na nas, i na syny nasze, ani myśląc podobno o tém, żeby się tak stać miało. Zlały się przecię wszystkie przekłętwa na ten nieszczęśliwy naród. Padła ta krew, o której mówili, na ich ołtarze i wiecznie ie obrzydziła Bogu; padła na ich ofiary, i wiecznie ie zesromociła; padła na ich świątynie, i Pogaństwu ją poddała; padła na ich kościół, i z gruntu go wywróciła. Ostraszuc skutki krwi niewinney zaciągniłone na siebie: *Sanguis ejus super nos*. Padła ta krew na miasto nieszczęśliwe Jeruzalem, a kwią ie dziedziców zalała; padła na iego mury, a z ziemią ie zrównała; padła na mieszkańców, a po świecie ich rozsypała. O! dziwnie mściwa krwi niewinnego Jezusa! *Sanguis ejus super nos*. Padła ta krew na ich królestwo, i o zgubę ie przyprawiła; padła na ich Rzeczpospolitą, i do szcztu ją zniszczyła; padła na ich kapłaństwo i w sromotę ie obróciła; padła na korony, berła i infuły, i to wszystko z błotem zmieszała.

Ey patrzmyż przebóg! to co się stało z Żydami, figurą iest tego, co się może stać z nami. Unoszą nas nieporządne pragnienia serca, zezwalamy na grzech przeciw natarczywym sumienia wołaniom; iestto czas, kiedy owo zdanie Żydów obracamy na siebie: *Sanguis ejus super nos*. Dręczą nas cie-

lesności passye, pali podniecona niecnotą ciała niesforność, wiąza utęskliwego przywiązania, niegodziwej miłości pęta, w tém woła łaska boska ku pomocy gotowa, iestto czas kiedy wołamy: *Sanguis ejus super nos*, dając się zwyciężyć niegodziwości. Ta łaska którą gardziemy, iest to z ceny krwi Jezusowej; ten grzech na który zezwalamy, iestto tej krwi świętokradzkie zelżenie, to zaś oboie nie innego nie iest, tylko wołanie z Żydami wspólne: *Sanguis ejus super nos*. Padnie, padnie ta krew niewinna, ach z jaką zgubą naszą! Sprawiedliwy iest Panie, któryś tak osądził: *Justus es Domine, qui hæc judicasti*. Krew za krew wylana będzie, i iako mówi Pismo, że krew Świętych wyleli, krwią ich napawać trzeba: *Quia sanguinem Sanctorum fuderunt, sanguinem dedisti eis bibere*. Wołała krew Abła o zemstę do nieba przeciw Kaimowi, wołała krew Męczenników o zemstę przeciwko tyranom, wołała zawsze krew ubogich niewinnie wylana w ich uciemiężeniu. A iakże krew Jezusa od nas ze wzgardą i pohabieniem wylana wołać o zemstę nie ma? Spadnie ta krew na nas, a day Boże, by dla nas, nie na całą Oyczyznę naszą. Spadnie ta krew na nas, a day Boże, by dla nas, nie na to nieszczęśliwe miasto, które iest świadkiem rozpusty naszej.

O Jezu zraniony cały! wszakże te rany są dla mnie mieszkaniem, i czegoż się mam lękać? Wszakżeś tak zraniony, iak tylko sprawiedliwość Boska wyciągać mogła, i czegoż się ja mam więcej obawiać? Wszakżeś iest tak zraniony wszystek, iak tylko złość i niesprawiedliwość ludzka dokazać mo-

gła; i iakże ja ciebie ieszcze się mam odważyć ranić? Zbliźmy się sercem do tych ran najsów: niech nas dotknie choć kropla krwi tak okrutnie pluszczącej. Pódźcie dzieci do Oycy, oto w ranach iego nasze dziedzictwo. Pódźcie słudzy do Pana, oto w ranach iego nasza zapłata. Pódźcie poddani do Króla, oto w ranach iego nasze wspomóżenie. Pódźcie kapłani do najwyższego Biskupa, oto w tych ranach wasze poświęcenie. Pódźcie chorzy do lekarza, oto w ranach iego nasze uzdrowienie. Pódźcie nieczysti do źródła, oto w tych ranach nasze oczyszczenie. Pódźmy wszyscy grzesznicy do źródła dobroci i łaski, tam znajdziem pokój sumienia, tam grzechów odpuszczenie, tam duszy zbawienie.

Stańcie tu ze mną grzesznikiem przed zranionym Jezusem wszyscy, którzykolwiek iesteście grzesznicy. Stańcie zatwardziali i pokutę odwłaczający; stańcie świętokradzcy, grzechy na spowiedziach tając; stańcie pod pozorem pobożności zwierzchney, utajeni złościcy; stańcie w sprośnych nałogach od dawności leżący; stańcie w pniaństwach, przekleństwach, zdzierstwach zanurzeni. Oto Jezus zraniony wszystek pyta się was, co chcecie ieszcze z nim czynić? albo czego chcecie ieszcze, aby dla was uczynił? Chcecież krwi Jezusa? Oto ią do ostatniey wylewa kropelki za was. Gardźcież nią zatwardziali, depezcie ią świętokradzcy, pastwiycie się nad nią zawzięci; nurzaycie się w nię sprośnicy. Przystąpcie obżarci, alboż ta krew wasze piekielne ugasi pragnienia. Chcecież ran Jezusowych grzesznicy? Oto nie masz gdzie tknąć szpilką w całym ciebie najsów. Pódźcież, w nich się przed Bogiem za-

gniewanym skryycie. Tu gołębice czyste, dusze niewinne, w tych rozwalinach opoki dla was bezpieczne gniazda: *Estote quasi columba nidificans in foraminibus.* Porzućmy te przeklęte domy, które ze zgnębą swej duszy opłacać potrzeba, a mieszkamy w tych domach, które nam jeszcze życiem wiecznym płacą w ranach Jezusa: *Relinquite civitates, et habitate in petra.* Chciecież nakoniec życia Chrystusowego? oto wam go w swej krwi razem wylewa.

Ey dla Boga! kogoż ta zranionego Jezusa postać nie skłoni do kochania? kogo nie przywiedzie do nawrócenia? komu nie obrzydzi bezbożności? Weyrzyśmy w sumienia nasze; weyrzyśmy w serca nasze; weyrzyśmy w skłonności nasze. Pókiż ran do ran przydawać będziemy? O Jezu zraniony! niech będzie przeklęta wszelka rada, która mi inszą miłość radzi prócz ciebie. Niech będzie przeklęty wszelki afekt, który mię ku inszemu dobru skłania, prócz ciebie. Niech będą przeklęte wszelkie żądze, które me serce unoszą ku stworzeniu, a nie ku tobie. O Jezu! niech tu będzie kres złości moich przy nogach twoich zranionych. Odpuść nam Panie! przyrzekamyć poprawę, tylko ty któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ POSTU.

Patrzac na Jezusa, sprawcę i dokonczyciela Wiary, który krzyż podiął: Rozpamiętywajcie tego, który takowe ponosił od grzeszników. przeciwiństwo.

List do Żydów r. 12. w. 2. 3.

Widzieliśmy go, nie mającego kształtu, ani piękności, i żądaliśmy go: wzgardzonego i męża boleści oglądaliśmy; skądziemy go za nic mieli.

u Jzai. r. 53.

CZEGO się ludzki rozum nigdy bezpiecznie spodziewać nie mógł; czego Anielskich Duchów przezorność doyrzeć nigdy nie potrafiła; co w samey Trócy S. nayskrytszych radach utajone było; to miłka Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa całemu na widok już odkryła światu, Chrześc. Tu się tajemnica odkryła pełna miłości i pełna boleści; pełna słodkiego afektu i pełna gorzkiego żalu; pełna niewymowney łaski, i pełna straszney gorzkości; pełna nakoniec zaćności, i pełna cudownego podziwiania.

Patrzac albowiem na Chrystusa ukoronowanego chwałą, dziwne czyniącego cuda, któż sobie w tym nie upodoba? Ale patrzac na sprawcę wiary naszej Jezusa, cierpiącego mękę: *Aspicientes in Jesum, qui sustinuit crucem,* któż nad tém sprawi-

Tom I,

F

dliwego podziwienia uniknie? Rozmyślając chwałę i wielkość Chrystusa zacności, któż go niewyzna być prawym Boga żywego Synem? Ale uważając go tyła przeciw nościami obciążonego od grzeszników; któż z was podobnym go do człowieka osądzi stworzeniem? Patrząc nań iako na Boga Jeremiasz Prorok, mówi z pociechą, iż mu iako królowi właściwa jest wszelka ozdoba: *O rex gentium! tuum est decus inter cunctos*. Patrzy nań iako na człowieka Izaiasz prorok, i mówi z płaczem, iż się zawiódł w swoim nań weyrzeniu, bo żadney w nim nie znalazł okras; *Vidimus eum, et non est ei species, neque decor*. W słowach Prorockich pierwszych, uważam Chrystusa być prawdziwym człowiekiem i Bogiem; lecz w drugich widzę, iż w tém obojgu tak jest poniżony w męce swoiey, że tak się zdaie, iakoby Bogiem nie był; i tak się bydz zdaie człowiekiem, iakoby nigdy nim nie był. Oprócz bowiem ran, któremi jest obsypany dla grzechów naszych: *Vulneratus est propter iniquitates nostras*, jest oraz starty i wyniszczony wszystek w swey męce dla nieprawości naszych: *Attritus est propter scelera nostra*. Tą się uważa na dzisiejszém zabawiemy Kazaniu.

Daie nam w swey męce Chrystus odkupienia zapłatę: daie nam w swych boleściach uwolnienia nadzieię: daie nam w swych ranach zbawienia zadatek; a iako się to wszystko w tém iego cudowném dla nas wynisczeniu się zawiera: *exinanivit semet ipsum*; tak te same tylko wam przełożywszy przedoczy i wspomniawszy słową pisma, iż to się stało dla złości naszych: *attritus est propter sce-*

lera nostra, iuż mniemam, że serca wasze, ieśli nie są ieszcze w ostatnim zatwardziałości stopniu, koniecznie się ku zakochaniu w Jezusie wzruszyć powinny. Przeto te dwie następujące pilnie roztrząśniny uwagi. Czciemy go i lękamy się iako Boga, a on w swey męce wyniszczony był z tego wszystkiego, cokolwiek mu należało ile Bogu; i to jest co będzie pierwszą dzisiejszego Kazania częścią. Wielbiemy go i kochamy, iako ubóstwionego człowieka, a on w swey męce wyniszczony był i z tego wszystkiego, co mu należało, ile człowiekowi; to drugą tey uwagi stanie się częścią. Słowem mówiąc, co miał, ile był Bogiem i człowiekiem, w tém wszystkiém jest wniwecz starty dla nieprawości naszych.

O Jezu dobry! wszakżeś się mię zastąpić obiecał w niemożności moiey, ia ciebie ile Boga pojąć nie mogę, a dopieroż ile Boga dla złości naszych wyniszczonego, iak to potrafię pojąć? a dopieroż iak to ieszcze słuchającym Chrześcianom wyrazić! Wszak serca nasze nie są ieszcze w zaciętości ostatniey nieczułe na mękę twą dla nas; ale iak ty mój Jezu, nas ieszcze łaską twą wesprzesz, łatwo do tego przyysć będzie mogło, że się współ z Najsświętszą Maryją Panną w ranach twych zakochawszy, zawsze się będziemy uciekali o pomoc do ran twoich przez nayukochańszą Matkę twoię, co i teraz iuż wszyscy pokornie czynimy.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Gdyby mię nie utrzymywała ta, którą poznałem w was do słuchania o męce Jezusowej ochota wasza; gdyby wiadoma nie była serdeczna nad zmęczonym Jezusem litość i miłość wasza, prawdziwie to wam powiadam Chrześ: Naym: że jużbym odstąpił przedsięwzięcia mego, odmieniłbym myśl moją, zaniechałbym przedsięwziętą na to nabożeństwo mówienia materyą. Czemuż? im bardziey albowiem myślą moją w głębokość męki Jezusowej wchodzę; im więcey do powiedzenia wam tu z tego mieysca uwag o tej męce zbieram; im wolniey puszczam rozum mojego daley a daley w tém rozmyślanu zachodzącego wodze, tém większe mię obeymuie dla mych nieprawości lękanie; tém cięższa mi się zdaje do wyrażenia wam tego trudność, tém troskliwiey myśl moja i o mnie i o was się trwoży. Ani ia to płonnie, ani dla figury tylko iakiey mówię, ale mi jest w tém świadkiem sumienie moje, i świadkami wy mi się sami staniecie, kiedy wam myśli moje wyrażę iasniey.

Wierzycież temu, że się złość ludzka starała wyniszczyć Chrystusa w męce iego, co mu ile wszechmocnemu, najsświętszemu i najmędrszemu Bogu należało? Wierzcie, bo sama złość ludzka jest tej swywoili świadkiem. Wierzycież temu, iż ta złość w skutku tego wszystkiego na zmęczonym dokazała Chrystusie? Wierzcie, bo tego żywym dowodem jest sam oto straszliwie na krzyżu umorzony Zbawiciel. Ale wierzycież ieszcze temu, że się to wszy-

stko znajduje w sposobie życia naszego, przez co złość ludzka wyniszczyła Chrystusa w męce iego? Wierzcie, ach wierzcie, bo świadkiem tego każdemu stawia sumienie własne. A tu stanąwszy, cóż ia powiedzieć wam mogę o męce Pańskiej bez zadumienia? Cóż wy o niej pomyśleć możecie bez strachu? Tu nas bierze nad wyniszczonym w męce Chrystusem litość, a tu nam sumienie świadczy, iż to jest sprawa nasza. Tu nas zapala zemsta nad okrutnością mordujących Chrystusa katów; a tu nam sumienie woła, iż to jest sprawa nasza. Tu nam rozum ustaie, iako się śmiała nikczemność ludzka porwać na ostatnie wyniszczenie Jezusa; a tu sumienie nas gryzie, iż to jest sprawa nasza. Tu my się wszyscy zdobywamy na żal, na płacz i narzekanie nad tak nędznie startym właśnie w mękach Jezusem kochanym; a tu nam wszystkim nieustannie sumienie świadczy, iż to jest sprawa nasza. Ey mój Boże! któżby temu uwierzył, kiedy my to ledwo sami poznałem? Ale znowu któżby tego nie poznał, czego w samém sercu naszym znajduiemy dowody?

Należy Chrystusowi, ile Bogu, niezmierzoney wszechmocności potęga: *Omnia mihi tradita sunt à Patre*; należy niepoiętej godności zacność: *meum sunt divitiæ et gloria*; należy niedościągłej mądrości chwała: *Sapientiæ ejus non est numerus*; należy nieskończoney świętobliwości powaga: *Sanctus in omnibus operibus suis*: A to wszystko w nim wyniszczyć zdawa się męka iego; a to wszystko w nim wyniszcza dotąd sposób życia naszego. Wszechmocność naprzód iego w tak ciężką

się i bolesną zamieniła słabość, już w samém ro-
zamieniu gotujących się na poimanie iego katów;
już w samém wypełnieniu skutkiem z nim tego
wszystkiego, co tylko się im podobało, że ani się
pomyślić może w tym razie o podobieństwie do wszech-
mocności. Rzekł katom przychodzącym do siebie,
kogo szukacie? iam iest: *ego sum*; oni chociaż na
ziemię upadli, przecież ich ta moc nie przeraziła.
Chociaż nigdy żadnego człowieka tak mocne nie
były słowa, aby całe rotę zbrojne obalały, aby mie-
cze i włócznie z zbroynych rąk wytrącały; prze-
cież z tém wszystkiém, ani się postrzegła złość żoł-
nierstwa zbroynego, ani się wstrzymała okrutność
żydostwa zaiuszonego, ani się upamiętała bezbożność
Judasza zdradzającego.

Judasza przystępuie zobrzydliwemi usty do poca-
łowania, a Pan mu twarz swoją nachyla, iakoby
się odwrócić od niego nie mógł. Żołtrowstwo go
porywa i biie, a Pan im się poddaie, iakoby uni-
knąć nie mógł. Żołtrowstwo go wiąże i prowadzi,
a Pan to wszystko cierpi, iakoby się uwolnić nie
mógł. Cóż się to dzieie! Faryzeusz scierpieć nie
mógł, że znieładnicy pokutująca Magdalena odwa-
ża się nóg Pańskich usty dotykać, łzami obmywać,
i włosami swemi ocierać; iakże Zbawicielu dopu-
szczasz, już nie do nóg, ale do twarzy; już nie po-
kutującego, ale zdradzającego; już nie płaczącego,
ale samém pocałowaniem zdradzającego Judasza; i
ieszcze do niego kochany Jezus mówi: Przyjacielu
pocoś przyszedł? *Amice ad quid venisti?* Ach
Panie! i tożto ten przyjaciel, co cię zdradza? ten
przyjaciel, co cię na śmierć wydaie? Przyjacielem

go Pan nazywa, aby każdy grzesznik wiedział, iż
z strony dobroci Chrystusowej nie masz tak spro-
snego grzechu, po którymby przez pokutę do przy-
jaźni Boskiej przyysć nie można było.

Alę porzućmy tego obrzydłego zdrajcę, pódźmy do
Ogrocy co żywo. Oto słyszę krzyk niesforny swy-
wolney gromady: bierz, łapay, wiąż, i trzymay
złoczyńcę. Ten rwie za szyję, ów rękę wykrecą,
tamten chwytą za piersi, ów przytrzymuie za wło-
sy; ten ściska powrozami ręce, ów już z natrzasa-
niem prowadzi. Tym czasem Chrystus ani żadne-
go nie czyni oporu, ani się z żadnem nie odrywa sło-
wem. O Jezu nayukochański! gdybym cię mógł
bronić w tym razie, życie, krew, ciało, duszę, ca-
łębogbym siebie nadstawił na obronienie ciebie od tych
którzy cię wiążą. Oto Abel sprawiedliwy w ręku
bratobójcy Kaima; oto Jzaak na ofiarę związany;
oto Jozef młodzieuchny wpośród zażartych na swą
zgubę braci; oto Daniel niewinny między ryczące-
mi lwami. Któż cię tak wyniszczył o synu Boga ży-
wego? Któż cię do tak nędznego stanu przywiodł?
Miłość twoja ku nam to uczyniła. Rozum mój ka-
że mi otey miłości rozważać, a ia tego inaczey u-
czynić nie mogę, tylko leżąc u nóg twoich z płą-
czem ukrzyżowany Jezu; a przez tę miłość twoją,
przez tak bolesne wyniszczenie twoie prosząc cię, a-
byś serca mego od nóg twych nie odrzucał; ale
choć w błocie grzechowém zatopione, abyś iskie-
rką tey miłości zapalił, któraby serca nasze do mi-
łości ciebie rozpalić mogła.

Postąpmy uwagą daléy. Wyniszczoną widzie-
liśmy wszechmocność Jezusa w męce iego; toż się

samo stałe z jego niepojętej godności zacnością. Natura jego Boska jest bydl istotną sprawiedliwością, jedynowładną zwierzchnością, najwyższym światła całego sędzią: aż oto haniebnie jest od bezbożnych sądzony, niesprawiedliwie u sądu spotwarzony, okrutnie od bezbożnych potępiony, związany iak złoczyńca, sądzony iak zbrodzień, potępiony iako winowayca, policzkowany iako bluźnierca, uplwany iako naybrzydszy, ubity iako nie człowiek; aż tu ten któremu przez naturę należała naywyższa zwierzchność, nayosobliwsze bogactwa, sama istotna chwala, ten sam w męce swojej zupełnie się wyniszczo-
nym ze wszystkiego staie. Podnieś sędzio niegodny Kaifaszu oczy, weyrzyj na stojącego przed tobą Chrystusa osobę, patrz na śliczne oczy pokornie spuszczone; patrz na twarz przedziwną, wstydliwą i poważną; patrz na usta dziwną zarumienione pięknością; patrz na czoło wdzięcznym statkiem a nieodmiennym ustawione; patrz na wszystko ułożenie ciała, coś Boskiego z siebie wydawające; alboż przecię rozum twój ci podda, że to Bóg bydl musi? Nie, bynajmniey tego nie uważa. Uczyniwszy dosyć rozbestwionemu w złości sercu swemu odsyła go do inszych sądów.

Tam znowu, że własność Boska, jest niedościgłej mądrości wiadomość, z tey aby go wyniszczyć, iuż mu iako dziecku nierozumnemu wycinali policzki, iuż mu iako niewiadomemu twarz zawięzywali, a zszyderstwem, ktoby go uderzył, zgadnąć kazali. Znowu że własność Boska jest nie skończoney światobliwości powaga, z tey aby go wyniszczyć arcy-grzesznikiem i bluźniercą go uzy-

nili, iako na naypodlejszego na twarz iego pluli, bolesne szyderstwo cierniem go koronując czynili, wprzód go srodze u pręgiarza sromotnego od nóg aż do głowy różgami usieklszy. Cóż tu za podobieństwo w Jezusie naszym iest teraz do Boga? I toż to Pan istotney świętości i chwały początek, mógł bydl do sromotnego przywiązanym pręgiarza? I toż to Bóg człowiek w biczowaniu cały krwią obłany? I toż to Bóg człowiek od wszystkiego pospółstwa tak boleśnie wpośród rynku wysmiany? O miłości! woła Święty ieden, iakże mocne i potężne więzy twoie, które potrafiły Syna Boskiego do tak okrutnego przywiązać słupa!

Patrzała na to Matka Nayśw: a patrząc, w sercu wespół z synem cierpiała. Ręce syna były do tego przywiązane słupa, a serce matki było do ran przywiązane synowskich. Ciało syna było właśnie poorane od łańcuszków i biczów, a serce matki było straszliwie przebite przez tak niesłychane uciemiężenie syna. O! słupie straszliwy! iednego właśnie Jezusa przywiązanego do siebie miałeś, ale dwu razem, bo matkę i syna katowałeś! Ktoby nam to był dał, abyśmy temu straszliwemu widokowi przytomni byli; tambyśmy się dopiero roztopionem w miłości sercem u nóg Jezusa i Maryi stawili; tambyśmy o odpuszczenie grzechów naszych pokornie prosili; tambyśmy stopy Jezusowe i ziemię krwią S. skropioną, mile całowali. Ale cóżmy żądamy tego, czego mieć nie możemy, a nie czynim tego, co w rękę swych mamy? Jeżeli się teraz odważamy na to, co lży i krzyżuje w niebie królującego; a iakżebyśmy na tenczas w powinności się zachowali

ku niemu? *An paroeres in terra ambulanti, qui non parcis in caelo regnanti?*

Nie patrzmy na słońce zaćmione; nie patrzmy na ziemię trzęsącą się; nie patrzmy na rozpadające się skały, na otwierające się groby, na rozdzierającą się zasłonę; bo to nie należy do wyniszczenia jego, lecz do oświadczenia, kto on był; ale na samego weryzujemy Jezusa. Gdzież w nim związanym i ubitym Bogu własna wszechmocność? gdzież w nim wysmianym i wyszydzonym Bogu przyzwoita mądrość? gdzież w nim spotwarzonym i za bezbożnego osądzonym Bogu istotney świątobliwości powaga? Wzbudza się w sercu naszym litość nad wyniszczonym w mękach kochanym Jezusem; a tym czasem sumienie nas trapi o złość podobną téj bezbożności, która tak niegodziwych nad Chrystusem dokazywała rzeczy. Niszczym najwyższą wszechmocność w wolném praw Boskich przestępstwie; niszczym najświętszą mądrość w niegodziwych obrazach Boskich wynalazkach; niszczym nieporównaną godność w bezbożném darów Bożych zażyciu. Czyniąc zaś to samo właśnie z Chrystusem, co z nim złość i bezbożność sprawowała katowska, tenże sam musi wypadać skutek, że znowu powtórnie krzyżujemy Chrystusa: *rursum crucifigentes filium Dei.*

A nie tylko wyniszczamy w nim to, co jest w nim nad rozum i pojęcie nasze, równie z bezbożnemi oprawcami wyzuwamy ze wszystkiego tego, co mu ile Bogu należy; ale jeszcze z wszelkiej iakoby inż wyzuci ludzkości, na samę w nim naszą ludzką następujemy naturę. Bo lubo się z tém szczycim, iż

go wielbiemy i kochamy, iako ubóstwionego człowieka, a on w swej męce wyniszczony był i z tego wszystkiego, co mu ile człowiekowi powinnie należało. A że w tém równa jest złość nasza, iako i katów, to wszystko krótko ta druga część Kazania pokaże.

CZĘŚĆ DRUGA.

Nieludzka okrutność bynajmniej żadney nie zaniedbała dzikości, któraby do naynędzniejszego stanu nie miała Zbawiciela przywozić. Zdrowia w nim czerstwość, ciała układność, i piękność ozdoby urody, przenosiły go w pospolitem mniemaniu nad insze człowiecze syny: *Speciosus forma prae filiis hominum*; Złość zaś go tak potrafiła w męce jego z tego wyniszczyć, że żadney w nim zgola nie zostawiła ozdoby: *Non est ei species, neque decor.* Słów w nim łagodność, wymowy słodkość i wdzięczność miodopłynnego języka, przewyższały w nim wszelkie ukochania insze aż do osobliwszego podziwiania: *Quam dulcia eloquia tua!* Złość zaś tak go z tego potrafiła w męce jego wyniszczyć, że to wszystko w przykrą a bolesną zamieniła niemotę: *Factus sicut mutus et non aperiens os suum.* Miłość jego ku nam niezmierna; dobroć jego dla nas niepojęta; miłosierdzie jego nad nami nieskończone, tak były z jego ubóstwioną złączone osobą, że cały Chrystus był iedyną dla nas miłością; wszystkie jego sprawy by-

ły z szczerę dla nas dobroci: cała iego męka była skutkiem iego miłosierdzia. Złość zaś tak go potrafiła w męce iego z tego wszystkiego wyniszczyć, że miasto miłośnika buntownikiem, miasto dobrodzieia złoczyńcą, miasto miłosiernego, osądziła go i tego mizernego życia byź niegodnym.

Każda zaś w szczególności znowu własność iego ciągnie sobie powinne wydziały, tak że miłość iego od nas ma sobie powinną wzajemność; dobroć iego ma sobie powinną konieczną wdzięczność; miłosierdzie iego wyciąga po nas swego szacunku i dziękczynienia. To mu się konieczną należało sprawiedliwośćią, to sprawiedliwą naszą było ku niemu powinnością; to iemu powinną od ludzi było ile człowiekowi daninę; Złość atoli bezbożnych tak go wyniszczyła haniebnie w tej mierze przy męce iego, że zamiast miłości, śmiertelną nienawiść; zamiast wdzięczności niewstydlivą wzdargę; zamiast dziękczynienia i obowiązków, ostatnią niewdzięczność i zapomnienie kochanemu Jezusowi przyniosła. Choćbyśmy inszych żadnych nie szukali tego w męce Jezusowej dowodów, byleśmy tylko na to samo spojrzeli wyobrażenie, które Piłat swywolnemu wystawnie ludowi, dosyć już o tém przekonanemi zostaniem.

Stawi on tam Chrystusa krwią od nóg aż do głowy w biczowaniu zlanego, z głową zboląłą, z twarzą płwocinami pokrytą, z podsiniałemi oczyma, z potłuczonymi ustami, z wycieńczoną siłą, z zbitemi i obnażonymi piersiami, kawałek czerwonego płaszcza na zranionych maigcego ramionach. Stawi on tam Chrystusa mniemaiąc pewnie, że samo nań

weyrzenie skłoni ich do litości, że sama iego postać skłoni ich do zmiłowania się, że same iego boleści wzbudzą w nich politowanie, i na to wszystko dosyć im byź rozumie powiedzieć: Oto człowiek! Patrzcież, jeśli w nim podobieństwo człowieka znajdziecie. Spojrzą piekielnymi oczyma na twarz wszelkiej miłości godną, a nienawiść śmiertelną w nich krzyknie: ukrzyżuj, ukrzyżuj. Spojrzą na osobę zsamey dobroci złożoną, a niewstydlivą się w nich odzywa wzdarga: znieś, strać człowieka tego. Spojrzą na obnażone pełne miłosierdzia piersi, a piekielna niewdzięczność zawoła w nich razem: zgub czémprędzcy, ukrzyżuj. Ale iakże? króla waszego (mówi Piłat) mam zgubić? Zgub, ukrzyżuj; nie mamy króla, tylko cesarza. Ale iakże, Messyasza waszego mam ukrzyżować? Niech ukrzyżowan będzie sromotnie. Ależ to ten, który tyle w ziemi waszej uczynił cudów, tyle dla narodu waszego uczynił sławy, tylu w témże mieście zleczył niemocnych i chorych; Zgub go, ukrzyżuj, chyba że przyjacielem cesarskim byź nie chcesz. Ale w nim żadney na śmierć nie znajduię winy: strać go przecię iako niegodnego życia złoczyńcę. Ale oto nakoniec daię wam na obranie, obierzcie sobie według zwyczaju, Barabbasza wielkiego zbóycę, czyli tego którego zowiecie Chrystusem; iednego na śmierć, drugiego na uwolnienie. Nie chcemy (krzyknęli wszyscy) Jezusa, nie chcemy, strać go, a Barabbasza uwolnij.

Ach mój Jezu wyniszczony i starty cały! gdzież ci ludzie podzieli serce ludzkie, kiedy niechęć znać samey już swojej w tobie tak umęczonym natury!

Dokądże mam ja te obrócić słowa, mówi Piłat: Oto człowiek, który już ledwie tylko duszę w tak zbolełym zachowaniu ciała, w którym nie masz winy, w którym nie masz zdrady, w którym jest pełno ku wam miłości! A tu wszyscy piekielne podnoszą głosy: ukrzyżuj. Gdzież się z temi słowy obrócić? Obróciłbym do Boga Ojca, ale się lękam surowie zagniewanego; Obróciłbym do Aniołów SS. ale ci już gorzko płaczą; Obróciłbym do Najsów: Maryi Panny, ale ta już dosyć rozrzewniona w smutku i boleści: Obróciłbym do was te słowa z wskazaniem na zbolełego Chrystusa, ale się boję, aby kto z was z tém się nie ozwał, ukrzyżuj, strać, zgub go. Ale sądzę, iż tu żaden nie znajduie się tak bezbożny. Do was się czémprędzej, do was dusze pobożne, obracam; alboż u was przynajmniej znajdzie kochany Jezus to, co mu ile człowiekowi powinno. Tu obróćcie oczy, tu nakłońcie serca, tu wszystkie skierujcie zmysły.

Oto człowiek ze wszystkich naysiękniejszy, tak dla was ze wszystkiej wyniszczony ozdoby! Oto człowiek ze wszystkich nawniewinniejszy, tak dla was srodze wzgardzony i umęczony! Oto człowiek sam w sobie Bóg, a dla was w tak nędznym stanie człowiek; sam w sobie niecierpięliwy, a dla was tak wiele cierpiący; sam w sobie moc i twierdza wszystkiego, a dla was zmordowany, słabiuchny i ledwie tchnący. Wyrzuty każdy nabożnie na tego człowieka, a prosz go, aby on też oczy swe obrócił na ciebie człowieka. Pódźcie i wynidźcie córki Syońskie, pódźcie dusze czyste, dusze niewinne, oglądajcie króla boleści w koronie jego; oglądajcie

oblubienca krwawego na tém łożu wzgardy i wyniszczenia jego; oddajcie mu pełne miłości serce, bo on tego od was wyciąga: oddajcie uzalenie się serdeczne, bo to jest jemu właściwe: oddajcie mu wdzięczność należytą, bo ta jest jemu powinna.

Ach Jezu najsłodszy! oddaemyć serca nasze; znamy, co jest tobie powinno, oddaemy tobie całych siebie. Ale mamże się ja z temi słowy i do grzeszników obrócić? wskazując im tenże sam obraz, który Piłat wskazywał Żydom? Zawołali złośliwie, ukrzyżuj, ukrzyżuj z Żydami? Dobrze, niech się ich bezbożność ukryta na widok całemu światu wyda. Wzniesieć więc grzesznicy oczy: Oto człowiek dla was, ale i Bóg razem mściwy dla was. Oto człowiek zmęczony od was, ale i sędzia razem sprawiedliwy dla was. Oto człowiek cały wyniszczony za was i przez was, ale i mściwiciel surowy swojej krzywdy nad wami. Będziecież śmieili zawołać z niebożnym żydostwem, znieś go, zgub, i ukrzyżuj?

Ey stóycie przebóg? ieszcze to nie jest wasza całkiem przegrana. Wiem ja, o co wam chodzi, i czego wy chcecie. Chcecie swych strasznych zbrodni odpuszczenia? Oto człowiek Bóg w tych boleściach na to iedynie czeka, aby wam odpuścić. Chcecie w odpuszczeniu wam powinney kary nie- skończoney miłosierdzia? Oto człowiek Bóg w tém wyniszczeniu na to iedynie czeka, żeby z wami miłosierdzie uczynił. Chcecie ieszcze podobno pomocy, abyście się dalszych uchronili grzechów? Oto człowiek Bóg w tych mękach na to iedynie czeka, a-

by was swoich łask pomocą obsypał. Oto człowiek! człowiecze pyszny, który twoię wyniosłość swoim upokorzeniem leczy. Oto człowiek! człowiecze łakomy, który twą chciwość swoim wyniszczeniem naprawia. Oto człowiek! człowiecze nieczysty, który swą hańbą, wstydem i boleścią twoje wszeteczności oczyszcza.

Do nóg, do nóg Jezusa rzućmy się wszyscy grzesznicy. Oto człowiek cały wyniszczony ze wszystkiego, prócz nieskończonej ku nam dobroci i miłości; do nóg więc jego rzućmy się wszyscy zawczasu, bo upewniam was imieniem Boskiem, iż to jest ten sam człowiek i ta twarz tego człowieka, na którą kiedyś spoyrzawszy grzesznicy wołać będą: Góry i pagórki padniycie na nas, okryycie nas. Wcześniej przeto zrzucicie zatwardziałość grzesznicy z serc waszych, aby wam z tak ciężkiem wyniszczeniem podjęta Chrystusowa męka przyczyną się straszego potępienia nie stała.

Czegóż się mamy lękać przystąpić do tego Boga człowieka? Prawda, że widzimy sprawkę naszego wtém wyniszczeniu i pohańbieniu kochanego Jezusa. Ale słuchaycie nieba wyznania mego, a opowiedzcie miłosierdziu Pańskiemu skruszony żal serca grzesznego. Wyznam winę moję przed Stwórcą moim, a o odpuszczenie proszę. Przyczyniałem się tam i ja do wyniszczenia twego, Panie, stałem ja grzeszny onej godziny w nieszczęśliwej gromadzie Pana na krzyż sromotny wskazujący, i wołałem, ukrzyżuj, ukrzyżuj. Stała tam pycha moja, i wołała, ukrzyżuj pokornego; stała zuchwałość i śmiałość moja, i wołała, ukrzyżuj cichego. Stał gniew

mój

mój ze złością i zawziętością i wołał, ukrzyżuj łaskawego. Stał niewstyd i wołał, ukrzyżuj najczystszego. Stały wszystkie przestępstwa i złości moje, i wołały, ukrzyżuj sprawiedliwego. Przyznaję się, przyznaję, Jezu kochany, do tych złości moich; ale Panie! zmiłuj się nademną: bo mi przeżonemu teraz boiaźnią sądów twoich stawa na pamięci ów czas straszliwy, kiedy cichość Jezusowa stanie się ogniem porywczosci naszej; pokora Jezusowa stanie się ogniem pychy naszej, cierpliwość Jezusowa stanie się ogniem niecierpliwości naszej; urągania Jezusowe staną się ogniem marnych uciech i roskoszy naszych; wstyd i obnażenie Jezusa, stanie się ogniem bezwstydu i szpetności naszych.

Ach Jezu! cały wyniszczony i starty w boleściach dla grzechów naszych! wyznajemy przed tobą grzechy nasze, dla którychś był wyniszczony. Oto ta garstka ludu, krwią twoją odkupionego, garnie się pod krzyż twój. O Jezu najsłodszy! oto ja pierwszy grzesznik ścielę się pod nogami twemi z pokornem złości mych wyznaniem! Oto się i drudzy ścielą wszyscy przed tobą, i oddają się i polecają zupełnie tobie. O Oycze! oycze nasz najłaskawszy! pokaż się nam marnotrawnym synom jeszcze łaskawym Oycem. O Jezu! bądź nam Jezusem i zbaw nas. O Zbawicielu świata! odpuść nam, bądź nam miłościw, zmiłuj się nad nami. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ POSTU.

*Patrzcie na Jezusa, sprawcę i dokonczyciela Wia-
ry, który krzyż podiął: Rozpamiętywajcie tego, który
takowe ponosił od grzeszników przeciwieństwo.*

List do Żydów r. 12. w. 2. 3.

*Widzieliśmy go, nie mającego kształtu, ani piękno-
ści, i żądaliśmy go: wzgardzonego i męża boleści
oglądaliśmy; skądśmy go za nic mieli.*

u Jzai. r. 53.

SŁYSZEC Pawła S. dopiero wspomniane słowa,
a weyrzeć na obrządek Kościoła Sgo, wszystkie wyo-
brażenia ukrzyżowanego Chrystusa od oczu naszych
zasłaniającego; albo niepodobieństwo wypełnienia
tey przestrogi dzisiaj uznać potrzeba, albo sprawie-
dliwych obrządku tego dopytywać się przyczyn,
Chrześcianie. Jak albowiem patrzeć na Chrystusa umę-
czonego, kiedy po wszystkich ołtarzach twarzy ie-
go wyobrażenie jest naszym zasłonięte oczom?
Leez iak znown nań patrzeć nie mamy, kiedy Pa-
weł S. raz na zawsze to upomnienie daie: *Aspi-
cientes in Jesum, qui sustinuit crucem, re-
cogitate eum!* Nie raz z Jzaiaszem zawołać mu-
sieliśmy: *Vidimus eum, et non reputavimus
eum.* Ledwieśmy go poznali, opuszczonego w swej
męce; ledwieśmy nań mogli weyrzeć, zatopionego
w boleściach; ledwieśmy podobieństwo człowieka

w nim dla ran iego znaleźli; ledwieśmy się poić
mogli nad nim wyniesczonym całym i startym; z tém
wszystkiem jednak z pociechą i litością serdeczną,
podnosiliśmy ieszcze na twarz iego ociężałe oczu na-
szych powieki.

Teraz zaś kiedy już i tę iedyną serc naszych
pociechę zasłania oczom naszym dzisiejszy Kościół
obrzadek, dokądże obrócim oczy nasze? Chr: N?
Czyli to dlatego zasłonięto przed nami wyobrażenia
ukrzyżowanego Chrystusa, żeśmy ozięble mękę iego
rozpamiętywali? Czyli dlatego, abyśmy z wię-
kszą pilnością ukrytey przed nami Jezusowej twa-
rzy szukali? Czyli dlatego, aby stateczności na-
szej w rozmyślanu serdeczném boleści Jezusowych
doznano? Albo czyli nie dlatego nakoniec, aby-
śmy go naszymi więcej nie krzyżowali grzechami?
Cożkolwiek bądź z tego wszystkiego, trzeba nam ko-
niecznie ukrytey przed nami nayukochańszego Jezu-
sa szukać twarzy. Jeśli iest nam ukryta na ukara-
nie ozięblości naszej, przyłożmy dziś osobliwszemu
ducha gorącości. Jeżeli dla wzbudzenia w nas do
szukania usilności większey, lożmyż na to wszystkie
duszy i ciała naszego siły. Jeżeli dla doświadczę-
nia wierności i statku naszego, pokażmy nieporu-
szone w miłości Jezusowej serca nasze. Jeżeli na-
koniec ukryta iest przed nami twarz ukrzyżowane-
go Chrystusa, abyśmy go więcej naszymi nie krzy-
żowali grzechami, pokażmyż przy początku tey któ-
ra się dziś poczyina, wielkonocney Spowiedzi, iak
są dalekie od tego myśli i serca nasze; alboż znay-
dziem tę twarz nayukochańszą zmęczonego Jezusa,
którey tym sposobem szukać będziemy.

Lecz coż mamy obrać do rozmyślania dzisiaj
 Chrz: w czémbyśmy te wszystkie pragnienia nasze
 wzięli? Wnidźmy tylko jeszcze myślą w nieskoń-
 czoną mgłę Jezusowej przepaść. Mnie się zdaie, że
 tam i myśli naszych miłe znajdziem w nabożeń-
 stwie uspokojenie, i serc naszych pragnienia tam
 w serdeczney litości znajdą najsłodsze pokoiu o-
 woce. Jeżeli albowiem wynieszenie iego w męce
 staie się napełnieniem naszém, czemużby niewymo-
 wney ciężkości niespokojność w męce iemu zada-
 na, nie miała być uspokojeniem naszém, gdy kar-
 ność pokoiu naszego iest na nim? *Disciplina pa-
 cis nostræ super eum.* O! gdyby te straszliwe
 mgły Jezusowej niespokojności skutecznie nas uspo-
 koić mogły na wieki! Tegoćby się wcale spodia-
 wać potrzeba, gdybyście tylko pilnie i nabożnie
 serc waszych pozwolili na te dwie następujące uwa-
 gi. Naprzód, iż nie było żadnego w męce Jezuso-
 wey momentu, któregooby miał iakie od boleści u-
 spokojenie; to iest uwaga rwsza. Powtóre, iż nie
 było żadnych w męce Jezusowej sposobów, które-
 by mu pozwoliły mieć iaką w swych boleściach
 spokojność; to nam będzie uwagą drugą.

Wiem mój Panie! iż ty z niemych kamieni
 czynisz wymownych Proroków, i z twardey skały
 wyprowadzasz obfite wody. Oto mój język bez
 ciebie iest kamień niemy, a serca ludu tego są iak
 twarde opoki, uczyniże i z mną i z niemi dzielną
 twej wszechmocności łaskę. Wesprzyj nas bole-
 iąca pod krzyżem Marya; udziel nam żalu serca twe-
 go; udziel nam łez oczu twoich, wspomóż nas sku-
 tecznością przyczyny twoiej. O Matko! źródło mi-

łości! niech czuim gwałt twej żalności; dozwol nam
 z sobą płakać. Możesz to uczynić, boś Pani; ze-
 chcesz to uczynić, boś Matka; zmiłujesz się w tej
 mierze nad nami, boś pełna litości.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Nieskończonéy dobroci skutek, niepołętéy mi-
 łości wynalazek, i dar najmilszego uspokojenia,
 tak są właściwe mgły Jezusowej nazwiska, że ró-
 wnie ie poznaiemy z swej istoty, zawierające się
 w cierpiącego Jezusa osobie; iako i samą mgłę być
 wyznawamy nigdy niezasłużoném nieskończonéy o-
 kupu ceny dobrodzieystwem. To zaś tak niewy-
 mowną czyni Jezusa kochanego mgłę, że się nam
 nigdy to trafić nie może, aby, choć potysięcznych
 o niéy Kazaniach, miało nam na obfitey mówienia o
 téy męce zbywać materji. Piąte dzisiaj mamy o
 męce Jezusowej Kazanie, a kiedym ja myślił o niém,
 tak niezmierną znalazłem mnogość rzeczy do wyra-
 żenia, żem ani tyle sposobu nie znalazł wrozumie,
 ani tyle sił i mocy w piersiach, ani tyle nadziei o
 cierpliwości waszey w was samych, aby rozum mój
 mógł to razem zatrzymać, aby język mój mógł to
 zdolnie wyrazić, abyście wy sami mogli tyle zna-
 leżć czasu słuchania o męce Pańskiéy, żeby kiedy
 można było przyiść już do tego, iż dosyć iest mó-
 wiono o męce Pańskiéy.

Niech nam tego dowodem stanie założona na
 część tego Kazania pierwsza uwaga: iż nie było

żadnego w męce Chrystusowéj momentu, którego by miał jakie od boleści uspokojenie. Nie przydajemy tu żadnych względów na obyczaje nasze. Opuśćmy tu te wszystkie, które się na samo męki Jezusowéj wspomnienie właśnie gwałtownie z serca wyrwywają afekta. Odeymy tu te wszystkie, których samo przyrodzenie zatłumić nie może, nad zmęczonym Jezusem narzekania i żale; prostą tylko myślą puśćmy się w roztrząśnienie téj prawdy, pełnéj płaczu, i pełnéj serdecznego żalu. Znieśmy najprzedniejszych mówców języki; zbierzmy nawiązeczniejszych krasomówców usta; zgromadźmy naysobliwszych kazuodzieiów wymowę. Wszystkie się wprzód wysilą rozumy, wszystka się wprzód zmorduje wymowa, wszystkie ustają języki wprzód, niżeli dokażą tego, aby mówić o tém już więcej nie było czego. Bo chociaż tylko rzeczem, iż męka jego była mu prawdziwą męką przez całe jego najsświętsze życie: iż niepożytek z męki jego przejrany od niego, iako od Boga, był mu prawdziwą męką przez całe jego najsświętsze życie: iż niewdzięczność okrutna, za tak srogą mękę stała mu w oczach z dziwném jego uciemnieniem przez całe jego najswiętsze życie; Skądże tyle rozumu, sił, wymowy, i czasu znajdziem, abyśmy to tylko uważyli i roztrząsnęli nabożnie?

Alé puśćmy to tym czasem mimo uwagi naszéj, postąpmy dalej, i powiedzmy: iż nie miał dobry Jezus momentu uspokojenia od natężonych mąk boleści; nie miał uspokojenia od gorejącej ku nam miłości; nie miał uspokojenia od srogiéj naszej ku sobie nienawiści; iż mąk jego boleść drę-

czyła w nim nieustannie i duszę ciało; miłości jego gorącość, wydawała chętnie na te boleści i duszę jego i ciało. Nienawiść nasza tém wszystkiém gardząca, dziwnie te rozszerzała boleści i w sercu jego i w duszy. Któż tu znówu potrafi dostatecznie to kiedy wyciązić? Alé i to ieszcze opuśćmy, a postąpmy dalej.

Gdzież iest przyzwoitsze pokoiu miejsce, iako w miłym ogrodzie? Gdzież iest ściślejsze obwarowanie spokojności, iako u sądów najwyższego kapłana? Kiedyż iest właściwszy czas uspokojenia, iako noc i samym złoczyńcom spokojna? Któryż iest czas nakoniec, kiedy i naylichszym pospolicie wszyscy pokoiu życzą, ieżeli nie śmierć i z światem się rozstanie? W tych wszystkich okolicznościach nie można znaleźć momentu, w którymby Jezus był od boleści wolny. Coż za spokojność miało Jezusowe w Ogroycu serce? Tam miejsce uciechy, iest miejscem potu krwawego; Czas modlitwy staie się czasem smutku i lękania strasznego; Mistrz najsświętszy staie się bezbożnemu uczniowi przedaynym towarem; Głowa Odkupiciela staie się zapłatą zdradzieństwa; nyczystsza niewinność staie się obrzydliwego łotrostwa zdobyczą. Roty zbrojne powstają na niezbroynego, ciężkie łańcuchy wrzucają na niewinnego: staie się pośmiewiskiem pospółstwa ozdoba nieba całego. Otóż iaka spokojność Chrystusa na miejscu rokosz w oliwnym ogrodzie!

Po tym nieszczęśliwym czasie tak obrzydliwéj zdrady, która się pomiędzy Apostoły w wieczniku umysliła; pomiędzy Żydy zawzięte na ratuszu wydała; pomiędzy zbroyném żołnierstwem w Ogroy-

cu wykonała, pomiędzy niebem i ziemią na drzewie obieszeniem się ukarała. Potym mówię, nieszczęśliwym czasie u sądu najwyższych władz i rządów, arcy-kapłanów, starosty i króla, gdzie wszyscy szukają pokoju; tam Jezus śmiertelny niespokojności doznał; gdzie wszyscy szukają sprawiedliwości; tam Jezus znajduje najokrutniejsze krzywdy. Będąc poświęceniem kapłanów, we dworach biskupich jest policzkowany, zpotwarzony, i za godnego śmierci osądzony. Będąc mocą królów i władzą panujących, na dworze królewskim jest wyśmiany i za nierozumnego wyszydzony. Uniża się maiestat przed zelżywością, ustępuje sprawiedliwość okrutnym krzywdom, upada nabożeństwo przed bezbożnością, ustępuje szaleństwu mądrość. Lecz nie tu jeszcze me- ta niepokoju ciężkich kochanego Jezusa.

Przyszła noc owa straszliwa po srogiem Jezusa poimaniu, którą w bezecnej turmie między sprosna i opila zgraia, strawił okrutnie związany Jezus. Odięła ta noc dzień światu, odjęła sędziom rozumu światłość, odjęła katom ludzkość i miłosierdzie. Ta to noc, o której Hieronim S. mówi, że chyba na strasznym sądzie Boskim objawiona będzie. *Funesta illa nox nunquam, nisi in die iudicii aperietur.* Ta to jest noc, o której Augustyn S. mówi, iż była jedyną złością, jedyną nieprawością, jedyną niecznością: *Iniquitas, malignitas, peccatum, scelus, ipsa nox est.* Ta to jest noc, o której Anzelm S. mówi, iż cała bez najmniejszego była spoczynku: *Nox tota insomnis ducitur.* Czego pod tę noc opile żołnierstwo a przenajęte nad Jezusem nie dokazywało? Co tam

miemacie, za nocleg był Pański w brzydkiej piwnicy? Ta noc wypełniła Pisino mówiące: *Erit dies una, quæ nota est Domino, non dies, neque nox.* Będzie Panu dzień, nie dzień, ani noc. Sam tylko kochany Jezus tego doświadczył: *nota est Domino;* który tego dnia, ani dnia, ani nocy nie doznał. Nie dnia, bo był czas żądny niegodzien światłości; nie nocy, bo bez żadnego nocy własnego spoczynku. Ta to noc była, o której Job wspomina: *w nocy go udręczą i ucisną.* Tam się to wszystko uiszcilo zupełnie; tam mówi Bernard S. iako lwi ryczący i pożerający nad połowem swoim ryczeli, a rycząc nienasycenie niewinnego baranka targali, szarpali, plwali, i twarz prześliczną drapali: *ad genarum quoque vellicationem exarserunt.*

O nocy straszliwa! nocy tyrańska! o nocy w kręgu wieczności mieysca niegodna! Lecz owszem o nocy wiecznie pamiętna, w której zadane Chrystusowi niepokoje, wieczny nam zjednały u Boga pokój. O nocy nieszczęśliwie na nieprawościach strawione! iakoście bolesną noc Jezusowi przyniosły! O nocy rozpustników swawolnych, jeśli was nocy Chrystusowey nie zastąpią zasługi, noc ciemności wiecznych was nieomylnie ogarnie. O noclegi przeklęte! iakoście dusz wiele krwią Chrystusową odkupionych na wieczne potępienie uspiły! Te to nocy na niegodziwości przepędzone, tę najokrutniejszą noc Jezusowi przyniosły. Te to nocy, które się całe przeswywoliły, całe na same dowody niegodziwego przywiązania obróciły, całe na samo dosyćuczynienie lubieżności strawiły, całe na nie-

pocziwe zabawy częstokroć obrócone były; Te mówię nocy Jezusa Pana naszego w tak ciężką wprowadziły niespokojność. Ach Panie! nie karz nas wedle nieprawości naszych, za które żałujemy serdecznie. A ten sam nawet żal nasz uprzemy, staie się zatamowaniem dalszemu mówieniu sposobności; kiedy ledwie co o tym uczyniwszy wzmiankę, znowu nowa niesłychanę okrutności odkrywa się niespokojność.

Pominąwszy insze okrucieństwa sprawy, już na samą śmierć skazanemu w przedłużeniu samego umierania, śmierci pełne zadała mu uciemiężenia. Kładą ciężar okrutnego krzyża na spracowanego, aż do sił ostatnich; nieść każą sromotne drzewo ze wszystkich sił aż do krwi wyzute mu. Pocił się pod ciężarem krwawo, ale nie miał politowania; upadał pod krzyżem ciężko, ale nie miał podźwignienia; leżał pod nogami srogich katów, ale miłosierdzia żadnego nie doznał; omdlewał, ustawał, iść nakoniec już nie mógł, ale go bito, wleczone, i potracano. Patrzmy serdecznym afektem na upadłego pod krzyżem, omdlełego pod ciężarem Jezusa. Upada Słowo przedwieczne przy drodze, i zdeptane jest od swywołnych ludzi. Upada ten, który utrzymuje wszystkich, omdlewa ten, który umacnia wszystkich.

Jak to jest różne wyście Chrystusa z bezbożny. Jerozolimy, od przyścia jego do świętego miasta! iak jest różne zeyście jego ze świata, od przyścia jego na ziemię! Przychodzi na świat, Duchy się niebieskie weselą; schodzi ze świata, Aniołowie pokoiu płaczą. Przychodzącego na świat Panna czy-

sta w wnętrzościach nosi; schodzącego ze świata do dźwigania okrutnego krzyża przymuszają. Wchodzącemu do Jerozolimy, na tryumf gałązki oliwne obcinali, i pod nogi rzucali; wychodzącemu zaś haniebne drzewo na ramiona wtłoczyli. Zmiłuj się przebóg! kto ma serce, nad zmordowanym Jezusem, a pomóż mu upadającemu tego ciężaru dźwigać!

Pozwólcie jeszcze pilné uwagi na ostatek skonanienia jego, bo ani tam najmniejszego momentu folgi i uspokojenia nie miał. Do krzyża przybity, na krzyżu wysmiany, w pragnieniu żółcią z octem poiony; po śmierci włóczył przebity. O Jezu dobry! cożś uczynił? woła z płaczem rzewliwym Bernard Sty. Myśmy winni, a ty płacisz! Myśmy zgrzeszyli, a ty pokutujesz! O Jezu miłości nasza! coż to czynisz? coż ci się w nas podobało, żeś nas tak ukochał? Cożś w nas nędznych tak sobie miłego znalazł, że za nas tak nieskończenie cierpisz? O Jezu! nie wiem, i wymyślić nie mogę, iak cię już mam nazwać, kiedy cię w tak ciężkich i nieprzystannych niespokojnościach boleści umarłego widzę. Właśnie przez otwarte w ciele twoim rany widzę z Augustynem twego, mój Panie, serca wnętrzości: *per foramina corporis patent arcana cordis*. Przeyrzyśmy się Chrzęścianie, w tych podziurawionego ciała Jezusowego oknach! Ale weyrzawszy w nie co rzec mamy? poiąć się nie możemy. Rzeknę ja jednak prawdziwie, iż przez szczeliny ciała twego, mój Panie, widzę wielkość grzechów życia moiego. Przez te rany ciała twoiego, mój Jezus, widzę przyczyny potępienia moiego. Przez to otworzenie ran twoich, mój Zbawco, widzę obrzy-

dlliwość wszystkiej, za którą cierpisz, sprośności moiej. Przez te szczeliny ciała twoiego, mój Odkupicielu, widzę nagotowane grzesznikom, zdziercom, nieczystym, nierządnym, lubieżnikom, męki, ognie, katownie, nieustające nigdy.

Podźcie przyrzycie się w tych cudownej miłości zwierciadłach. Patrzcie, poznawajcie, uważajcie przez te Jezusowego ciała szczeliny, iak życie, na co zarabiacie, czego się spodziewać macie. Wolno wam przez te rany do samych aż przystąpić wewnątrzności, do samego doysć miłosierdzia. Poznacie tam, co macie czynić. A jeśli się z pokorą ukrycie przez skrucę serdeczną w tych ranach Zbawiciela waszego, poznacie odpuszczenia nadzieję; poznacie nawrócenia się łatwość; poznacie pokuty nagrodę. A mając wolność aż do samego Jezusowego zbliżyć się serca, z niegoż samego tak okrutnie strapionego poznacie, iż iako niebyła żadnego w męce Jezusowej momentu, którego by miał iakie od boleści uspokojenie; tak też nie było żadnych w męce jego sposobów, które by pozwoliły Jezusowi mieć iaką w jego boleściach spokojność. Krótko się ia nad tym wtęć drugić części będę starał odbyć, tylko proszę was o nabożną uwagę.

CZĘŚĆ DRUGA.

Jest to artykuł wiary, że Chrystus nigdy bydz Bogiem nie przestał; a zatem, że to wszystko co cierpiał, iak człowiek, sam chciał cierpieć: *Obla-*

tus est, quia ipse voluit. Jest to doświadczanie natury, że w ciężkich utrapieniach samo obaczenie kochanych sobie osób, iaką folgę przynosić się zdaje. Jest to sprawiedliwości powinność, że dobrze czyniącym iest koniecznie należąca wszelka, iaka tylko bydz może, w ich nieszczęśliwościach pociecha i pomoc. A że z tych wszystkich trzech miar żaden się nie znalazł sposób w męce Chrystusowej, przez który by mógł mieć kochany Jezus w boleściach swoich iakie uspokojenie, ta rzecz uwagi naszey iest teraz materyą.

Nie było takiego sposobu od iego Boskiej natury; nie było od nayukochańszych iemu osób; nie było od tych, za których on cierpiał. Wszakżesmy już o tём słyszeli, iak w opuszczeniu swoim od Boga, żałośnie do Ojca przedwiecznego mówił: Boże mój! Boże czemuś mię opuścić? Z osób iemu kochanych wiem, iż mu iest nayukochańsza Matka iego; ale mógłże on mieć od niey sposob uspokojenia swoich boleści, kiedy męka iego cała, była nayokrutniejszą serca Maryi boleścią? a boleść Maryi nieżnośna była nową sercu Jezusowemu raną? Gdyby można tego zupełnie dociec, co za miłość Marya ku Jezusowi miała, dopiero by to można wyrazić, co za boleść iey straszna z męki Jezusa była. A gdyby znówu można poiąć, iak Jezus kochał Maryą, dopiero by można poznać, iak boleść Maryi była ciężką dla Jezusa męką. Słyszała o nim poimany, widziała go związanego, spotkała współ zinszemi niewiastami pod ciężarem krzyża upadającego. Spoyrzał Syn na matkę, i matka na syna. O mój Boże! z jakim wzajemnym żalem!

Milczały języki, ale mówiły serca, i żałosliwe oczu rzucania przenikały wzajemnie kochające dusze.

Widziała Syna swego, Zbawiciela swego, Stwórcę swego: Syna, którego naybardziej kochała; Zbawiciela, którego nayosobliwiej ceniła; Stwórcę, któremu naywierniej służyła: a w tém ów miecz boleści, od Symeona przepowiedziany, o z jakim smutkiem przeniknął iey Panienskie wnętrzości! Bolała w bolejącym, cierpiała w cierpiącym, umierała w umierającym Synie swoim. O boleści Matki niepojęta! o widoku! niesłychany od wieków! O jakim afektem Augustyn S. tu do Chrystusa obraca mowę: Męczy cię, mówi, mój Jezu! krzyż twój, który cierpisz, ale bardziej Matka, którą pod krzyżem widzisz! Rany twoje są iey ranami: krzyż twój jest dla niey krzyżem: śmierć twoja jest dla niey śmiercią. Słowem mówiąc, ty czynisz ofiarę krwią ciała twoiego, ta czyni ofiarę krwią serca swojego. O Matko pełna miłości! a teraz pełna żałości, udzielże nam boleści i smutku twoiego; bo jeśli z ciebie nie miał kochany Jezus sposobu uspokojenia się w boleściach; tém bardziej z nas nie ma, którzy ran do ran przyczyniając odnawiamy w sobie okrutność katów, odnawiając w Zbawicielu naszym ciężkość iego boleści.

A tu już mamże iakich tego szukać dowodów, oprócz własnych serc naszych? oprócz strofowania własnego sumienia naszego? Kiedy myśl moję obracam na to, co też z nas za pociechę mógł mieć Jezus w boleściach swoich, zdać mi się, Chrzęścianie moi, iż widzę konającego na okrutnym krzyżu Pana naszego, z temi płacziwemi słowy mękę wraz

kończącego i życie: *Quae utilitas in sanguine meo!* Cóż jest za pożytek we krwi moiej na ziemi? Wydałem całego siebie na męki; wylałem krew moję wszystkę w boleści;łożyłem życie moje aż na śmierć, coż za pożytek we krwi znajduję moiej? Skropiłem krwią moją ziemię całą, gdzież jest owoc pożądany z winnicy? Wylałem krew moję w boleści na okup, gdzież jest ów towar tak wielką kupiony ceną? Całe boztwa moiego skarby wysypałem dla ludzi, gdzież poddaństwo odkupionych? gdzież posłuszeństwo ukochanych? gdzież jest nagroda dobroci moiej? O Jezu! Sędzio sprawiedliwy, ta myśl mocno uważającemu, serce z pierśi wyrwać się zdaie.

Tę uwagę Cyprian S. Chrzęścianom swoim takim podał sposobem: Stawił on czarta po iedney stronie z niezliczoną ludzi liczbą, którzy mu służy. Stawił Jezusa ukrzyżowanego z drugiey strony, z małą garstką garnących się do niego. Potem uważa czarta wyrzucającego Chrystusowi, iż po tak wielkich pracach iego i mękach podiętych dla ludzi, przecięż tak mało jest iemu służących. Gdzie niby czart mówi ze wzgardą: Oto Chryste, ja anim krwią przelał dla ludu tego, anim życia położył, anim naymniey dla nich nie cierpiał, anim im nieba obiecał; patrzcie, iak wiele ich mam pod władzą moją; w coż się twoie Chryste, obróciły prace, w co krew, w co boleść, w co rany, na co się przydała śmierć dla nich podięta?

Te słyszac wyrzucania Chrystus do nas się obraca, zekrwawiony cały i mówi: *Popule meus, quid feci tibi?* Ludzie moi, cóżem wam złego

uczynił, albo w czymem was zasmucił, iż chętnieży nieprzyjacielowi mojemu czartu, niżeli mnie Bogu waszemu służyćcie? Jam was z czartowskiej wyprowadził niewoli, wy mnie grzechami waszemi w ciężką wprawicie niewolę. Jam was ukochał niezmierną przed wieki miłością, wy mnie przesłaudacie nienawiścią śmiertelną. Jam światłem wiary i łaski was oświecił, a wy mnie w ciemności sproszonego więzienia wtrąćcie: *Popule meus, quid feci tibi?* Ludzie moi, cóżem wam złego uczynił? powiedzcie. Jam życie moje dla was na śmierć okrutną wydał, wy mnie dotąd krzyżować nie przestacie. Jam krew moją dla was w boleści wylał, wy włóczęgą bezbożności przebiliście serce moje. Jam was do życia wiecznego wybrał, wy na życie moje nastajecie okrutnie. Ey ludzie moi! cóżem wam uczynił? *Popule meus, quid feci tibi?* Jam was ukoronował chwałą i łaską, wy na głowę moją straszne zgromadzacie ciernie. Ja ręce moje rozpostarłem, dzień cały was do zbawienia czekając, wyście ręce moje srogimi przybili goździami. Jam dla was serce moje przebić i otworzyć dopuścił, wy serca wasze daćcie czartu na wzgardę moją! Ludzie moi, za cóż mnie, źródło żywota odstępście? Ludzie moi, cóżem wam złego uczynił, albo w czymem was zasmucił? powiedzcie: *Pupule meus, responde mihi.* Powiedzcie grzesznicy, oto Chrystus w boleści odpowiedzi czeka. Jeśli mówicie, iż mało cierpiał, oto gotów jest więcej cierpieć. Jeśli mówicie, iż cierpiał, ale nie od nas, oto się wam w ręce odda. Jeśli mówicie, iż

umarł

umarł, ale raz tylko; oto znowu całego siebie na zdanie wasze poręcza.

O zbytku niewypowiedzianej Jezusa miłości! o przepaści złości grzeszników niepojęta! Co czynisz Panie! na co się tak natrętnie tych nieszczęśliwych napierasz grzeszników? Niech zginą w złości swojej, niech przepadną w grzechach swoich, niech zniszczą w zaciętości swojej, niech z tym czartem, któremu służą, wiecznie w piekielnych goreją ogniach. Lecz w coż się o Jezu! krew twoja obróci? Coż wam przebóg o ludzie! czart dobrego uczynił, któremu służyćcie? Coż wam Jezus złego uczynił, że mu służyć nie chcecie? Nuż teraz serca ludzkie po tych uwagach, coż odpowiecie Zbawicielowi waszemu? A jeżeli nie odpowiedzieć nie macie, obierzcie, i z tém się przed niebem, Aniołami, światem, piekłem, i samymi czartami oświadczcie w obecności utajonego w Najsł. Sakramencie Jezusa, komu służyć chcecie, kogo sobie obieracie za Pana: czy Jezusa za was ukrzyżowanego, czy czarta przekłętą nieprzyjaciela Boskiego? Kogóż mieć chcecie w sercu, czy Jezusa, czy czarta? kogo odtąd kochać będziecie, obierzcie. Będziecie służyć czartu przekłętemu? Ach Jezu! przez krew twoją zachowaj nas tej służby. Będziecie służyli Jezusowi za was umęczonemu? Ach Jezu! garniemy się odtąd wszyscy do służby twojej: ty bądź Panem serca naszego, ty Panem duszy naszej; tobie niechay służymy, tobie niechay żyjemy, twoi niechay na wieki będziemy. Ey serca kamienne pomniycie, pomniycie na mękę Jezusa; przestańcie służyć

Tom I.

H

czartowskię, wróćcie się do tego, któregoście opuścili Boga; weyrzycie na tak umęczonego dla waszey miłości Jezusa, ulżycie mu tego, w którym umiera, żalu.

Jakże, mój Jezu, mamy ci w tém ulżyć! iakże strapione serce twoie pocieszyć? Oto zraniony Jezu! iako nie było żadnego w męce twoiey momentu, któregoś miał iakie od boleści uspokojenie; tak u nas odtąd niech żadnego nie będzie momentu, w którymbyśmy mieli ciebie i służby twoiey odstąpić. Jako w męce twoiey nie było żadnych sposobów, któreby ci pozwoliły mieć iaką w boleściach spokynność; tak odtąd niech w życiu naszym żadnego nie będzie sposobu, któryby sercu twoiemu miał przynieść iaki niepokój. Weź już Panie, weź serca nasze; zatapiamy je w morzu Krwi twoiey, upadamy natwarze nasze przed tobą z płaczem. Ach! iak nam żal tego, żeśmy czartu służyli, nie tobie, o miłości nasza! Jak nam żal tego, żeśmy ci przyczyniali boleści, o Jezu kochanie nasze! Niech nie żyjemy, tylko w tobie, o Jezu niech nie tchniemy, tylko duchem twoim, o Panie!

O Jezu konaący na krzyżu! nie śmiem pójść zwyczajem owych Rzymian, którzy przykładali swe usta do ust swych umarłych rodziców, aby ich duchem i sposobem swe sprawowali życie; ale że nie mam tyle ust, ile ran widzę w ciele twoim, oto do ust rany nóg twoich imieniem tych wszystkich ludzi przylepiam grzeszne usta moje. Tchniemy we mnie Panie, ducha twoiego. Pódźcie wszyscy kołę do ucałowania tych nóg Jezusowych; tu załóżmy nasze mieszkanie współ, tu koniec grzechow

naszych przy tych nogach przebitych uczynimy; tu słuchajmy nauki iego; tu już mowa moja do was ustanie, bo krew tych ran do serca waszego mówić pocznie.

Nie odrzucay nas od nóg twoich, Jezu miłość nasza! przy nich Magdalena odpuszczenie znalazła; przy nich Jan skarb niepojęty Matkę Jezusową otrzymał; przy nich Łotr sercem pokorném leżąc, a ciałem na krzyżu wisząc, nieba dostąpił. Przy nich się naysztwardzialszy grzesznicy, w piersi się bił, nawracali. Przy nich i my odpuszczenia, miłosierdzia i łaski dostąpić żądamy. Day nam to Jezu konaący: uprosz nam to Marya bolejąca! Day nam to Jezu przez krew, mękę i śmierć twoją. Uprosz to nam o Matko Boska! przez smutek, żal i boleść twoją. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ SZOSTĄ POSTU.

Patrzac na Jezusa, sprawcę i dokonczyciela Wiary, który krzyż podiał: Rozpamiętywajcie tego, który takowe poniosł od grzeszników przeciwieństwo.

List do Żydów r. 12. w. 2. 3.

Widzieliśmy go, nie mającego kształtu, ani piękności, i żądaliśmy go: wzgardzonego i męża boleści, poglądaliśmy; skądśmy go za nic mieli.

a Jzai. r. 53.

SERCOM Jezusa kochającym, nie do słuchania być nie powinno miłszego, iak o nieskończonej miłości Jezusowej ku nam dowodach; w niczem zaś większych zbytkujących jego miłości nie znajdziemy znaków, iak w męce i śmierci jego, podjętej dla zbawienia naszego. Ustaie w swych myślach rozum, nie poymując w Bogu cierpienia sposobu: Ustaie w swej pojętności pamięć, nie pomniąc podobnego miłości przykładu: Ustaie w swych chęciach serce, nie znajdując kochania wzajemności wymiaru. Zgoła, ledwie się sama powierzchowna Chrystusa ukrzyżowanego postać nabożnie obaczyć może, bez niezmiernego zatrwożenia serca, i bez serdecznego wzbudzenia się do litości. Staie się Stwórca stworzeniem, wszechmocny słabością, najsświętszy słabością i pogardą, Bóg człowiekiem; ale to jest nie dosyć. Bóg jest wysmiany, aby był człowiek ucz-

czony; niewinny jest ubiczowany, aby był człowiek pocieszony; sprawiedliwy jest ukrzyżowany, aby człowiek był uwolniony. Jak tu już wysoko postępuje miłość! Pan jest wygnanecem, abyśmy się do oyczyny wrócili; król został sługą, abyśmy panowanie obiegli; Bóg-człowiek za nas umarł, abyśmy żyć zaczęli.

O Jezu Zbawicielu! ilekroć na ciebie oczy nasze obrócim, tyle nowych a nowych wynaydujemy do kochania ciebie obowiązków. Był on opuszczony od wszystkich w nayprzykrzejszych boleściach przez całą swą mękę, abyśmy od Boga opuszczeni nie byli: *vere languores nostros ipse tulit*. Boleści wszystkie nam powinny na sobie poniosł: *dolores nostros ipse portavit*. Zranionym był za złości nasze ciała, iak tylko żądać mogła sprawiedliwość Boska, i iak tylko dokazać mogła niesprawiedliwość ludzka: *vulneratus est propter iniquitates nostras*. Wyniszczony był w męce swojej wszystek i starty dla grzechów naszych: *attritus est propter scelera nostra*. Wszelka niespokojności ciężkość, nam za grzechy nasze powinna, na jego najsświętszą obróciła się osobę, dla wiecznego pokoiu naszego: *Disciplina pacis nostrae super eum*. Coż już więcej do uwagi naszej zostaje, co by nas do zupełnego zakochania się w Jezusowych boleściach bardziey pobudzało? Coby do serdecznego nad nim politowania przywodziło? Coby nas do pokutnych łez nad nim i nad nami samemi rzewliwicy zniewalało? Duszę swą na śmierć kochany Jezus za nas położył: *tradidit animam suam in mortem*; i komuż dusze nasze już iedynie winni jesteśmy,

iak iemu? Życie swoje za nas najmiłszy Zbawiciel na haniebną śmierć wydał, i komuż iedynie żyć powinniśmy, iak iemu?

Przezyna śmierci iego iest pozyskanie nam życia wiecznego. Sposób śmierci iego iest drzewo krzyża sromotnego. Bolesć skonanía iego iest zebra- niem okrucieństwa niesłychanego. O Jezu! dayże nam tak o śmierci twoiej rozważać, żebyśmy tobie już samemu żyli. W śmierci Chrystusa kończy się śmierć świata całego; ale w życiu naszym nieustannie się odnawia przez grzechy nasze bolesć Jezusowej śmierci. Umiera Jezus, aby nam dał życie; ale my żyjemy, abyśmy iego śmierć odnawiali i rany. Cała męka iego iest grzechów naszych lekarstwem, a kochania go konieczną przyczyną. Lecz całe życie nasze iest gorzką dla niego śmiercią, a płakania nad nim i nad sobą serdeczną pobudką. Przybicie sro- gie Jezusa kochanego na krzyż, było sposobem zamordowania iego nayskuteczniejszym. Konanie iego na krzyżu, było zabójców okrutności dosyć uczynieniem nayspełniejszym. To zaś wszystko razem, niewymowne nigdy zgromadziwszy współ bolesci i męki, nayswiętszą Jezusową duszę z ciała zbolełego wycisnęło: *tradidit animam suam in mortem*. To było dopełnieniem Boskiej sprawiedliwości: to było dopełnieniem Jezusowej ku nam miłości; to było zamknięciem wszystkich już mąk współ i Jezusowego życia. To niech będzie zakończeniem uwag naszych o męce Zbawiciela w tych dwóch następujących częściach. Przybicie Chrystusa do krzy- ża przechodzi mąk wszystkich surowość; więc go- dne iest od nas politowania. To uważać w pierwszej

części będziemy. Skonanie Chrystusa na krzyżu przechodzi śmierci wszystkich okrutność; więc go- dne iest serdecznego żalu, i płakania. To rozmy- ślać będziemy w drugiej Kazania części.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Gdyby to wszystko w krótkich zebrać można słowach, cokolwiek służyć może do dostatecznego wyrażenia Chrystusowego ukrzyżowania; nie wiem czyie tak kamienne byłoby serce, któreby się poli- towaniem i żalem nie nięło z przyrodzenia samego. Skoro się albowiem weyrzy należyta uwagą w całą Zbawiciela mękę, naprzód w oczach stawa podziwie- nie nad nieskończoną miłością; potem miłość wznie- ca w sercu powinność wdzięczności; potem wdzię- czność zapala słodkiego kochania przywiązanie; po- tem kochanie sprawuje dotkliwą na najmniej kocha- nego swego umartwienie czułość. To zaś wszy- stko razem nie może nie sprawować osobliwszego poli- towania nad tak niesłychanę okrutność męką. Po- dziwienie naydłużey się morduąc bez ułatwienia zo- staie. Miłość naywięcey się siłac, bez pociechy o- sycha. Wdzięczność nayusilniey się morduąc, bez spo- sobu oświadczenia się osłabia. Ukochanie się w zbo- lałym Jezusie, przy tak nieznosnych iego mękach, w cięższą się sercu kochającemu obraca męczarnią. Samo tylko żalosne politowanie z tego wszystkiego wynikające, łzami się gorzkimi w słodkiem nabożeń- stwie nasycą.

Widzi naprzód politowanie, iak iest w Jezusie Zbawicielu niewinność oskarżona, dobroć potępiona, świętość zpotwarzona; a to ieszcze iest mało. Widzi, iako iest powaga zelżona, światłość zaćmiona, mądrość znieważona; a to ieszcze niedosyć. Widzi, iako iest chwala pogardzona, radość zasmucona, pełność wyniszczenia; a to ieszcze niekoniec. Widzi naostatek, iako iest mocność osłabiona, siła wycieńczona, życie w śmierci zabite, Bóg-człowiek na sromotnym zawieszony, drzewie. Tu iuż cokolwiek w naturze iest nayosobliwszego, cokolwiek w stworzeniu iest naydoskonalszego; cokolwiek w powszechności znaleźć się może naywyższego prócz Boga, to wszystko właśnie iednostaynym przyswiadcza wyznani m, iż ani miary w miłości, ani granic w boleści, męka Zbawiciela nie miała. I tu iuż samo nawet politowanie ustaie, widząc ustaie w tym życie, nad kim się tak serdecznie aż do zadumienia żali: kiedy przebiegłszy myślą wszystkie męki, widzi w ukrzyżowaniu Chrystusa nacyięjsze; zważywszy rozumem wszystkie boleści, widzi w ukrzyżowaniu Chrystusa naywiększe; uważwszy wszystkie okrutne katownie, widzi w ukrzyżowaniu Chrystusa nayokrutniejszy; a zatem to następuje, iż przybicie Chrystusa do krzyża, przechodzi mąk wszystkich surowość; iużto względem delikatności nacyzystszego Jezusowego ciała, iużto z strony mąk to ukrzyżowanie poprzedzających; iużto z samego sposobu iego do krzyża przybicia.

Ciało Jezusowe z krwi nacyzystszej Maryi Panny od Ducha S. uformowane, żadnemu niepodległe grzechowi nigdy, im więcey w sobie miało czystości, tém większego w swem obnażeniu doznawało wstydu; im więcey w sobie miało niewinności, tém

sromotnięcy z łotrami miało bydź zawieszony; im więcey w sobie miało osobliwszych natury przymiotów, tém boleśniej doznawało czucia mąk niewypowiedzianych. Ale to potém, wspomniawszy sam ukrzyżowania sposób, pokaże się iasnięcy.

Męki poprzedzające ukrzyżowanie te były: srogle krzyża dźwiganie, bolesne pod krzyżem upadanie, sromotne na górze Kalwaryi obnażenie. A tu radbym ia wszystkie słowa moje odmienić w gorzkiego płaczu narzekania, rozważając taką wzgardę i bolesną Jezusa kochanego nędzę! Ani bowiem ia tu porządku iakiego w mowie uczynić mogę, ani słów przywołanych dobrać na wyrażenie wam tego potrafię, ani ciężkości tej męki wam porządnie wyrazić umiem; a zatem myślą chyba samą nabożną dochodzić potrzeba, a rozrzuwioném w sprawiedliwym płaczu sercem, uważać cudowne dla nas, Boga naszego sprawy.

Stanął dekret Jezusowej śmierci: zatrzęsła się ziemia cała z boiaźni, mimo wszelkich sprawiedliwości dowodów: zadrzało niebo całe dla zadumienia; wzruszyło się piekło całe ze strachu; samą Jerolimę przeklętą cieszyć się z swej złości poczęła. Przyymuie nayukochańszy Jezus ten śmierci haniebny sposób, i nań się za nas ofiaruie Oycu. Lecz czego naygorszym nie czynią złoczyńcom, to swywolni łotrowie Panu naszemu czynią. Drzewo krzyżowe szubienicy na Chrystusa naszego przy ratunku wkładają. Dwóch z nim łotrów od ciężaru wolnych prowadzą, samego Jezusa iuż omdlałego, wleką na miejsce Kalwaryjskiej góry. Któż doda obfitych łez oczom naszym! Chrzęścianie Naym: Tu się nam iuż trzeba rozstać z Jezusem kochanym;

a to rozstanie się z Zbawicielem naszym może się stać bez niewymownego żalu i płaczu? Gdybym przyjaciela najwielmożniejszego mi, wyprawował na śmierć okrutną: gdybym brata najmilszego mi, wyprowadzał na mękę haniebną: gdybym oycę najukochańszego mi, widział ponieśli mękach na śmierć sromotną prowadzonego; z jakimby to żalem czynić przychodziło! Teraz rozstać się nam trzeba z miłym Jezusem, który jest przyjacielem nad wszystkie przyjaciół; dobrodziejem i Oycem, nad wszystkie oycy, a jeszcze potrzeba żegnać się już na śmierć, a śmierć haniebną, sromotną, krzyżową skazanym! O Jezu! dawco żywota, iakże to płacziwe pożegnanie z tobą uczynię? Podźmy myślą na samą Kalwaryę górę za nim, jeżeli nam pomodź sobie dźwigania krzyża nie pozwoli, przynajmniej nam łzami w serdecznym nasycić się żalu nie potrafi zabronić. Nie tu więc, nie tu mój Jezu najmilszy! miejsce rozstania się naszego z tobą, ale ucałowawszy najświętsze rany i krew twoją, poydźmię myślą za tobą na miejsce śmierci i skonań twoiego.

Puszcza się od ratusza samego ta nieszczęśliwa processya. Idzie naprzód magistrat z katami, którzy drabiny, goździki, młoty, powrozy, i inne narzędzia katowskie nieśli; szli za nimi kapłani, skrybowie, Faryzeuszowie, aby swą obecnością iawniejszą śmierć Pana uczynili, i słuszniejszą być udali. Po nich żołnierze starosty, za którymi dwaj łotrowie związani następowali. Staie się między prostą ludzi patrzących cizbą pytanie, któryby z tych dwóch łotrow był Jezu: ten na tego, ów na tego wskazuje. Aż oto pokaże się dalej za niemi

osoba trzecia nędzaniejsza, wszystka we krwi i pod krzyżem upadająca: rany mu się wszystkie pod nieznosnym otwierają ciężarem, krew obficie płynąca znaczne na ziemi zostawia ślady: deptają krew najsów: złośliwie zabójcy. Dopiero z wielkości męki poznają, iż ten jest Jezu, którego zowią Chrystusem, a to poznając, nieszczęśliwym go być mianują, i matkę jego nieszczęśliwą. O processyo dziwna! nad którą dziwniejsza nie będzie, ani była widziana: sam krzyż widomie na ramionach Jezusowych położył, a myśmy go wszyscy grzechami obciążali naszymi.

Stanąwszy na górze Kalwaryjskiej, na tém miejscu wypełnienia Boskiej sprawiedliwości, na tym tronie nieskończonego miłosierdzia i łaski, tu już się zabierają okrutni kaci do dopełnienia surowości ostatniej. Tu już proszę Chrześciane, kto ma poznanie rzeczy, tu je obróćcie; kto ma serce ku miłości sposobne, tu je nakłońcie; kto ma oczy ku tyłu łez wylania zdolne, tu je otworzcie. Tu proszę wszyscy myśli swoje obróćcie; a co się z ukochałym Jezusem dzieje, oglądajcie. Ledwie co stanął, natychmiast kładą ten krzyż, na którym miał być przybity. Jezu miłe krzyż ściska, i nań się ofiaruje Oycu. Zdziera ją z niezmierną złością sukienki aż do ostatniej, która była cała do ciała najsów: przez krew zsiadłą przylgnęła, i wszystkie odnawiają rany. Tu znówu Stwórca ziemi i nieba, Pan ludzi i Aniołów w nagości sromotnej, zawstydzony przed wszystkim ludem stawa. Spieszcie kaci okrutni, spieszcie, bo już słońce szatę żalobną na pokrycie Pańskie gotuje. Spieszają; a jeżeli dalej postę-

puiecie uwaga, każą mu okrutną bezbożnością wnieść na drzewo krzyżowe. Rozpiął natychmiast ochotnie ręce Jezus, a wzniosłszy oczy do nieba, ofiarował życie swe Ojcu za zbawienie całego świata. O Jezus kochany! zawołaj każdy w sercu swoim: O Jezus! do czegoż cię grzechy nasze przywiodły! Leżąc stoi na nogach zmordowany, indziej od boleści zekrwawiony, kona prawie cały z sił wycieńczony, przecięż jeszcze więcej wycierpieć pragnie. A jeżeli uszu serca nadstawiacie, już słysząc okrutne młoty, rękę prawą goździami przybijającą. Ach Jezus! zgrzeszyliśmy, zmiłuj się nad nami. Już co się z prawicą stało, to i z lewą najświętszą ręką się dzieje, a już przez kości goźdz okrutny przechodzi. O Jezus! żaluemy, żaluemy za grzechy nasze serdecznie. Po przebicu rąk wyciągały nogi, i wnet prawą okrutnym przebił żelazem. Ach! kochamy cię najśłodziej Jezus! kochamy i kochać wiecznie pragniemy! Od tej postępują do lewej, i równą bezbożnością żyły wywlekały przytępionym goździem. Ach Jezus! niechcemy cię już więcej obrażać, niechcemy! O Jezus! o Jezus! coż ci oddamy za to? Okrutny ból rąk, dla żył pokurczonych i porwanych stawów; niepojęta męka nóg przebitych dla grubości kości, żył złaczenia się, i wszystkich wyciągnięcia członków. O Jezus! iak wielka jest miłość twoja ku nam.

Podnoszą krzyż na powietrze: pokazuje się król chwaly obnażony w obecności swawolnego pospólstwa: wpuszcza z zaiadliwą mocą, w dół wykopany głęboki, aby się całe wstrząsło ciało, i odnowiły w rękę i nogach rany; leje się krew obficie z rąk i

nóg najświętszych. Ach Panie i Boże! o Jezus miłości nasz! nadstawiamy dusze nasze pod te krwi lejące się źródła! Słuchajcie grzesznicy, słuchajcie głosu krwi Boskiej, wleające was do pokuty, dla was się krew Jezusa tak obficie leje. Dla was tak okrutnie Jezus do krzyża jest przybity; słuchajcie, a pewni odpuszczenia do niego się przez prawdziwą garnicie pokutę. Dla was albowiem nie tylko Chrystusa do krzyża przybicie przechodzi wszystkich mąk surowość, ale skonanie Jezusa na krzyżu przechodzi wszystkich śmierci okrutność. Tém zakończym uwagi nasze w tej agiey Kazania części.

CZEŚĆ DRUGA.

Zbierzmy sposoby wszystkich najokrutniejszych śmierci; znieśmy wynalazki najokrutniejszych tyrannów katowni; zgromadźmy katów najwymyślniejszych dręczenia. To wszystko z Jezusem porównane na krzyżu skonanem, małą i lekką zdawać się będzie dolegliwością. Sam krzyż był śmiercią z swego rodzaju najokrutniejszą. Przyczyna śmierci Jezusowi zarzucona, pomnażała samej śmierci okrutność; towarzystwo łotrów przyczyniało udęczenia niezmiernie, przytomność z całej ziemi Żydowskiej zgromadzonego na Wielkanoc do Jeruzolimy ludu, rozszerzała w sercu Jezusa niepojęte uciemiężenia: zguba dusz niezliczonych, która od niego przeyrzana była, przykładała się z swej strony do boleśnieszey w skonanu ciężkości: wysmie-

wania Faruzów i bluźnierstwa na wiszącego na krzyżu rzucające, nowe a nowe zadawały mu śmierci. Gdybyśmy to wszystko pilnie serdecznym rozważyli affektem, czyliby ta prawda nie wymogła na sercach naszych miłości ku Jezusowi, w tak ciężkich a niezliczonych konającemu śmierciach?

Niechę ja obszerniey tu się nad tém zabawić; bo ktokolwiek z was to, com powiedział pilną obaczyl uwagą, nieomylnie bez wszelkich inszych zezwoli na to dowodów, że skonanie Chrystusa na krzyżu przechodzi wszystkich śmierci okrutność; ale o to serc waszych terazbym spytać się pragnął: Co też za zdanie wasze jest w tém uważaniu konającego w tak nieskończonych udręczeniach Jezusa, Boga waszego. Wiem ja, iż to z was każdy przyznaie, że umierać niewinnie wpośród tak ciężkiej sromoty, jest rzecz niewymowney boleści; ale czy serca wasze czują w sobie wzajemność kochania Jezusa za śmierć tak okrutną, iedynie dla was podigitą? Ludźmi rozumnymi iesteśmy, w Chrześcijańskiej pobożności wychowanemi iesteśmy, oświadczamy się z miłością i kochaniem Jezusa, odważamy się nazywać Zbawiciela Oycem, nas przez śmierć swoją na żywot wieczny rodzącym: Czyliż nam śmierć tak okrutna iego nie będzie ku serdecznemu żalu i płaczu? Daymy tu pokóy wymowie, opuścmy słowa, a do łez się obroćmy rzęsiſtych. Zbliźmy się uwagą pod krzyż, na którym Jezus ducha swego w ręce Ojca niebieskiego oddaie. Przypatrzmy się okrutności tey śmierci.

Wisi przez trzy godziny przy nieustannych bluźnierstwach i naśmiewiskach. Pragnie, i żółcią z o-
ctem dla większey męki napawanym zostać. Już siły

zupełnie ustaia; już krew do ostatka wycieka, już się twarz śmiertelną przyobleka cerą. Ey! czémprędzey nim skona, podźmy dzieci do Ojca konającego, komu nas zostawuie sieroty; co nam zapisnie w dziedzictwie, czyiey nas zostawuie opiece. O Jezu, Oycze nanykochański! iakże nas zostawuiesz twe dzieci? Przyydzie nieprzyjacieli, i któż nas od niego obroni? Przyydzie uboństwo, i gdzież się przytulim? Przyydzie głód i nędza, i z czegoż żyć będziemy? Oycze, ach! Oycze konający! i także to nas zostawuiesz bez testamentu, bez zapisów, bez dziedzictwa? O pociecho nasza! o miłości nasza! o Oycze kochany! iakże nas porzucasz! w coż się o Jezu! dziedzictwo twoie obróci? gdzież się czeladka twoia podzieie? w coż się my nędzni po śmierci twoiey obrócim? O Jezu konający w boleściach! kiedyś ray oddał Łotrowi, kiedyś odpuszczenie dał krzyżownikom, kiedyś Matkę oddał Janowi, kiedyś Jana polecił Matce, sukienki twe święte rozebrali oprawcy, ducha twego gotuiesz Ojcu polecić, coż nam dzieciom twoim zostawisz? Już się nie zostało więcey prócz ciała zranionego, prócz krwi na ziemi pluszczącey, prócz krzyża, goździ, i innych męki twej instrumentów. Zapisz nam więc przynajmniej wieczyste w ranach twoich mieszkanie, pozwól nam krew najsświętszą mile pozbierać, instrumenta męki twej w sercach naszych zachować. O Jezu! Oycze najlaskawszy, wszakże rodzice konający zwykli ostatnie błogosławieństwo dawać swym dzieciom; a myż to mamy zostać bez błogosławieństwa i pożegnania twoiego? Jakób umierając każdemu z swych synów osobliwsze dał napomnienie i błogosławieństwo, a my mamy zostać bez pamiątki i ostatniego

twojej ku nam miłości dowodu? Dayże nam twym dzieciom błogosławieństwo ostatnie.

Ale, czy równe z nami wszystkiemi pożegnanie uczyni Zbawiciel konający? Żegna wszystkich schyleniem głowy swojej około stojących przy krzyżu: ale ach! iak jest różnego dla różnych rozstanie! Żegna Matkę swą nayukochańszą, i około przytomnych przyjaciół, ale im po trzech dniach w uwielbioném ciełe wesołe odda przywitanie. Żegna témże samém głową skłonieniem Faruzów, sędziów i katów; ale też im się trzeba już na wieki z szczęśliwą pożegnać wiecznością. Żegna się z tobą Chrystus przez schylenie głowy niecnotliwy Annaszu, i z tobą bluźnierco Kaifaszu, i z tobą niesprawiedliwy Piłacie, i z tobą niewstydlivy Herodzie, a razem wy się żegnaycie na wieki z zbawieniem waszém; jużście go stracili. Żegnaycie się z duszą, z niebem, i z Bogiem na wieki. Przy tych złośnikach wy też wszyscy, którzy spraw ich naśladowacie, podobnie się rozstawaycie z Jezusem. Żegnay się z Chrystusem swywołniku, bluźnierco rozpustny! Żegnay się z zbawieniem sidło czartowskiego połowu, położone w roskoszy światowej. Żegnay się z duszą swoją na wieki lichwiarzu, zdzierco, pyszny, obzerco, cudzey sławy szarpacz: na wieki was Chrystus pokłonom głowy swojej żegna, nigdy wam więcej nie zmartwychwstanie, na wieki go oglądać nie będziecie.

O Jezu konający! w któreże ia grzeszny liczbie znaydować się będę? iakie też moje będzie z tobą rozstanie? Lecz oto jeszcze głos słychać wołającego do Oycy: o coż? o odpuszczenie dla krzyżujących siebie. O dziwna ku nam miłości Jezusa!

Stóy-

Stóycie, nie bóycie się wszyscy nayzatwardziali grzesznicy; słuchaycie głosu wołającego za odpuszczenie wasze Jezusa. Oto ziemia nie mogąc znieść krzywdy ukrzyżowanego, woła trzęsieniem się swoim: *Vindica Domine*, zemścij się Boże. Niebo swym smutkiem wołało o zemstę: *Vindica Domine*. Słońce zaćmione wołało pomsty: *Vindica Domine*. Wszystkie stworzenia wołają o zemstę krzywdy swojego Boga; sam tylko nayukochańszy Jezus woła do Oycy już w samém skonaniu: *Pater ignosce*, odpuść im Oycze, bo nie wiedzą, co czynią. O dobroci Jezusa nieskończona! Bardziej się on troszcze o odpuszczenie krzyżownikom winy, niżeli o uwolnienie swoje od tak bolesney śmierci. Słychać jeszcze, iż woła już wpółumartym głosem: Pragnę. Czegoż to pragniesz o Oycze kochany? oto nas tu działek twoich pełno, niechże ci uczynimy ostatnią w czém przysługę. Pragniesz dusz naszych, oddaemyć ie wszyscy; Pragniesz serc naszych, ofiarujemyć ie wszyscy. Pragniesz miłości od nas, kochamy cię wszyscy, o Jezu konający! i kochać pragniemy na wieki. Pragniesz cierpieć więcej? ach mój Jezu! wszakżeś już jest skonania bliski. O drzewo Ste! zfolguyże członkom rozpiętym. O gdybym ia miejsce krzyża zastąpił, iakżeby umiał piastować zbolące ciało! Lecz co mówię! ach podobno przedzwybył swoją bezbożnością i okrutniey umęczył.

Słychać jeszcze potęmi mówiącego: Spełniło się; i znowu: Oycze, w ręce twoje polecam ducha moiego; i w tych słowach skonał naymilszy Jezus. Naymilszy, iakże żyć mamy przebóg! kiedy już życie nasze umarło? Gdzież się teraz nędzni i ubo-

Tom I,

I

czy obrócić? Ustało światło oczu naszych, zginęła pociecha serca naszego. Alie oto jeszcze przypada do umarłego już zbrojny żołnierz, włócznią bok i serce przebiła, ostatek krwi z wodą wypuszcza. Stój bezbożny żołnierzu, co się jeszcze nad umarłym masz pastwić? Już nam teraz krzywdę czynisz, nie iemu, bo to ciało Boskie nam już jest zapisane dziedzictwem. O! gdybyśmy się w serce Jezusowe dostali. O duszo moja! przypatrz się, przypatrz dziedzictwu twemu, przypatrz się kochaniu twojemu, przypatrz się zmęczonemu tak niewymownie ciału. Pan mój wisi na krzyżu, a ja się mam chwycić roszkoszy! Pan mój ma ręce przykowane do krzyża, a ja mam je ściągać do obrazy jego! Pan mój modlił się za swoich krzyżowników, a ja nie mam wybaczyć tym, którzy mnie cokolwiek urazili! Pan mój pozwolił sobie bok włócznią otworzyć, a ja mam serce moje na jego natchnienia święte zamykać!

Wyrzuty każdy na rany wiszącego, na krew umierającego, na zapłatę odkupującego. Głowę ma sklonioną do pocałowania, serce ma otwarte do kochania, ręce rozpostrzenione do przyjęcia i przytulenia: Całe ciało do odkupienia gotowe. Głowę skłania chcąc mówić do serca naszego. Serce otwiera do mieszkania nam bezpiecznego. Krew do ostatka wytacza, dla oczyszczenia naszego. O Jezu miłości nasza! kogoż ta postać nie wzruszy do litości? Jakób Patriarcha widząc sukienkę syna swego Józefa poszarpaną i pokrwawioną, przez długi czas w płaczu właśnie od siebie odchodził. My patrząc na ciało umarłego Chrystusa, Boga naszego, żalu nie wczujemy na sercach?

Gdybym wam tu śmierć jednego z najżyczliwszych waszych przyjaciół opowiadał, który wiele dla waszey ucierpiał przysługi: Gdybym zdiągwał z krzyża Jezusowe ciało, na nim zranionego wam naimilszego przyjaciela złożył, czyliżby serce wasze weyrzeć nań bez poruszenia mogło? Czyliżby się utrzymały usta wasze, abyście nie rzekli: oto ten dla mnie jest z życia i zdrowia tak haniebnie wyzuty! a przynajmniej nie ważyłby się z was żaden zelżywości i wzgardy czynić tak strapionemu dla was człowiekowi. Coż wam mówić, coż czynić przynależy na oglądanie Jezusa Chrystusa Boga waszego, tak okrutnie umarłego na krzyżu? Czyliż Jezus umarły w tak srogich boleściach za was, nie odniesie od was, tylko wzgardę tak wielkiej miłości? Czyliż to będzie nagroda tak okrutney śmierci, że nie przestaniecie zbrodniami waszemi odnawiać tak niewymownych boleści? A jeżeli tak jest, i tenże to ma być koniec przepowiadania wam męki Chrystusowej, abyście się stąd stali większego potępienia winnemi? I na toż ja wam z Pawłem S. wskazywałem ukrzyżowanego Jezusa, abyście go bezbożnemi deptali nogami? O mój Jezu naimilszy i iakże sprawiedliwy żal serce moje napętnia, patrząc na krew twoją pod twego ludu wzgardzoną!

Oto Zbawiciel poleciwszy ducha swego w ręce Ojca przedwiecznego, do was się obraca Chrześcianie zgromadzeni, aby się wam polecił, i właśnie do każdego z was mówi: w ręce twoje oddaę mnie całego. Wiem, że wy ludzie pobożni dziwnie z tego weseli będziecie: ucałujecie rany Ste, omyciecie łzami krew z nawał: twarzy: schowacie go w ser-

each i wgnętrnościach waszych. Ale i wy też grzesznicy podobno się też cieszyć będziecie, że zupełnicy złość waszą i dziką wykonanie okrutność. Weźże bezbożny grzeszniku ten obraz ukrzyżowanego Chrystusa, a dokonywaj bezbożnie twej sprawy. Weź młot i goździe w ręce, na przedziurawienie Jezusowego ciała; weź włócznią w bezbożną rękę na przebicie powtórne Jezusowego serca; a jeżeli tego jeszcze nie dosyć, rzuc się bezbożną nogą na zdeptanie najsświętszego Chrystusa Boga twoiego głowy. Ani ja tu nic osobliwszego nie mówię, czegobyś ty grzeszniku w tym momencie nie czynił, w którym na grzech zezwalasz. O serce nie ludzkie! woła Jezus: przestań złości, przestań pobłażać nieciotom, czego chcesz więcej po mnie, ażebym czynił dla ciebie?

Ach! dosyć mój Jezu, owszem i nadto czynisz dla bezbożnych, którzy nie chcą znajdować nie swej miłości godnego, w śmierci haniebną twoją. My wszyscy, mój Jezu, zgadzamy się na to, kto cię nie kocha, niech będzie na wieki przeklęty. Niech będzie przeklęty od serca Jezusowego, które zdradza; niech będzie przeklęty od krwi Jezusowej, którą pogardza; niech nie będzie dla niego Sakramentów zbawienia, który dawcą łaski pogardza.

Ach Jezu! kochać cię wszyscy będziemy, oto na rany twoje Ste przysięgamy, iż nigdy ciebie odstąpić nie chcemy. Wynidź precz potępienie z kościoła, który się w tej znowie zbawiennej z nami łączyć nie chcesz, O Jezu! dayże nam serce skruszone. Dayże nam życie pobożne, day nam w łasce przetrwanie. O Jezu konający na krzyżu! zmiłuj się nad nami przez gorzkosć skonania twego. Amen.

KAZANIE DRUGIE

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Panu Bogu twemu kłaniać się, i temu samemu służyć będziesz. u Mat. S. r. 24.

Pomagając napominamy was, abyście łaski Boskiej nadaremno nie przyjmowali. Oto teraz czas przyiemny: oto teraz czas zbawienia. w liście 2. do Korynt. w l. 2.

TEN jest cały wiary fundament; ten jedyny stworzenia naszego koniec, cześć Boska, i służba jego, i w tém obojgu zbawienie nasze, Chrzestanie moi. Cześć Bogu jest od nas powinna, ile naszemu Stwórcy: *Dominum Deum tuum adorabis*; ale Bóg przez tę samą włożoną na nas cześć siebie powinność, szuka zbawienia i uszczęśliwienia naszego. Służba Bogu od nas ma być wierna i nieodmienna, ile naszemu Panu: *illi soli servies*; ale Bóg sam tej służby chce być zapłatą i najszczęśliwszą dla nas nagrodą. Nawrocenie się więc i zbawienie nasze będąc celem wszystkich zamysłów Boskich, i końcem dla wszystkich nas dzieł jego, jest i dla mnie największą powinnością, abym pomagając wam do niego, przestrzegł was o wielkości tej sprawy, tak u was zaniedbaney: *Adjuvantes vos exhortamur, ne in vacuum*

gratiam Dei recipiatis. Jest i dla was naypo-
tężniejszą pobudką do ocucenia się w zaniedbaném
zbawieniu, zwłaszcza teraz w tym czasie, gdzie
wszystkie razem okoliczności zdrają się na to zbiegać,
aby nam do zbawienia pomogły: *Ecce nunc tem-
pus acceptabile, ecce nunc dies salutis.*

Toćto zbawienie dusz naszych od tylu wieków
od Boga obmyślane, tylą śródkami dla nas wynay-
dowane, tylą cudami mocy naywyższej dla nas szu-
kane. To zbawienie dusz naszych, na które wszy-
stkie swe skarby niebo wydało, wszystkich mą-
drości swej przemyśłów Bóg zażył, wszystkie swej
wszechmocności wynalazki Stwórcy przedwieczny o-
brocił. To zbawienie dusz naszych, poszukiwane
od Boga wszelkim sposobem, aż do wzięcia na sie-
bie natury ludzkiej; opłacane od Chrystusa okupem
naydroższym, aż do wylania obfitego krwi iego-
świętej; szacowane nieporównanie, aż do położenia
zań życia Syna Boskiego. To mówię zbawienie
dusz naszych, gdy jest interesem bardziey naszym,
niżeli Boskim, i gdy tyle apragnione od Boga,
ile jest zaniedbane od nas, czyż może być ma-
teria do słuchania przyjemniejsza, albo czyli nie
jest naszą do mówienia powinnością nayściślejszą?
Ktoż jest ze wszystkich ludzi, któryby sobie być
szczęśliwym wiecznie nie życzył? I iakże o tak u-
pragnioney szczęśliwości niemacie słuchać? Ale, ktoż
jest, ktoby się o tę zbawienia swego szczęśliwość
z pilnością starał? Jakże ja więc o tak zaniedbaném
zbawieniu nie mam dziś mówić?

Zbawienie wasze Chrześcianie moi, jest wam po-
budką wszelkiego waszego nabożeństwa; ten koniec

jest waszych modlitew, ten cel jest waszych do-
brych uczynków, ten zamiar jest waszych spowie-
dzi i komunii. Na coż lękasz się wszelkiego grze-
chu i zbrodni? na co się boisz zdzierstwa, krzywdy
drugich? na co się wstrzymujesz od wielu złego?
Jedynie, odpowiesz, dla upewnienia swego zbawienia.
Na co kochasz swą religią? na co iakkolwiek masz
względ na iey obrządki? na co czynisz czasem iał-
mużny i miłosierdzie? Jedynie odpowiesz, dla o-
trzymania zbawienia. Na co się bawisz w świątni-
cach Pańskich? na co bieżysz słuchać słowa Boskie-
go? na co szukasz być przytomnym. Nayśw: O-
fierze? Rzeczysz, iż jedynie to czynisz dla twoie-
go zbawienia. O! korono nieśmiertelności! korono
roskoszy i szczęśliwości! korono ukontentowania
i błogosławieństwa! O zbawienie dusz naszych! ktoż
cię nie pragnie? ktoż się cię nie spodziewa? Ale
ach! ktoż się o ciebie z pilnością stara? albo ktoż cię
kiedyś otrzyma? Proszę was o pilność, ja zaraz
wam powiem mych uwag materyą.

To to jest Chrześcianie Naymils! co mię przy-
wiodło, abym wam pić Kazan o zbawieniu duszy
przez ten Post święty powiedział. Nie mamy więk-
szej potrzeby, iaką jest nasze zbawienie, czemuż go
tak zaniedbujemy? Któreż to są źródła tak nie-
bezpiecznego niedbalstwa? Zaczynamy nie raz już
to staranie, i znalazłszy tam nieco trudności, zaraz
odpadamy od szczęśliwych początków, dla iakieykol-
wiek marney przeszkody. Coż to jest, czyli nie
mamy środków skutecznych do osiągnięcia tej szczę-
śliwości? czyli też sobie lekko ważemy iey utra-
tę? O Chrześcianie moi! nie uważamy podobno, iak

wielka jest zbawienia potrzeba; dziś my ją doskonale roztrząsnę. Nie znamy źródła i przyczyn zaniedbanego zbawienia, obaczmy je w przyszłą Niedzielę. Sami nie wiemy, co nam przeszkadza w tylekroć pocztę o zbawienie staraniu, trzecio nam Kazanie odkryje te przeszkody. Nie wiemy skutecznych sposobów do niezawodnego upewnienia się o zbawieniu, w czwartym się Kazaniu nauczymy: Jeżeli się zaś o szacunku zbawienia mylim, tedy o wielkości szkody utraconego zbawienia w piątą się Niedzielę przestrzeżem. Te wszystkie uwagi zawsze nam były potrzebne, zawsze być mogły zbawienne, ależ teraz szczególniej, kiedy jest czas zbawienia i odpuszczenia: *Ecce nunc tempus acceptabile, ecce dies salutis.*

To nam teraz opowiadać Bóg każe, który nas do was posyła: Oto teraz są dni łaski i miłosierdzia, teraz wszystkie skarby swe niebo chce na nas wylać obficie. Teraz głos krwi Jezusowej woła na nas szczególniej; teraz post i umartwienie te prace zbawienia dla nas ułatwia: *Ecce nunc dies salutis.* Teraz krzyż Chrystusów, osobliwie się wypłaceniem za grzechy nasze stawia: teraz pamiętka miłości Jezusowej słodkie nam czyni prace pokuty. Teraz Kościół Jezusów w swych modlitwach i pieśniach do pokuty nas i do zbawienia, jako Matka kochana wzywa: *Ecce nunc dies salutis.* Teraz już uczynimy koniec swym złosciom, które są początkiem publicznych nieszczęśliwości: teraz powstańmy z tych grzechów, za które tak dotkliwie Bóg karze naszą Ojczyznę; teraz odnowmy nasze z Bogiem przywiązanie, które przynieść może szczęśliwość naszym zamysłom. Teraz więc uznajmy potrzebę największą

szą starania się o nasze zbawienie: *Ecce nunc tempus acceptabile, ecce nunc dies salutis.*

Daycież dowód Słuchacze moi, jeśli prawdziwie kochacie wasze zbawienie, chcecież pilnie tych o duszy zbawieniu posłuchać Kazań. Niechęć ja obcych i takich dziś szukać dowodów, na pokazanie wam wielkiej zbawienia potrzeby; ale tylko na tych ja pragnę przestać, które z was każdy w sercu swoim znajduje, a na które kto ledwie взгляд powinien obracać. Przestańmy na tych dowodach, któremi się każdy z was chlubi, a z których nikt prawie doskonale nie pożytkuje. Macie wy wiarę świętą, którą się zasczycacie; macie rozum i rozumowanie, którym się popisujecie. Otoż weźmy to dziś oboje na dwie Kazania części, a obaczmy, jak się daleko inaczej wyda nam w sercu, ta to największa zbawienia potrzeba, niżeliśmy pospolicie o niej dotąd trzymali.

Zacznijmyż więc nasze uwagi: ile tylko ma młoda wiara, tę całą obraca na przekonanie nas o wielkiej zbawienia potrzebie, to część pierwsza Kazania. Ile tylko ma światła rozum, to całe nas przekonawa o potrzebie starania się o duszy naszej zbawienie, to część druga Kazania. Cokolwiek w Wierze jest najmocniejszego, cokolwiek w rozumie jest najjaśniejszego, to nam pokazuje konieczną starania się o zbawienie potrzebę. Nie wiara bardziej po nas nie potrzebuje, nie rozum prawdziwszego nam nie pokazuje, jak konieczną starania się o zbawienie potrzebę. Nie nie masz w całej Religii, co by nam do tego starania nie pomagało, nie nie masz w całej naturze, co by nas od niego uwalniało. Jeżeli

mamy wiarę, niemożem tego starania zaniedbać; jeżeli mamy rozum, musim wszelkie na nie siły obrać. Jednem słowem, trzeba być bez wiary i bez rozumu, ktoby nie poznawał tej nawałniejszej starania się o zbawienie potrzeby; o tém będzie całe Kazanie. Upewnijcie mię, Słuchacze moi, jeśli te uwagi nie mają was przekonać, i przełamać tej nieczułości, w której życie, ia zaraz schodzę z Ambony, i nigdy więcej do was tego urzędu nie chcę sprawować. Bo na coż mi się zda przepowiedać wam prawdy inne Chrześcijańskie, jeżeli u was będzie w zaniedbaniu zbawienie? Abo na co wam się samym zda, żeście Chrześcianami, jeżeli nie macie nadziei zbawienia?

Ach miłośniku dusz naszych Jezu ukrzyżowany! nie pozwólże nigdy, przez Krew twoją ciebie prosimy, aby twe posty, twe trudy, twe prace, twe męki, twoja śmierć miała być próżną w duszach naszych, i nie miała nas przekonać o tej koniecznej potrzebie starania się o duszy naszej zbawienie. Oświeć serca nasze zaślepione na te prawdy tak jasne, których się zbawieniem naszym stał w żywocie Najsł: Maryi Panny. Wyraż na sercach każdemu z nas tę mój Boże naukę: *Domini Deum tuum adorabis, et illi soli servies*. I w tej to łaski twojej nadziei my już przystąpimy do uwag naszych.

CZĘŚĆ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Jakichże się spodziewacie odemnie pobudek do koniecznej o swe zbawienie pracy, Najmilsi Chrześciane? Rozumiecie wy pewnie, że ia tu zażyję wysokich i teologicznych racyy; że się ia tu będę starał o subtelność najwyższych uwag, przechodzących wasze pojęcie; że ia tu będę usiłował, tę tak pospolitą o zbawieniu duszy materiją przyozdabiać jakim krasomowstwem ozdobnym? Nie, nie, Słuchacze moi. Nie może tu mieć miejsca żadna inna okrasa, prócz tego iednego zachęcenia, że tu iest o potrzebie zbawienia mowa: i owszem choćby się umyślnie kto usadził tego dokazać w tej materyi, aby szukał obcey iakiey dla niej ozdoby, tém samem znosiłby swe intencye, i samby sobie musiał mówić rzeczy przeciwnie.

Cożbym ia wam mógł powiedzieć nowego orzeczy tak dawney, iako iest Bóg sam i wieczność? Cożbym wam mógł powiedzieć lekkiego o rzeczy tak poważney, iako iest sama istota Boska i cała iego Religia? Albo cożbym ia wam mógł powiedzieć małego o rzeczy tak wielkiej; iaką sama tylko iest wola Boska, i wszystkich wieków interes? Ach! teó to są fundamenta, na których ugruntowana wiara nasza, ile tylko ma w sobie mocy, obraca ią na przekonanie nas o wielkiej zbawienia duszy naszej potrzebie! Wiara pokazuje, żeśmy stworzeni od Boga na podobieństwo Boga, i dla osiągnięcia Boga: że dusza nasza iest dziełem rąk Boskich, przeto iest nazywacniejsza: że podobieństwem iest Boskiem, prze-

to naydroższa: że końcem iey iedynym, iest Bóg sam, przeto iest wiecznie trwająca. I coż się za przyczyny większe w całej wierze mogą wynaleźć, przekonywające nas o potrzebie zbawienia? Te my trzy przyczyny tylko weźmiemy do uwagi, a wszystkie inne już się do tych trzech stosować będą.

Zacność duszy naszej naywyższa, iest bydz dziełem wybranem ręki wszechmocney; ale z teyże ręki przednieysze dzieło czyliż może nie mieć tysiącznych do szacunku swego przyczyn? To wszystko czemu my się dziwuiem w obrotach gwiazd niebieskich, co my wychwalamy wrozlicznościach dziwnych natury, czém się cieszymy w upodobaniach nayroskosznieyszych piękności; wszystko to iest niczém w porównaniu duszy naszej zacności. Wszystkie te rzeczy, które szacuiem w ziemi, którym się miłe przypatruiem w powietrzu, z których zyski są narodom naywiększe w morzu: wszystko to iest niczém w porównaniu do duszy naszej. Wszystkie przymlenia w stworzeniu, wszystkie wynalazki w rozumach, wszystkie nayżywiej nas pieczące w jakimkolwiek rzeczy porządku kochania: wszystko to iest niczém względem tego dzieła Boskiego, którem iest dusza nasza; wszystko to iest poddane temu stworzeniu nayzacnieyszemu; wszystko to rzucone pod nogi samego człowieka: *omnia subiecisti sub pedibus ejus*.

Toć to samo dzieło wziął Bóg Naysw: za cel swojego upodobania, i za koniec wszystkich dzieł swoich. Nic on nie czynił w całej poprzedzającej go wieczności, tylko dla duszy naszej zbawienia: nie on nie czyni, ani czynić będzie po wszystkie wie-

ki następujące, tylko dla iey uszczęśliwienia: wszystkie rzeczy on stworzył ku temu iedynie końcowi: wszystkie całego świata odmiany nie ściągały się, tylko ku uformowaniu dzieła narodu ludzkiego zbawienia, Ziemię on stworzył, aby była miejscem do sprawowania duszy naszej zbawienia. Niebo chciał mieć stolicę, w którémbyśmy odziedziczyli zbawienie; piekło chciał mieć dla nas przestrogą, abyśmy w boiaźni i drzeniu sprawowali zbawienie.

O dziwna zacności duszy naszej! ale bardziej o cudowna Boska dobroci! Jeszcze świat nie był, Bóg już o naszym myślił zbawieniu; jeszcze nas nie było, Bóg już obmyślał sposoby naszego uszczęśliwienia. Myśmy jeszcze życia nie wzięli, Bóg już o naszym szczęściu rozrządził. Ach! iakimże ia sumieniem mogę odwlec na moment jeden cały interes mey szczęśliwości, który Bóg przez całe wieki gotował? Coż to za potrzebę ma Bóg, abyśmy byli zbawieni, albo nie byli? Ztém wszystkiem może on więcej dla zbawienia naszego czynić, iako uczynił? My zaś z drugiey strony, mamyż w tém iaki pożytek, abyśmy duszę naszą stracili? ztém wszystkiem, czyliżby można więcej czynić na iey utratę, iako czyniemy? O mój Boże! ia tu widzę cud niepoięty twej dobroci, że nas ustawicznie na zgubę i potępienie lecących wszelkim sposobem do zbawienia, i na szczęśliwość prowadzisz!

To to iest, co Paweł S. w niezmierney ducha swojego gorącości stawiał w oczach pierwszych Chrzescian. Wołał on na nich, świętemi bądźcie, wszakżeście na to są przed wieki wybrani: *Ante constitutionem mundi elegit nos, ut essemus*

sancti. Sprawujcie zbawienie swoje, wszakże wszystko Bóg dla tego iedynie sporządził: *Omnia nostra sunt, sive mundus, sive vita, sive praesentia, sive futura.* Ey mój Boże! i pókiż my będziemy trawili naypiękniejsze dni życia naszego na nikczemnościach, potępionych przez wiarę! Czyż nie dosyć jest z nas każdego nieszczęśliwości, że się tyle już wieku marnie na obrazie Boskiej strawiło? Będziemyż my czekali pewnego czasu? będziemyż czekali, aby nas Bóg przycisnął, i przymusił czym przykrém dopilnego o zbawienie starania? Ach! podobno czas już nasz minął, w którymśmy mogli duszę naszą pozyskać wedle iey niewymowney zacności. Tę zacność duszy naszej kiedy pokazuje nam wiara, możemyż być nieczułem w staraniu się o tey duszy zbawienie?

Nie dosyć iednak jest na tém, drogość i szacunek tey duszy, która jest Boskiem wyobrażeniem, pomnaża ieszcze gwałtowność, że tak rzekę naszego obowiązku, aby się starać o iey zbawienie. Tey drogości nie mógł inaczej wyrazić Dawid, tylko przez światło twarzy Boskiej wyrażone na duszy, i wesele, którym się stąd serce ludzkie napelnia. Wyrażone jest mówi on, światło twarzy Boskiej na duszy naszej: *signatum est lumen vultus tui super nos*; i przeto dana nam jest naywiększa radość i pociecha po nieszczęśliwym upadku w okupie krwi Jezusowej, którą dla duszy naszej wylał Syn Boski: *dedisti letitiam in corde meo.* Potrzeba tu wyznać Chrześciance moi, że to jest, co naybardziej czyni niepojętą Religiją naszą, a co iednak

dnak naygruntowniejszym jest iey fundamentem, że sam autor natury stał się swego stworzenia okupem. Coż to jest za niepojęta drogość tey duszy, na której jest cała cena krwi Jezusowej? na której jest cały szacunek miłości i śmierci iego? na którą się zwały wszystkie zasługi i skarby iego? Jak to jest rzecz cały rozum stworzony przewyższająca! Bóg się stał człowiekiem, aby człowiek wiecznie nie zginął! Stwórca życie położył, aby stworzenie uszło od zguby. Nieśmiertelny Pan na śmierć się oddał, aby człowiek śmiertelny śmierci uniknął. Ach! mój Boże! ia tego pojąć nie mogę. Jakże niewypowiedziana być musi drogość duszy ludzkiej, dla której się te cuda przechodzące pojęcie całej natury dzieją! O duszo ludzka! ktoż z nas tak ciebie wazy, iako cię sam Bóg szacuje? O Jezu pełen ku nam miłości! coż ci się w duszy naszej tak drogiego upodobało? Coż tam tak szacownego upatrzyłeś w tey perle, o miłośniku dusz ludzkich! dla której pozyskania, i życie i krew swoją wydałeś?

Ja się tu tych myśli puścić nie mogę, Chrześciance moi, bez wzruszenia się sprawiedliwą bojaźnią i serdecznym żalem; ani wy też możecie tey myśli odstąpić bez uczynienia powinnych uwag na siebie. Stawaj wam to kiedy w myśli, że to jest prawda, co was Wiara Boska naucza, o zacności i drogości dusz waszych? Zastanawiać wy się kiedy nad życiem waszém, z iakiém też staraniem zbawienie swe sprawujecie? Macież wy wiarę o tey zacności i drogości dusz swoich? Jeśli wiary nie macie, o iakże wiele czynicie dla samey zguby i dla

pokazania się tylko próżnego! Ale jeżeli się wiarę popisujemy, o iak wielkie czeka nas potępienie, że tak pewne rzeczy ozigibią i nieczułą wiarą wyznaiemy! Ktożby w życiu naszym znalazł dowód tey wiary? ktoby w postępach naszych dojrzał względu iakiego na zbawienie duszy naszej? O wszystko my się frasuiem, wylawszy iedno zbawienie: o wszystkiem my usilnie myślím, oprócz samego duszy zbawienia: o wszystkie my się rzeczy z pilnością staramy, oprócz własnego zbawienia; z tém wszystkiem, czyliż to nie jest sprawa nasza własna, iedynie sama tylko naywiększa? Ach mój Panie! nie potępiłeś mię dotąd, choćmiem zasłużył; ufam ia w twém miłosierdziu, chociażem go nie godzien; ale za prawdę iuż się przekonany uznaię, że nie masz rzeczy droższej nad zbawienie mey duszy.

Powiedzmy szczerze, Słuchacze moi: Gdybyście wy nie pracowali więcey na fortunę waszą, tylko tyle, ile na zbawienie swe pracuiecie, o! do iakiegobyście stanu iuż przyszli doskonałości! Gdyby tylełożył tylko starania człowiek o swoje sławę, o swoje zdrowie, o swe dobre mienie, ilełoży na swe zbawienie; iakżeby los iego był szczęśliwy! Tymczasem pędzą się lata na znikomych staraniach, i coż z nich będzie za pożytek w wieczności? tyle się podejmuię pracy dla pomnożenia fortuny, dla nabycia reputacyi, i dla dopięcia swoich zamysłów! i coż to pomoże w wieczności! Tyle się cierpi i robi dla ludzkiego upodobania, dla swojego kochania, dla cudzego serca złudzenia: ach iakże to nam strasznie zaszkodzi w wieczności! Serca Chrześcianańskie macieź o tём wiadomość, że końcem dusz waszych iest Bóg sam tylko,

i że one będą żyły na wieki? Dochodzisz to kiedy żywey uwagi waszey, iż nad to wszystko, cokolwiek tu mieć możecie, ieszcze duszą waszą aż do wieczności zostanie? O Wiaro S. iakżeś w sercach ludzkich umarła! O wieczności dusz naszych, czemuż właściwych tobie skutków nie sprawiesz w sercu Chrześcian! Jeżeli dusza iest wieczna, coż za rozum, staranie doczesne nad tey zbawienie przekładać? Ale ach! któż z nas iest, ktoby tey nie podpadał naganie?

Ciało nasze, wiemy pewnie, że po niedługim czasie w proch się rozsypie, a wieleż to my przecieżyliśmy starań na iego utrzymanie i zachowanie, pielegnowanie, piękrenie! Przydzie wieczność, i coż dla duszy zostanie, prócz ostatniey rozpacz? Mieycie fortuny naywiększe, zbierzcie bogactwa nayobfitsze, dorobcie się chwały i naywyższego honoru; piękrcie niewiasty swe twarze, aż do utaienienia lat choćby naystarszych: Pomnażaycie swe roskoszy i pieszczoności, aż do nieznania żadnego smutku ani przykrości, ia w godzinę śmierci stawam przy łożku waszém. Coż? pytam cię się Chrześcianinie, kontentżes z tego życia, któreś przepędził? Czegoż się lękaasz, drżysz i trętwieiesz? Czegoż się boisz śmierci? iesli dusza twoia nie będzie wiecznie żyła po śmierci, mówię z Tertulianem: *Cur times mortem, si nihil est timendum post mortem?*

Jestżes sobie obligowany, żeś tak swobodne życie prowadził? Kończą się dni twoie, kończą się lata twoie, kończy się nawet świat dla ciebie w twych oczach, i czegoż się lękaasz śmierci? Oto zostawujesz bogate dziedzictwo potomkom. Ach na

coż mi to, kiedym duszę moję upośledził na wieki! Otoś miał sławę z twych talentów, z pocziwości, z męstwa, z grzeczności u wielkich ludzi. Ach, coż mi stąd! kiedym duszę moję uczynił nieszczęśliwą na wieki. Aleś zażył roskoszy, które tylko pragnąłeś, wygodę, iakiey tylko chciałeś, u podobania, iakich tylko zmysłność twoja żądała. Ach! nieszczęśliwość moia, żem dla zbawienia moiego nie umiał pilnie pracować. Ale twą urodę wszędzie chwalono, twoie wdzięki wszędzie miały swoich sług i czcicieli, twoie stroje wszędy miały dank dobrego gustu i mody. Ach! zginęło to wszystko w momencie, i nie zostało dla duszy mey nic, prócz nieszczęśliwej wieczności.

Teraz dla nas to się zdaie bydź tylko imaginacyą, ale czyliż w różnych miejscach tysiąc się ludzi nie znajduje, którzy właśnie takiego losu doświadczą? Małoz my sami napatrzym się śmierci naszych przyjaciół, towarzyszy, krewnych, znaiomych, należących? Słyszeliżemy kiedy kogo z nich narzekającego przy śmierci na to, iż nazbyt się starał o duszę swoją? O duszo moia! wiecznie trwać mając, cożem do tychczas na ubezpieczenie twej szczęśliwości uczynił! albo też czy jest co, czego bym na twą zgubę wieczną jeszcze nie wypełnił? Ta dusza nasza jest najzacniejsza, ten skarb nasz jest najdroższy, to dziedzictwo nasze jest wieczne. Jaki los wieczności nas czeka o tém nie wiemy; iaki koniec nasz będzie, tego nie znamy. Jak zaś teraz się o zbawienie nasze staramy, oto nas sumienie własne przeświadcza.

I cożmy stąd przebóg wniesiemy! czyliż zostanie w podobney nieczułości, iak dotąd? Ach weyrzynamy dla Boga! weyrzynamy żywem okiem wiary na to życie, które nam jest niby drogą, kończącą się z oboiey strony przepaściami wielkimi wieczności szczęśliwey i nieszczęśliwey, a w jedną z nich koniecznie wpaść nam potrzeba, mówi Chryzostom Sty: *Vel in hanc, vel in illam aeternitatem cadam, necesse est.* Nie masz tam środka, ani wybiegu, iedną tylko trzeba obrać dla siebie stronę. Jeśli się możecie zastanowić we środku, stańcież między temi dwiema przepaściami. Ale ieżeli mimo chęci waszey, czas i lata porywają was za sobą, któż z was będzie niebaczny, żeby mrużył oczy na to niebezpieczeństwo? Wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa, zguba wieczna, albo zbawienie; Niebo, albo też piekło, sąż to wam oboie zarówno? Ach Chrześcianie! ieżeli wiara co tylko ma mocy, obraca ją na przekonanie nas o wielkiej zbawienia dusz naszych potrzebie; obroćcież wy przebóg co tylko macie wiary, na pilne w tę wielką potrzebę staranie. Nietylko bowiem wiara tę nam pokazuje potrzebę, ale i co tylko rozum ludzki ma światła, wszystko to obraca na przekonanie nas o tę najwłaściwszą potrzebę.

CZEŚĆ DRUGA.

Rozum nasz obiaśniony powagą wiary, tylko nad naszym sercem ma mocy, że jest zdolny do rzą-

dzenia niem, i kierowania tam, gdzie widzi sprawiedliwość i prawdę. Ani mu nic nie potrzeba więcej, aby skutki swej mocy na sercach naszych pokazał, tylko aby przyczyny jego były roztrząszone, i zawsze w uwadze przytomne. Spytajmyż się więc rozumu naszego, co on sądzi o potrzebie iak największego o zbawienie duszy starania? On nam odpowie, iż jeżeli dusza jest według wiary i rozumu najsacniejszą, o iey zbawienie ma być staranie naysacniejsze. Jeżeli jest naydroższą, o iey zbawienie powinna być praca ustawiczna. Jeżeli jest wieczna, o iey szczęśliwość mamy się starać nadewszystko. Już zaś kiedy i wiara i rozum równie nas o tej potrzebie przekonywają, trzeba się albo obu dwóch zaprzeć, albo obudwom sprzeciwić; chcąc zostać w dawney około zbawienia swiego nieczułości. Przypatrzmyż się tym uwagom trochę lepiej.

Ktoż rozumny nie przenosi prawdy nad obfady? bogactw nad fraszki? życia nad bogactwa? nabyłby kto interesu największej wagi nie przekłada nad nikczemność iakiejkolwiek zabawki? Do tego rozum człowieka przymusza. Coż dopiero w matryi zbawienia? ile gdy widzi ze wszech stron mocne pobudki do większej straży nad skarbem ze wszech miar naysacniejszym? Chęć wrodzona do szczęśliwości w człowieku, wiek wpływający przy codzienney o końcu swym niepewności, zdrady czarta na zgubę dusz, ludzi zaślepiającego; ponęty ciała roszkoszy szukającego, omylnosc świata, nikczemnie zawodzącego. Próżność w całym stworzeniu niegodna serca ludzkiego. To wszystko, gdy przyrównywa nasz rozum z zacnością duszy ludzkiej, będą-

cey w tak widocznym ze wszech miar niebezpieczeństwie, woła w nas głosem nieutulonym, abysmy to staranie mieli za naysacniejsze, które jest o rzeczy naysacniejszej w całej naturze. Drogość dusz naszych nieprzeplacona, każe mieć o sobie ustawiczne staranie. Naysacniejszej godności zachoc, naysacniejszych pożytków sprawa, naysacniejszych zysków nadzieja, wszystko to nas nie może uwolnić od ustawicznego względu na potrzebę zbawienia; i każdy bardziej się powinien starać o swe zbawienie, aniżeli o naysacniejszy swój doczesny pożytek.

Ta to uwaga wzbudziła S. królów do większego względu na królestwo Boskie, którego się spodziewali, niż na pożytki tego królestwa, które tu posiadali. Ta uwaga powinna zabawiać sędziów, aby bardziej o sądzie swym przed Bogiem starali się, niżeli z sądenia innych upatrowali pożytków. Ta myśl być powinna rozumnemu każdemu, aby rzeczom zacniejszym i droższym czynił starania pierwsze i ustawiczne. O tém nas rozum nasz przekonywa, aby rzeczom trwać mającym na wieki, dał się względ pierwszy, nad wszystkie mające koniec za czasem.

O gdybyśmy się mogli śmiało wypytać nieszczęśliwych ludzi z różnego stanu, którzy zaniedbawszy tej największej potrzeby, zyskali królestwa, sławę, i czego tylko w życiu nikczemnym pragnęli: Coż za pożytek wam jest monarchowie piekłem skarani, żeście niezliczonych rachowali poddanych, kiedy się wiecznie teraz znajduiecie nieszczęśliwymi! Coż za pociecha tobie nieszczęśliwy bogacz, któryś w pośród obfitości twego szczęścia gardził nędznym łazarem, kiedy twój język spalony kroplą nawet

wody ochłodzony byź nie może? Coż za pożytek był bezbożnego Antyocha, że miał państwa wielkie i siły, kiedy w czasie swej zguby został odrzucony od miłosierdzia?

Temu wszystkiemu przypatrzwszy się rozum ugruntowany na wierze, o iakże potężną mocą usiłuje naszą nieczułość w sprawie zbawienia przełamać! Ey! ieżeli mój Boże! tak wielka jest potrzeba zbawienia, coż jest przebóg za zaślepienie nasze, że tę sprawę mamy iakoby za rzecz, najmniejszey po nas pracy niewyciągającej! Wspomnijcie sobie proszę, cały przeciąg waszego życia, roztrząsniycie ten cały związek skrytych i tajemnych, i iawnych a o-brzydliwych złości, które się przez ten czas popełniły, i któreście dusze wasze zmazali, i w których dotąd nawet ieszcze życie. Sądźcież teraz o waszym stanie, i o nieszczęśliwym tym losie, w którym dusza wasza zostaje. A nad te uwagi czyliż można z rozumu samego mieć potężniejszą pobudkę do pokuty, do nawrócenia, i do rozpoczęcia sprawy swojego zbawienia?

Wnidźmy każdy wswe serce: Jakieżś prowadził życie do tych czas? na czymżeś lata, dni, i momenta twoie dotąd przepędzał? Jakżeś od samego wyścia z rąk Stwórcy twego zażył rozumu, ciała, serca, i wszystkiego tego, cokolwiek ci na uwielbienie twoiego Boga było dane od niego? Jakżeś zażył twojej młodości, twoich talentów, twoich oświeceń, i twego czasu, który ci miał byź okupem twojej wieczności? Jakżeś się zachował w twych powinnościach, w twoich urzędach, w twych obowiązkach, które miały byź źródłem twego po-

święcenia wiecznego? Rozważ dobrze sam z sobą, iakże zażywał tych łask, tych natchnień, tych nawet chorób, tych przypadków, tych nieszczęśliwości, któremi Bóg chciał cię do pokuty prowadzić? Cożeś odniósł za pożytek z tylu spowiedzi, z tylu komunii, z tylu odpustów, z tylu uroczystości, z tylu kazań i upomnienia? gdzie Bóg ukrywał dla ciebie środki do nawrócenia, a gdzie inni znajdowali dla siebie źródła zbawienia.

Ach! i coż tam w tém wszystkim znajdziesz, prócz dowodów zaniedbanego twego zbawienia, i prócz zadatku twojej nieszczęśliwości? I czegoż ci rozum twój każe się spodziewać, albo iakie stąd wynikające myśli podać? Nikną lata, dni upływają, roskoszy się same już przykrzą: Zgingła młodość, niszczcie życie: tylu twych przyjaciół zgingło, tylu towarzyszków twey złości już umarło, tylu się upodobanych ludzi już utraciło, tyle się gorczy wpośród samych wygod doznało! Ey! pókiż cię ieszcze będzie Bóg cierpiał na ziemi, iesli się nie postrzeżesz w sprawie twego zbawienia? Coż nas przebóg! może zatrzymać od wzięcia najmocniejszych dzisiaj około zbawienia swego rezolucy?

Ey! nie sprzeciwiajmy się już więcey Bogu Słuchacz, który nam w tym odpuszczenia czasie otwiera tyle środków zbawienia: nie lećmy oślepi na potępienie, kiedy Bóg wszystkich rusza sposobów na naszą szczęśliwość i na nasze zbawienie! Coż jest, czego by nam wiara w tey mierze nie wystawiała? albo czego by nam rozum nie pokazywał, o konieczney starania się o zbawienie duszy naszej potrzebie? Coż jest czego by nam sumienie nie poddawało, albo cze-

goby nam Bóg nie narażał, aby nas do nawrócenia się z pilnością o zbawienie prowadził? Oto nawet zgromadził on wszystkie gniewu swego bicze na głowy nasze, aby nas ocucił w sprawie zbawienia powszechnie zaniedbanego, nawet przez publiczne nieszczęśliwości. Nasi nieprzyjaciele naysgrawiają się z naszej słabości. Synowie Amalek chcą tryumfować nad ludem Boga żywego. Przodków naszych męstwo wnikczemną obróciło się słabość: Nasza kochana Ojczyzna, płonie ogniem nieszczęśliwości: nasze fortuny stają się łupem dzikości, n sze granice stają się wszystkim otwarte, nasza sprawiedliwość moc i powodzenie zamysłów zdale się słabiec. Chłosta Boska wojny i mizeryi, okrywa miasta i wioski nasze żałobą gorzkiego płaczu i nędzy. Nasza Polska przedtém kwitnąca i miła, teraz w płaczu zanurzona i nieszczęśliwa.

I czegoż to szukasz mój Boże! sposobami takimi od nas? Skądże ta wyszła odmiana? Skądże się na nas złąły te tak straszliwe przepaści? Ach! poprawy tu szukasz naszej mój Boże! Ty nam przez to wbiiasz konieczną szukania zbawienia potrzebę. Wyrzał Bóg mówi Prorok, z wiecznych przybytków swoich: *Prospexit de excelsis sancto suo*. Obaczył w pośród nas tyle obrzydliwości; uyrzał wiernych bez obyczajów, panów bez religii, ministrów bez pobożności, sędziów bez sprawiedliwości, iarystów bez sumnienia i poczciwości, niewiasty bez wstydu i skromności: *prospexit de excelsis Sancto suo*. Wyrzał on z nieba, i uyrzał na ziemi nieczystości i cudzołóstwa, czczone i koronowane; zdzierstwa publicznymi urzędami zaszczyczone; zbytki

i rozpusty przykładami wielkich panów zaszczyczone; swywole wpośród publicznego utrapienia bardziej się wzmagające, obyczaje i niby zwyczaje publiczne zamienione w zgorszenia i obrzydliwości nieczyste: *prospexit de excelsis Sancto suo*. Wyrzał z nieba ten miłosierdzia Ojciec na synów swoich rozpustnych, i obaczył tam pełno pychy, rozdziałów, łakomstwa, zdzierstwa, bezwstydnów zachodzących aż dosamego Ołtarza i do Świątyni. Obaczył pogardę swego Kościoła, obłudę i w najsświętszych poprzysiężeniach, bezbożność przyodziałą duchowieństwem i zakonnością; obaczył ten kraj, który był tarczą Chrześcijaństwa, który był wsparciem kościelney powagi, który był zaszczycony imieniem prawowierności, aż on stał się gniazdem i ucieczką niewiernych. *Prospexit de excelsis Sancto suo*, i natychmiast wylał on zapaleczywość gniewu swojego, nie aby nas zgubił i zniszczył, lecz aby nas do starania się o zbawienie i poprawę życia pobudził.

Ey! przez miłość tego Boga tak nas kochającego, nie sprzeciwiajmyż się Bogu, przez te wszystkie sposoby zbawienia naszego szukającemu, kiedy na to moc swoją całą obraca wiara; światło swe całe obraca rozum, wszystkich środków zażywa Bóg, aby nas przekonał o wielkiej zbawienia potrzebie. Weźmyż ten nasz najwalmniejszy interes na pilniejszy staranie, i na to całą obroćmy usilność, abyśmy w ubezpieczeniu naysłabszym zostawili nasze zbawienie.

O wielki Boże! uczynże ty już koniec mym grzechom, dając lekarstwo mym ranom; umocniy

me postanowienie i posił słabość moiego serca, uwalniając mię z mych nieprawości. Skłoń twe serce na pragnienia, ale odwróć twe oczy od mych popełnionych występów; wysłuchaj moje wołania, ale nie patrz na me słabości. Zapal we mnie chęć szukania ciebie, ale zagaś wprzód pożar moich pożądliwości. Stań się panem moiego serca, stań się celem mego afektu, stań się mój Boże, obrońcą mego zbawienia. Oderwyj mię od świata, przywiąż mię do twej miłości, bądź panem wiecznie moiego serca, i bądź duszy mey sprawcą zbawienia, któryś nie inaczej ją stworzył, tylko dla otrzymania zbawienia. *Non posuit nos Deus in iram, sed in acquisitionem salutis. Amen.*

KAZANIE DRUGIE

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Przemienił się Jezus przed nimi, i rozjaśniło się oblicze jego jak słońce; a szaty jego stały się białe jak śnieg. I rzekł Piotr, dobrze jest nam tu być. Aż oto zacienił ich obłok. Podnosząc zaś oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.
u Mat: S. 1. 17.

CAŁE to zachowanie się uczniów Pańskich na górze Tabor, względem chwały na moment ieden im pokazanej, iestto żywy obraz zachowania się naszego, względem wszystkich innych przemieniających rzeczy, oprócz iednego duszy naszej zbawienia. Dziwimy się Chrześcianie zgromadzeni, tej porywczowości Piotra S. iako on na ieden pozor momentalnej okazałości, na iedno lekkie i przemieniające wyobrażenie Niebieskiej chwały, na ieden promyk tylko, że tak rzekę, i to bardzo ieszcze słaby wiecznego szczęścia, już zapomina o wszystkich Chrystusa prorocत्वach, zapomina o potrzebie dokonania okupu ludzkiego narodu, zapomina prawdziwey nawet i istotney szczęśliwości. Myśl jego tylko, aby tam już zostać, na przypatrywanie się tym cudownym widokom: *bonum est nos hic esse*: aby tam się już na wieczność fundować, ku przebywaniu: *faciamus hic tria tabernacula,*

Coż jest, co sprawiło w tych Uczniach to tak mocne zastanowienie się nad tą rzeczą, która nie trwała tylko przez moment, i która nie była im pokazana, tylko na wzbudzenie w nich chęci do chwaleń nie mającej końca na wieki? Było to ich życie zmyślne, z którego się jeszcze oni nie wyruli; była to miłość szczęśliwości zmysłom podpadającej, której szukali; była to bojaźń wrócenia się do pracy i niewygody, którą nie dawno opuścili; było to oмамienie ich iakieś nakoniec, za którym Piotr, mówi Ewangelia, nie wiedział nawet, co mówił: *nesciebat quid dicebat*, a tém bardziéj nie wiedział, czego mu się chciało, i czego pragnął wołać: Dobrze nam tu, tu już mieszkamy: *bonum est nos hic esse*.

Otoż są przyczyny i źródła tej omyłki, która się trafiła Chrystusa Uczniom; Ale oraz oto jest podobieństwo naszego z podobnych przyczyn zaniedbania o Niebie, o czymśmy dziś mówić sobie postanowili. To to samo nasze życie zmyślne jest w nas źródłem zaniedbanego zbawienia, które tam Piotra S. uwiódło aż do zapomnienia o wszystkim, oprócz samego docz snego na górze Tabor uszczęśliwienia. Ta to sama miłość szczęśliwości doczesnej, czyni nas nieczułemi i właśnie niedbającemi na szczęśliwą zbawienia naszego wieczność, która jednym momentem pięknego widoku zasłoniła Piotrowi pamięć na nieskończoną szczęśliwość. Ta to sama bojaźń trudności pracy i świeckich nieszczęśliwości, jest źródłem naszego o zbawienie duszy niedbalstwa, która tam Uczniów Pańskich przywiodła do zakładania sobie niby już na wieczność mieszkania.

Jeżeli to jest źródło zaniedbanego między nami zbawienia, coż za rozszerzenie być musi iego straszliwe, które ledwie nie wszystkich prawie pożera Chrześcian? Coż za moc iego być musi gwałtowna, która w tak wielkim interesie, iakie jest zbawienie i nieskończona wieczność, oprzeć się im i poprawić nie daie? Ale co za opłakana nasza nieszczęśliwość być musi, że tym źródłom naszej zguby, źródłom zaniedbanego zbawienia, żadną własnie pracą nie zabiegamy? Patrzymy iedni na zgubę drugich, pomagamy iedni do zguby drugim, brońmy nawet ratunku w tej zgubie iedni drugim; ani można temu wszystkiemu inszego bardziéj powszechnego naznaczyć źródła, prócz życia zmyślnego i cielesnego, które się teraz stało prawie regułą wszystkich. Tak całe życie nasze doczesne, obraca się niby na dwóch mocnych zawiasach, na miłości dobra i unikaniu przykrości. Pamięć naszego zbawienia powinna w nas miłość szczęśliwości świeckich poskramiać, pokazując zacząniejszy naszego stworzenia koniec; powinna nam gorzyc świeckich przykrości osładzać, pokazując nam godną w wieczności wszelkiego cierpienia nagrodę. Ale zbytek w tym obojgu kogoż z nas nie unosi aż do zupełnego zapomnienia o tém zbawieniu, o którymby myśleć potrzeba zawsze?

Tak jest Chrześcianie moi, i przeto nie będę ja inszego podziału dzisiejszemu memu Kazaniu szukał, wszakże i nad tym możem się za łaską Boską, bez tęskności i z pożytkiem zabawić. Nazbyt kochamy fałszywą szczęśliwość świecką, a przeto zapominamy szczęśliwości wiecznej, to jest pierwsze źródło naszego o zbawienie nied-

balstwa. Nazbyt się boiemy doczesnych przykrości świętych, a przeto nie pamiętamy o potrzebach swej duszy, i to jest drugie źródło naszego o zbawienie niedbalstwa. Ani ja się temu sprzeciwiam, że tysiąc innych źródeł można tego w nas niedbalstwa naznaczyć, ale to pewna, że żadnego nie masz, któreby z tych dwóch nie wypływało, i o którychbyśmy pożytecznie w tych zwłaszcza nieszczęśliwych czasach rozważać mogli. Stosujemyż tę mowę Słuchacze moi, do tych nieszczęśliwości w których zostaiem, a bardziej do tych obyczajów, w których żyjemy; a im bliżsi iesteśmy zguby, tém usilniey zatamujemy te źródła, z których ona na nas wypływa. Postawmy tylko zbawienie nasze za pierwszą naszą szczęśliwość, a tak dobra tego świata, które nas łudzą, i nieszczęśliwości jego, które nas męszą, posłużą nam do mocniejszego statku w staraniu się o większą a większą chwałę Pana Boga naszego.

Ach mój Panie! dayże nam za przyczyną N. Maryi Panny posłyszeć ziak najwyższem prerażeniem serc naszych głos łaski twoiej, którymś serce Uczniów twych na górze Tabor przeraził, abyśmy wzorem ich wstydzając się swego niedbalstwa, a podniosłszy oczy serc naszych, nic więcej nie upatrowali, tylko Jezusa samego Zbawiciela, i w nim naszego zbawienia. *Levantes oculos suos neminem viderunt, nisi solum Jesum.*

CZĘŚĆ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie masz nic większego nad duszy naszej zbawienie, i nic nie masz, o cobyśmy się mnię starali. Nic nie masz droższego i bardziej wszystkim pożądanego, iak zbawienie, i o nic bardziej nie iesteśmy niedbali. Nic nie masz nakoniec trudniejszego do osiągnięcia, iak zbawienie; i z tém wszystkiem żadna rzecz nie ma od nas mnię około siebie względu i pracy. Coż Słuchacze moi, będziecież mi to mieli za złe, że wam rzecz tak wielką zadaię, iakoby u was zbawienie było w zaniedbaniu ostatniem? Ach! iakżeby ten wasz gniew był Bogu miły, gdyby był sprawiedliwy! Tym czasem sumienie z was wielu alboż nie przekonywa, że po tylu już lat przepędzonego życia, ieszcze się dnia całego nie obróciło na pozyskanie zbawienia? Przywiązanie do życia, pomnaża w nas chęć do szczęśliwości, ale doczesney; pragnienie ocalenia tego życia daie w sercu naszym wzrost żądz dóbr, ale znikomych; miłość szczęśliwości i dóbr znikomych nikczemna, postępująca aż do zbytku samego, obraca całą naszą i myśl i usilność i serce na szukanie siebie, ale bez nasycenia się i bez pokoiu. Na tém się powszechnie przepędzają dni i momenta; to samo tylko iest zabawą dla wielu całego życia, ta sama tylko doczesna szczęśliwość iest iedyną wszystkich interesów sprężyną, i ludzkiej społeczności iedynym związkiem.

Teraz spytamy się, czyli z takiego źródła może pilność o zbawieniu duszy wypływać? albo ra-

czy, czyli może stąd nie wypływać powszechne u nas tej sprawy zaniedbanie, którąby nam mieć należało za cel iedyny i za regułę wszystkich zabiegów i starań. Tak iest, tak nie inaczej, to iest żyzne potępienia wielu nasienie. Ta to iest przekłeta tysiące ludzi zataplająca rzeka: ta to iest nieznaczną na pozor tém niebezpieczniej pożeraiąca przepaść, zbytnia miłość dóbr i szczęśliwości nikczemnych, zbytnia chęć pomyślności i dóbr przemiiających, zbytnie przywiązanie do wygod zmyslnych i cielesnych. Toć to iest powszechne źródło iedynie zaniedbanego pomiędzy nami zbawienia. To w nas właśnie sprawuje ta miłość zbyteczna dóbr nikczemnych i przemiiających, co w dzisiejszych na górze Tabór Apostołach sprawił ten momentalny widok chwały, przed oczy im wystawiony. Ledwo co zabłysnął im pozor iakiś ukontentowania wszystkich dóbr innych, oprócz swego upodobania; już słuchać niechęć o niczym, tylko o tym swoim miłym widoku; już się niechęć starać o żadną inszą szczęśliwość, tylko o pobudowanie sobie tam na górze do mieszkania przybytków.

Toż właśnie wszystko w nas sprawuje zbytnie przywiązanie do rzeczy zmyslnych, z tém większym naszym niebezpieczeństwem, im z większym dałem się w tém powodować upodobaniem. Dlatego to ani o zbawieniu naszym żywo myślimy, ani o niem chcemy z chęcią wypytować się i słuchać, ani pilnuiem na wszystkie pozyskania iego okazy. Już zaś iako nadto nie może bydz większe niedbalstwo, tak te są istotne zaniedbania dusz naszych w nas charaktery; te są właściwe zbytniej świata miłości skutki; te są naynejszczęśliwsze naszego potępienia

zadatki, iż ani nie myślím o zbawieniu pilnie, ani słuchamy o niem chętnie, ani pilnuiem na okazy iego pozyskania dla nas usilnie. Te trzy uwagi rozbierzmy trochę obszerniej, może to będzie z naszym pożytkiem.

Gdyby się nam przyszło każdego w szczególności spytać: wiele też on łoży czasu do myślenia o swém zbawieniu? albo co iest co mu przeszkadza pilnego o tém myślenia? Nie inszą dałby przyczynę bogacz, tylko ustawiczną potrzebę myślenia o pracowaniu na utrzymanie fortuny: nie inszą dałby przyczynę człek pyszny, tylko ustawiczną potrzebę starania się o dobrą sławę, o honor i wyniesienie się: nie inszą dałby przyczynę łakomy, tylko ustawiczną potrzebę ezuwania na obronę siebie od krzywdy i nieprzyjaciół: nie insząby dała przyczynę płeć pieczona, i szukająca roskoszy, tylko konieczną potrzebę ustawicznego względu na swoją słabość, niedotkliwość i delikatność. Owo zgoła tak powszechnie zaślepia nas w staraniu się o własne zbawienie, zbytnia miłość szczęśliwości świeckich i dóbr znikomych, że z trudnością można gdzie znaleźć pilnego prawdziwie człowieka o szczęśliwość wieczną swej duszy. Młodość iedynie zabawia się swemi roskoszami: wick dojrzałszy swemi interesami: starość swoją ułomnością i słabościami: płeć męzka pracą i poważnemi zabawami: płeć niewieścia miękkością i swemi wygodami: ludzie prości robotą na swoje wyżywienie: ludzie zacnieysi staraniem o dobre drugich rządzenie: panowie staraniem o poddanych, poddani z bogaceniem swych własnych pańów: rodzice wychowaniem i myśleniem o swoich

dziatkach, działwa nauką, edukacją i własną sobie płocnością. I któż więc z nas wszystkich myśli o swém zbawieniu? Kto z ludzi na to natęży swój rozum, aby do Boga i do osiągnięcia zbawienia jedynie obracał swe serce?

Ach mój Boże! te to właśnie teraz między nami są czasy, które opłakał Jeremiasz Prorok, ze spustoszeniem najobrzydliwszem spustoszona jest ziemia, przeto że nie masz, ktoby myślał w swém sercu o swém zbawieniu: *Desolatione desolata est terra, quia nullus est, qui recogitet corde!* Fraszki same opanowały ludzi rozumnych serca; nikczemność wzięła górę nad ich pragnieniem; zmyślność stała się panią wszystko rządzącą; rokosz stała się regułą interesami kierującą; miłość świata i dobrego stała się przepisem wszystkich obowiązków i powinności. Ona wprowadziła głęboką zbawienia wiecznego niepamięć; ona opanowała całego człeka; ona omamiła jego rozum, zepsuła jego rozsądek, przewróciła jego najlepsze talenta i dyspozycje; ona wydarłszy mu z myśli dobro istotne i wieczne, uniosła go pędem szalonym za dobrem omylnem i zawodnem: *fascinatione nugacitatis obscurat bona*. Człowiek pyśzny czegoż nie czyni, aby posieść godność i urząd pretendowany? O tém on myśli od rana, o tém rozważa dzień cały, w tych on myślach zasypia; o tém nawet w samym śnie marzy mu się i przywidza. Człowiek chciwy i łakomy, masz kiedy moment wolny od tej myśli, aby się w dobrem mieniu pomnożyć? Gdziekolwiek obróci oczy, wszystko mu myśl tę powiększa; gdziekolwiek puści się

myślą, wszędzie upatrnie zysków sposobność; gdziekolwiek nadstawi ucha, wszędzie chciałby słyszeć nowe do handlu lub inszego pożytku przemysły. Człowiek szukający swej woli, człowiek puszczający się za uniesieniem swego afektu, człowiek zatopiony i zaplątany w niebezpiecznych iakich, a sobie upodobanych siłach, człowiek prowadzący prawo w sprawie wielkiej ze swoim nieprzyjacielem: miał ci wszyscy moment iaki sposobny do zastanowienia się myślą nad swoim zbawieniem? Ale pokażcie proszę kogo z pomiędzy siebie, ktoby do żadnego z tych rodzajów ludzi nie czuł się w sercu swém należącym?

Jakież źródło jest w tych wszystkich ludziach głębokiej o zbawieniu swém niepamięci? jeżeli nie zbytnia miłość szczęśliwości nikczemnych i zbytnie do dóbr tego świata przywiązanie? Ta miłość życia świeckiego nie daie pomyśleć szczerze o swém zbawieniu; ale czyliż przynajmniej pozwoli posłuchać chętnie co o zbawieniu, aby odnowić dawne z młodości jeszcze cokolwiek zostawione pobożności nasiona? aby poznać stanu duszy swojej niebezpieczeństwo? aby się ocucić z letargu tak nieszczęśliwego a tak mocnego? Nie pozwoli tego ta zbyteczna chęć i żądza pomyślności doczesnych. A jeżeli czasem pozwoli słuchać, to przynajmniej nie da z nich pożytkować. Bardzo to się rzadko przytrafi, przez nieszczęście naszego wieku, aby wielki znas z chęcią i upodobaniem słuchało słowa Boskiego; ale daleko mniéj się takich znajdzie pomiędzy nami, którzybyśmy z nauk słuchanych na swe zbawienie pożytkowali. Ten przywiązania zby-

tek do życia w miękkosci i pieścotach, czyni nam gorzkie te prawdy, które same tylko mogą nas do zbawienia prowadzić.

Trzebaby się teraz mimo rozkazu Chrystusa starać o to sługom Boskim, aby się słuchającym przypodobali, bo inaczej bardzo ich mało znajdą dosłuchania Kazań chętni. Trzebaby teraz mimo obowiązków sumienia, aby pochlebiać delikatnie Chreścian niedotkliwosci, bo inaczej ani w słuchaniu nie zawezmą upodobania. Trzebaby w mówieniu na tém miejscu świętém słabość ludzką rozszerzać, mówiąc, iż ona jest w prawdzie wielkich względów potrzebująca, dla niebezpieczeństwa, aby za umknieniem wygod w życiu nie ustawała: trzebaby głaskać wasze passye i namiętnosci, koloryzując je koniecznych potrzeb nazwiskiem: trzebaby was własnie usypiać na łonie miękkosci, pieścot i nierządu: trzebaby was ułudzać słodkimi błędami podobającemi się waszey zmyślności: trzebaby was zawodzić i zaślepiać umyślnie przez wymowę pełną próżności, kłamstwa i oszukania. Takim to kaznodzieją chcieli mieć dla siebie Żydzi rozpustni Jzaiaza Proroka: takich kazań szuka miłość świata i dóbr jego znikomych. Takichby potrzeba nauk i teraz dla npodobania się świeckim i zatopionym w świecie Chreścianom. Innych słuchać niekaże to zbyt nie szukanie szczęśliwości świeckich, które teraz pannie.

Te się właśnie teraz wracają czasy, gdzie Żydowie wołali na sług Boga żywego: *Loquimini nobis placentia; nolite nobis dicere ea, quæ recta sunt.* Powiadajcie nam (wołają teraz na sług Boskich Chreścianie swawolni), powiadajcie nam rzeczy miłe i upodobane, wymawiaj-

cie rozpustę młodzieży, że to jest wiek rokoszy i sam zbior nayukochańszey pieścoty, którey sama zdaie się ulegać natura: *Loquimini nobis placentia.* Wymawiajcie zbytki i rokoszne życie płci niewieściey, że ta pleć słaba samą się naturą do pieśconości rodzi i skłania: *Loquimini nobis placentia.* Wymawiajcie powszechnie w Chreścianstwie zepsucie, że życie ludzkie teraz jest daleko słabsze, niż przedtém; że mizerye ludzkie potrzebują koniecznie dla siebie iakieys wygody osłodzenia: *Loquimini nobis placentia.*

Nie czynię ja wam tu krzywdy, Słuchacze najmils, abym ja was tak sądził, ale was proszę, sądzicie, czyli mogą bydyć insze zdania o słowie Boskiem u ludzi zbytnią do świata przywiązanych miłością; a jeżeli się kto i z was czuje w podobnym stanie, niechże przyzna, czyliby zmyślność iego życzyła sobie inszego słuchania? Jakże bowiem ta zmyślność świeckiego życia pozwoli człowiekowi chętnie słuchać o swém zbawieniu, kiedy iedyna ta iego myśl jest, aby nie przerwać osnowy ułożonych swoich upodobań? Coż to jest? rzec wam co pobłażającego, to zaraz znajduie u was attencyą, uwagę, pamięć, a nawet i pochwałę. Powiedzieć wam, że S. naprzykład Salezy, nie broni tańców i miłych a niewinnych rozrywek, zaraz to bierzecie za regułę sobie do wypełnienia. Powiedzieć, że słabość zdrowia, delikatność wychowania, potrzeba konieczna ciała, daje dosyć łatwości do otrzymania uwolnienia od postu i spraw pokutnych, to zaraz bierzecie za naukę sobie powszechną i potrzebną do pamiętania; ale powiedzieć wam, że bez pokuty wszy-

scy zginiecie; że z każdego słówka próżnego trzeba będzie dać na sądzie Boskim rachunek; że iedno umiesienie się passyą iaką nieostrożnie, czyni nas częstokroć winnymi aż do lękania się potępienia wiecznego. Coż za afekt w sercu waszém znajdą te prawdy? albo czyli pozwoli z chęcią ich słuchać, zbytczne zakochanie się w dobrach świata tego nieczemnych? Ach toć to źródło przekłete naszego o zbawienie niedbalstwa, nie tylko że nam słuchać o nim chętnie zabrania, ale właśnie opanowawszy całe nasze serce pragnieniem i szukaniem szczęśliwości znikomych, nieczułem nas czyni na wszelkie sposoby, któremibyśmy mogli Niebo pozyskać.

Nie można prawie żadney znaleźć do otrzymania zbawienia okazyi, któraby pomagała do utrzymania się przy dobrach świeckich, i przy pomyślnościach znikomych. Iakże więc Chrześcianin zbytne przywiązany miłością do tego życia, będzie pilny na chwycenie się pewnych zbawienia swego sposobów? Trzebaby człowiekowi, chcącemu skutecznie byź pilnym na swe zbawienie, trzebaby mowię wiare mieć żywą, o Niebie i życiu wieczném; a iakże tego dokazać, kiedy wszystkie maxymy wiary sprzeciwiają się miłości cielesnego i swobodnego życia? Wiara nam wystawnie zbawienie nasze iako zupełne osiągnięcie wszelkiego dobra, iako niepojętą trwałość wiecznego błogostawieństwa, iako nayszczęśliwsze otrzymanie Boga samego, za częstkę swego dziedzictwa; i iakimże tu prze Bóg! okiem spojrzeć na to człowiek, przywiązany do znikomych tylko roskoszy i pomyślności?

Mówilem zawsze, że on to wierzy, ale tey wiary w jego życiu widać nigdy nie było. Nigdy on nie myślił żywą uwagą o osiągnięciu tego Boga, dość mając na swym zmysłnym tylko pokoiu. Nigdy on nie słuchał z chęcią o swém zbawieniu, chyba coby mu się zdawało iego namiętności pochwalać: nie on nie czynił na otrzymanie zbawienia, wszystko on czynił na utracenie iego. Iakże ta wiara ma mu byź pomocą do chwycenia się środków na osiągnięcie zbawienia? Zatopienie się iego w zmysłności i szczęśliwości doczesney umorzy w nim nadzieję otrzymania zbawienia, przywiedzie go aż do zupełnego oziębienia w miłości rzeczy Boskich i Nieba, i nie będzie on myślił o niczém, tylko o przedłużeniu swego ukontentowania na ziemi. Nie będzie się on lękał bardziej niczego, tylko pokazania się swego przed Bogiem, nie zostanie mu nakoniec tylko zguba sama, i rozpacz naynieznośniejsza, nie zostanie z przeszłych pomyślności tylko gorycz i żal nieukoiony; nie masz nic miłego z rzeczy nabytych, tylko płacz i utrapienie; nie można się obezrzec na rzeczy przeszłe, tylko ze drżeniem, z bojaźnią, i upewnieniem się o swojej wieczney nieszczęśliwości. Ach Słuchacze moi! godnaż byź może rzecz iaka tey szkody, którą w utracie zbawienia naszego ponosiem? Godnaż szczęśliwość świecka, aby dla niej tracić niebieską? Godneż jest życie zmysłne i doczesne, aby dla niego tracić szczęście duszne i wieczne? Godneż są te znikome dobra, aby dla nich tracić Boga samego? Czyliż się boicie, pyta Augustyn Sty, aby się kiedy Bóg wam w życiu wieczném nie sprzykrzył, i dla

tego usiłujecie tracić iego dziedzictwo? Ey przez miłość dusz waszych! usiłujecie zatamować to źródło naszego o zbawienie niedbalstwa, które jest w zbytecznym się przywiązaniu do pomyślności świeckich znikomych; wszakże w nas te myśli powinna poskramiać szczęśliwości wiecznej i zbawienia nadzieja. Ale się ani nazbyt lękamy przykrości i nieszczęśliwości doczesnych, co drugiem jest zaniechanego zbawienia źródłem; wszakże nam ie pamięć zbawienia powinna osładzać. Tu już nad tém krócey odprawimy uwagę drugą.

CZĘŚĆ DRUGA.

Jako to jest prawda, na samey ugruntowana Ewangelii, że nikt bez pracy, bez trudności i bez przykrości nie otrzyma zbawienia; tak i ta druga jest niezawodney pewności nauka, że boiaźń zbyteczna przykrości i nieszczęśliwości doczesnych, dla wielu jest nieszczęśliwem zaniechanego zbawienia źródłem. Dość ostrości ma w sobie droga cnoty, kto się chce dostać do Nieba przez ocalenie szczęśliwe swej niewinności: więcęcy daleko jest przeszkod szukającemu zbawienia drogą pokuty; ale z życia właśnie świeckiego, z życia ledwie mającego Chrześcijańskie nazwisko, z życia tak troskliwego o pomyślności utrzymanie, że się aż chroni przykrości z samym nawet hazardem utracenia Nieba i wiecznego zbawienia, któż nie przyzna, że jest iawne zbawienia niepodobieństwo? Bywa to, że Bóg przez utrapienia,

szuka naszego nawrócenia i naszej szczęśliwości: i nie trzeba tam nic więcęcy, tylko się poddać karzącej ręce, i wypytywać się, czego on chce po nas, przez to karanie. Ależ ja mówię o téj boiaźni przykrości świeckich, która jest w ludziach ieszcze nie cierpiących, a przynajmniej nie znających, lub nie chcących tego poznać, że cierpią.

Czego ci ludzie nie czynią, aby uniknęli utrapienia mieszkającego ich szczęśliwość? Samo swe zbawienie, samę szczęśliwą wieczność, samego nawet Boga łatwiej oni odważają się stracić, niż cierpieć zmysłnych swych roskoszy zamieszanie. Ta to boiaźń świeckich nieszczęśliwości wciąga wielu z nas w zupełne zaniechanie zbawienia: całą myśl na to obraca, aby uniknąć wszelkiej goryczy: całe serce na to kieruje, aby słuchać tylko rad brojących od zami szania takiego: całe staranie i pilność na to tylko łoży, aby bytć wolnym od najmniejszej niepomyślności. I czegoż już więcęcy potrzeba do zupełnego zaniechania zbawienia, iak ani o niem pomyśleć nigdy? ani o nim słuchać kiedy? ani żadnego około duszy nie czynić starania? Wszystko zaś to z tego nieszczęśliwego źródła wynika, i będzie naszej uwagi materyą, godną waszey pobożney attencji.

Dosyć jest nieszczęśliwości, które podpadamy z własności natury ludzkiej, żebyśmy powinni się ustawicznie wzbudzać do myślenia o zbawieniu, które zakończy przecię kiedykolwiek nasze utrapienia i trudy. I na coż mamy sobie ieszcze przyczyniać ciężaru, przez zbyteczną nieszczęśliwości doczesnych boiaźń, która nam już ani pomyśleć szczerze o zbawie-

niu nie pozwala? Sama serca ludzkiego nienasyconosc, sama rozumu ludzkiego w szukaniu szczęśliwości omylnosc, samo chęci ludzkich nigdy chyba Bogiem samym nienasycone pragnienie, dosyć nam pomaga do zaniedbania żywey na zbawienie uwagi. I na coż mam ieszcze wspominać, iak zbyteczna nieszczęśliwości doczesnych boiaźń gruntuie nas właśnie w tém nieszczęśliwém niedbalstwie? Jest człowiek w niedostatku, nie myśli o zbawieniu przez ustawicznosc pragnienia, aby się mieć lepiej: iest w dobrem mieniu, nie myśli o zbawieniu przez troskiwość, aby się to co ma, nie utraciło: przyydzie do zupełney i spokojney obfitości we wszystkiém, nie myśli o zbawieniu przez samo bawienie się temi dobrami, i przez sprzykrzenie ich mienia.

Ach! iezeliż tylu przeszkodom do myślenia o swém zbawieniu podlegają ludzie nawet dobrzy powszechnie, iuż ia tego nie potrafię wyrazić, w jakim niebezpieczeństwie być muszą zli, przydając do tego wszystkiego zbytnią świeckich przykrości i nieszczęśliwości boiaźń. Dobrym się przecię osładza iakożkolwiek ich praca i trudność, bo mają pomoc z Opatrzności Boskiej, na którą się łatwiej spuszczają: mają obfitsze Ducha Sgo łaski, któremi się rządzą: mają moc Sakramentów, która ich ożywia: mają posiłki z Wiary, która ich poświęca, pociechy duchowne, które ich posilają, przykłady innych dobre, które ich umacniają: mają pisma Święte, które ich uczą, wesołość dobrego sumienia, która ich cieszy, nadzieię chwały, która ich karmi, tysiąc innych łask, które im tę drogę czynią łatwiejszą i miłą.

Ależ człowiek zbytnią opanowany przykrości doczesnych boiaźnią, może mieć moment ieden sposobny do ponyslenia o swém zbawieniu? Możeż on zastanowić się myślą nad swemi dobrami, miętnościami, fortunami, nad swoją sławą, urodą, wziętością, nad swemi pomyślnościami, pociechami, roskoszami? Możeż się nad tém wszystkiém, cokolwiek go cieszy, zastanowić, bez przerażenia swego serca tą dolegliwą myślą: oto to iest, co ia będę musiał porzucić, co iuż więcej nie będzie moje; za rok, za kilka lat, a może za miesiąc, a może iutro, a podobno dzisiaj!

Jesli się zaś on doczeka starości, ach iak tysiąc razy trudniejsza będzie myśl o zbawieniu! Jm dłużej dóbr używa, tém się bardziey lęka, aby mu się lata życia nie skończyły. Rzuci okiem na świat, i zobaczy go gale dla siebie zmienionym; twarz przedtém miłą, teraz zgrzybiałą, twarz innych przedtém kochane, teraz tysiącem siniawych marszczek okryte. Zobaczy insze obyczaje, inszy lud wszystek, złożony z nieznaomych i obcych, do których się serca iuż nie ma. I coż temu człowiekowi tu pozostaie, tylko aby oczy do Nieba podniósł, tam iedynie mając iuż szukać pociechy? Ale iakże to on ma uczynić wiedząc, iż się będzie znaczyło, aby świat iuż wraz i życie porzucić? Kiedyż więc on zechce o zbawieniu pomyśleć? do którego straci nadzieię? Lecz czynimy mu nadzieię, może, że chce nas słuchać; może się zdobędzie na poddanność Opatrzności Naywyższej; może się zrezolwuić na cierpienie miłe tych przykrości, które mu własne iego lata przynoszą. Nie; nieuczyni on tego, ani na-

wet nie będzie słuchał, coby mu się mogło o zbawieniu powiedzieć.

Mówmy więc człowiekowi, nazbyt się przykrości świeckich lękającemu: Czegoż się ty troszczysz i lękasz? to jest rzecz mała, którą się boisz stracić, znieś to cierpliwie, pomniy na Boga, wspomniy na zbawienie, wszakże to tam jest twój cel i twa oyczyna. Nic się on na to nie wzrusza; albo jeżeli się zastanowi cokolwiek, zaraz spada ku ziemi, i szuka swych nikczemności, któremi się wiek cały bawił. Insza jest jego nadzieia, inшы jest u niego cel założony. W czasie nie pogodnym spodziewa się pogodniejszego; w przykrościach dziennych, czeka czasu spoczynku, w tęsknościach nocnych, pragnie dnia prędszego powrotu; w słabościach spodziewa się polepszenia sił swoich. Owo serce zawsze obfite w tysiączne chęci rokoszne; ow dowcip zawsze żynny w wynaydowaniu dla siebie odmian: owa imaginacya przyuczona do samych zmyślnych obrazów; owa żądza przyzwyczajona do lekkomyślnych upodobań, wszystko to zatłumi uszy serca tego zmyślnego człowieka, że ani słowa nie zechce przyjąć, któreby go obudziło z tego już bliskiego śmiertci letargu.

Ach! gdzież będzie nadzieia owych starców w grzechach i w zmyślności swey zatwardziały? albo gdzie będzie skutek pragnień ich, z którymi się o błudnie względem zbawienia swojego tylekroć oświadcza? Boiaż nadwreżenia swego ulubionego pokoju, zaślepi ich na wszystkie okazy, które im Bóg do zbawienia będzie podawał. Rzeczy stworzonych niestałość, zabaw światowych znikomość, kary Boskie przepuszczane w różnych przypadkach, wszy-

stko to się nie chwyci serca cielesnego i zmyślnego; gdy tym czasem to wszystko jest powodem i pobudką do oderwania się od świata. Oto życie całe ludzkie jest owym ustawicznem z różnych scen przemienieniem, nieznajacem żadnego statku. Oto ta odmiana szczęścia, która tak uniosła chęć uczniów SS. na górze Tabor, w momencie iednym została przyćmiona obłokiem aż do przestraszenia ich nader wielkiego: *Ecce nubes obumbravit eos, et ceciderunt in facies suas.* Im się zdało, że tam się i budować już można, gdy tym czasem ani momentu nie znaleźli na rozeznanie, co się tam działo. Byli w światłości, iużci oto są w ciemności i zamieszaniu: w jednym momencie mieli się za najszczęśliwszych na ziemi, i znowu zaraz ledwie sami wiedzą, kędy zostają.

Coż to jest? jest to, co się codziennie dzieje w biegu waszych interesów; jest to samo co wam daje do szukania zbawienia okazy; co was o niepewności i zawodzie wszystkich innych rzeczy oprócz Boga, naucza. Ale człowiek zbyt troskliwy o swą doczesną szczęśliwość, czyliż nie weźmie sobie tego za przyczynę szemrania i sprzeciwiania się Bogu? Czyliż tego samego nie zażyje na usilniejsze o swoją szczęśliwość staranie, aby uniknął zwyczajny szczęścia odmiany? Ach! iak to wielka jest prawda, że taż sama rzeczy ludzkich niestateczność wielu tym uporczywie utrzymuje w zaniedbanu zbawienia!

My sami doznaiemy takich odmian codziennie. Oto roiem sobie czasem wielkie szczęścia nadzieie: układamy sobie nappomyślniejsze losy; czyniemy wielkie zamysły, zdaje się nam, że iuż też takim a

takim sposobem staniam się panami naszego szczęścia; nawet iużeście i doszli tej szczęśliwości, ktoreyscie sobie tak upagnienie życzyli. Dopięło się tego urzędu; osiągnęło się to miejsce, wygrało się tę a tę sprawę; dotarło się z tym i z tą małżeńskich upagnionych kontraktów. Zakładaliście sobie już stąd na lat wiele ukontentowanie i szczęśliwość; aż tu jeden obłok zamieszanych okoliczności, jedna niespodziana chmura, jeden traf czasu wszystko wywraca, znosi, i psuje, znienagrodzonym żalem: *Ecce nubes obumbravit.*

I coż mój Boże! za skutki w nas chcesz sprawić tą rzeczy ludzkich odmianą? Ach mój Panie! przestrzegasz nas, iż w tém zakładasz nam sposobność zbawienia, co my sobie bierzemy za źródło niedbalstwa i nieczułości. Czego serce nasze szuka w tych doczesnościach, w których samę gorycz znajduie? Czegoż przywleżniem się tak szalenie do rzeczy nikczemnych, że aż wpadamy w zaniedbanie rzeczy Boskich i wiecznych? Albo, czegoż się tak troskliwie boim ziemskich przykrości, mając nie-skończoną w wiecznym naszym dziedzictwie szczęśliwość? Czegoż tak usilnie szukamy zguby w tém naszym zbyt niem do zmyślności się przywiązaniu? Ach! gdyby ten tylko był nasz koniec, mogliżbyśmy być już bardziej nieszczęśliwymi? Czegoż się przywleżniem do świata, który nas zdradza, do ziemi, która przed nami niknie, do dóbr, które nas trują, do bogactw które nas gryzą; do roskoszy, które nas wyniszczaia; do ciała, które sennie, słabieie i wprzód z siebie wypędza duszę, niżeliby ona sobie wynieść życzyła. Ach! zbawienie nasze jest

nasz

nasz interes iedyny, Niebo jest nasza oyczyzna nayukochańsza, Bóg jest nasze dziedzictwo naydroższe; dokądże mamy serce obracać, szukając szczęśliwości, albo w przykrościach pociechy?

Nie mogą być teraz dla nas bardziej opłakané i nieszczęśliwe czasy, iak były dla Afryki za czasów Augustyna Sgo. Był w ten czas świat spustoszoný przez barbarzyńskie narody: Europa cała została od nich złupiona: w Afryce wszystko ogniem i mieczem niszczyli, występki Aryanów zarażały prawowiernych aż do zgorszenia; w tém wszystkiém nie miał skuteczniejszey Augustyn S. dla ludu swego pociechy; iako zalecenie im, aby często poglądali na Niebo: Bracia moi, wołał on, nie twórzcie się spustoszeniem pól waszych, popaleniem miast i włości waszych, jest dla was insza oyczyzna, jest dla was insze miasto: *Erimus, erimus aliquando in civitate Domini.* Cemuż, mówi, tam serce i chęci waszych nie obracacie, do tego terminu waszey nadziei, do tego centrum waszego spoczynku i szczęśliwości? O dobra niebieskie! o dobra Pana moiego! o zbawienie moje! *O bona Domini*, wołał on potem. Dobra Pana moiego przechodzące wszelką słodycz marności świeckich: *o Bona Domini dulcia!* Dobra Pana mego wolne od wszelkiego zepsucia i na wieki trwające: *o Bona Domini immortalia et incorruptibilia!* Kiedyż was będziem oglądać? Gdzież was mamy szukać? Gdzież was możemy znaleźć? Widzimy was teraz, ale tylko przez wiarę: *Credo videre bona Domini.* Teni to dobrami zbawienia w naywiększych uciskach cieszył Augusty S. swoich słuchaczów:

Tom I.

M

Wojciech

Temi się my uspokajamy w uciskach naszych. Nie ma świat, co by było godne kochania aż do zaniedbania życia wiecznego, ani czego by się potrzeba bać aż do zaniedbania swego zbawienia. Sam ty mój Boże! przystąp do wszystkich praw twych nad nami, bierz z naszej nędzy uwielbienie swej mocy, którąśmy pogardzali; bierz z naszych ucisków daninę wieczną twę chwałę, w której oddawaniu nie byliśmy tobie wierni; bierz z naszego poniżenia i z naszych publicznych nieszczęśliwości hołd naszego niewolnictwa, do któregośmy się znać w pomysłowości nie chcieli. To prawda, mój Boże! że te razy które się nam zdają tak ciężkie, są razy zbawienne na oderwanie nas od świata, i na nagananie nas do ciebie.

Otoż powracamy się do ciebie, mój Boże! drogą tą ostrą, którą nam uścielasz cierniem przykrości i utrapienia; ale niech tam będą jakiekolwiek ciernie i głogi, byle Niebo było na końcu, nie będziemy żałować pracy, potu i krwi samej, którą zbawienie nasze chętnie opłacam. Nic my nie o mieszkamy, niczego się nie ulęknimy, żadnego występku sami sobie nie przepuścimy, byleśmy osiągnęli zbawienie. I ciebie też mój Boże, prosim z Hieronimem Stym, żadney sprawie naszej, żadnemu wykroczeniu naszemu, żadney omyłce naszej, bez i kiej tylko chcesz kary, w nas nie przepuszczaj, byleś duszy naszej dla iey zbawienia przepuścił: *Domine, nulli parcas, ut soli animæ parcas.*

Amen.

KAZANIE DRUGIE

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Gdy duch nieczysty wynidzie z człowieka, natenczas idzie i bierze z sobą siedmiu inszych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszka tam: i bywaię rzeczy ostatnie człowieka onego gorsze, niżeli pierwie. u Łuk: S. r. 11.

NIE masz nikogo podobno z nas Chrześcian tu zgromadzonych, komuby ta tak potrzebna nie służyła Jezusa Chrystusa przestroga: bo nikogo też podobno z nas tu nie masz, ktoby po zaczętem nie raz już o swoje zbawienie staraniu, dla różnych przeszkód nie porzucił przedsięwziętey zbawienia pracy. Jeżeli albowiem niebezpieczeństwo iest wielkie nie zacząć żadnego o duszy swojej starania; to nieporównanie iest większe zaczętego już tylekroć dla lada przeszkody odstąpić. Kiedy to chciał Syn Bożki wyrazić, przyrównał takowych ludzi do człowieka od czarta opętanego, którego kiedy raz czart opuścił: *cum spiritus immundus exierit de homine*; tedy po nie długim iego uwolnieniu, skoro upatrzy łatwość powrócenia się swego, już nie sam się powraca, ale bierze siedmiu diabłów gorszych nad siebie, i tam się w takiej kompanii na mieszkanie wprowadza. O! iakże stan człowieka tego nie-

Ma

szczęśliwego w tenczas daleko gorszym się staie, aniżeli był pierwéy? Tak jest zaprawdę, powiada Chrystus: *fiunt novissima hominis illius pejora prioribus.*

Stan ludzi odrażających się przeszkodami iakimi od przedsięwziętej na zbawienie swej pracy, równemu podlega niebezpieczeństwu i równey nieszczęśliwości. My sami iesteśmy sobie świadkami; i z jedney strony wieleśmy już razy zaczynali życie pobożne, zasługujące na zbawienie; z drugiey strony iakżeśmy długo w przedsięwzięciach tych trwali? I iakiż jest stan nasz teraz, i iaką możemy mieć zbawienia nadzieię? Nie zechcemyż pożytkować z téy dla nas Chrystusa przestrogi? Albo czyliż nie uznajemy potrzeby stosowania iey dzisiey do nas, gdyśmy sobie postanowili rozważać przeszkody w drodze zbawienia?

Wszyscy uznajem zbawienia potrzebę; wszyscy wierzymy, iż go nam nie pozwolą bez pracy; wszyscy się do tego prawie przyznajem, że w naszym życiu mało się gdzie pokazuje téj pracy. Coż to jest za przeszkoda, która nam ten bieg do wiecznego tamnie szczęścia? Jestże iaka przeszkoda tak straszna, któraby całą myśl o tém nam odbierała? Ach! gdyby to przynajmniej pozór iaki mógł się wynaleźć, usprawiedliwiający nasze odpadnięcie tylekroć zaczętej o zbawienie swej pracy; tedyby mnieyszey podlegała naganie nasza o zbawienie nieczulość, i mniejby nawet sprawowała żal wiecznego strata zbawienia. Ale kiedy obaczym, tak wielkie do zbawienia pomocy, a tak blado w jego sprawowaniu trudności; kiedy obaczym, iak wielka moc Boskiej

dla nas jest łaski, a iak uporczywa jest w nas złość zepsutey natury; kiedy porównamy, co Bóg dla nas czyni, aby nas zbawił, i co my czynimy, abyśmy się stali niegodni zbawienia; o! iakże sprawiedliwie przystosuiem do nas upomnienie Pawła Sgo: *Quomodo effugiemus, si tantam neglexerimus salutem?*

Jednym się zdaie zbawienie być rzeczą nayłatwieyszą do osiągnięcia, i ta łatwość uroiona utrzymuje ich w rozwiozłym życiu, w zaniedbaniu zbawienia. Innym się zdaie rzeczą naytrudniejszą, i ta mniemana trudność, broni im nawet i zacząć drogi cnoty i pobożności; try samey trudności znawu naznaczają się niezliczone przyczyny. Ale czyliż dochodzim tak dobrze zbawienia naszego przeszkód, iako ich doznawamy? Mnie się zdaie, że gdybyśmy te przeszkody chcieli skutecznie uprząć, dosyćby było nam ich nikozemność dostatecznie poznać. Nie szukajmyż dzisiey innych zbawienia naszego przeszkód, prócz tych, które są nas naybliższe, i które się w nas samych kryją, zaślepiają nas, i nam się podobają nas gubią. Nie narzekajmy dzisiey na pokusy czarta, na obłudę świata, na ponęty ciała, na odmianę czasów, na zwolnienie karności, na panujące zgorszenia, na niedostatek nauk i pomocy zbawiennych. Nie, nie te, ale bliższe my dwie dzisiey uważmy zbawienia naszego przeszkody, do którychby się tamte wszystkie ściągały, a których nieszczęśliwe skutki samibyśmy znaleźli w sumieniach naszych.

Oto są, przymyście ie proszę miłe, bo są w wyrażeniu bardzo prostém: oto my sobie sami;

i ci co z nami żyją. Dostyc to są dwie mocne do zbawienia przeszkody; one będą i dwóch części dzisiejszego Kazania materyą. Nie chcemy się naprzykrzać sobie; boimy się narazić innym: te są dwie najnieszczęśliwsze skały, o które się zbawienie wielu rozbiła. Nazbyt czynimy doczesnego względu na siebie samych; nazbyt się oglądamy na rozumienie o nas innych: te są dwie niebezpieczne przepaści, przez które najwięcej piekło zyskuje. I może być co dla nas bardziey niebezpiecznego, iako byż niebacznym na tak bliskie siebie do wiecznego szczęścia przeszkody? albo byż tak słabym, aby one mogły nam wyrwać Niebieskiey oyczyzny dziedzictwo? Poznajmy tylko te naprzód, a potem pomysłny o swej poprawie; a dopiero będzie i powinno uwielbienie Boskiego majestatu, i szczęśliwe upewnienie naszego zbawienia, i pożądany skutek waszego pobożnego słuchania, i ziści się na nas za przyczynę Nayśw. Maryi Panny to dzisieysze Chrystusa błogosławieństwo na słuchających, i strzegących słowa Bożego: *Beati qui audiunt verbum Dei, et custodiunt illud.*

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wielkato jest nieszczęśliwość mieć nieprzyjaciół skrytych; ale większe niebezpieczeństwo mieć ich wpośród swych domowników; naywiększe zaś jest bez wątpienia samemu sobie byż zgubą w ten czas, gdy się kto rozumie byż naybardziey ube pieczo-

nym. Lecz któżby temu dał wiarę, aby mimo przestroż Jezusa Chrystusa tak mocnych, i mimo doświadczenia w nas samych ustawicznego, miało mieć miejsce u wszystkich prawie Chrzęścian powszechnie to tak straszliwe niebezpieczeństwo? Oto tu nas przestrzega Syn Boski, iż naywiększey złości nieprzyjaciół mamy z pośród naypodufalszych domowników: *inimici hominis domestici ejus.* Tu nieszczęśliwych Izraelitów przykład wystawia nam pismo przed oczy, iż oni sami sobie byli ruiną i zgubą: *ex te perditio tua Israël.* Tu wszystkich wieków przeciągiem stwierdzone doświadczenie naucza, iż nikt nie jest nieszczęśliwym, tylko sam z siebie. Tymczasem czyliż każdy z nas nie upatruie w swém sercu własnych zbawienia swego przeszkod? Ale to mało; lecz czyliż z nas każdy nie utrzymuje, nie usprawiedliwia, i nie broni nawet tych swoich wymówek, które w samęy rzeczy są nam istotną w sprawie zbawienia przeszkodą? są naszey rozwiozłości i nieczułości względem zbawienia utrzymaniem, a które są naszey zguby i potępienia zadatkami i upewnieniem?

Tak jest Chrzęścianie najmilsi, to nam nasze sumienie stwierdzi, tylko się go bez pochlebstwa spytamy; i ia iuszych na to nie chcę szukać dowodów, prócz samychże was wyznania. Niech się was imieniem Boskiem spytamy, czemuście odpadli od tylekroć czynionych waszych dobrych postanowień? Czemu tyle przyrzeczoney Bogu w was niewiada poprawy? Czemu żadnego znaku nie masz w zachowaniu się waszém pilney o zbawienie swe straży? Czyliż nie te są powszechne odpowiedzi, które wy

nam czynicie? Jam jest osoba świecka, powiada jeden, czyż mogę w pośród świata życie zakonne prowadzić? Jam jest w obowiązkach dziwnie mnie zatrudniających, mówi inny, czyżż mogę znaleźć czas do utrzymania się w mych przedsięwzięciach? Jam jest niezdolny do zniesienia przykrości, które się z życiem pobożnym wiążą, powiada inny, i czyżż mogę czynić na swe zbawienie tyle attencyi? Stać wściebie więc nam na swą wymówkę stan świecki, w którym życie, interesa którymi się bawicie, zmyślność której nie chcecie naruszyć. Coż to jest? Są to trzy przeszkody waszego zbawienia, które macie z samych siebie; a które jednak wam są miłe aż do ich usprawiedliwienia i obrony. Obaczmyż z nich każdą, jakie są, ile w waszém sercu prawdziwe, ile w swej istocie nikczemne, ile w skutkach swych niebezpieczne. Godna ta rzecz będzie waszey uwagi; chcecież mi iey, proszę, pozwolić.

Skoro my wam opowiadamy sposób życia Chrześcijańskiego, skoro chcemy od grów zakazanych oderwać, od widoków niebezpiecznych odwieść, do skromności i przystoyności, zamiast ustawicznego w rokoszy i w miękkości próżnowania, was przywieść; zaraz wy stan swój nam przywódzicie. Coż to jest, mówicie, czyżż mi w świeckim stanie nie godzi się téy rzeczy użyć? Skoro my się odważymy zbytkom waszym przyganiać, pewnych uciech zabraniać, niektóre zgorszenia znosić i poprawiać; zaraz wy nam odpowiadacie: Coż to jest? czyżż my możemy ze świata się wyzuć, żyjący w pośrodku iego? Niechże dopiero my wam zacniemy radzić częstey modlitwy używanie, duchownych książek

czytanie, miłość osobności, robotę ręczną, uczynki miłosierne, uczęszczanie do Sakramentów, pilne staranie się o zbawienie swoich domowych; iednym słowem, życie Chrześcijańskie; aż wy z oburzeniem się na nas odpowiadacie: że to się nie zgodzi nigdy z świeckim stanem, że my niebacznie mieszamy obliwacye zakonów i pustyni z życia świeckiego sposobem; że to jest niepodobna złączyć życie takie, o jakim my mówimy, z obyczajami takimi, iakie zwyczaj życia świeckiego niesie. Żalicie się na nas, że my nie znając się na życiu świeckiem, świat potępiamy; ale my się was pytamy znowu: bez takiego życia, o jakim my wam mówimy, czyli wy możecie mieć nadzieję zbawienia?

O Chrześciance moi! macież wy inne powinności powzięte na Chrzeście, niżeli ludzie zakonnicy? Macież ludzie dworscy insze Boskie przykazania i inszą Ewangelią, niżeli ludzie w osobności żyjący? Macież wy inne od Chrystusa podane sobie istotne Religii maxymy, którzy życie w stanie świeckim, niżeli ci którzy na pustyniach momenta życia swojego wymierzają łzami, modlitwą, pokutą i umartwieniem? Jesteś osobą świecką; ale i Magdalena iawnogrzesznica była osoba świecka, i miałoż to ją uwolnić od gorzkich łez pokutnych, któremi obmywała swej młodości występki? A Judyt, Estera, Paula, Melania, Marcella i tysiąc innych, były to osoby świeckie, w kwiecie ozdobney młodości, w pieczołowej płci swej delikatności, w sytości wszelkich dostatków, i miałoż to ich uwalniać od pobożnego życia, w którym zbawienie swe sprawowały? Dawid był w stanie świeckim, i osadzo-

nym na tronie, i miałoż to już iemu zabraniać obfitości iesz, i umartwienia ostrości, którą oplakiwał swoje przestępstwa?

Ach mój Boże! nie znają pierwsze Chrześcian wieki tey różnicy obyczajów pomiędzy stanami: słudzy ołtarza, SS. Wyznawcy, czyste dziewice, niewiasty pobożne w małżeństwach Chrystusowi służące, lud prosty i ci którzy byli z domu cesarzów, wszystkich serca były wyłączone od świata. Wiedzieli oni, że dla świata nie masz zbawienia; wtenczas to bydz Chrześcianinem i nie należeć do świata, jedno było. Skutek to dopiero zepsucia obyczajów i oziębienia wiary pokazał w téy różnicy Chrześcian świeckich i nie należących do świata. Jesteś Chrześcianinie światowym człowiekiem: a wszakże to jest twój godny karę występku, a ty masz go używać na twe usprawiedliwienie? O mój Panie! tyś przyszedł dla potępienia świata, a my chcemy nasze z nim się zgadzanie mieć za dowód swéy niewinności, i za usprawiedliwienie się przeciw twojemu prawu! I także to błaha przyczyna ma nam do zbawienia przeszkadzać? Ale czyliż się możem zaprzec, że ta wymówka tylekroć umykała nam środki najsukczyniejsze do osiągnięcia i upewnienia się o tém najszczęśliwszém dziedzictwie?

Przydałemy wprawdzie ieszcze wielkość zatrudniających nas obowiązków z życia świeckiego; ale to już po części należą do tego stanu, w którym zostajemy, pomnaża tylko i nasze niebezpieczeństwo, i nam powinna za niedbalstwo nagana. Nie możem tego my zaprzec, że nad wszystkie sprawy nayznacznieysze jest nasze zbawienie; ale i to musimy

przyznać, że iego staranie nie czyni nas niesposobnymi do wypełnienia obowiązków każdego stanu, owszem ie wydoskonala. Coż to więc są za starania wasze takie, któreby wam mogły przeszkodzić do tego nappierwszego starania, abyście otrzymali Boga i swoię wieczną szczęśliwość? O Słuchacze moi! jeżeli temi interesami i obowiązkami świata miał się nazywać namiętności, roskoszy, uciechy, zabawy na których życie trawicie, coż może bydz już za większa wasza nieszczęśliwość i nędza? Czemuż prawdziwie szukającym swego zbawienia, wszystkie starania o dopełnienie należyte swych obowiązków pomagają ieszcze do pozyskania zbawienia, nie zaś aby im miały przeszkadzać? Teto chyba zatrudniał was zabawy, które zaślepiają wasz rozum na waszą ku Bogu powinność.

Alę czyliż przynajmniey trzećia przeszkoda zbawienia, którą znajdujemy w nas samych nie ma więcey w sobie mocy, a maiey dla nas niebezpieczeństwa? Nie zaprawdę: bo ta zmyślność nasza której nie chcemy naruszyć, ta przykreść mniemana, która się nam zdaie bydz w życiu pobożném, tém więcey nam powinna przynosić wstydu przed Bogiem, im cięższe nieporównanie my przykreści cierpim dla świata, dla próżności, i dla własnego upodobania. Nie masz większey tyranii i okrucieństwa nad to, które nad nami czynią własne namiętności, skoro im pozwalamy wolności. Któraż nędza pełniejsza jest hańby, iako nędza łakomcy? Ktoreż prześladowanie bardziey nieczuone, iak to, które cierpi serce wyniosłe, zazdrosne, pałające nienawiścią, albo zemsty pragnące? Ktoreż ięczenia

są bardziey przykre i gorzkie, iako nieukontentowania, utęsknienia, wzdychania, i umartwienia rokosznika? Zawzdy czuie obrzydliwość, w roskoszach, a zawzdy do nich zgłodniały; szuka ich gdy ich nie ma; nie nasycę się temi których zażywa. Ta ustawiczna serca katownia, masz ona podobieństwo iakie do tej trudności, która bydz może w drodze zbawienia?

Co my nie cierpim za przykrości szukając namiętnościom swym dogodzenia? ale coż my czynim szukając naszey szczęśliwości i naszego zbawienia? Coż za straż nad zmysłami czyniemy? Jeśli namiętności nasze są słabe, myślim, iż się nie masz czego obawiać; a ieżeli się iuż wzmocniły, mniemamy, że się iuż nie masz czego spodziewać. W młodości myślim, żeśmy powinni nieco alegać i pozwolić pierwszym passyi wzruszeniom; a w wieku dojrzałym rozumiemy, żeśmy iuż nie są naszych namiętności panami. Kiedy iesteśmy w grzechu okazyach, mówim, że tam zwycięstwo jest niepodobne; a kiedy się od tych okazy oddalim, mniemamy, że potyczka iuż niepotrzebna. Omyłko nasza płacz gorzkiego godna!

Jan Sty nie powinien się był obawiać iakiego uwiedzenia się namiętnością, przecięż sądził za rzecz potrzebną uzbroić się pustynią i umartwieniem. Augustyn zaś Sty dwadzieścia lat strawił w wolniejszyem życiu, przecięż rozumiał to bydz w mocy swojej, aby się z tych nieprawości uwolnił. Pustelnicy w dzikich pustyniach sądzili, że otoczeni zbawienia swego nieprzyjaciółmi, postem ich i modlitwą powinni byli zwyciężać. Ludwik zaś Sty są-

dził, że można bydz razem i wielkim Monarchą i wielkim świętym; bydz wspaniałym, a oraz ubogim: bydz w godziwych roskoszach, a oraz w umartwieniu: bydz wpośród wielkiego dworu, a oraz w osobności wnętrzney: bydz nakoniec na tronie z krolami, i oraz na krzyżu z Jezusem. I ktoż się tu zasłoni trudnością pobożnego życia nieznosną swojej zmyślności? Ktoż nie zostanie przeświadczo-
nym i osłabości tych zbawienia naszego przeszkod-
które mamy sami w sobie? i o potrzebie, abyśmy ułatwili dla nas wieczną szczęśliwość, ich przełamanie?

Ach Chrześciance moi! nie wierzmy zmysłom naszym, ani cielesnemu naszemu sercu w materii zbawienia; bo one inaczeż nam te rzeczy udaiąc, są przeszkodą doiego otrzymania. Ale ani wierzmy naszemu mniemaniu, co by też o nas insi sądzili i mówili, gdybyśmy zaczęli pilniey o zbawienie się starać! Nie tylko to bowiem my sami iesteśmy sobie do zbawienia przeszkodą, ale i ci co żyją z nami. Nie tylko to nas w drodze zbawienia zatrudnia, że się nie chcemy sobie naprzykrzyć, ale i to bardziey, że się boiemy świata narazić. Nie tylko to nam do zbawienia przeszkadza, że nazbyt wiele doczesnego względu mamy na siebie samych, iakośmy iuż to widzieli; ale to bardziey, że nazbyt wiele względu mamy na rozumienie o nas drugich; iako to zaraz wtęy części drugiej obaczym.

CZEŚĆ DRUGA.

Gdybyśmy żadney obcey nie mieli do zbawienia przeszkody, oprócz nas tylko samych, oprócz naszego serca, naszych namiętności, naszych żądz i pragnień naszych, miseryi naszych, porywczosci naszej, lekkości, niestateczności, ułomności, dosyćby to już było i do pobudzenia nas, abyśmy szukali ratunku, pomocy, i wszelkiey przykładali pilności w pilnowaniu naszego zbawienia, i do zgubienia nas w ostatniey nieszczęśliwości, jeżelibyśmy pilnego w tém zaniedbali starania. Na coż więc ieszcze pomnażamy nasze trudności w zbyteczném obawianiu się, abyśmy świata nie narazili? My sami zewsząd tak otoczeni trudnościami iesteśmy, że i poznając moc niektórych zbawienia środków, i mając sposobność ich się chwycenia, i czując częstokroć zbawienne w sercu wzruszenia, abyśmy się ich chwycili; przecięż mimo tego wszystkiego zastanowiwszy się cokolwiek z jakięmsi politowaniem sami nad sobą, znowu się wracamy do pierwszej nieczułości i do pierwszego niedbalstwa. Na coż więc ieszcze tyle względem ludzkim niesprawiedliwym pozwalamy, że aż w niepodobieństwo iakieś wprowadzamy nasze zbawienie?

Nie mówię ja tu nic nowego, tylko to, co wy sami mówicie w ten czas, kiedy się wam o zbawieniu niektóre czynią uwagi. Nie sążto mowy wasze: że się musicie stosować do zwyczaju całego świata? że musicie pospolite z drugimi starania o dobro powszechne czynić? że musicie dać wzgląd na powsze-

chne świata wszystkiego zepsucie? To jest zaprawdę, co wam do zbawienia przeszkadza; to jest, czém się wy od Chrześciańskiego chcecie wyłamać życia; to jest czém zdrożności wasze pragniecie usprawiedliwiać: i tym to sposobem pomnażacie sobie trudność swojego zbawienia przez zbytńi wzgląd, który na rozumieniu innych osobie czynicie. To naprzód, że się żyć musi powszechnym świata zwyczajem, iak w wielu sercach ta myśl tłumi zbawienie, a iak wielką sama w sobie zawiera nikczemność! Tożto dla świata można odstąpić Boga, wierząc, że Bóg nie będzie nas sądził według reguły świata? Wierząc Boga iednego w Niebie, a Boga sobie czynić z swey rozkoszy i z swey fortuny? Wierzyć w duszę nieśmiertelną, a nie żyć tylko dla swego ciała? Wierzyć nagrodę wieczną, a nic nie czynić na iey zasłużenie? wierzyć wieczne karanie, a nic nie czynić na iego uniknienie! Jest to z iedney strony wasza wiara, a z drugiey strony, życie powszechnego świata zwyczaju; usprawiedliwiż ono was przed Bogiem, albo przynajmniej przed samémże waszém sumieniem?

Tę to boiaźń narażenia się światu uważając Tertulian, ożywił upadłe Chrześcian serca, i mówił do nich; Wyż to macie się lękać świata, którzy iesteście sędziami świata? Wyż to dacie się powo-
dować zwyczajowi świata, których życie powinno bydź dla świata prawidłem i regułą? Czegoż się światu narazić boicie? czyliż mniemacie, że będziecie sądzeni od niego? albo przynajmniej według iego praw? według iego mody? według iego wymysłów? Czyliż się boicie, abyście potępieni nie by-

li za to, żeście za nim nie szli i według niego? Ach! wszakże to on będzie sądzony i potępiony z przykładu życia waszego! Tak mówił do Chrześcian Tertulian: *Times mundum Christiane, cum te à mundo timeri oporteat!*

I dlategoż to macie mieć wolność od pilney o zbawienie swe pracy, abyście uniknęli naprzykrzenia się światu? Mylimy się, Słuchacze moi! owszem jeżeli w klanzurach i w pustyniach tyle muszą podjąć pracy ludzie pobożni, iakieżyż wam nie trzeba wpośród tysiąca natarczywych przeszkód, które na was czuwają? Wy mówicie, że osoby zakonne powinny w większemy nad was żyć doskonałości, aby dostały zbawienia. Ach! co za niebacność! alboż to one są w większym niebezpieczeństwie zbawienia, niżeli się wy znajdujecie? Nie przeczę ja temu, że one mają większą do doskonałości łatwość, niżeli wy wpośród zgorszenia świata; i że za oziębłość swoją w sprawie zbawienia snowią od Boga karane będą; ale wy macie większą nierównie potrzebę czuwania nad sobą, niżeli one. Same te wasze doczesne starania, które was czynią ustawicznie zaprątnionemi; same nienkontentowania, w które przez niepomyślność wpadacie, same do złego okazy, którym bliższemi jesteście, są dowodem, iż wam w waszym życiu doczesnym potrzebniejsza niezmienne jest doskonałość, niżeli osobom w zakonach. Wam potrzeba być bardziej w wierze umocnionemi, mocniej w miłości boskiej utwierdżonemi, potężniej na niebezpieczeństwa doświadczonemi, niżeli osobom zakonnym. Wy odsyłacie umartwienie, mo-

dlitwę,

dlitwę, czucie, i całą pobożność do Zakonów; a ja wam powiadam, że jeżeli nie macie większemy nad sercem waszym straż, niżeli pustelnicy: jeżeli się nie modlicie goręcej, niżeli zakonnicy: jeżeli nie macie potężniejszemy z nieba pomocy, niżeli osoby utalone w klasztorach, pewna to jest rzecz, że zbawienia nie dostapicie.

Dziwicie się podobno mojej mowie tak śmiały; Ale proszę was, uważcie tylko, co zakonnik od świata oddalony i kochający się w osobności ma za przeszkody? Coż mają na niego czarta skuteczne sposoby? Coż owa zakonnica od piełuch właśnie Bogu poświęcona, nieznająca nawet nazwisk grzechów, któremi się pleć iey szpecić zwykła na świecie: nie znająca żadnych sidła i uwikłania, które ciało może sprawować, coż ma za trudność zbawienia? Jużto najwięcej, kiedy czart w niey wzburzy pokus nawałność, pochodzącą z samey imaginacyi. Jużto najwięcej, kiedy przywiedzie do iakiego mnię porządnego upodobania. Jużto najwięcej kiedy sprawi zamieszanie w sumieniu; lecz one w swym stanie nieskończone nato znajdują lekarstwa. Tam w klanzurach i słaba cnota może przy ostrożności mieć pewność; ale wam ludziom będącym na świecie, zaprątnionym staraniami świeckimi, wydanym na ustawiczne namiętności łudzenie, o! co za pilności potrzeba! o! co za mocy potrzebuje wasza cnota! Ach iak nierównie więcej musi kosztować zbawienie każdego z was człowieka świeckiego, niżeli pustelnika w odludności mieszkającego!

Czemuż to? oto, czyliż może być większa trudność, iako czystym być w pośród ustawicznych

roskoszy? pokornym, w pośród poważania urzędu i godności? wstrzemięźliwym w pośród pańskich biesiad i obfitych? ubogim, w pośród obfitości dóbr ziemskich? pokutującym i umartwionym, przy miękości życia i przy dworskich uciechach? Tymczasem to jest samego Chrystusa wyrok, że bez tego wszystkiego nikt nie otrzyma zbawienia. I któż się teraz może zastąpić świata tego interesami, albo jego zepsuciem, od starania się iak naysilniejszego o swe zbawienie? Czyliż mniemacie, że Ewangelia jest tylko dla samych ludzi duchownych? albo dla samych ubogich? aby od iędy pełnienia mógł się kto, albo zepsuciem świata wymówić, albo wygięciem siebie z pomiędzy gminu pospółstwa? Komużto Ewangelia post przykazuje i umartwienie, jeżeli nie tym których życie pełne roskoszy? Komu przykazuje pokorę, jeżeli nie tym, którzy przy ustawicznych siebie poszanowaniach są w pośród siędeł próżności? Komuż przykazuje uczynność i iakmużny, jeżeli nie tym, którzy żyją w dostatku? Komu przykazuje czuyność i modlitwę, jeżeli nie tym których gwałtowniejsze otaczają pokusy? Nacóż więc przydadzą się wam owe wymówki: a cożby o mnie ludzie mówili? a cożby o mnie drudzy rozumieli? a iakżeby o mnie wszyscy sądzili, gdybym się w tém a w tém poprawił: gdybym tego a tego poprzestał: gdybyin tey a tey uciechy, osoby, miejsca roskoszy zaniechał? Ach! iakże z nas wielu temi przeszkodami błahemi tracim szczęśliwość nienadgrodzoną!

Pókiż tak będziemy dusze nasze zawodzić? Poznałem niebezpieczność naszego stanu; poznałem nikczemność naszych do zbawienia przeszkod; czuiem

nie raz moc Ducha Sgo nas do nawrócenia pobudzającą, czemuż się mężnie nie chwytamy zbawienia? Czyliż się lękamy wpaść w świętobliwość zbytę? a nie baliśmy się dotąd żyć w zbytku roskoszy światowych! Czyliż mamy się lękać życia pobożnego? a nie baliśmy się dotąd bezbożności i rozwieżłości w obyczajach i mowach! Nie bójmy się, nie, Słuchacze moi. Po życiu tak wolném, nie zwykło się wpadać w zbytę gorliwość; a day Boże, żeby przynajmniej przyszło do ostrożności-sumnienia i do iakiegoś umiarkowania!

O mój Boże! iestże iaka ciężkość, którebyś ty nie był godzien, aby ią dla ciebie wycierpieć? albo którebyś ty nie mógł nam słodką uczynić? Ośłódźże nam te prace zbawienia! wszakże ty sam rozkazałeś nam świętą dusz naszych w tém życiu nienawiść, abyśmy wieczną ich otrzymali szczęśliwość. Ułatwię tylko łaską twoią trudność wypełnienia tego rozkazu, a my to w uczynkach, w myśli i w sercu zachowamy, coś nam rozkazał. *Qui odit animam suam, in vitam æternam custodit eam.* Amen.

KAZANIE DRUGIE

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Szła za nim wielka rzesza, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. I gdy zobaczył Jezus, iż wielki lud przyszedł do niego, rzekł: Skąd kupiemy chleba, aby ci iedli? u Jana S. w r. 6.

TE wielkie rzesze za Chrystusem Panem chodzące, któżby nie sądził, że szukały swego zbawienia? i że nie mogły go już skuteczniejszym szukać sposobem, iak podawszy się na wszystkie trudy podróży, i chodzenia wszędzie za synem Boskim? Ale chociażby w ich sercach nie było insey intencji, prócz nasycenia się chlebem, który Chrystus cudownie na puszczy rozmnażał, czyliżby one nie tę samą podejmowały podróż, bez żadney zasługi zbawienia? Coż to więc iest takiego, przez coby tej rzeszy za Chrystusem chodzenie, raz mogło bydz dla niey środkiem osiągnięcia zbawienia, drugi raz próżnym tylko czasem zuudzeniem, godnem sprawiedliwej nagany?

Jestto Chrześciance zgromadzeni, co się powszechnie pomiedzy nami dzieie względem sposobów otrzymania zbawienia. • A nad czém my najmniej się znamy, iakby stanu świeckiego, z jego doczesném staraniem, można zażyć za sposób pewny otrzymania

Kazanie drugie na Niedzielę IV. Postu. 197

zbawienia. Wiedział Chrystus, iż ta rzesza idzie za nim dla oglądania i doznania cudów iego w swoich niemocach. *Sequebatur eum turba, quia videbant signa super his, qui infirmabantur.* Wiedział się nie bydz obowiązany, chyba przez samomilosierdzie do nakarmienia cielesnego tych ludzi, którzy tylko powinni byli szukać słowa Boskiego z usł iego. Ztémwszystkiém Chrystus, aby pokazał nam wielką, i nayspotrzebniejszą naukę, iż można złączyć starania się duchowne z doczesnemi, opatrowanie zbawienia duszy z opatrywaniem posiłku ciała, usilność pracowania na zbawienie z pracą na pełnienie obowiązków swiego stanu, otwiera on wnetrzości miłosierdzia swego widząc tyle ludzi zgłodniałych; potem otwiera rękę swej wszechmocności, w rozmnożeniu chleba cudowném. Tu dopiero i ci, którzy iedynie dla zbawienia swego za Chrystusem chodzili, poznali, iż szukając zbawienia, mogli znaleźć i żywność ciała, choć o niey niewiele myśleli; i ci znowu, którzy tylko za Chrystusem chodzili dla nasycenia się chlebem, poznali, iż mogli byli znaleźć nawet zbawienie, szukając cielesnego posiłku, o którym oni iedynie tylko myśleli.

Kiedy ia tę nad dzisiejszą Ewanielią uczyniłem sobie uwagę, którą wam dopiero powiedział, nic mi się nie zdało bardziey do moiey materyi przyzwoitego, i nic dla was po przesłonięciu Kazań potrzebniejszego, iako wziąć to na obszerniejsze nieco w całém Kazaniu roztrząsanie. Ja dziś mówić wam obiecałem o środkach i sposobach skutecznego otrzymania zbawienia, wy z przeszłego kazania słysząc, iż większey nierównie potrzeba w ży-

ciu świeckim pracy, ostrożności, umartwienia, modlitwy, czucia nad samym sobą, niżeli w puszczach, zakonach i naysciślejszych klauzurach, aby otrzymać zbawienie; słysząc wy to mogliście zostać nieco pomieszani w sobie: Otoż ta uwaga powzięta z Ewangelii, i mnie bardzo właściwy podaje sposób uiszczenia się wam w obietnicy, i wam dać nayskonalszą przestrożę na uspokojenie wszelkiego w sercach waszych, iesliby było tam iakie pomieszanie. Wczémże to? oto w tém, proszę uważcie; iedni obowiązkami swych stanów wymawiają niepożyteczność swych o zbawienie starań, i swą niewierność ku Bogu: Inni staraniem się o zbawienie wymawiają swoje w życiu społeczném próżniactwo, i swą niewierność w powinnościach stanu swego na świecie. Jakżeż, alboż to tych rzeczy z sobą razem zgodzić nie można? Można, i owszem tego potrzeba koniecznie; a stan każdego z was życia waszego, i to wszystko co w nim czynicie z powinności, co w nim ponosicie z potrzeby, co w nim cierpicie z przypadku, wszystko to iest wam sposobem do otrzymania zbawienia nayspewniejszym.

Otoż już iest i podział kazania. Wiele wy czynicie dla świata według obowiązków swojego stanu, nie czynicież nic więcej osobliwego, tylko tyle, ale za koniec swego czynienia założcie Boga, już to iest pewny sposób zbawienia, i część Kazania pierwsza. Wiele wy cierpicie od świata, dla obowiązków swojego stanu, nie przydawaycież sobie do cierpienia nic więcej osobliwego, tylko tyle, ale za koniec cierpienia waszego mieycie samego Boga, to niezawodny szrodek osiągnięcia zbawienia, i część kazania

druga. Czém się staracie o honor i dobrą sławę u świata, tém samém możecie osiągnąć swe zbawienie u Boga, tylko rzeczy umieycie zażyć: Tém samém co cierpicie od świata, możecie zasłużyć na wieczną szczęśliwość u Boga, tylko to na dobre chcieycie obracać. Ach! gdyby te maxymy w sercach naszych zawsze obecne były, cożby nam do zbawienia mogło przeszkodzić? albo ktożby sądził rzeczą trudną i przykrą osiągnięcie zbawienia? Wpośród świata bydz możem świętymi; wpośród przykrości bydz możem szczęśliwemi; wpośród niebezpieczeństw bydz możem zbawienia pewnemi; wpośród starań doczesnych, możem mieć sposób, aby szczęśliwą wieczność otrzymać. O mój Boże! czegoż nam więcej nad to potrzeba, i do pomnożenia twej chwały i do upewnienia naszej szczęśliwości! Rozłamże nam mój Panie, twoją ręką cudowną ten chleb słowa twoiego, a tysiączne pożytki rozmnoż w sercach tu zgromadzonego ludu, który dla zbawienia swego z chęcią słuchać go pragnie; abyśmy doznawszy cudu łaski twej w sobie za przyczyną Panny Naysw: wyznali w radości serca z ową rzeczą, żeś ty iest prawdziwy świata Zbawiciel. *Cum vidissent signum, dicebant: Hic est vere propheta, qui venturus erat in mundum.*

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Stawmy sobie w myśli dzisiay nays pierwszego w nowym Zakonie kaznodzieję Jana Chrzciciela prze-

powiadał: pokutę na odpuszczenie grzechów, strofującego świat o nieprawość, gromiącego imieniem Boskiem o nierząd samych królów; patrzymy na zbiegające się do niego ludu różnego tłumu, wszyscy dotknięci na sercu mocą łaski, którą mowę jego napelnioną słyszeli, pytają go o sposoby upewnienia swego zbawienia. Z tém pytaniem przybiegają do niego rzesze; *Quid ergo faciemus?* To pytanie w rozrzuconém sercu do nóg jego przynoszą celnicy i publikani: z tąż ciekawością zbawienną przybiegają do niego zbroynnych żołnierzy kupy, i pytają się, coż mamy czynić w naszym stanie, abyśmy otrzymali zbawienie?

My ponieważ w podobney materii dzisiaj słów Boskich słuchamy, chcemy się przysłuchać, co też tam za sposoby daie zbawienia ten posłaniec Chrystusa. Albo sami się lepiej stawmy w osobie jego słuchaczów, i w wspólnym zbawienia interesie. Każdy według stanu swego pytamy: Co my mamy czynić dla naszego zbawienia: *Quid faciemus*; albo z owym młodzieńcem w Ewangelii mówiąc: *Quid faciendo vitam aeternam possidebo?* Coż rozumiecie? jakie wam podam pewne do zbawienia sposoby? Nie dał tam inszych na to śródków Jan S. tylko ściśle pełnienie obowiązków swojego stanu każdemu. Nie dał nato pytanie inszej odpowiedzi sam Chrystus, tylko pełnienie przykazań miłości Boga i bliźniego; według powinności każdego stanu i kondycji. A możemyż my wynaleźć insze jakie nowe o tém nauki, prócz doskonałego zachowania się w tym stanie, w którym nas Boska postanowiła Opatrzność?

Nie, zaprawdę Chrześcijaństwo. Ta jest wola Boska, poświęcenie nasze, rzekł tak Paweł Apostoł: *Hac est voluntas Dei, sanctificatio vestra*; aby i nie żądać tém bydz, czém się nie jest, ani bydz może, i nie zaniedbywać tego, czém się jest, i czém się bydz według swego stanu powinno. To jest zaklinanie Pawła Sgo, aby każdy pilnował swych powinności: *Rogamus et precipimus, ut vestrum negotium agatis*; aby ani nato względu dawać, co nie należy do nas, ani tego opuszczać nigdy, co naszym jest obowiązkiem. Ta to jest jego nayszeckniejsza nauka, aby każdy według powołania swojego nie porzucając swojego stanu, trwał w nim zasługując na iedną powszechną wszystkich zapłatę: *Unusquisque in vocatione sua permaneat*; aby ani stanu według sumienia obranego odmieniać pod pretextem szukania swego zbawienia, ani zbawienia swego opuszczać pod pretextem obowiązków swojego stanu. Owo zgola we wszystkiem, co wy czynicie dla świata, według obowiązków swojego stanu, chociażbyście nic więcéy iuż nie czynili osobliwszego prócz tylko tyle, ale za koniec waszego czynienia, mieycie samego Boga, iuż to upewni wasze zbawienie, iuż to sposób nayskuteczniejszy jest jego otrzymania, iuż to samo według Religii naszej dopełni tajemnicy waszego poświęcenia. I coż możecie mieć za trudność w zażywaniu tego sposobu zbawienia, który nawet tak przyzwoity jest ludzkiej rozumney naturze?

Wiele wy czynić musicie, i wiele podjąć usilney pracy dla siebie, dla drugich, dla wszystkich. Dla dobra swego prywatnego, dla dobra drugich par-

tykularnego, dla dobra wszystkich powszechnego. Dla siebie ile rozumni, dla drugich ile ludzie, dla wszystkich ile obywatele. Te troiaki obowiązk każdy swojego stanu umocniacie tylko regułą swej wiary i religii, założcie sobie w tém czynieniu trojakim zawsze Boga samego za koniec, a znajdziecie sposób zbawienia swojego miły i łatwy, przystępny i skuteczny. Daymyż na te myśli trochę więcej uwagi. Słyszając nie raz opowiadane nam Ewangelii ustawy, odważamy się mówić, że takie Chrystusa nauki były dla samych szczególnie Apostołów, że je pełnić mogą i powinni pustelnicy tylko i oddaleni od świata ludzie, że nam mieszkającym wpośród świata, trzeba albo rzucić się innszymi zdaniami, albo też odstąpić honorów i obowiązków swojego stanu.

Zle sądzim Chrześciance moi. Nie tak nas uczy Religia, nie tego po nas wyciąga Chrystus, nie na tém funduje się zbawienia naszego upewnienie. Nam się zdaie, że kiedy względem naszych własnych osób czynim starania iakie, w tenczas wcale zostaiem w niepodobiestwie czynienia co ku naszemu zbawieniu. Ale obróćmy tylko myśl na nasze tak wielkie prace, które czynim, i które nawet czynić powinniśmy, każdy w swym stanie życia świeckiego, dla swego zdrowia, dla swojej sławy, dla swego majątku i dla fortuny. Coż nie musimy czynić dla uformowania swych rozumów? dla uspokojenia swego serca, dla ubezpieczenia swego sumienia? Coż nie musimy czynić dla nas samych, aby się utrzymać w mierze przystoynnej grzeczności? aby poskromić ogień buynny wieku młodości? aby dla własnego

w życiu świeckiem uszczęśliwienia, na wodzy trzymać ostrożnie wszystkie swe nazyżwsze passye i namiętności? Czyliż to wszystko nie iest rzeczą zdolną do zastęgiwania sobie przez nie na Niebo?

Jestże to obowiązek każdego człowieka względem iegoż samego? Jest zaprawdę włożony od natury, nakazany od Stwórcy. Pełniemyż go, ile z rozumu i wiary tak ściśle nam zalecony; to nas uformuje dobrimi ludźmi, i to nas uczyni świętymi Chrześcianami, a tém samem upewni nasze zbawienie, bez przydania żadnych innych wtém staraniu osobliwości. Coż dopiero kiedy przydamy pełnienie obowiązków swojego stanu względem naszych bliźnich, i dla dobra drugich partykularnego?

Falsz to iest nieznosny Chrześciance moi, aby życie pobożne złączone z pilną pracą na swe zbawienie, miało bydź stanem wyłączonym od wszelkiej pracy, od wszelkiej roboty, aż do unikania powinności ku naszym bliźnim, aż do uciekania od wszelkiej w życiu doczesnem przykrości, aż do zasypiania i nieczułości na wszystkie interesa domowe, i potrzebne w swoim stanie starania, słowem mówiąc, iakoby to był stan przywodzący do próżniactwa, dziwactwa, i do obrzydzenia pracy innym wespół z nami żyjącym.

Ach! wszakże stan pobożności duszy, usiłujący o swe zbawienie, naprzód do wszystkich spraw iest na użyteczniejszy, mówi Apostoł: *Pietas ad omnia utilis*. Ten stan iest skutkiem miłości Boskiej, i swoich bliźnich: on iest osłodzeniem towarzystwa ludzkiego: on iest ulżeniem wzajemnych iednym przez drugich ciężarów; on iest częstką szczęśliwości nie-

bieskiey; kiedy tu na ziemi tym już Boskim duchem, i tym miłości Chrześcijańskiej ogniem tchnące dusze pełnią owe prawa i miłości obowiązki, przykrych znosząc, upornych łagodząc, popędliwych wstrzymując, krąbrnych mile zniewalając, nienawistnych do miłości przywodząc, natarczywym roztropnie ustępując, słabym ulegając, nieroztropnym wybacząc, złych naprawując, dobrych utwierdzając. Otoż jest, co wy koniecznie w życiu waszém świeckiem czynić musicie dla drugich, choćbyście w tém żadney inszey nie mieli intencji, prócz nabycia imienia człowieka dobrego, grzecznego, rozumnego i pocziwego. Nie ustajcie w tych pracach waszych, a za koniec całego czynienia waszego mieycie Boga, i za regułę doskonalącą was w tém wszystkiém mieycie swą religią, to już zbawienie wasze będzie ubezpieczone. Ale gdzież w życiu naszym bywa ta pamięć, iż przez to, co się czyni dla siebie i dla drugich, według obowiązku swojego stanu na świecie, może się otrzymać zbawienie? A dopieroż bardziey ieszcze przez to, co się od nas czyni dla wszystkich, i dla dobra powszechnego, ile iescieśmy obywatele? Obowiązek ten w życiu świeckiem tak jest do zbawienia pomagający, że pełniony pilnie, tém większey nas przed Bogiem chwały i zaślugi czyni godnemi.

Jestże który stan bez trudności? jestże która godność bez goryczy? jestże który urząd na świecie bez ciężaru? O! gdybyśmy to poięli dostatecznie, według wagi Boskiego rozrządzenia, a nie według rozsądku własney naszej miłości i interesu! Gdybyśmy to chcieli z gruntu przeniknąć, co to jest

prałat w kościele, rządca iaki w prowincyi, monarcha w królestwie, sędzia w swym trybunale, pan w swoim dziedzictwie, gospodarz w swojej familii, kupiec w swym handlu, rzemieślnik w swym kunszcie, naiełmnik w swojej robocie, służący w swej powinności, żołnierz w swoim obozie. O co tam za związek w tém wszystkiém jest wzajemny! Co tam za ścisłość jest łączenia z sobą pewnego obowiazków tych wszystkich stanów? Co tam za potrzeba konieczna dla utrzymania tey społeczności, pełnienia każdemu iak naysilniejszego swych obowiazków? Ale co za ścisły obowiązek utrzymywania i łączenia się wszystkim do dobra powszechnie o całej ludzkiej społeczności! Co tam za czułości potrzeba każdemu na swą kondycyą, i na iey przepisy? Co tam za męztwa potrzeba na utrzymanie uciśnionej czasem sprawiedliwości i niewinności? Co tam za pracy potrzeba na ustawiczne zachowanie miary i równości w obowiązkach od każdego w szczególności, ku wszystkim wpowszechności powinych?

Wszystko się to na świecie dzieie, wszystko to wy wypełniać się staracie, wszystko to czynić macie wy sobie za honor, za punkt waszey pocziwości, za obowiązek waszego urodzenia, waszego urzędu, waszey rangi, waszego stanu. To wszystko czynić sądzicie bydz powinnością uczciwego człowieka. Niechże to wszystko dzieie się z czystych zamiarów w oczach sumienia waszego: Niech w czynieniu tego wszystkiego Bóg sam będzie pobudką i koncem; niech szcerość sumienia będzie ustawnym świadkiem; niech Religia będzie tego wszystkiego wydoskonaleniem i regułą. Oto już w rękę swych

własnych macie pewny sposób swego zbawienia. Tego Bóg chce po was, do tego was obliguje religia, to wam stawia na oczy rozumu waszego światło, to wam nuywalniejszy wasz interes, zbawienie wasze, w nuyprawiszej zawsze pamieci mieć każe; to są obowiązki waszego stanu, powinności waszego życia, prawa waszych urzędów, obowiązki wasze ku sobie samym, powinności wasze ku waszym bliźnim, starania wasze powinne powszechnemu obywatelstwa dobru.

W tém to jest wola Boska szukająca waszego poświęcenia: *Voluntas Dei beneplacens et perfecta*, żeby każdy był doskonale tém czém jest, i powinien bydz, żeby z nas każdy wydoskonalą swój stan, nie żądając iuszego w którym bydz nie powinien, ani bydz może: aby ten co jest na tronie, był doskonałym królem na tronie: aby ten co jest przy gospodarstwie, był doskonałym i według sumienia pełnił wszystkie powinności dobrego gospodarza: aby ten co jest sędzią, był doskonałym i sprawnym sędzią: aby ten żołnierz był doskonałym i chrześcijańskim żołnierzem: aby ten biskup, ten kapłan, ten zakonnik pełnił doskonale swego stanu powinności, pilnego biskupa, pracowitego kapłana, umartwionego zakonnika: aby ta matka znosiła w doskonałości przykrość wychowania swych dzieci; aby ta małżonka cierpiała doskonale ciężar uprzykrzonego małżeństwa; aby ten dworak zachował doskonale charakter pocziwego i ohrześcijańskiego dworzanina; owo zgoda aby wszystkie stany pilnowały według sumienia i religii, powinności swojego życia. Ta jest iedyna wola Boska i poświęcenie nasze,

to jest upodobanie Boskie i zasługa nasza, ta jest doskonałość Chrześcijaнина, i sposób nuypewniejszy otrzymania zbawienia: *Hæc est voluntas Dei sanctificatio vestra*. I któż z was rzecze, że ma trudność w znalezieniu zbawienia swego sposobów?

Ale że my nietylko w stanie naszym wiele czynim dla świata, lecz i wiele cierpim dla obowiązków życia naszego od świata, otoż ieszcze chociażbyśmy nic więcey nie cierpieli, prócz tylko tyle, ale za koniec naszego cierpienia kładli samego Boga, to znowu byłoby i osłodzeniem naszego cierpienia, i pewnym sposobem otrzymania zbawienia, i o tém część druga Kazania.

CZĘŚĆ DRUGA.

Broń tego Boże, Chrześcijanie moi, abym i miał ganić życie oddalone od świata, życie utajone od ludzi, życie ukryte w Bogu i zakonne. Boże zachoway, żebyś ja miał wam odradzać życia ostrość, wstrzemięźliwość, osobność, umartwienie, i ducha pokuty; żebyś wam dozwalał dla utrzymania społeczności życia stosować się do obyczajów zepsutego świata, żebyś miał wyłączać od sposobów otrzymania zbawienia, to co nam Chrystu naybardziej zachwalał, co Kościół iego nuyprzymiey pozwoilił, co tylu ludzi z dziwnym dusz swych pożytkiem zbawiennie wykonali, to jest życie w surowości i umartwieniu. Nie, nie odradzam, ani ganię ja wam tego wszystkiego, ale stosując się do du-

cha naszej religii, i do stanu Chrześciana mnie słuchających, to tylko wam pragnę wyrazić, że wasze życie nawet na świecie, że stan każdego z was w życiu powszechnym, że obowiązki i powinności waszych stanów, że wszystkim swym ciężarem i swą przykrością, to wszystko mówię, przy tej Religii, którą wyznaję, może was o zbawieniu upewnić, będąc najskuteczniejszym dla was do jego otrzymania sposobem.

Ani ja chcę tu oglądać się na insze rozliczne w różnych stanach przykrości, ale tylko nad temi się zastanawiam, które cierpieć musim z koniecznego stanu naszego potrzeby, to jest, które cierpieć musimy sami od siebie, od drugich, i od wszystkich; które cierpieć musimy przez wzgląd na dobro swoje prywatne, na dobro bliźnich naszych partykularne, na dobro innych wszystkich powszechne; albo raczej które cierpieć musimy przez wzgląd na przeciwności, którychmy sobie przyczyną sami, których przyczyną dla nas są drudzy, do których nam pomaga na koniec powszechność wszystkich. O gdyby się tego tylko umiało zażywać na dobre, cożyby już być mogło z większym nas upewnieniem o zbawieniu, iako to cierpienie przykrości, złaczonych z każdego człowieka stanem? Nad tem cokolwiek zastanowić się musimy.

Komuż z nas naprzód nie jest aż do uprzykrzenia wiadoma owa nieporządność ludzkiego serca, iż ono iako nigdy nie może być bez żadnej zabawy, tak skoro się przestaje bawić około jednej rzeczy, tuż zaraz przenosi całą swą dzielność i siłę do in-szej. Będzie się oziębłym względem interesów swoich,

ich, a wcale ognistym około cudzych; będzie się niedbałym około spraw poważnych, a pilnym około płochości i fraszek; będzie się niebacznym na sprawiedliwość powiną, a utęsknionym do uczynków miłosiernych; będzie się bez żadnej pilności o siebie i o należących do swego rządu, a dziwnie czułym około wszystkich innych ludzi. Ktoż z nas nie doznaie tego ustawicznego w swém sercu sobie sprzeciwienia się? Albo ktoż nie wie, iak wielką przykrość to czyni? Czuć rozum powstający przeciwko sercu, serce oskarżające się przeciwko rozumowi? Ciało podnoszące się nad duszę, duszę przytłumiającą porywczosć ciała? To jest rzecz tak dla człowieka nieznosna, że iedni żądali od Boga śmierci, aby unikli tej tortury: *Cupio dissolvi, et esse cum Christo*: Jnni okliwość i tęsknotę nayuprzykrzeuszą dla tego czuli w swém życiu: *Tædet animam meam vitæ meæ*. z témwszystkiem cierpieć to konieczną jest potrzebą. I czyliż nie lepiej czynić cnotę z potrzeby, a słabość samey natury obracać na sposób zbawienia wiecznego zasługi?

Coż? gdybyśmy poszli do kłopotów i przykrości po różnych stanach i urządach? po różnych nawet naywyższych godnościach, po nayniższych nawet kondycjach? Zayrzyjemy w troski i utrapienia rodziców z dziećmi, małżonków wzajem z sobą, sąsiadów iednych z drugimi! Zayrzyjemy w mizeryę i udręczenia zacniejszych osób, tém bardziéy nieszczęśliwe, że pokryte zasłoną powierzchowney okazałości! Zayrzyjemy w nędzę i troskliwość panów, sędziów, urzędników, tém dla nich dotkliwszą, im z większą okazałością zwierchną złaczoną. Podźmy

tak po wszystkich stanach; ktoż jest ktoby nie musiał cierpieć z samej potrzeby swojego stanu? Stawmyż za koniec temu całemu wszystkim cierpieniu Boga; przydadmy do tego pociechę i nadzieję z religii; przyłączmy do tego niewinność i czyste świadectwo pocziwego sumnienia, a to stanie się obfitą materią zasług naszych na Niebo.

Przyznam się wam Chrześcianie moi, że sprawiedliwie lękam się przed sądem Boskim, aby wielu z ludzi świętych w swym stanie, umiając wszystkiego na dobre zażyć, nie zawstydzili przed Bogiem nas, którzyśmy od dzieciństwa właśnie naszego usiłowali być Bogu poświęconemi! Coż się albowiem temu mam dziwować, że ów Dominik w pancerzu ostrym życie całe swe chodząc, aż do wrośnięcia mu w ciało tego pancerza, dosłużył się zbawienia? Że ów Symeon słupnik na wysokim kolumnie we dnie i w nocy się modląc, osiągnął Boga? Że ów Paweł i Antoni życie całe w dzikiej pustyni bawiąc, stali się świętymi? Że ów Franciszek Seraficki w worze, w powrozie i pokorze cały czas cięło swe martwiąc, zbawił swą duszę! Coż mówię, w tym jest dziwnego, że oni Niebo otrzymali, kiedy nie poziemsku na świecie żyli?

Ale kiedy ja widzę, że Jzydor Sty od roboty i pługa idzie na spoczynek do Nieba: że Ludwik Sty z królestwa tak wspaniałego idzie na lepsze do Nieba: Że Salezy Sty z rządzenia pilnego obszernej swej Dycezyi idzie prosto po nagrodę do Nieba: Że Kryspirus z warsztatu szewskiego idzie po zapłatę do Nieba: Kiedy ja widzę, że Kazimierz Sty ze dworu królewskiego idzie prosto do niebieskiego: Że Jwo

Sty z izby sądowej po induktach spraw różnych, idzie sobie śmiało po szczęśliwy dekret do nieba: że inni z kupieckich kramów, inni z gospodarskich uciśków, inni z małżeńskich ciężarów, idą na ochłodę szczęśliwości nieskończoney, o co to za radość jest Bogu! co za tryumf religii! co za chwała Kościołowi! Ciężkość z życia wspólnego spływająca na nich, pomogła im najsukuteczniej do otrzymania zbawienia! Wieleż razy to się doświadczają, iż jeden przyczyną jest nieszczęśliwości dla tysiąca niewinnych? dla jednego powszechność cała musi uciemnienie ponieść! ale umieć je znieść mając Boga za koniec swego cierpienia; umieć to znieść, mając to za sposób otrzymania swego zbawienia; iak wielka jest nader szczęśliwość!

Na iakie się kolwiek kary Boskie obęyrzem; bywają one przepuszczane dla jednego na wielu: dla jednego złego żołnierza całe obozy idą w rozsypkę: dla jednego złego Pana, całe narody przyplacają ruiną: dla jednego złego obywatela całe sąsiedztwa nieszczęśliwe bywają. My to cierpiem i nie wiemy za kogo; ale byleśmy tylko wiedzieli od kogo, że od Boga naszego, już tego możemy zażyć za sposób do otrzymania zbawienia. Jakieżże mogę większy szukać do zbawienia łatwości nad tę, którą sami w mocy naszej znajdziemy? Jakichże wynajdować szczególnych do zbawienia środków i sposobów prócz tych, które są nierozdzielne od naszego stanu i od naszego życia? byleśmy Boga założyli zaiedyny koniec, i w doskonałym pełnieniu obowiązków naszego stanu, i w cierpieniu przykrościłączonych koniecznie z każdego człowieka stanem. Wszakże czy-

li będziemy myśleli o Bogu w czynieniu powinności naszego stanu, i w cierpieniu iemu własnych przykrości: czyli nie będziemy o nim myśleli, iednakowoż i czynić i cierpieć to musiem przez potrzebę naszego stanu. Czemuż więc nie czynić lepiej dla Boga i dla zbawienia? Czemu nie cierpieć z zasluga, niżeli i życie przepędzać w niepożyteczney pracy, i śmierci czekać w przykrey sumienia zgryzocie, i wieczności niespodziewać się inszey prócz nie-szczęśliwey?

Imaginuemy sobie nie raz, ach! gdybym był w tym a tym stanie! gdybym był w takich a takich okolicznościach, ach iakżeby był sobie ślicznie, iakżeby pilnie zbawienie swoje sprawował! Tak woła ów Pan w pośród swych interesów: ach! gdybym był w zakonie! iakżeby był szczęśliwy! Fałsz to iest, dla ciebie zakonem iest ten twój stan, w którym cię Bóg postanowił. Tak woła ów Oyciec zgraię dzieci swych otoczony; ach! gdybym mógł żyć w osobności, iakżeby na swe zbawienie dopiero pracował! Fałsz to iest, dla ciebie droga do nieba iest to staranie, które mieć musisz o dziatkach twoich. Tak woła ów człowiek dworski widząc wniebezpieczeństwie swoje zbawienie: ach! gdybym był oddalony od świata, iakżeby był pewny mego zbawienia! Fałsz to iest, ieżeliś nie iest dobry tu, gdzie cię Bóg postanowił, a iakżebyś był dobrym tam, gdzie ty mimo woli Boskiej bydz pragniesz? Dziwactwa to tylko są te uroione pragnienia, do których się szczególny łaski Boskiej nie czuie. Ży ty w tym stanie, w którym cię woła Boska postanowiła, choway swe powinności, pilnuy obowią-

zkow swojego stanu, czyń to, co ci stan świecki twój każe, cierp to, co cię koniecznie i nierozdzielnie z stanem twym łączy, miey wtém oboymu za koniec samego Boga, za regułę swoię religią, za przewodnika czyste i niezmazane sumienie, iuż będziesz pewny zbawienia.

O! nie dayże mój Boże, aby nam miały mar nie upływać z rąk naszych te tak łatwe środki zbawienia! Weźmy Chrześciance moi tę Jana Sgo na podobne o zbawienia sposobach pytanie odpowiedź, wyrażmy ją na sercach naszych: Pełniycie, mówił on, to tylko, co wam przepisuię Bóg, co wam podaie religia, do czego was zdrowy prowadzi rozum, co wam przepisuię społeczności prawo, do czego was obowiązuie każdego stan i kondycya, i nie więcej nad wasze obowiązki nie czyncie, a otrzymacie zbawienie wasze. *Nihil amplius, quam quod constitutum est vobis, faciatis.* Amen.

KAZANIE DRUGIE

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ POSTU.

Mówił Jezus rzeszom: Jeżeli prawdę mówię wam, czemuż mi nie wierzycie? Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki. u Jana S. w r. 8.

NIETYLKO to, iak widzę, nam się teraz samym przytrafia, którzy słowo Boskie opowiadamy, iż słuchający nas ludzie przyznając, iż my prawdę mówimy, przecięż mowie naszej zdają się wiary nie dawać; ale nawet i najwyższe kazania Jezusa Chrystusa, takich też znajdowały słuchaczów, którzy chociaż słowom jego prawdy uwlec nie mogli, przynajmniey prawdzie jego wiary nie dać usiłowali. Oto dowód tego iasny iest w Ewangelii dzisiejszey, tak że aż Chrystus wymawia im: Jeżeli ia prawdę mówię, czemuż prawi, mi nie wierzycie? *Si veritatem dico vobis, quare non creditis mihi?*

Ja kiedym się zastanowił uwagą nad tym całym 8. Jana S. rozdziałem, z którego dzisiejsza iest wyjęta Ewangelia: kiedym te nauki Chrystusa tam podawane rzeszom, porównał z materyą tych o zbawieniu duszy nauk, którem do was przez czas ten mówił: kiedym ostatniego dzisiaj w tej materyi Kazania przystósowanie uczynił, do tej pogróżki utraty

Kazanie drugie na Niedzielę V. Postu. 115

życia wiecznego, iaką Chrystus podobne mowy swoje zakończył; zdało mi się, że dosyć inż to iest do poznania woli Boskiej o tém; abyśmy dziś o szkodzi utraconego zbawienia pilną uczynili uwagę. Ani w tém nawet najmniey odstępim tego porządku, który sam Chrystus w mówieniu swém o tém zachował.

Przekładał on im zbawienia potrzebę: *Si non creditis, quia ego sum, moriemini in peccato vestro.* Myśmy ią też w pierwszém Kazaniu i z rozumu i z wiary dosyć poznali. Pokazywał on im źródła ich niedbalstwa na prawdę i na zbawienie: *Vos estis ex patre diabolo, et desideria ejus facitis.* Myśmy też ie w drugiem kazaniu widzieli, iż te źródła naszego o zbawienie niedbalstwa, są w zbytniém szukaniu pomyślności doczesnych, i w zbyteczném unikaniu wszelkich życia przykrości. Przestrzegał tam ich Chrystus o tém, co im iest przeszkodą w staraniu się o tę zbawienia szczęśliwość: *Loquelam meam non cognoscitis, quia non potestis audire sermonem meum.* Myśmy też w kazaniu trzeciem upatrywali tych przeszkod, aby im zabieżeć; czyli to tym które mamy z boiaźni naprzykrzenia się samym sobie; czyli też tym które mamy z boiaźni narażenia się światu i współkuiącym z nami. Podawał im napotém Chrystus sposoby najłatwiejsze i najpewniejsze na otrzymanie zbawienia: *Si filii Abrahæ estis, opera Abrahæ facite.* Myśmy też w przeszłą Niedzielę, w samym powszechnym życia każdego stanie, w tém samém co się tam przez potrzebę stanu czyni i cier-

pi, znajdowali środki naszego poświęcenia i naszego zbawienia.

Teraz mi więc nic nie zostaje, tylko się was spytać słowy Chrystusowemi: Jeżeli wyznacie, że to wszystko iest prawda, co się o zbawieniu duszy dotąd mówiło, czemuż się zdaciecie żadney o tém wiary nie mieć, żeby ją znać było w waszém życiu, i w waszém zachowaniu się? *Si veritatem dico vobis, quare non creditis mihi?* Ale ponieważ tam nakoniec Chrystus śmierć wieczną naznaczył w zysku tym, którzy stracą swoje zbawienie: *in peccatis vestris moriemini*: i na tę pogrózkę powiada Jan Sty, że wielu weń uwierzyło, *hæc illo loquente multi crediderunt in eum*. Otoż iezeli i nas do pracy na zbawienie, insze nie pobudzaią uwagi, wyrzycmyż na tę szkodę nigdy nienagrodzoną, którą w stracie zbawienia swego odniesiem. Ale od kogoż my to się o tém niezawodnie dowiemy?

Pamiętam ja z Ewangelii, że potępionemu bogaczowi się zdało, iżby nikt lepiej o straconém zbawieniu nie mówił, iak człek potępiony! Sprzeciwiał się temu Abraham, i kazał słuchać o tém prawa i religii; ztém wszystkiem i mnie się tak zdaje, że nikt lepiej o szkodzie utraconego zbawienia mówićby nam nie potrafił, iak albo konający grzesznik bez nadziei zbawienia, i my to weźmy na pierwszą uwagę: albo potępiony iuż i doznawający tej straty, i my to w drugiej Części uważym.

Pozwólmyż dzisiay tyle naszej imaginacyi, iż o to ieden z Chrześcian, którzy mnie mówiącego dotąd o zbawieniu słuchali, mimo tych wszystkich u-

wag, przecięż żył we zwyczajney o zbawienie swe nieczułości, i dzisiay nagle zapada: dziś oto na łożku w oczach naszych kona i umiera, dziś stawia się przed Bogiem, dziś utracą Boga, utracą zbawienie, utracą duszę. Stańmyż my nad nim przerażeni całi boiaźnią: Ja żałując moiey pracy i moich kazań, że mu na potępienie posłużą, wy wstydzając się iednego takiego z pomiędzy siebie Chrześcianina. Ale to wszystko nic nam nie przeszkadza do naszego duchownego pożytku.

Przystąpmyż do niego, naprzód leżącego na śmiertelney pościeli pytając, co mu się teraz zdaje o szkodzie utraconego zbawienia; potem zbliżmy się myślą do niego iuż potępionego, aby też nam w téj mierze swe zdanie otworzył. Te to dwie uwagi są dzisieyszego Kazania materją, które tém większy potrzebują po was pilności, im większy i walnieszy w sobie wasz zawieraia interes. Coż albowiem nam po S. Religii! co po Ewangelii! co nam po mecie Jezusa Chrystusa! co nam za korzyść z Sakramentow! co za pożytek z całej Wiary! iесли zbawienie nasze utracim! Ach! prosmyż iak naygoręcey Boga naszego, aby nas tej straty uchować raczył, dając nam dziś szczęśliwie pożytkować z wczesney przestrogi. Słuchaycież o tém chętnie, bo i to iest znak, kto do Boga należy: *Qui ex Deo est, verba Dei audit*.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie nad to pewniejszego Chrześcianie naymilsz, iako że całe grzesznika życie, nawet w ten czas

gdy się on rozumie być najszczęśliwszym, jest pełne prawdziwej gorczy. Jego wszystkie starania, któremi się zbogaca, jego wszystkie uciechy, któremi się zabawia, jego wszystkie nakoniec występki, w których się zanurza, to samo rozdziera serce jego, tém uprzykrzezsza nudnością, im więcej się nasycając nieprawością, bardziej się nią czuie nienasyconym. Jego rozum sam na rzeczy Boskie zaślepiony, jego serce w nikczemnych upodobaniach rozpłynione, jego umysł szukaniem ustawicznem swej sławy zaprzątniony, wszystko to czyni go tém nieszczęśliwszym, im bardziej przez to czuie się do szukania dalszego szczęścia zapalonym. Jego żądze i passye nieunoszone, jego sumienie niczém w zgryzotach swych nieprześlagnane; jego dusza ustawicznie sama w sobie nudząca, i coraz nowych rozrywek szukająca, tém bardziej go od zbawienia oddala, im większą dla siebie upatruie trudność pozbawienia się zwyczajnych sobie płochosci. Żyje więc tak człowiek w swym stanie, utrzymuje się w takim życiu przez różne swe ułożenia i perswazy, przepędza tak życia swojego lata do wieczności się przybliżając, nigdy nie dając żywej na to uwagi, coby mu mógł pomoc pozyskany świat cały, przy utracie jego zbawienia; albo coby mu mógł zaszkodzić utracony świat cały, przy pozyskaniu wieczności dla siebie szczęśliwej.

Wy Chrzęścianie najmils, widziecie pokazany wam odemnie obraz takiego życia. Wątpię ja bardzo, żeby z was kto chciał się przyznać do niego, ale co o tém iestem pewien, że gdybyście się tylko chcieli żywą uwagą sercu waszemu przypatrzeć, po-

analibyscie w tém wszystkiém naywłaściwsze stanu duszy waszey odrysowanie. Lecz co rozumiecie? Będziemyż my to zawsze w takiej spokojności względem zbawienia utraty? będziemyż my zawsze tak o cieżali w rozeznaniu szacunku rzeczy cielesnych i duchownych, niebieskich i ziemskich, nikczemnych i wiecznych? Ach Chrzęścianie moi! wiercie wy temu niezawodnie, że umierający człowiek tém żywsze mieć zaczyna czucie przybliżoney zbawienia straty, im w głębszy za życia zostawał o zbawienie swe nieczulości.

Zbliży się myślą proszę was, do łóżka grzesznika tego umierającego; przyłączmy tę uwagę, że i my nieomylnie w tymże się stanie znajdować będziemy. Spytajmy go: co mu się za ceną być zdaje jego zbawienia, które utracą, i co za pożytek z tego wszystkiego, czegokolwiek z rzeczy choćby naydroższych nabył. Przystosujemy potem te zdania jego, wtenczas nayprawdziwsze, do zdań naszych teraz, które nam utratę nieba pokazują mniej być straszliwą. O cobyśmy tu uwag naypotężniejszych i zbawiennych mieć mogli!

Był oto ten grzesznik konający Chrzęścianinem, iest teraz w swém skonaniu mizernym nędzarzem, będzie zaraz napotém nieszczęśliwym już potępieńcem. Miał się on w życiu za szczęśliwego, teraz w skonaniu iest nieszczęśliwym, potem w wieczności będzie naynieszczęśliwszym. Był przedtém we wszystko obfitym, teraz się widzi ze wszystkiego ogołoconym, będzie potem na wieki od Boga odrzuconym. Coż mu pomógł do zbawienia czas przeszły? Coż mu za pociechę podać czas terazniejszy? Ale ach! coż

mu za nagrodę obietnicę wieczność następująca? Coż mu przychodzi na myśl życie jego, które przepełdził? Coż mu podają do serca te rzeczy, które teraz opuszcza? Coż mu za nadzieję na koniec czyni ten moment, którego już oto ma się stawić przed sąd Boga, dla siebie na wieki zagniewanego? Czas przeszły mu pokazuje, że mógł pozyskać zbawienie; czas teraźniejszy mu pokazuje, że już nie ma momentu do odzyskania źle zażytego czasu; czas następujący mu pokazuje, że już na wieki utracił Boga, i wraz swoje zbawienie.

Ach! ktożby nam to dał, żebyśmy tak dobrze przypatrzeli się człowiekowi temu w tych trzech uwagach zostającemu, żeby nam nigdy z myśli i serca ta nie wypadła Jezusa Chrystusa nauka: Na co się człowiekowi przyda, chociażby cały świat zyskał, jeżeli duszę swoją utraci? *Quid prodest homini, si universum mundum lucretur, animæ verò suæ detrimentum patitur?* Chciejmyż pilnie pożytkować z tych hług, wszakże i nas ten stan ostatniego skonaia musi kiedyś spótkać koniecznie.

Wiem ia, że my sobie nie raz gadamy i rozmyślamy o krótkości i niepewności życia ludzkiego; że śmierć naszych bliźnich, naszych przyjaciół, naszych domowych i krewnych, częstokroć nagle, zawsze niespodziewana, podawała nam tysiączne refleksye o próżności życia na świecie; mówiliśmy zatem, że świat jest niczem, że życie ludzkie jest snem iednym, że nierozum jest wielki przemieniające rzeczy nad Boga i nad wieczność przekładać. Ale te nasze gadania nie były z gruntu serca, i wnętrznego na to rozwagi; były to mowy ze zwyczaju, a ten zwy-

czay tego się właśnie zapominał momentu. Lecz oto ten konający człowiek teraz z gruntu i wnętrznego wzruszenia swego sądzi orzeczech.

Widzi on w całym przeszłym swym życiu starania i prace, ale mu są teraz na nic niepożyteczne. Widzi uciechy i roskoszy swoje, które trwały moment, już zginęły, i gorzką tylko pamięć swą zostawiły. Widzi swe grzechy, których złość go teraz potępia, których brzydkość będzie mu w oczach jego trwała na wieki, których wielkość będzie go trapiła nayokrutniey. O! gdybyż to można przeniknąć gorzkość serca tego nieszczęśliwego, że za rzeczy tak niegodne utracił Boga i swe zbawienie w jedném oka mgnieniu! Oto stawa w oczach całe jego życie, i nie tam więcej nie widzi, prócz swych prac, trudów, zabiegów, kłopotów, ucisków, turbacyi, niespokojności. Dlaczegoż? oto dla tey fortuny, która mu już niepożyteczna; dla tey sławy, która mu już nie pomaga; dla tych ludzi, którzy o nim dawno już zapomnieli; dla tych przyjaciół, którzy go zgubili, dla tego świata, który w oczach jego już ginie.

O! coż za żal dla tego nieszczęśliwego, iż tak wiele pracował na to, aby Boga utracił! Co za żal! że tyle cierpiąc dla swojej zguby, nie się nie uczyniło dla prawdziwego swego uszczęśliwienia, dla służby Boskiej! wszystkie on obracał siły, aby był męczennikiem próżności. Wtenczas udręczenie jego będzie mu naynieznośnieysze, widząc że już kończy życie, nie zaczawszy żyć dla zbawienia. Już wchodzi w ciemność śmierci wieczney, nie żywszy ieszcze Boskiej światłości. Wtenczas on zacznie w rozdra-

znionem swém sercu, te rozdzierające go bardziey czynić uwagi: Ach! czyliż trzeba było tyle pracować, abym się zgubił na wieki? I toż to wszystkie moje prace i trudy i utrapienia były mi przygotowaniem do utrapienia bez końca? Cożem miał za uwagę cierpieć tyle dla utracenia Boga, ileby nie trzeba cierpieć dlaiego pozyskania sobie na wieki! Przeszedłem wszystkie świeckiego życia przykrości, abym doszedł do przykrości wieczney, i straty nigdy nie nagrodzoney: *Ambulavimus vias difficles... erravimus à via veritatis.*

Wtenczas otworzą się oczy naszego rozumu, na doskonale rozeznanie gatunku rzeczy; skoro świat z oczu ginąć zaczyna, skoro wieczność się zbliża, skoro się scena odmienia, zniknie to całe omamienie które nas łudzi. Jedna tam skłanka zimney wody ubogiemu dla imienia Chrystusowego podana, będzie się wydawała nierównie większą rzeczą ku zbawieniu, niżeli to wszystko, co się czyniło największego dla świata, dla chwały, dla fortuny, która oto już ginie. Wyrzy on tam jeszcze na przeszłe uciechy, które zginęły, którym się poświęcało duszę, ciało i wszystkie zmysły. Zdawało się na zbyt długie życie, aby przez nie całe uość krzyż Jezusa Chrystusa. Czekano się podeszłego wieku na życie pobożne, i na pokutę. Ach! coż za ucisk tam ogarnie grzesznika, kiedy to ów mniemany długich lat przeciąg, nie pokaże mu się tylko iednym momentem! kiedy dzieciństwo i starość zda mu się iednym tylko dniem różnić od siebie! Oto się ten moment stracił na uciechach! Oto z tych uciech nie zostało nic prócz hańby i zawstyżenia! tyle tam

było podłości, tyle słabości, tyle porywczosci, wstydu godnych!

Pozna ów, który niby według rozumu, powagi, i wziętości, życie przed ludźmi prowadził: ach! pozna się on bydz naywzgardzeńszym ze wszystkich grzeszników przed Bogiem. Życie mądre na pozor, pozna się bydz całe w plugastwie zmysłów, i w dziecinności passyi. Życie uczciwe podobno przed ludźmi, pozna się nayniewstydlwsze i naywzgardzeńsze przed oczyma Boskiemi. Ach dni nciechy moiey, gdzieście mi się podziały! zawoła nędzny! Ach słodyczy gorzka! pociecho któraś mię dręczyła! rokoszy któraś mię trapiła! i wyżeście to były godne, abym dla was Boga stracił? Oto dni moje upłynęły mi nienagrodzenie: *dies mei transierunt.* Myśli moje iak proch naylichszy są rozsypane, na udrczenie tém większe moiego serca: *Cogitationes meae dissipatae sunt, torquentes cor meum.*

Ztém wszystkiem o Boże mój! przed którym mam się stawić, piszesz w xigdzie gniewu twoiego przeciwko mnie samę gorycz passyi moich i nieprawości: *Scribis contra me amaritudines, et consumere me vis peccatis adolescentiae meae.* Stań mu tam grzechy iego, aby go zawczasu dręczyć zaczęły aż na wieki: płochości dziecinne, rozwiolności młodzieńskie, zgorszenia wieku dalszego: a kto wie? podobno i nierządy rozpustne samey obrzydliwej starości. Ach! z gruntu to wszystko się odkryje, czego my teraz w sobie nie widzimy, tylko powierzchowności cokolwiek. Wtenczas sprawiedliwość Boska zapali pochodnią gniewu swojego, i wniesie ją w skrytości sumienia grzesznika, a to wszy-

stko cokolwiek łożko jego otacza, będzie mu przypomnieniem jego nieprawości nacygższych. Domo-
wi których pogorszył, dzieci których zaniedbał,
małżonka którą cały wiek trapił, kapłani któremi
pogardzał, obrazy jego nieporządných passy ieszcze
pozostałe. Ten zbytek który go otacza; ci ubodzy
i dłużnicy których się ukrzywdziło; te sieroty i
wdowy które się ucisnęło; ta nędza publiczna, na
której się dom swój podniosło: Owo zgola niebo
i ziemia podniosą się przeciwko niemu na wspomnie-
nie mu jego życia historyi: *Revelabunt cali ini-
quitatem ejus, et terra consurget adversus e-
um*. Ach! iakież on w tenczas będzie miał zdanie
o cenie zbawienia, które utracą? i o nikczemności
tych rzeczy, dla których duszę swą traci i Boga?

Niechże on ieszcze obaczy stanu swego w sa-
mém skonaniu swoim nieszczęśliwość! Oto już
moment życia jego ostatni, który się rozumiał bydz za-
wsze bardzo od niego daleki: oto już trzeba sko-
nać, a tym czasem żadnego się ieszcze nie uczyniło o-
koło duszy starania, żadnego kroku na przebłaganie
Boga. Już oto termin się kończy, już sędzia cze-
ka, już żadney pomocy nie masz, już zgasły wszy-
stkie nadzieie. Pochlebnią przyjaciele nadzieią ży-
cia, ale lzy z ich oczu płynące tego momentu, wi-
dzą już śmierć się zbliżającą. Opuszczony od lekarzy,
zatopiony właśnie w bólach, gorączce i słabości,
dręczy się, rzuca, pogląda okiem łzawém na około,
chce coś mówić prosząc pomocy; a to wszystko
zdaie się bydz skutkiem, iż nie tego żałuje, że źle
żył, ale tego się lęka, że życie traci wraz z nadzie-
lą zbawienia.

O iak-

O iakżeś sprawiedliwy mój Boże! ale oraz iak-
żeś w twej sprawiedliwości straszliwy! już daiesz
mu kosztować piekła na ziemi, który nigdy Nieba
nie szacował, tylko próżność. Już on zna, że mu
się oddalić trzeba od swoich dóbr, od wspaniałości,
od urzędów, od przyjaciół, od dziatki, od znaio-
mých, od swego własnego ciała, od całego świata,
od wszystkiego stworzenia. Już cznie zmysły swe
ustaiące; już nie żyje, tylko przez samo czucie bo-
leści; już nie boleie, tylko na członkach iednego
zgnitego trupa; już nie iest nawet na świecie, tyl-
ko przez chęć samę, aby się przecięż można na nim
utrzymać. A nadzieia jego coż mu podaje? porzu-
ca ón wszystko, ale zyskuje Boga? nie. Opuszcza
ziemię, ale czyż ma nadzieję Nieba? nie. Traci
juz życie na świecie, ale czyliż już ginie zupełnie;
aby się niczego już więcej nie mógł obawiać? nie.

Ach! wieczność następująca iakże tysiąc razy
bardziej powiększa mu jego tortury, i daie mu po-
znać, iak wiele traci, kiedy traci zbawienie! Trze-
ba się stawić samemu przed Bogiem samym, a ten
iost rozniewany. Nie masz żadnego świadka, tyl-
ko sumnienie, a to iost ustawicznie gryzące. Nie
masz pomocy, tylko z Wiary i dobrych uczynków,
a tego obojga brakuie! Przedtém się to nie uwa-
żało, tylko przypadkiem. Rozumiało się bydz od
wieczności bardzo dalekim. Powątpiewało się nawet:
ey, kto wie, co tam będzie potém? Ale oto już
otwiera śmierć wrota wieczności. Oto już trzeba
zacząć przepaść dni nieprzeżytych.

Myślił sobie ten grzesznik zawsze, że dosyć bę-
dzie w godzinę śmierci na ubłaganie Boskiego gnie-

Tom I,

P

wu żałować za grzechy swoje serdecznie. Otoż już ta godzina przyszła; posłiemyż do niego kapłana, aby mu w tej godzinie do zbawienia pomagał. Przyjdzie kapłan; chory w boleściach mówić wiele nie może. Zacznie go więc wzbudzać do serdeczney pokuty. Będzie mu obiecywał miłosierdzie Boskie, ale w sercu swoim będzie płakał zguby jego, która za taką śmiercią być musi. Będzie w nim wzbudzał nadzieję, ale sam przez sumnienie nie będzie miał o nim dobrej zbawienia nadziei. Będzie mu kapłan wiele dawał nauk zbawiennych, ale to bardziej dla pożytku w koło stojących, niżeli dla nadziei iakiej o jego duszy.

Zgromadzi kapłan domowych, aby się ku choremu zbliżyli, aby mu dali pożegnanie ostatnie. Obróci on na nich w ślup już stojące oczy. Podnieś zimnemi już łzami oblane źrenice, a to samo pomnoży mu jego ciężkości i gorycz. Weźmie kapłan Krucyfix, owę zbawienia naszego pamiątkę, naszej szczęśliwości nadzieję, przytuli do ust spalonych i skrzepłych chorego; ale ten Sty obraz pomnoży mu goryczy, w wyrzucaniu jego niewdzięczności i grzechów. Tym czasem już się piersi wzbijają; już pot zimny oblewa; już sinieje, czernieje, cały ziębnie, kona.

Tu Kapłan czempredzey do modlitew kościelnych, aby mógł iaki ratunek przynieść nieszczęśliwej duszy. Zaczyna owę najsłodszy modlitwę w pół płaczliwym głosem: Wychodź duszo Chrześcijańska: *Proficiscere anima Christiana*. Wychodź! Ale ach! dokądże ma wychodzić? Wychodź w ręce Boga, który cię stworzył, a któregoś ty wzgardził!

Proficiscere anima Christiana. Ale ach! dokądże? Dotego Boga, któregoś tak lekce ważyła! o któregoś się najmniej starała, któregoś bez ustanku gniewała. Wychodź duszo Chrześcijańska: *Proficiscere anima Christiana*. Duszo naznaczona piętnem, któreś zmazała; odkupiona krwią Jezusową, którąś zdeptała; obmyta Chrztem S. któryś ty siątkroć zespeciała: *Proficiscere anima Christiana*. Duszo oświecona światłem Wiary, któregoś nie słuchała, karmiona Ciałem Jezusowym, któreś niegodnie przyjmowała; obsypana niebieskimi łaskami, którychś na zgubę twoją zażyła: Idźże przed sąd Jezusa Chrystusa; nieś na sobie to Chrześcijańskie imię, które ci do potępienia posłuży: *Proficiscere anima Christiana*.

Tu już grzesznik zewsząd ściśniony, nie mając znikąd pomocy, ani od stwórcy, króre przed nim ucieka; ani od świata który przed nim niknie; ani od ludzi którzy go nie mogą od śmierci uwolnić; ani od Boga, który nań patrzy, iako na nieprzyjaciela swojego; wpada w ostatnią rozpacz; wydaje coś z samej swej twarzy okropnego i strasliwego. Rzuci ostatni już raz zbieletemi na Krucyfix, i na domowych swych oczyma. I kiedy już już za ostatniem tchnieniem przy strasliwym piersi wznieśieniu, ma nieszczęśliwą wyzionąć duszę; ey proszę was spytajmy się go, jeżeli mowę naszą zrozumie, iak on teraz szkodę szacując swego zbawienia, bez którego nadz ei oto już umiera.

Coż mu się zdają teraz te wszystkie rzeczy, którekolwiek są najszacowniejsze na świecie? Coż mu się zdają te wszystkie teraz najbardziej ukochane ro-

skoszy, których w swoim życiu zażywał? Coż mu się teraz zda bydlę ta dusza, która oto już przed Bogiem stawia? Ten Bóg który oto już go zaczyna sądzić; To zbawienie które oto już przez dekret sprawiedliwy stracił na wieki! lecz darmo się trudzić pytaniem; już umarł. Ale że nas wiara naucza o iego terazniejszym już stanie; uczynmyż jeszcze tę zbawioną zabawę. Pójdmy za nim uwagę, tam gdzie on jest teraz skazany. I spytajmy go tam jeszcze o wielkość szkody z utraconego zbawienia. Nie żałujcież proszę was, tego czasu, któryśmy nad tym podobno trochę przydłużyć strawili; wszakże to są rzeczy potrzebujące żywej uwagi, i w téj drugiej Części daleko się już krócej zabawiemy.

CZEŚĆ DRUGA.

To cośmy dotąd uważali, pytając o szkodę utraconego zbawienia, człowieka bez nadziei zbawienia konającego, daleko to łatwiejsza była rzecz pojęciu naszemu, owszem podobno i oczy nasze nie raz się podobnym już przypatrzyły widokom. Ale przypatrzmy się nieszczęśliwości człowieka już umarłego, który stracił swojego Boga; który chybił swojego zbawienia; który stracił wiecznie swą duszę; który już się zaczął wypłacać surowey Boskiej sprawiedliwości, bez żadney nadziei, aby kiedy miał te cierpienia zakończyć. Ciężey nam to jest, Słuchacze moi. Tym czasem kiedy to Wiara nam jasnie odkrywa, kiedy rozum sam pewność wieczności uma-

enia, kiedy natura dusz naszych nieśmiertelność w sobie здаie się zamykać; podźmyż za powodem Wiary do duszy grzesznika potępionego, i od niego się dowiedzmy naydoskonaley, iak wielka to jest szkoda stracić Boga, i utracić zbawienie.

Myślimy więc o tym człowieku, który bez nadziei zbawienia umarł: w domu tym straszliwy lament rozplakaney familii; wizbie tej pełno narzekania i rozpaczey; na łóżku leży trup zdrgnięty. Jedni rozbierają iego dobra i majątności; inni pieczętują iego zbiory i bogactwa. Inni się cieszą, że pozbyli z domu ciężaru; inni przyspieszają, aby trupa wynieść z domu czempredzey; wszyscy myślą, aby się z iego śmierci mieć lepiej. Nikt nie myśli, co też iego za stan jest teraz, a dusza nędznego grzesznika gdzież jest teraz? Zginąłż? Ale iakże, kiedy nieśmiertelna! Jestże w niebie, czy w piekle? Jestże tam na czas, czyli na wieki? Maż tam iaką pomoc od świata?

Ach wątpliwości straszliwa! Umarł on, już jest dalekim od świata, daleki od własnego swego ciała, daleki od granic czasu. Strwożony iego duch i pomieszany, widzi czego niechciał widzieć; widzi stratę zbawienia nigdy nienagrodzoną; próżność swojego życia nigdy niepowetowaną, cale straconego czasu cenę nieporównaną! Stawa przed Bogiem na sąd, odbiera dekret ostatney swey zguby; wpada w przepaść nieskończoney nigdy wieczności; zaczyna cierpienie mąk naynieznośniejszych. Ach potępiona duszo! powiedz nam, co ty teraz sądzisz o szkodzie straconego zbawienia? Jak ty teraz szacujesz to wszystko, dla czegoś Boga straciła? O-

powiedz nam wielkość tej straty, którąś na siebie poniosła!

O! gdybyśmy chcieli tu na tę odpowiedź nadstawić ucha serca naszego! Gdybyśmy chcieli przyłożyć uwagi żywej na zdanie tego potępionego, o zachości duszy straconej, a o nikczemności tej rzeczy, dla której się Boga straciło! Co on teraz sądzi o stanie swym przeszłym? Co cierpi w stanie swym teraźniejszym? Jak się trapi z myślą na całą wieczność, przez którą cierpieć ma nieustannie? Dopiero by te trzy uwagi mogły serca nasze ocucić z tego snu grzechowego, w którym my zasypiamy.

Że ten potępieniec utracił Boga na wieki, i już go oglądać nie będzie, to jest szkodą jego i najstraszliwszą; ale że go mógł pozyskać, i nie chciał; że go powinien był pozyskać, i nie chciał: że o niego tylko samego powinien był się starać, i nie chciał; przeto kara jego jest sprawiedliwa w ogniu nieznosnym. Wspomni grzesznik, że mógł być szczęśliwym: O! coto za zjadliwość na samego siebie nieznosna, że dobrowolnie i samóhcący został przeklęty! Wspomni on, że tyle miał sposobów, i potężnych przyczyn prowadzących siebie do Boga: O! co to za katownia niewymowna, że mimo tego wszystkiego, umyślnie na to pracował, aby został przeklęty.

Coż ci teraz nieszczęśliwa duszo, pomogą ci, dla którychś azardowała swoje zbawienie? którychś miała zaiedyne twe wsparcie i pomoc? których opieką pomnażała twoją swywołą? Gdzież ci są? niechże ci nagrodzą tę zbawienia szkodę, którąś odniosła: *Surgant et protegant vos in necessitate.*

Gdzież jest owa godność, której nabyłaś przez rozlanie krwi niewinnej? Owe bogactwa, którychś na rozpustę zażyła? Owa uroda, którąś tak źle szafowała? Niechże ci teraz to pomoże: *Surgant, et in necessitatibus vos protegant.* Gdzież jest owa sława, dla której się życiełożyło? Gdzież jest owa osoba, która się równo z Bóstwem ważyła? Gdzież jest owa uciecha i passya, dla której wszystkie się prawa wstydu zgwałciło? Niechże ci to wszystko teraz cokolwiek pomoże: *Surgant et opitulentur vobis.* Ach szkoda nigdy nie nagrodzona! Bóg utracony bez żadnej nadziei powrotu.

Ale i sam stan twój człowiecze potępiony w mękach straszliwych, coż ci za myśl podaie o straconém twoim zbawieniu? Myślimy o tym bogaczu który pogrzebiony był w piekle. Wzniósł oczy w górę, aż ujrzy Łazarza w Niebie. Obeyrzy się sam koło siebie, aż jest płomieniem ognia nieugaszzonego otoczony straszliwie. O stanie oplakany! na coż ci wyszły twoje bogactwa, że teraz kropli zimnej wody na język twój spalony żądasz? Wołał ow nieszczęśliwy do Abrahama; o Oycze! powiada, spuść aby kroplę wody, na jaką najmniejszą ochłode w tych ogniach, w których goreję. Nie, i tego mu odmówiono. To jest stan naynieszczęśliwszy potępionego; to jest dowód nienagrodzonej szkody straconego zbawienia.

Wspomnij, iakęś wiele dobrego użył na świecie: *Recordare, quia receperisti bona in vita.* Wspomnij, mów, na swój stan obfity, ale, i na zbytek straszliwy. Wspomnij na swe bogactwa, a-

le i razem iakoś ich na dogodzenie pożądlwościom twym zażył. Wspomniy, iakoś był w pomyślności, ale i iakoś wniesy nie pamiętał na Boga, *Recordare, quia recepisti bona in vita*. Wspomniy, że nie masz miłosierdzia dla ludzi bez miłosierdzia; że nie masz odpuszczenia dla bezbożnego; że nie masz żadney w piekle folgi ani pociechy. Wspomniy, że Święci są nieuzyci na twe bezbożne wołania: że ich łzy nie miały u ciebie względu i miłosierdzia na ziemi: że ubogich ięczenia pogardzałeś, wpośród twej obfitości.

Ach losie okrutny! ach stanie nayszczęśliwszy potępionego! Tożto nie dosyć na iego nieszczęśliwość, że Boga nie będzie oglądał na wieki, ależ jeszcze ma cierpieć męczarnie bez końca? Tak jest, tego nas Wiara naucza. O coż to za odmiana straszliwa! zwłaszcza dla tych, których życie pełne wszelkiey roskoszy i wygod. Ktoż to owych mocarzów świata przywiodł do ruiny tak nieszczęśliwey, że i kropli wody nie mają? Ktoż to zadaie raz tak potężny całej szczęśliwości świeckiey, że nieukoiona rozpacz, wyciska im łzy gorzkie nieskończonego płaczu? Czyż to ręka naysilniejszych synów świata, przywodzi do najsilniejszej męczarni? *Quomodo facti sunt in desolationem!* Ach iakże owi, przed którymi ziemia drżała, którzy swą chytrością przewracali całe narody, którzy swej chciwości poświęcali krew niewinną swych braci; którzy swej wyniosłości, z tysięcy familij zniszczenia chętnie czynili ofiarę, o iakże oni teraz są nieszczęśliwi na wieki! *Quomodo facti sunt in desolationem!* Ci pochlebniący pańów, którzy dla podo-

bania się ich wyniosłości tysiąc razy przedali swe dusze, i swe sumnienia, których sama rozpusta i występki, wypromowały aż do pierwszych w królestwie godności i urzędów: Ci bogowie ziemscy, których woli i mocy musiało zawsze wszystko ustąpić: Ach iakże teraz w potępieniu swém są nayszczęśliwsi! *Quomodo facti sunt in desolationem!* Jakże oni teraz wazą swą godność, i swoją przeszlą sprawiedliwość? Jakże szacują swą szkodę, którą w utracie Boga i zbawienia odnieśli?

Ale kiedy się nakoniec obeyrzą na wieczność nigdy nieprzeżyłą, na tę wieczność, w której nigdy nie przestaną bydl nieszczęśliwemi; na tę wieczność która ustawicznie dręczyć ich będzie: na tę wieczność, która przedtém od nich samych była zawisła, aby była im nayszczęśliwszą na wieki: Powiedz nam duszo potępiona, co ty w ten czas będziesz sądziła o szkodzie straconego twoiego Boga, i twoiego zbawienia? Będziesz żądała śmierci, ale ta głuchą będzie na twe wołania, i iako nie słuchała ona twej woli, kiedy przyszła na ciało, tak nie usłucha tém bardziey wzywana w wieczności! Ale co ja mówię, że śmierć nie przyjdzie? Przyjdzie na nich i ustawicznie ich pożerając, będzie dopełniać ich nawiększej nieszczęśliwości: *Mors depascet eos*. Ta to śmierć tam będzie, która umarzaia ustawicznie, nie umorzy ich nigdy; która pomnażając boleści, będzie pomnażać w boleściach życia, zadając katownie, będzie ich ożywiać na tém uciążliwsze czucie: *Mors depascet eos*. Ta to śmierć tam będzie, która będzie ich zniszczeniu przeszkadzać; która w ustawicznym konaniu będzie

ich zachowywać, która będzie im zawsze przytomna, aby męki cierpieć, a która się do nich nigdy nie zbliży, aby to cierpienie kiedykolwiek skończyli. O! ktoż z nas znieść potrafi tę szkodę z utraty zbawienia? albo kto zmieszkąć potrafi z ogniem pożerającym, i z płomieniami nie gaszącymi na wieki? *Quis ex vobis habitabit in ardoribus sempiternis?*

Ale kto z nas Chrześcianie zgromadzeni, kto z nas nie jest w niebezpieczeństwie utracenia zbawienia? Myśmy się z umierającego, i z umarłego grzesznika dowiadowali, iak wielka jest strata zbawienia; ale gdybyśmy tyle się mogli wzruszyć naszą Wiarą, ile nas zmysłom podpadające rzeczy wzruszają, ach postać iednego potępionego człowieka w myśli wystawionego, za grzechy daleko mniejsze, niżeli są pomiędzy nami, dosyćby już była mocna na wzbudzenie nas do szukania zbawienia. Gdyby się tu z dopuszczenia Boskiego pokazał nam człowiek potępiony, cały zanurzony w boleściach, cały zażarty w niepomahowanej rozpacz; cały tchnący straszliwym ogniem; gdybyśmy się z nim mogli rozmówić, za co on Boga stracił i zbawienie! Przyprowadziłbym go do każdego stanu, każdego wieku, i każdej płci człowieka, aby on nas wszystkich nauczył, wiele to potrzeba na to, aby Boga utracić. Przywiódłbym go pomiędzy młodzież płci obojczy, pomiędzy osoby zatopione w rozpuszczeniu i zbytku, zanurzone w obrzydliwości i niegodzie. Ach! iakżeby on żałośnie musiał zawołać, że on nie znał tych wszystkich nieprawości; nie przełamał nigdy reguł wstydu przyrodzonego; nie zatopił ni-

gdy swojego serca w rozpuszczeniu. Ach! za mniejsze daleko rzeczy dręczy się w nieskończonych płomieniach; *Crucior in hac flamma*

Zaprowadziłbym go do poczwary nieludzkości; do owych uciemiężycieli niewinności; do zdzierców publicznego dobra; do tyranów cudzej fortuny i sławy; do sędziów pilnujących samego zysku i interesu; do iurystów poprzysiężonych na niesprawiedliwość i machiawelstwo; do dworskich owych ministrów bez wstydu, i nauczycieli lubieżności. Ach! iakżeby tam wszędzie z płaczem potępiony musiał zawołać: Nie znałem iak takich zysku sposobów, nie zmazałem iak sumnienia mego tylą straszliwymi zbrodniami! za mniejsze iak daleko grzechy straciłem me zbawienie i Boga: *Crucior in hac flamma*.

Przyprowadziłbym go między Chrześcian, którzy w pomyślności zapominają Boga, a w przeciwności bluźnią iego Opatrzności; którzy nie szanują Domów Boskich, ani w nich nabożnie bywają; którzy krzywdzą Świątnice Pańskie, ani dbają na święte prawa Kościoła; którzy nad swój stan i kondycję, dogadza iak swym dziwactwom i uprzedzeniom, przestępują granice Chrześcijańskiej skromności w strojach, i uciążliwych expensach; którzy życie swe bydlęcym obyczajem samej poświęcają cielesności. Ach! zawołałby tam wszędzie ów potępiony, że jest za mniejsze daleko grzechy odrzucony od Boga: *Crucior in hac flamma*.

Coż nam na to serce nasze podaie? Będziemże tak mało ważyli naszą wieczną szczęśliwość? Bę-

dzienne tak śmiało się narażać na te straszliwe niebezpieczeństwa? Będziemże czekać owego straszliwego Anioła, który nam ostatni przyniesie wyrok, iż czasu już więcej mieć nie będziemy: *Tempus non erit amplius*. Ach! co za stan okropny jest, którego oczekujemy! Jest to stan człowieka zgubą swą przenikniętego; człowieka przerażonego swą myślą okropną: oto już dla mnie czasu zbawienia nie masz: *Tempus non erit amplius*. Żyłem lat tyle, przepędziłem dni tyle; już zginęły, już ich nie masz, bo ich na złe zażyłem.

Widzę wiecznego mego sędziego; znam potrzebę stawienia się nieuchronnego przed nim. Widzę wielki nieskończony wieczności, która się mym oczom otwiera! Już czasu nie mam dosyć czynić Boga moiemu: jużem stracił Boga: jużem stracił zbawienie: jużem utracił mą duszę. Ach! strato nie nagrodzona! Ale, ach potrzeba zabieżenia wcześniej tej stracie!

Obmyślmy więc przebóg! sposób iey uniknięcia; ani długo odkładamy naszej w tym usilności, ale dziś, dzisiaj zaraz, jeżeli Bóg mówi do serca naszego: *Hodie si vocem ejus audieritis*: Dziś nie zatwardzamy serc naszych: *Nolite obdurare corda vestra*. Dziś Kościół dla nas wyznacza początek Wielkonocnej Spowiedzi: Dziś początek szczególniejszego męki Jezusowej rozmyślenia: dziś więc obmyślmy najskuteczniej środki, abyśmy nie stracili zbawienia.

Ach! zbawże nas Zbawicielu Chryste, i błogosław przedsięwzięciom naszym, na uniknięcie straty zbawienia. Pokaż nam o Panie! miłosierdzie twoje nieskończone, i zbawienie twoje łaskawie daj nam: *Ostende nobis Domine misericordiam tuam, et salutare tuum da nobis*.

A M E N.

KAZANIE

NA WIELKI PIĄTEK

O MĘCE PANSKIEY.

Będą narzekali nad tobą głosem wielkim, i będą gorzko wołali: posypią się popiołem, i płakać będą nad tobą w gorzkości dusze swey płaczem gorzkim.
Bzech. r. 27. w. 30. 31.

MOWIC i płakać razem, rzecz iest trudna; mówić też o męce i śmierci Jezusowey a nie płakać, małej pobożności iest znakiem, Chrześcianie. Co mam obrać, naucz mię cierpiący Jezu! czyli mówić bez płaczu? i to będzie rzecz niepobożna; czyli mówić w płaczu i z płaczem, i to iak iest w sobie trudna, tak dostateczna byź nie może; czyli mówić do płaczu słuchającym Chrześcianom? do tego skuteczności nie znajdę w języku moim. Was Chrześcianie proszę, dajcie swe zdanie, co i iak mam mówić o męce i śmierci Jezusa Chrystusa. Czyli historią męki i śmierci iego z nabożnemi reflexyami wam opowiadać? lecz to w Postnych Kazaniach doskonale słyszeliście: czyli przyczyny tak srogiey męki, albo iey skutki zbawienne wyliczać? lecz coż to pomoże, ieżeli złodowaciale serca nasze, do żadney się stąd nie poruszają zbawienney odmiany? Wy-

borney wymowy czas płaczu mi broni; lecz płakać przynajmniej nad tobą, mój Jezu, i wszystkich kochających ciebie do płaczu nad męką i śmiercią twoją pobudzać, któż mi zabroni?

Prawda, że i tego bronić mi się здаiesz, gdy mówisz do płaczących nad sobą: Nie płaczcie nademną, lecz sami nad sobą i nad synami waszemi. Ale czyliż twa dobroć którą mię w płaczu hamujesz, we mnie niewdzięczności przyczyną byź ma? I owszem здаie mi się, że gdybym nie ubolewał w paczu nad męką i śmiercią Jezusową, w wiecznem nieszczęściu płakaćbym musiał nad nędzną duszą moją. Ktoż mi więc przygani, że was na teraznieyszym Kazaniu do płaczu nad męką i śmiercią Zbawiciela naszego pobudzać myślę? Uczynmy Słuchacze kochający Jezusa, znowę razem i z sobą i z cierpiącym Jezusem: Ja słowa i mowę do was, wy serca nabożne w pilnym mnie słuchaniu, do cierpiącego Jezusa obróćcie, a Jezus i dla mnie i dla was obfitych łask niech użyczy; tak wypełnemy proroctwo Ezechiela: *Wzdychać nad tobą będą rzewnym głosem, i narzekać gorzko: popiołem się posypią i płakać cię będą w gorzkości duszy płaczem naywiększym.*

Według tych słów Proroka taki uczynmy tey mowy naszej podział: że płakać męki i śmierci Jezusowey powinniśmy, *ejulabunt super te voce magna, et clamabunt amare.* Do tego przyczyna i pobudek szukać będziemy w pierwszej części Kazania. Że płakać męki i śmierci Jezusowey powinniśmy w naywiększym poniżeniu ciała i gorzkości duszy, *et plorabunt te in amaritudine animæ*

ploratu amarissimo: tych płaczu sposobów zażywać, uczyć się będziemy w drugiej Kazania części. Uderz Jezu bezodwłoki, w twarde serc naszych opoki, aby rżęsiście łzy lały. Tobie Boże ze skały wyprowadzać wodę jest własna, tobie z kamienia czynić syny Abrahama nie jest trudna; niechże mocy twej skutek uznamy w sercach naszych, dla większej chwały twojej i pożytku naszego. Matko cierpiącego Jezusa, podzielże z nami żalność serca twoiego.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Zwykło bywać, że rzeczy choć najsrożniejsze, kiedy spowszednieją wspomnianiem samem, przestają w partykularnem rozumieniu człowieka być strasznemi; rzeczy najżałośniejsze, i same przez się łzy wyciskające, przeciągiem czasu samym odmieniają się w mniemaniu ludzkim. Czyliż męka i śmierć Jezusowa ma być w tém porównaniu? Ach dla Boga! wszakże ten nam tu jest przytomny, którego płakać mamy, i jest przytomny z mocą, bo jest nayszanowniejszy, a przecie męk i śmierci jego pamiętkę obchodzimy. Jest przytomny z łaskami i dobrodziejstwami, a przecie tak wiele w oczach naszych cierpi! Jest przytomny kochając nas miłością nawiększą, a przecie ten który nas tak kocha, w mękach srogich umiera. I maż to wszystko tak spowszednieć w oczach naszych, żeby żadnego w nas nie spra-

nie sprawiło pomieszaniam? Chybabyśmy ludźmi nie byli. Otoż pierwsze źródło przyczyn płaczu nad Jezusem naszym, dla zacości, dobroci i miłości tego który cierpi, a cierpi męki nayokrutniejsze. Otoż i dla wielkości męk które cierpi, płakać go mamy, a cierpi te męki dla grzeszników i za grzeszników. Otoż i dla złości i niewdzięczności tych dla których cierpi, płakać nad męką i śmiercią jego powinniśmy. Te są przyczyny płaczu, patrzcież jak wielkie, sprawiedliwe, właśnie przyrodzone i skuteczne.

Ktoż kiedy z zacnych i dobrych umarł, a od kochających siebie płakany nie był? Taki albo prawdziwie dobrym nie był, albo ci prawdziwie złemi byli, i obłudną ku żyjącemu oświadcza miłość. Ktoż z nas jest, kto by się z tym nie szczycił, kochani Jezusa, Jezus miłość moją i kochanie moje, życie moje zaniego dać. Otoż ten którego kochamy, srogi męki cierpi. Oto ten umiera; kiedyż czas lepszy dania dowodu prawdziwej miłości? Ktoż to jest ten, co umiera, w którego śmierci cudowne dziwy całą naturę z swych fundamentów wzruszyły? Ktoż jest, Bóg, czyli człowiek? Człowiek szczerzy być nie może, Bóg też jest nieśmiertelny; więc chyba Bóg i człowiek. Lecz coż mówię, Bóg i człowiek umiera? Syn Boski umiera; Ach! oto miłość wszystkich wieków jest znieprawiona; radość nieba i ziemi jest zasmucona; wolność więzami skrzepowana, przyjaźń opuszczona i odrzucona, mądrość wyszydzona i wysmiana, powaga zdeptana, godność zelżona, piękność zeszpecona, niewinność potępiona, życie zabite. O dziwy! Syn Boży wyniszczony.

ny i starty. Jezus umiera, ktoż płakać nie będzie? O nieba! o Aniołowie! o ludzie i stworzenia wszystkie! oto Pan, Bóg, i Stworzyciel wasz umiera, ktoż się w żalu i zadumieniu zatapiać nie będzie?

Umiera wprawdzie, ile człowiek, ale nie tak iak człowiek. W czyieyże kiedy śmierci ziemia się trzęsła, słońce nie dało jasności, skały się padały, umarli powstałi z grobu, naybezbożniejsi w pierś się ze strachem bili? My sami nad wszystkie stworzenia nikczemniejszymi będziemy, jeżeli śmierć Syna Bożego ku żałości i płaczowi nam nie będzie. Patrzymy na dobroć jego, której żywa pamięć, płacz przy śmierci jego dla nas ma być przyczyną. Umarł Jakób w Egipcie, i że był mąż zacny i dobry, płakał go Egipt cały dni 70. Umarł Moyses, i że był mąż zacny i dobry, płakał go lud wszystek dni 30. Zdradą zabity był kapłan najwyższy Oniasz, i wspomniawszy na dobroć jego, płakał go choć niezbożny król Antyoch. Ktoż lepszy nad Jezusa? Kto łaskawszy nad tego, który i nadłamaney trzciny nie dołamał? Kto nam więcej dobrego uczynił nad tego, oprócz którego nie masz i być nie może nic lepszego? A przecię ten męski srogię cierpi, ten haniebnie umiera; my przecię śmierci jego nie płaczem?

Ach wstydzie i hańbo nasza! Coż jest? sam Jezus nas się pyta przez Proroka, co nam mógł uczynić, a nie uczynił? My mu za to nagrodzili złością, a przecię miłości jego ku nam końca nie masz; gdyż miłość jego ku nam jest miłość największa, bo duszę swoję kładąc za przyjaciół swoich. Ta tedy miłość czyliż nas nie wzbudzi do żalu nad śmiercią

tego, który nas tak kocha, nas tylko i naszego w tém szukając zbawienia? Którey matce umrze syn iey nayukochańszy, a ona go nie płacze? Którym dzieciom umrą rodzice im naymilsi, a oni się stąd nie sinucą? Komu umrze uprzecymie miły przyjaciel, a on go nie żałuje? Jezus syn Boski; Jezus dobroci naywiększey, Jezus z miłości ku nam cierpi, boleie, umiera; a nas to obchodzić nie ma? Chrzescianie, którzy Jezusa znacie, łask jego doznacie, miłości jego dowodów doświadczacie, patrzcież: umiera ten którego miłujecie, umiera ten którego kochacie, wszakże lzy ze straty kochanego, są miłości prawdziwey dowody. Czemuż nie mamy płakać nad śmiercią tego, którego kochamy? kiedy sam Jezus którego śmierci płakać mamy, płakał nad śmiercią kochanego sobie Łazarza?

Lecz uważmy drugie przyczyny płaczu nad męką i śmiercią Jezusową dla wielkości męk, które cierpiał. Cierpi Jezus na duszy, cierpi na ciele; cierpi na sławie, a cierpi bez żadney folgi; cierpi bez żadney pociechy, cierpi z samey miłości. Ey kto ma poznanie rzeczy, tu ie obróćcie; kto mi serce ku miłości sposobnie, tu ie nakłońcie; kto ma oczy ku łez wylaniu zdolne, tu ie otwórzcie! Jezus cierpi na ciele, a cierpi tak, że od stopy nogi, aż do wierzchu głowy zdrowia w nim nie masz; a cierpi tak, że starty iest i wyniszczony, i stał się iakoby trędowatym, a wyniszczony iest tak, że wyniszczenie jego iest napełnieniem naszym, a sinością jego uzdrowieni iesteśmy. Lecz żeby się to lepiej poznało, uważając tę srogość męk, które Jezus cierpiał, uważmy razem złość i niewdzięczność tych

dla których cierpi, i podziału w różności tych przyczyn, uczynionego odstąpić.

Zaprawdę wiele musiał cierpieć Zbawiciel nasz, bo cierpiąc za wszystkich i nad wszystkich, to wszystko cierpiał od wszystkich. Stawcie sobie człowieka najnieszczęśliwszego, przecię w największych udręceńiach iakąkolwiek cieszy się folgą. Jezus w Ogróycu ieszcze zaczawszy się smuć, tęsknić i lękać, aż do skonanania na krzyżu żadney ochłody, żadney pomocy, pociechy, folgi lub politowania nie miał. O Boże! cierpi prześladowanie Eliasza od Achaba, lecz tylko od jednego, i zaraz cuda czyni, i bardziej się wsławia. Cierpi Dawid od Saula, Semeia, Absalona, lecz tysiączne znayduie pociechy i nagrody. Cierpi Zuzanna potwarz, lecz Daniel ją oczyszcza z iey większą sławą. Cierpi Job na wszystkich swych dobrach, i na ciele dotknięty, przecięż go cieszą przyjaciele iego. Cierpi Jezus syn Boga żywego, i na zgubę iego wszyscy się i nayprzeciwniejszych sobie umysłów zgadzają: i choć kondycyą, religią, wiekiem, stanem, narodem z sobą różni, na zgubę Jezusa się iednoczą: Poganie i Żydzi, Rzymianie i obce Narody, pospólstwo i książęta, sędziowie i żołnierstwo, uczeni i prostacy, kapłani i lud wszystek, słowem, wszyscy się przykładają na zgubę Jezusa naszego. Ach Oycze przedwieczny! na co opuszczasz w mgłach srogich Syna twoiego? na co w płacz zamieniasz uroczystości iego, w lament i w ięczenie wesołość iego, a wkrzyż i sromotę królestwa iego?

Nie ma Zbawiciel nasz pociechy niskąd: Oyciec niebieski kocha go, lecz w swym dekrecie jest nieod-

mienney; Anioł go umacnia, lecz razem i kielich męki prezentuje; Piotr się został przy nim, lecz właśnie na to, aby go bardziej zaprzaniem się swém zasmucił. Zewsząd smutek i boleść, a Jezus stawszy się ofiarą miłości i boleści, staie się ofiarą wszystkich czasów, ofiarą wszystkich ludzi sprawiedliwych i bezbożnych, i iako wszystkich nas grzechy na siebie przejął, tak wszystkim nam powinne męki poniosł. Ktoż cię dobry Jezu, przymusza za niewdzięcznych umierać, i nieszczęśliwości nasze na siebie przyymować? Śmierć podjąłeś, abyś nam dał życie; a nieszczęśliwości, abyś ie w błogosławieństwo dla nas zamienił. I tym się podobno ieszcze o Jezu! trapisz, że więcej cierpieć nie możesz! a my w roskoszach żyć chcemy? O Jezu! gdzież znaydę dobroci twoiey i złości moiey przykłady? Gdzież znaydę przykłady miłości twoiey, a moiey niewdzięczności, ieżeli nie w męce twoiey? Sam Zbawicielu mój, co tylko wspomnisz o niey w Ogróycu, aż pot twój staie się iako krople krwi spadające na ziemię. O iak straszna potyczka pierwsza! Ach! iam był w sercu twoim Panie natenczas, którym cię tak trwożył, i grzechy nasze przed nami ieszcze męczyły Pana.

Modli się w Ogróycu, a wysłuchany od Oycy nie jest; wydany od Judasza, poimany i związany od łotrów, zaprzany od Piotra, w domach Annasza i Kaifasza polićzkowany, wysmiany, zeplwany, zelżony, naygorszym złoçynicą osądzony. O! bezbożności niesłychana! Coż czynimy Chrześciane, kiedy Jezusa obrażamy? kiedy bliżnich naszych, członka iego szarpiemy? Mówcież wszyscy do Jezusa zelżonego: Ach Panie! myśmy to, my godni wzgardy,

którzysmy tobą gardzili! my policzków godni, którzyśmy cię policzkowali! Ty przecie za nas niegodnych i niewdzięcznych cierpisz.

Prowadzony był Jezus ze wzgardą, biciem i popychaniem do sądu Piłata, tam iak winowayca sądzony; do Heroda posłany, tam wzgardzony, w szederską szatę przybrany, za nie mającego rozumu osądzony; znouu do Piłata odesłany, tam nad Barabaszą zloczyncę śmierci godniejszym osądzony. O dokądże iuż przychodzi hańba i wzgarda twoia nayukochańszy Jezu! O Chrześciance! nayniepoczciwszy zloczynca, nad niewinnego się przenosi; grzesznika nad Boga przekładaia. Powiedz nam naymilszy Jezu, czy takaż w tém poniżeniu iest dla ciebie wzgarda, iako kiedy Chrześciance roskosz i czarta przekładaia nad ciebie? Ach! daleko większa, bo od tych którzy większych twej miłości skosztowali dowodów. Coż czynim? kiedy miłość naszą z nierozumną zapalczywością w znikomém zatapiamy stworzeniu? nad miarę, stan i kondycyę, ciała i zmysłom pozwalamy pociechy? Ach gardziemy Jezusem nad wszystkie nikczemności; a możeż być większa bezbożność?

Obnażaią Jezusa w pośród rynku; ach duszo moia! iak to wspomnieć możesz? Wiążą naydelikatniejsze ciało tęgiami do pręgięra powrozami, o! któż mi łez doda na oplakanie tak dziwnego widoku! Sicką srodze kaci, krew się obficie leie, nayświętsze ciało opada. Podźcież nieczyści grzesznicy na omycie się do źródła; Patrzcie ludzie na Zbawiciela waszego, patrzcie na to, czegoście grzechami waszemi przyczyną byli. O ciało panieńskie! ciało

ze krwi Maryi Panny od Ducha Sgo uformowane, także się w swej własnej krwi za nas wylaney broczysz? Myślmy sobie, że Jezus odwiązany od słupa, i iako snopek na ziemię omdlawszy upadły, podnosi się wszystek skatowany i zekrwawiony, i mówi do nas: Oto za was, dla was i od was cierpię, a nic wzajem nie pragnę, oprócz dusz waszych, serc waszych! O ludzie! czyż będziem żałować serc naszych Panu, takie rany za nas cierpiącemu? Daymy mu, aby ie krwią swoją omył; choćby nayszkaradniejsze były, czyste będą. Gotowe są serca nasze, Panie, dla ciebie, gotowe serca nasze.

Odbiera potém Jezus dekret śmierci; swywoła rozpustników wtłacza nań ostrą koronę cierniową z kolcami, aż do mózgu nayświętszego przechodzącymi; kładą nań krzyż wielki, i na miejscu śmierci z szat go odzieraia, rany wszystkie odnawiaia. Uderzaia o krzyż na ziemi leżący, i rozciągaią srodze, ręce tępemi goźdzmi przebiiia i nogi, w dół krzyż wpuszczaią. O! boleści nad wszystkie boleści! Natura się wzdryga wspominaiąc ie tylko. Napawaią go żółcią, wisi w nieźmiernych boleściach, w oczach całego świata przez godzin trzy na krzyżu, i wyrzekłszy ostatnie słowo według Jana Sgo *Consummatum est*, spełniło się, umiera iakoby mówiąc: Oycze! ach Oycze mój, oto się iuż ofiara wykonała, wola się twoja wypełniła, proroctwa iuż spełnione, Ewangelia ogłoszona, rodzaj ludzki odkupiony, więźnie oswobodzeni, nieprzyjaciel pokonany, Sakramenta ustanowione, niebo otworzone, świat naprawiony. To mówiąc właśnie umarł, wy-

pełniwszy sprawiedliwość Oycu za nas, dopełniwszy największej miłości ku nam, doznawszy nayspełniejszej złości naszej ku sobie.

Coż mu za to oddałem Chrześciane? uważmy. Życie nasze całe przebieżmy, cożśmy Jezusowi miłego i przyjemnego uczynili? o Jezu! ktoż cię płakać nie będzie? Nad lada umarłym pismo święte płakać każe: *Super mortuum producat lacrymas*, dlatego że ustała światłość jego; w Jezusie wszystkich nas światło ustało, a płakać nie będziemy? Ach! wszystkie stworzenia wzywamy do płaczu, bo Pan ich wszystkich umiera. Jezu zbawco nasz! jeśli ci miły płacz kochających ciebie nad tobą, dayże nam serce skruszone, i łez obfitość, na oplakanie męki i śmierci twojej. Przy śmierci twojej skały się padały, czemuż serca nasze gorsze bydz mają? Żywioły wszystkie żałowały Pana, człowiek rozumny żałować nie ma? Ey! wypełniajmy chętnie proroctwo Ezechiela: *Ejulabunt super te voce magna, et clamabunt amare*. Płaczmj rzewno Jezusa naszego, a płaczmj w największym poniżeniu ciała i gorzkości duszy: *Cinere conspergentur, et plorabunt te in amaritudine animae, ploratu amarissimo*.

Nie przykrzcie sobie Chrześciane, proszę, krótko tych płaczu sposobów uczyć się będziemy w następującej drugiej Kazania części.

CZEŚĆ DRUGA.

Płaczmj Jezusa, Boga naszego, w największym poniżeniu, psując to wszystko w ciele naszym, co było przyczyną lecznośnych ran i boleści w ciele Zbawicielowem, a psując to wszystko tak, żebyśmy żalowali tego serdecznie, cośmy źle uczynili, i poskramiali toż ciało nasze, aby nas więcej w podobne nie prowadziło bezbożności, słowem, poniżając ciało nasze przez pokutę i umartwienie.

Kiedykolwiek Pismo Ste o pokucie wspomina, zaraz o posypywaniu ciał pokutujących popiołem, o przyodzianiu onych grubym worem wzmiankę czyni, o płaczu i narzekaniu znać daie. My kiedy poznałem wielkie przyczyny płaczu nad męką i śmiercią Jezusową, i poznałem, żeśmy sami tego wszystkiego sprawcami byli, niepodobna, żebyśmy do pokutnego płaczu serc naszych skłonionych nie czuli: a kiedy uznajem przyczynę najbliższą złości naszych, niesformości ciała naszego, niepodobna, abyśmy tego domowego nieprzyjaciela naszego poskramiać i ukarać nie uznali potrzeby. Płaczmj więc w pokucie męki Zbawicielowej Chrześciane, a pokutujmy w nabożeństwie, i serc uprzejmym skruszeniu. Płaczmj męki i śmierci Chrystusa Boga naszego w umartwieniu ciała, a martwiymy tego nieprzyjaciela naszego, w czynieniu dobrowolnych sobie przykrości, w cierpliwym znoszeniu przepuszczonych od Boga nieszczęśliwości, w zabronieniu uciech zmysłom swoim, w poskromieniu złych żądz ciała naszego.

O Jezu! grzechy nasze zamordowały i umorzyły cię; więc potrzeba, ażeby naprzód przez Sakramentalną pokutę szczerą same umorzone zostały. Rozpusta nasza srodze więzami skrępowała Jezusa; więc potrzeba, ażeby w tym przynajmniej czasie, nabożeństwem gorącym zniesiona była. Serca nasze zatopione w stworzeniu, wypaszone na łechcących wszeteczności uciechach, srogich wzgard i zelżywości przyczyniły Panu; niechże teraz przynajmniej w tym dniu najsmutniejszym, skrucą zbawioną przerażone będą. Myśli nasze pyszne, zazdrosne, wszeteczne, cierniem okrutnie zraniły Jezusa głowę; niechże się teraz w pokucie około rzeczy Boskich z nabożeństwem zabawią. Twarze nasze wytuczony zmyślnością, na zgubę dusz niewinnych, wynalazkiem piekielnym wypiękzone i ufarbowane, twarz Jezusową zeplwały i zelżyły skądnie; niechże teraz przynajmniej pokutą prawdziwą wycieńczone będą.

Czyliż wam zbywa Chrześciance, na okazyach nabożeństwa? czyli wam zbywa na naukach zbawionych? czyli wam sposobów umartwienia brakuje? Ciągnie kogo chęć do rzeczy miłych: ey wspomniy na mękę srogą Jezusa, a dla niego ten akt umartwienia uczyn. Miła ci kompania ukochanej osoby, pragną obecności twojej dla swojej i twojej uciechy; ey wspomniy proszę na rany Jezusa, wspomniy na śmierć jego okrutną, dufam Bogu że ci da łaskę zwyciężenia siebie samego w tej mierze. Prowadzi cię chęć do niepocziwej rokoszy, wspomniy na Jezusa przy słupie obnażonego, ubiczowanego, zekrwawionego; a jeżeli najmniejszą

iskierkę masz jeszcze miłości ku niemu, mniemam że się w tém utrzymasz i zwyciężysz. Piliśtwo ci jest miłe, wspomniyże na pragnienie Jezusa, w którym był żółcią napawany, a wspomniy z miłości, dufay Bogu, że z niego powstać pomoże. Chrześciance, nie pielęgnuycież zbyt pieszczanie ciał waszych, lecz pomniay na srogość męki Jezusowej, jeżeli tyle serca nie macie, ażebyście sami sobie umartwienie czynili, przynajmniej te, które sam Bóg na was przepuszcza, cierpliwie i bez szemrania znosząc, cierpiącemu za was Jezusowi je ofiarujcie. Trafi się nieszczęście iakie, zelżywość od złych ludzi, opaczne w złych rzeczach posądzenie; wspomniyże na Jezusa cierpiącego, a wszystkie gorzkości słodyczą ci się staną.

Te tedy są sposoby które mi męki i śmierci Jezusowej w poniżeniu ciał naszych płakać powinniśmy. I chociaż niepodobna, ażebyśmy tych płaczu zażywaiąc sposobow, nie mieli zbawiennej gorzkości w duszy naszej, przecięż te szczególne dwa sposoby płakania w gorzkości duszy, króciuteńko wspomnę. Gorzka jest rzecz porzucić Boga, a to się przez grzech dzieie; gorzka też jest choć już w pokucie i pamięć na to, żeśmy kiedy Boga porzucili; a do naszej materii mówiąc, żeśmy grzechami naszymi Boga umęczyli; o toż iedną gorzkość. Powtóre, nader smutna jest wspomnieć na nieszczęśliwe skutki złości naszych, a to się dzieie, kiedy wspominaemy na straszną mękę Jezusa. Otoż są dwa sposoby w gorzkości duszy opłakiwania męki Jezusowej, pamięć pokutna na złość i niewdzięczność naszą, iako na przyczynę męki Zbawicielowej, i częste a

nabożne rozpamiętywanie teyże męki, iako opłakanego skutku złości naszych. Niechcę i nie śmiem dłużey bawić was mową moją Chrześcianie.

Teraz ty Jezu umęczony zacznij mówić do nas z katedry Krzyża twoiego; ty nam wyraż cierpienie twoie, a bez pochyby wszyscy cię płakać będą w naywiększém poniżeniu ciała, w gorzkości duszy: *Cinere conspergentur, et plorabunt te in amaritudine animae ploratu amarissimo.*

Przyczyny płaczu i ubolewania nad męką i śmiercią Jezusa, którem wam powiedział w pierwszej Kazaniu części, acz same z siebie są mocne, przecięż iezeli im miejsca w rozumie i w sercu waszém nie dacie, nieskuteczne będą. Pamiętajcież więc o nich proszę, pamiętajcie o tém, że ubolewać nad Jezusem cierpiącym powinniśmy, dla zaćności, dobroci i miłości tego, który cierpiał; dla wielkości męk które cierpiał; dla złości i niewdzięczności tych dla których cierpiał. Wyrażcież te przyczyny żalu na sercach waszych. Sposoby którem podałem w drugiey Kazaniu części, acz są nader łatwo, przecięż niepożyteczne będą, iezeli ich zaniedbacie. Mieycie ie więc w używaniu, płacząc nad męką i śmiercią Jezusową w naywiększém poniżeniu ciała przez pokutę i umartwienie, w gorzkości duszy, przez pokutną pamięć na złości swoje, iako przyczynę męki Zbawicielowey, i przez częste i nabożne rozpamiętywanie teyże męki Pańskiej, iako opłakanego skutku złości i bezbożności naszych. Mieycież proszę w używaniu zawsze, te zbawienne ubolewania i płaczu nad męką Chrystusową sposoby.

O cudo niesłychane od wieków miłości i boleści, Jezu nasz! Skropże oschłe serca nasze krwią z ran twoich płynącą; my zaś ią mieszaiać ze łzami naszymi, zniey oczyszczenie niech mamy. Cierpmy współ z Panem naszym Chrześcianie; on krew swą za nas obficie leie, my dla niego łzy wylewamy rzesiste: a iako nikt nie jest, za kogoby Jezus krwi swey nie wylewał w boleści, tak nikt bydz niepowinien, ktoby ubolewającym affektem, ze skruszonego serca, smutnego nad nim nie wydawał ięczenia.

Zbliży się Chrześcianie na mieysce męki pod krzyż Jezusa: Podnieście oczy wasze na krzyż, weryzycie na Chrystusa, coż w nim obaczycie, co by nas do miłości iego i płaczu nad nim nie pobudzało? Oto głowa skłonią do pocałowania; serce włóćnią otworzone do uniałowania; ręce rozciągnięne na obłapienie; wszystko ciało wystawione na okup. A więc kapłani Boscy i słudzy ołtarza, płaczcie naywyższego Biskupa waszego; ludzie uczeni płaczcie Nauczyciela waszego, płaczcie mężowie szlachetni, bo upada korona głowy waszey; płaczcie panielki, bo umiera naymilszy wasz oblubieniec; ubodzy płaczcie, bo ginie ucieczka i wspomóżenie wasze; opłakuycie sieroty, boście się zostały bez oycy; chorzy bez lekarza; płaczcie osierociate wdowy, oto pocieszyciel wasz umiera. Wszyscy ludzie płaczmy Pana naszego, wołaymy w żałości głosem rzewnym, według słów Ezechiela: *Ejulabunt super te voce magna et clamabunt amare.* Posypuymy pokutnym popiołem w żałości głowy naszej, i płaczmy w gorzkości duszy: *Cinere con-*

spergentur et plorabunt te in amaritudine animae ploratu amarissimo.

Wspomoż nas w tém miłości nasza na krzyżu rozpięty Jezu, abyśmy politowaniem się naszym nad tobą, tém bardziej się miłosierdzia twego godnemi stali. Mówcie wszyscy nabożnym głosem i sercem: Jezu naylaskawszy i nacyierpliwszy! przez mękę, krzyż i śmierć twoję, zmiłuy się nad nami. Jezu! niech nam krew twoja nie będzie na potępienie. Zmiłuy się nad nami; zakryy nas w ranach twoich i zbaw nas.

A M E N.

KAZANIA TRZECIE POSTNE

O ŻYCIU WIECZNÉM I SPOSOBIE
ZBAWIENIA.

W KOSCIELE ŚWIĘTEGO JANA

R. 1775. W WARSZAWIE MIANE.

Kazania X. Karpowicza.

KAZANIE

NA PIERWSZY CZWARTEK POSTU

O pewności życia wiecznego.

Bracia... Czas już jest, abyśmy ze snu powstałi; teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze, niżeliśmy rozumieli, noc minęła, dzień się zbliżył; porzućmy więc dzieła ciemności, a przywdziemy zbroję światła. w Liście do Rzymian w roz: 13.

CZAS pokuty i postu, któryśmy wczora zaczęli; tajemnice wiary, które mamy rozmyślać w tym czasie; stan wewnętrzny dusz naszych uważany przez wzgląd na ten czas, i na te tajemnice: wszystko to razem zdać się dziś wzbudzać w gruncie serc naszych moc głosu tej Wiary, która będąc prawidłem naszych obyczajów w tém życiu, ma być regułą naszego losu w wieczności. Bracia! czasby się nam już przecię ze snu ocucić, czas o życiu wiecznem, i o zbawieniu pomyśleć, czas dzieła ciemności porzucić. *Fratres, hora jam est de somno surgere.*

Czas naprzód ten wielkiego Postu, będąc nam dany od Chrystusa w przykładzie, podany od Apostołów w nauce, nieprzerwany wiekami Kościoła w zachowywaniu, wspomina nam dziś przyzwoitość

urządzenia chuci i namiętności, potrzebę powściągnięcia ciała i jego niekarności, powinność pojednania się z Bogiem, z bliźnim, i z samemi sobą.

Tajemnice powtórne Chrześcijaństwa, których szczególnie w tym czasie Kościół pamiątkę obchodzi, będąc fundamentem wiary naszej, przywodzą nam na myśl upokorzenie się Stwórcy dla szczęśliwości stworzenia, mękę Chrystusa dla naszego zbawienia, i śmierć wcielonego Boga dla okupu przestępnego człowieka.

Stan nakoniec dusz, czyli go uważym, iak znudzony w doczesnych przykrościach, czyli go obaczym uciśniony zgryzotą zawiedzionego sumnienia; czyli się nakoniec obejrzm na ważący się i nby pływający wpośród zgorszenia, bluźnierstw i niedowiarstwa: To wszystko kiedy porównamy i z tym czasem świętym, któryśmy poczęli, i z temi tajemnicami najsświętszemi, które mamy rozmyślać, o iakże same się gwałtownie zgłębi serc, choćby najbardziej obłąkanych muszą na nas wyrwać wołania: Bracia! Czas nam też przecię ze snu iuż powstać; czas powinności wiary przypomnieć; czas szacunek krwi Syna Boskiego na duszach naszych odnowić; czas nieprawość bezmierną, mocą umartwienia poskromić; czas poznać tę karę, któreśmy godni; czas szukać szczęśliwości, którey nam trzeba; czas upewniać swe zbawienie, i myśleć o tej wieczności, która nas nigdy nie minie. *Fratres. . Hora est nos surgere; abjiciamus opera tenebrarum, et induamur arma lucis.* Te słowa, mōcne były w uściech Pawła Sgo i skuteczne w sercach pierwszych Chrzęścian, do których on ie mō-

wił; lecz czyliż tracą one moc swoiey powagi i teraz, iesli w was znajduią sięca do pożytkowania z nich gotowe?

Tak iest Chrześciane, kiedym się ia pełniąc słodkie Wielkiego Pasterza waszego i Przeświecnę Warszawskiey Kapituły rozkazy i żądania, na mówienie do was przez Post ten wielki ofiarował; kiedym się na wszystkie okoliczności i moiego urzędu, i waszego pożytku, i powszechney wiary potrzeby obeyrzał; kiedym iuż nakoniec na gruncie tego wszystkiego, przedsięwziął Kazań tych materją o pewności życia wiecznego i iego potrzebie: o Religii na życiu wiecznem ufundowanej: o staraniu się o zbawienie: o szkodzie iego utraty: o sposobach iego ubezpieczenia, i o tém do was mowić postanowiłem; te naypierwsze słowa Pawła Sgo na myśl mi przyszły: Bracia, czas nam się iuż przecięż ocucić! Albowiem bliższe iest nasze zbawienie, niżeliśmy o niēm rozumieli. *Fratres. . . propior est nostra salus, quam cum credidimus.* Bliskie nas iest nasze zbawienie, bo życie wieczne, iest pewne; bo życie wieczne, iest koniecznie potrzebne; bo religia, którą wyznałem, iest Boska i niezawodna. *Oto iest pieruszych trzech Kazań materją.* Bliskie iest nam nasze zbawienie; więc starać się o nie w poprawie obyczajów potrzeba; więc straty iego bać się należy; więc żyć iedynie dla otrzymania iego naypierwszą iest naszą powinnością. *Oto iest, o czém trzy dalsze będą Kazania.* Bliskie nakoniec nam iest nasze zbawienie, bo męka Jezusa Chrystusa czyliż nie iest dostatecznem nami iego ubezpieczeniem? Lecz o tém osobno da Pan Bóg,

w dzień wielkiego Piątku pomówiem. Teraz zaczniemy już o tém, co dziś ma być naszą uwagą.

Pewne jest życie wieczne; lecz któż z was o tém powątpiewa? Pewne jest życie wieczne, ale w czyichże z nas obyczajach i życiu znaki tej pewności widzimy? Jeżeli życie wieczne jest pewne, skądże śmiałość bluźnierstwa porównującego ludzi z bydłą? Skąd zuchwałość pism, to życie podających w wątpliwość? Skąd bezbożność zdań upodlających człowieka, aż do porównania go z bestyami? i pokrzywdzających Stwórcę, aż do uczynienia go próżnym i niepotrzebnym w naturze? Ach! te to są przyczyny, które będąc trucizną cnoty i obaleniem serc słabych, są mi pobudką do mówienia dziś o tém, i do pokazania wam w tej mierze prawd niewzruszonych i mocnych. Proszę na nie dać pilną waszą uwagę.

Jest Bóg; więc pewne jest życie wieczne po śmierci: bo inaczej nie byłby on nam potrzebny. Czuiem w nas różną od ciała duszę; więc pewne życie jest wieczne: bo inaczej dar ten byłby w nas próżny, i w naturze nieznosny. Obaczmy więc naturę duszy człowieka, czyli może ona sama z siebie podlegać zniszczeniu; to będzie uwaga pierwsza. Obaczmy naturę Stwórcy człowieka, czyli on może chcieć duszy ludzkiej zniszczenia; to będzie uwaga druga. Ani dusza nasza jest tej natury, aby z siebie podlegała zniszczeniu; ani Bóg jest tej natury, aby mógł chcieć jej zniszczenia; i czyż może być mocniejsze życia wiecznego upewnienie?

O wielki Boże! wszystkie dzieła twoje pełne są wszechmocności, a cała twoja wszechmocność wysilona się być zdaie dla życia wiecznego nam upewnienia; wyraż dziś moc tej pewności na naszych rozumach, sercach i obyczajach, za przyczyną Matki Jezusa Chrystusa, który nas na szczęśliwość życia wiecznego odkupił.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Przykra to rzecz może się zdać komu, że do wiernych wpośród ich najgorętszego nabożeństwa, zaczynam dziś mówić o życia wiecznego pewności, nie zaś o moralnych iakich naukach na uszczęśliwienie społeczności ludzkiej służących; ale jeżeli cała moralność bez nadziei życia wiecznego, jest to próżny tylko wyraz bez istoty; iakże można bez fundamentu budować? albo czuiąc podkopywane fundamenta budowli, wierzech sam tylko iey opatrywać? O pewności życia wiecznego mówić, jest to wspomnieć grunt prawdziwej cnoty, fundament religii, pobudkę dobrych obyczajów, regułę pocziwości, nagrodę zasługi, koniec wszystkiego, co tylko człowiek w naturze całej może dobrego czynić, pożytecznego myśleć, przykrego cierpieć, prawego wykonywać, owo zgola, pewne jest życie wieczne. Więc pewna cnoty nagroda, pewien występki ukarania, pewna złość hańby i zawstydzenia, pewne prawa swojego skutku, pewna społeczność swej szczęśliwości, pewna poezciwość swe-

go szacunku. Znośmyż tę pewność; znosiem iestwo Stwórcy, i potrzebę opatrności; znosiem powinność obowiązków i wszelkiej pocziwości; świat poddałem ślepego azardu losom, a naród ludzki podłych namiętności i dzikiego nierządu czynimy łupem. Wysoka wprawdzie i trudna do prostego pojęcia zdaie się bydz ta materya; wszakże w tym sposobie pragnę ią dziś podać waszey uwadze, że czyli weyrzym w obszerność całej natury, którą iakokolwiek poznałem; czyli się spytamy rozumu, którym się zaszczycamy; wszystko to pokaże nam niezawodną pewność tej prawdy, iż istota dusz naszych sama z siebie zniszczeniu nie jest podległa. Są to dwa mocne razy, procz wiary Boskiej, którą wyznałem, na obalenie niewierności. Chciejmy się im pilnie przypatrzeć.

I. Ogłasza nam tę prawdę natura, i w biegu powszechnym swych odmian, które się nigdy nie odmieniają, i w odmianach pewnych swych dzieł, które dla nas są niepojęte. Ogrom głosu obszernych niebios woła nieustannie nad nami: *Dusza ludzka jest nieśmiertelna*; a oblicze ziemi i wszystkie na niej stworzenia odpowiadają niebu: *Dusza ludzka jest nieśmiertelna*. Rodzaju ludzki! wnidz tylko w świątynię natury, w tę świątynię całego niebios i ziemi gmachu; przypatrz się dziełom, i spytaj się przedwieczney mądrości wyroków. O! nie wynidziesz stąd zapewne, aż przekonany o swej nieśmiertelności zostaniesz. Widzim w naturze nieustanne odmiany, ale doyrzeć tam nie możemy nigdy żadney najmniejszey rzeczy zniszczenia, aż póty, póki ich wszechmocność w swoim czasie nie

zniszczy. Noc następuje po dniu, dzień miejsce zajmie nocy, powstają gwiazdy i światła, aby się w czasie swym skryły; kryją się, aby znowu zśliczniejszym światłem powstały. Ziemia idzie przykładem niebios; każda postać odmienia za czasem swą powierzchowność, proszek, atom najmniejszy nie ginie, i w naturze całej nie podpadać nie może zniszczeniu; a gdzież się podzieli owa moc, która dziś te ciała nasze ożywia, kiedy te ciała pójdą w powinna sobie rozsypkę?

Czuim w sobie różną od ciała moc, nas ożywiającą; doznawamy nie raz, że ciało nasze własne bywa na przeszkodzie duszy w iey rozmyślaniach; doświadczamy w sobie, iż wtenczas najmocniej myślem o prawdach wszystkich i doskonałości, kiedy o zwierchnych obiektach i o ciele swém nieiako zapominamy; śmierć nazywamy rozłączeniem ducha od ciała, nie poymuiem, aby myśl nasza i dusza z cząstek się iakich składać mogła, i znowu na nie rozsypywała; widzim nakoniec, iakiemi drogami ciało obumarło się psunie, i w inszą ziemi postać obraca. A ówże duch, który to ciało znał bydz dla siebie cigzarem, ów rozum, sam się nad sobą reflektujący, owa nienasyconosc wspaniałych żądz, pragnień i wynalazków; owo dążenie ustawiczne do szczęśliwości, owa myśl swą obszernością obeymująca prawdę, sprawiedliwość, niebo i ziemię, iakimże sposobem, pytam się, ginie? Czy na wzór ciała powoli się w inszą postać zamienia? co bydz przez iey istotę nie może. Czy nagle inszą formę na siebie bierze? co rzeczą z siebie jest niepodobną. Czy niszczeie nakoniec? co byłoby obaleniem praw

niewzruszonych w naturze. O tajemnico nieśmiertelności! ale znieśmy tylko tę nieśmiertelność, a natychmiast wszystko, co się tylko dzieje w naturze, będzie cudem i tajemnicą bardziej niepoigłą, niż nieśmiertelność sama. Te władze dusz naszych, które w sobie i w drugich poznaiemy; te żądze zawsze nowe, a nigdy mienasycone, które w sobie czuiemy, są to dowody, których niewierność nie może obalić nigdy, a które największymby były cudem w naturze, gdyby się życie dusz naszych wraz z naszym ciałem kończyło.

Zmysłność zwierząt tyle umie, ile może być nauczona; i co tylko czyni z natury, czyli z nauki, zawsze to czyni nieodmiennie i iednostaynie; nic nowego, nic z swego własnego wynalazku nie przyłożywszy. I coż to za podobieństwo do pojętności i do myślenia człowieka? który gdyby żył wieków tysiące, zawsze pragnie o nowey się prawdzie dowiedzieć, i kończy życie ieszcze nauką niesyte! a żądze jego, o kiedyż i czymże prócz Boga w wieczności, mogą być nasyccone!

Dał nam Autor natury serce ku nieśmiertelności dążące, nadzieia niezmordowana nigdy unosi co raz wyżej a wyżej nasze pragnienia zawsze: nie zostawił on nam zupełnego dobra na ziemi, ale właszy niewyciężoną chęć i pragnienie szczęśliwości, zachował dobra w wieczności, które nas same mogą nasycić, i pragnienia nasze napęłnić. Jeżeli się bowiem wszystko z nami kończy w tém życiu, czemuż tu szczęśliwości naszej nie znajdziemy? Jeżeliśmy tylko dla rokoszy zmyslnych stworzeni: czemuż się niemi nie możemy nasycić, owszem z nich

znayduiem smutek, gorycz i udręczenie serc naszych? Jeżeli się nie mamy inszego szczęścia spodziewać, prócz doczesnego: czemuż go nie znajduiem na ziemi? Skąd to jest, że same honory i sława nas trudzą, bogactwa niespokojnemi czynią, rokoszy wyniszczają, nauki ciekawość bardziej rodują, niż kontentuią? Wszystkie inne stworzenia kontente są ze swojego losu; człowiek sam tylko jest niespokojny, sam w sobie się trapi i nudzi, sam się dręczy w swych żądzach, drży w swych boiaźniach, usycha w swych nadzieiach, marnieie wpośród swych rokoszy. Ach serce ludzkie! naznaczone cechą nieśmiertelności, w wieczności Bóg dopiero zachował żądzy twych nasycenie. O! błahie i marne wątpliwości niewiernych! podźcie do swego własnego serca, podźcie do żądz swych i pragnień, podźcie do całej natury: tam znajdziecie ułatwienie waszych trudności; podźcie do rozumu własnego, jego moc wolna od zepsucia passyi, o tey was prawdzie przekona.

II. Tę prawdę nam opowiada rozum, i w swej własnej naturze, i w swych przemyślnych wynalazkach, i w swoich przedziwnych dziełach, które mi świat cały napęłnia; a od wschodu aż do zachodu świat złączony i zjednoczone narody, głos iednomysłny wydaia: dusza ludzka jest nieśmiertelna. Moc ludzkiego przemysłu pracą swą przenosząca góry, i na samych przepaściach bagnisk podnosząca nayokazalsze wieże i miasta, zostawiła potomości ślady kosztowney pracy, a niewierności dowód na iey hańbę i przekonanie. Co za różnica jest dusz ludzkich od bydłał najmocniejszych, i nay-

zmyślniejszych zwierząt? Moc ludzkiego przemysłu naznacza bieg wodom, obraca wstecz rzeki, łączy odległe morza, osusza na pożyteczność przepaściste błota, okrywa okrętami oceany, przyjaźni najodleglejsze od siebie królestwa i narody, rozmierza nieba, okrąża granice ziemi, zwycięża w naskrytych tajemnicach naturę. Ach! twoim to tylko jest dziełem, duszo rozumna, a udziałem twego rozumu musi być nieśmiertelność konieczna. Wszystko to, co umiemy, albo pragniemy umieć, wszystko to, co kochamy albo żądamy otrzymać, wszystko to, czém się wstawiamy, albo chcemy się stać w potomności sławnymi; dowody to są nieuspokoienia naszego aż póty, poki się w stanie nieśmiertelności nie uyrzym.

Świat cały niniejszy, prorocstwem jest dla nas świata przyszłego, życie wieczne ożywieniem w nas jest życia teraźniejszego, życie nieśmiertelne poprawić ma w nas nierządy życia doczesnego. O prawdę rozumnemu stworzeniu naypożądańsza! i któżby się spodziewał, abyś znajdowała kiedy opór i sprzeciwienie się od ludzi? Ach! wiek nasz doczekał się tych dziwotworów, którzy chlubią się porównaniem siebie z bydlętą, a samych znaków nieśmiertelności zażywają na upewnienie się, iż ich końcem będzie zniszczenie. Ah! nie są to, nie są, błędy rozumu, ale zepsucie serca i głos namiętności, który te bluźnierstwa wydał! Jak prędko zepsute serce i obyczaje, iak prędko zdeptane prawa natury, wstydu i cnoty, iak prędko zawiedzione sumnienie odżywia zgryzoty nieuduszonych ieszcze z gruntu rozumu i wiary prawideł; natychmiast moc

rozhułkanych passy wyńscza najwyższe światła rozumu, zaczyna się człowiek lękać przyszłości, przestaje pragnąć życia wiecznego, przestaje życzyć sobie nieśmiertelności; zaczyna na koniec szukać wątpliwości, aby mógł temu nie wierzyć, czego się boi, i aby w drugim rozumieniu obalił tę pewność, której się sam lęka.

Daycie mi proszę, człowieka, albo szukamy go przez wszystkie świata historye, czy był kto kiedy złych sentymentów o Bogu, i o nieśmiertelności swej duszy, a przytém nieskażonych obyczajów, pocciwości i cnoty? Albo daycie mi takiego, któryby łamiąc bezkarnie prawa wstydu, pocciwości i społeczności, któryby będąc utopiony w przemysłach niegodziwego zysku, lub w nieporządkach i obrzydliwych rokoszach; któryby kupując sprawiedliwość, sumnieniem i sławą, któryby sprzedając honor, pocciwość, oyczyzną i siebie, był przytém mocnej wiary o nieśmiertelności swej duszy, i o pewności wiecznej nagrody za cnotę, a za występki karania? Sąto te rzeczy tak ściśle z sobą związane, że bez pewności życia wiecznego, bez wiary o nagrodach, i karach po śmierci, bez wyznania nieśmiertelności dusz naszych; nieznam iak nie pewnego na świecie, ani szczęśliwości, ani obyczajów, ani sprawiedliwości, ani cnoty, ani rządu, ani porządku; owszem ani wiary, ani Boga wyznać nie mogę bez tej prawdy, że dusza moja jest nieśmiertelna; bo inaczej, ani Bóg, ani opatrność jego, ani prawa, ani społeczność żadna potrzebna by dla mnie nie była.

Lecz odłożywszy mowę o potrzebie życia wiecznego na Czwartek, da Pan Bóg przysły, teraz z natury cale i rozumu naszego obaczywszy, iż istota duszy naszej z siebie nie jest podległa zniszczeniu; obaczmy znowu, że ani Stwórca człowieka jest tej natury, aby kiedy mógł chcieć dusz ludzkich zniszczenia; to krótsza już będzie uwaga druga.

CZEŚĆ DRUGA.

Niech będzie jakkolwiek bądź powód w ludziach niedowierzących o nieśmiertelności duszy; zawsze iednak to jest niewątpliwą prawdą, że gdyby oni znali w sobie tyle cnoty, ileby im potrzeba do spodziewania się nagrody; zapewne poznaliby próżność swych wątpliwości tyle, ile potrzeba do niej pogardy i do niej przekonania. Ale niechże oni sobie i wątpią wreszcie o wewnętrżnej nieśmiertelności duszy z jej własnej natury, czyliż przeto wolni oni być mogą od kary za swe zbrodnie? Jeżeli jest Bóg nierównym patrzący okiem, na cnotę i na występki: Choćby przez niepodobieństwo dusza sama z siebie podlegała zniszczeniu, nie mógłby jej Bóg podług upodobania swego utrzymać, czyli dla uwieńczenia cnoty, czyli dla ukarania przestępstwa?

Jeżeli więc Bóg sposobną ku zepsuciu się duszę, mógłby przecie wiecznie utrzymać, lub na oświadczenie jej swej dobroci, lub na wykonanie nad nią sprawiedliwości; iakże pomyśleć można, aby on mógł chcieć kiedy tej duszy ludzkiej zniszczenia,

która z rąk samego Stwórcy wyszła i duchowna i nieśmiertelna? Tak jest zaprawdę, nie może on tego wykouać przez swoją sprawiedliwość; nie może przez swoją dobroć. A że to oboje jest tego naturą i istotą, więc nie może on chcieć tego zniszczenia przez swą naturę i przez swą istotę. Zastanówmy się nad tém cokolwiek.

I. Nie może być Bóg bez sprawiedliwości, nie może być sprawiedliwość bez nagrody cnoty, i bez kary dla zbrodni: nie może być ani ta nagroda, ani ta kara bez życia przyszłego, a życie przyszłe iakże być może bez dusz naszych nieśmiertelności? Czujem na sercach naszych wyryte prawa litości, przyjaźni, wdzięczności, sprawiedliwości. Moc tych praw i ich uczucie powszechne jest wszystkim narodom; mimo różnic edukacji, religii, zwyczajów, klimatów, powietrza, i iakiegokolwiek bądź rządu.

Znajduiem wszędzie jednych z upodobaniem czyniących sprawiedliwość, oświadczaących wdzięczność, szacujących przyjaźń, kochających oyczyznę, szanujących rodziców i swoją zwierchność: drugich tamże widzimy, mimo wszystkich natury, rozumu, sumnienia i wiary prawideł, deptających te słodkie prawa, czy przez chęć nierządzą zysku, czy przez dzikość umysłu, czy przez przewrotność serca, czy przez żądzę wyniesienia się na ruinach swej społeczności! Jeżeli więc jest Bóg, i jego Opatrzność na ziemi; jeżeli ten autor natury kocha sprawiedliwość, i w stworzeniu swém ją szacuje; jeżeli ta naydoskonalsza istota brzydzi się nieprawością, niewdzięcznością i występkami: Ach! zaprawdę, chociażby dusze ludzkie same z siebie podlegały zo-

psuciu i zniszczeniu, tedy sprawiedliwość sama Boska dopuściłaby tego zniszczenia nie mogła przez swą własną istotę.

Cóżby za rządy były Boskie w ludziach, i ludzkie w swej społeczności, bez pewności tych prawd, o których mówim? Co tam będzie decydowało o powinnościach wszystkich stanów, rodzajów i kondycji ludzi? Pewnie cnota? Ale to próżne imię skąd będzie brało pobudkę? Z pożyteczności? ale co potrafi wmówić w ludzi chęć pożyteczności dla drugich? Własny interes? ale ten własny interes od kogo będzie w granicach swych bez pokrzywdzenia innych utrzymywany? Od sprawiedliwości? ale ta sprawiedliwość od kogo i skąd nam będzie w żywą obserwowaną wpoiona? Od natury? ale ta natura z tysiącem swych odmian słabości i porywczowości, czém będzie do sprawiedliwości prowadzona? Szczęśliwością? lecz ach! któraż jest szczęśliwość, którebyśmy w mierze pragnęli, na którejbyśmy się stale ugruntowali, którąbyśmy się zupełnie nasycili bez tej nadziei: że życie wieczne jest pewne, że dusza nasza ani z siebie niepodległa zniszczeniu, ani Stwórca choć nie może iey zniszczenia, tak przez sprawiedliwość, iako przez iego natury dobroć?

II. Wiem, że nie sam jestem początkiem moiej istoty; znam, że nie sam rządę moimi losy; doznawam, że nie mogę znaleźć zupełnego uszczęśliwienia w mych ułożeniach. Widzę tysiączne postronnych obiektów sprzysiężenia się na moję przykrość i na me udręczenie; czuję nakoniec w sobie nudność, niedostatek, sprzeciwienie się, słabość, i

poznaię, że od momentu urodzenia człowieka życie w nim się z śmiercią pasuje, a nigdy czystey szczęśliwości kosztować nie da.

Stwórco mój! jeżeliś mi na to tylko dał iestestwo, abym się dręczył w tem życiu, a potem miał swój koniec w zniszczeniu, ach! któż cię o ten dar prosił, któryby i ciebie pokazał światu okrutnym, i mnie na świecie czynił stworzeniem najnieszczęśliwszém? Albo mi musisz dać wieczność nieśmiertelności, albo mi odbierz tę myśl, i tę duszę rozumną, którą się czuję bydź obdarzonym. Co mi po rozumie? który mię, przenikając rzeczy, tém bardziey dręczy, jeżeli dusza moja ma bydź kiedy zniszczona! Co mi po cnocie? poczytuję ją za najsokrutniejszy występki, jeżeli dusza moja ma bydź od Boga zniszczona! Przychodź śmierci, i zniszcz mię, niech skończę bieg nieszczęśliwego życia, którego nie chciałem, i którego sam sobie nie dałem! Przychodź zniszczenie, i zamknij wiecznie me oczy; niech, nie patrzę na to niebo, gdzie mieszka ten Bóg, który mi dał serce gwałtem wydzierające się do niego, a zamknął wiecznie sposobność oglądania i odpocznienia w nim na wieki!

Ach! stań duszo moja w tych wszystkich zapędach! Będiesz, będziesz oglądać twoiego Stwórcę: Niebo słucha twego ięczenia, a Bóg twój gotuje twą nieśmiertelność. Nic on próżnie me stworzył; nie jest on Bogiem zniszczenia, ale istotą najwyższej dobroci; rokosz iego, pomnażać swego

stworzenia szczęśliwość. Ani jego sprawiedliwość, ani jego dobroć nie może tego dopuścić, aby on mógł chcieć tej duszy ludzkiej zniszczenia, którą my i przez naturę rzeczy, i przez rozum, znamy być niepodległą z swej natury zniszczeniu.

O! szczęśliwa wiaro życia wiecznego! ty mi ośładzasz utrapienia; ty mi pokazujesz godność mego stworzenia; ty umysł mój podnosisz nad wszystkie odmiany i trudności, którym świat jest podległy; ty mię cieszysz w uciskach, i ty mię utrzymujesz w powinnościach! Czytamy nieśmiertelność naszą w całej naturze; znajduiem iey ślady w dziełach rozumu, widzimy iey pewność w istocie naszego Stwórcy! Podźtu lekkomyślna niewierności, i zaczynaj płocze swe wątpliwości rozszerzać, mów: Kto wie, co tam będzie po śmierci? Któż stamtąd powrócił, aby nam tę prawdę powiedział? Porównaj te swe trudności z mocą głosu natury, rozumu, i twego Stwórcy. Ach przebóg! toż to iedna błaha wątpliwość może nas w wierze obalić, a tyśiączne oczywistości dowody, nie mają wymyślny trudności ułatwić!

O synu Boski! potwierdzasz prawdy natury świadectwem krwi twej i śmierci, umacniasz w nas wiarę nieśmiertelności, męką twą dla naszego okupu. Nie dosyć nam twej nauki, na nasze w wieczności uszczęśliwienie, dałeś nam ieszcze życie swe i całego siebie na ubezpieczenie szczęśliwej dla nas wieczności. O Boże! głos natury woła, że iestemy

śmy nieśmiertelnymi, natura Stwórcy upewnia nam tę nieśmiertelność, krew Jezusa Chrystusa ręczy nam uszczęśliwienie nasze w wieczności; i coż nas może w pewności tak niewzruszonej o życiu wiecznym osłabić? Pokażmy tylko skutki tej pewności w swém życiu, pokażmy szczęśliwe tej wiary owoce w swych obyczajach; a tę nieśmiertelność, o której pewniemy przez rozum i przez wiarę, poznajemy być pewną w szczęśliwej wieczności przed doświadczenie.

A M E N.

KAZANIE

NA DRUGI CZWARTEK POSTU.

o Potrzebie Życia wiecznego.

Cóż? czy niepodobną rzeczą wam się być zdaje,
aby Bóg umarłych wskrzeszał?

w Dziełach Ap. w r. 26.

Potrzeba, abyśmy się wszyscy pokazali przed Sąd
Chrystusa, aby każdy odebrał, co zasłużył, czy
złe, czy dobre. w Liś: do Korynt: w r. 5.

MAIĄC mówić o potrzebie życia wiecznego, właśnie tak mi się was, Chrześciance, zapytać należy dzisiaj po przeszło czwartkowym Kazaniu, iako Paweł Sty po opowiadaniu nieśmiertelności pytał słuchających siebie: A co? czy nie podobną do wierzenia rzeczą wam się to zdaje, że Bóg umarłych wskrzesza? *Quid? incredibile iudicatur apud vos, si Deus mortuos suscitatur?* Ta prawda o pewności życia wiecznego, którą nam opowiada natura, pokazuje rozum, upewnia Bóg, umacnia wiara, przyswiadcza powszechność wszystkich narodów, dowodzi nakoniec serc własnych wnętrzy sentyment; niewzruszona jest zaprawdę, ani przez wątpliwość bezbożnych, ani przez trudności niewiernych, ani przez pisma złośliwe, ani przez domysły płocze, ani przez zarzuty wynaydowane. Pewność

Boskiej Opatrzności; pewność praw natury i sprawiedliwości; pewność nakoniec iestestwa Stwórcy; rękoiem są tey prawdy, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że życie wieczne iest pewne, że nagrody cnotom, i zbrodniom kary są niezawodne. I coż na to wszystko? czy niepodobną do wierzenia rzeczą wam się to zdaje? *Quid? incredibile iudicatur apud vos, si Deus mortuos suscitatur?*

Wyznaię ja wam szczerze, Chrześciance, gotując się na przeszłe Kazanie, o życia wiecznego pewności, bałem się, aby mię to nie spotkało tutaj; co Pawła Sgo w Atenach, kiedy tam miał raz pierwszy o nieśmiertelności Kazanie. Zbiegli się tam byli z całego miasta sędziowie, radzcy, filozofowie; duchowni, uczeni, lud cały, słuchać nowego Kaznodziei; ale skoro im Paweł Sty wspomniał zmartwychwstanie, nieśmiertelność i wieczność, aż natychmiast filozofowie zaczęli z nim swary, sprzeczki i kłótnie; *Epicuræi et Stoici Philosophi diserebant cum eo; (Actor: 17.)*. Sędziowie, magistratowi i duchowni, zaczęli nim gardzić; i z niego się uragać; co za dzikie rzeczy powiada ten człowiek? *Quid sibi vult seminiverbius hic dicere?* Inni z podziwieniem się ieden drugiego pytali: co ten człowiek plecie? co się to znaczy? co on mówi? *quæ est hæc nova doctrina?* Owo zgół, iedni go wysmiali, *cum audissent resurrectionem, irridebant eum*; drudzy nim wzgardzili; nasłuchamy się tego w innym czasie, *audiemus te hoc iterum*; Ledwie zaś Kto był, co uwierzył, i prawdziwie sprawiedliwość uczynił: *quidam vero adhaerentes ei, crediderunt.*

To się stało w Atenach w ten czas, kiedy lud cały był w próżnowaniu, magistrat w rokoszy, miękkości i pieścotach, bogatsi w zbytkach i nierządzie, ubożsi w oszukaniu i kłamstwie, uczeni w ciekawości próżney i wyniosłości; gdzie był rząd bez powagi, prawa bez skutku, sąd bez sprawiedliwości, sędziowie bez prawa, prawnicy bez sumienia, mężowie bez mężstwa, pleć biała bez wstydu. I iakże tam można było inszego się skutku spodziewać z Kazania o pewności życia wiecznego nad ten, którego Paweł Sty doświadczył?

Ależ znówu obeyrzawszy się na siebie, gdzie ia mówię? mówię w stolicy królów prawowiernych, pod okiem pasterzów i biskupów naygorliwszych; w środku pierwszego w narodzie miasta, skąd wypływa prawa, skąd wychodzą rozrządzenia, skąd cnota, sąd, sprawiedliwość, i przykład powinienby spływać na cały naród. Do kogo ia mówię? mówię do ludzi oświeconych wiarą Chrystusa, objaśnionych śliczną edukacją, znających moc rozumu, cnoty, wiary, sumnienia, poczeiwości i szczęśliwości społeczeństwa. Kiedy ia mówię? mówię w czasie nieszczęśliwey Oycyzny, w czasie ucisków powszechnych kraju, w czasie starania się monarchy z resztą narodu, o odnowę pomyślniejszych losów, i ubezpieczenie reszty w szczęśliwości żadaney, i w porządku. W czasie, ach! tym nakoniec, gdzie pobożność ostygła, cnota osłabiona, sprawiedliwość spodlona, poczeiwość uciśniona, bezbożność ku wolności się zbliżająca. Mówię w tym czasie, gdzie binóżnictwa rozszerzone, nierząd zagęszczony, zwierzchność znieważona, niewinność prześladowana, czy-

stość intencji rządów źle tłumaczona. Mówię w tym czasie, o którym mówią, że zuchwałość patryotyzmem, bezczelność obywatelstwem, bezwstydnosć zasługą, przedayność cnotą, cheiwość zysku regułą, chęć wyniesienia się pobudką, a gwałt i przemoc nazwany jest sprawiedliwością i prawem!

Ach! ieżeliż nie masz życia wiecznego! i kżebymierządne były rządy Boskie na ziemi, i iak źle opatrzona szczęśliwość ludzka na świecie! O potrzebne! potrzebne nam koniecznie jest życie wieczne, aby każdy odebrał podług swych zasług, czy źle, czy dobre. *Oportet nos manifestari ante tribunal Christi, ut referat unusquisque prout gessit, sive bonum sive malum.* Pewne jest życie wieczne, ale to podobno serc zmyślnością uspio-nych nie wzrusza. Potrzebne koniecznie jest życie wieczne, alboż przynajmniey własny kżdego interes oczy mu na pewność tey prawdy otworzy. Narzeka zmyślność porywcza na rządy Boskie nad nami, potrzeba więc, aby życie wieczne usprawiedliwiło te rządy. Narzekamy na przykrości i nędze społeczeństwa ludzkiego, w którym żyjemy; potrzeba więc, aby życie wieczne uszczęśliwiło zupełnie ludzką społeczność.

Tak jest, Chrześciance, potrzebne jest życie wieczne, aby się rządy Boskie nad nami pokazały bydz doskonale sprawiedliwe; to dziś moja uwaga jest pierwsza. Potrzebne jest życie wieczne, aby rządy w społeczności ludzkiej były zupełnie szczęśliwe; to dzisieyszego Kazania część druga. Życie wieczne pokaże; iakim Bóg jest dla świata; życie wieczne urządzi, iakim świat bydz powinien dla Bo-

ga; życie wieczne na to dąży, aby nas uczynić dobremi; życie wieczne na to zmierza, aby nas uczynić szczęśliwemi: Życie wieczne usprawiedliwia rządy Boskie na ziemi; życie wieczne uszczęśliwia rządy ludzkie na świecie. I coż nad życie wieczne może być dla nas potrzebniejszego?

O! ty nieprzeżytych wieczności monarcho, wieczny Boże! okiem obejmujesz, ręką utrzymujesz, duchem twym gmach całej ożywasz natury; rządząc iest rządzących, szczęśliwością rządzonych, regułą wszelkiej szczęśliwości i rządu. Utrzymuj moc prawdy, wyraż w sercach iey czucie, spraw w obyczajach iey skutki, za przyczyną Syna Przedwiecznego Matki w czasie, Najświętszej Maryi Panny.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Gdyby nie było żadnych innych dowodów o nieśmiertelności dusz ludzkich, tylko pomyślność i szczęście ludzi złych i niepocziwych, a ucisk, nędza i utrapienie częstokroć ludzi dobrych, zacnych i cnotliwych; jużbym (mówi jeden tegowieczny filozof), jużbym nie mógł wątpić żadną miarą o prawdziwości życia wiecznego. Im więcej się wpatruję w rządy powszechney Opatrzności na świecie, im żywiej przenikamy nasze nędze, niedostatki i mizerye, im lepiej wchodzę w grunt naszego serca; tém potężniejszy głos i wołanie w sobie czujemy: *bądź cnotliwym, bądźiesz szczęśliwym.* Lecz

koro się obeyrzemy na stan, w którym się zwyyczajnie rzeczy ludzkie zaaydują, widzimy występki i niecnoty w uszczęśliwieniu; widzimy pocziwość, sumnieupność i cnotę w prześladowaniu, o! z jakąż porywcznością wzburzać się zdaie sumnienie przeciw swojemu Stwórcy!

Ach! zdradasz mię głosie natury, obiecując szczęśliwość w cnocie, kiedy doznawam przy niej ucisków, a złość i występki widzę w pomyślności opływającej! Czuję nędze i mizerye z kondycyi moiej natury, cierpię w potrzebach mych niedostatek przez naturę moiej słabości, uciemniam się wstrzymaniem od nieprawości przez słabość moich skłonności, a gdzież iest szczęśliwość przyrzeczona cnocie? gdzie skutek głosu natury, który w mem sercu czuję? *Chceszli być szczęśliwym, kochaj pocziwość, i bądź cnotliwym.* O rządy Boga moiego! wieleż w was uważam nieskończoney mądrości na kierowanie naszych losów przy zostawionej nam zupełney w czynieniu wolności! Ale oraz wieleż doznacie szemrania, niewdzięczności i ze względu na mizerye i nędze, którym podlega ludzka natura, i ze względu na zachowanie się w cnocie, która cierpi częstokroć ucisk i prześladowanie! Potrzeba więc iest życia wiecznego, aby się rządy Boskie pokazały być sprawiedliwe nad nami; i względem mizeryi, które cierpiem, i względem zachowania się w cnocie, która nam iest powinna. Obaczmy to oboje z pilnością.

I. To iest pewna, że los ludzkiej natury, uważwszy ją samą w sobie, ile tylko natym świecie będącą, iest prawdziwie tak uciążliwy, że, ie-

żeby nie było przyszłego życia po śmierci, my ludzie bylibyśmy najnieszczęśliwsi z pomiędzy wszystkiego stworzenia. Nie pochlebuemy sobie, żeśmy wszystkiego stworzenia panami, bo życie to wieczne dopiero jest, które nas tego naucza; słabość zaś nasza nie pokazuje nas w tak wielu rzeczach nad inne stworzenia upośledzonych, że sami przez własne siły sobie dać porady nie możemy? Wnijdźmy tylko w nędzę naszego dzieciństwa, obaczmy płochosć naszej młodości, obaczmy podległość naszą tysiącnym nieszczęśliwościom: coż nikczemniejszego być może nad człowieka? Jest zbyt młodym; źle sądzi o rzeczach bez doświadczenia; jest zbyt starym, źle sądzi o rzeczach bez żywości; jest w wieku średnim, źle sądzi o rzeczach przez passyę i przez interes. Omyłki są jego przymiotem, błędy jego udziałem, słabość jego naturą, omyłki wprowadzają go w żądze, błędy pokazują mu podłość, słabość przeszkadza mu do szczęśliwości, zmysły oszukują częstokroć rozum, passyę miesza i częstokroć zmysły, rozum ustępuje pod mocą passyi.

Chcemy się weselić, smutek przerywa wesele; chcemy się mile bawić, nudność zabawkę obmierza; chcemy być mądrymi, płochosć mądrości przeszkadza; chcemy się uciszyć w spokojności, znajdujemy siebie samych dla siebie przykrych; chcemy się cieszyć z drugimi, znajdujemy innych dla nas nieznośnych. Doydziem bogactwa, dręczym się niespokojnością; wpadniemy w ubóstwo, narzekamy na niedostatek; iesteśmy w stanie miernym, zdaie się nam, że nic nie mamy; iesteśmy w gminie pospółstwa, narzekamy na nasze upodlenie; iesteśmy na

stopniu godności, narzekamy na niesforność pospółstwa. Pódźcie, proszę, do własnych serc waszych! znajdziecie tam moment ieden drugiemu podobny, któreby was ucześniełiwiły? Życie nasze całe tak pełne odmian i zamieszania, że im bardziej się w niem kochamy, tém ie mniej kochania godnem czuemy. Mamy czas wolay? nudziem w nim, i szukamy, na czémbyśmy go strawili; nie mamy czasu? nudzim z sobą, abyśmy tém prędzey zabaw pozbyli. Człowiek ucieka przed czasem, czas się umyka przed człowiekiem; tym czasem słabość nadchodzi, i najsłabsze lata młaią.

Kiedyżście byli zupełnie uspokoieni i nasyceni doskonałą słodyczą? Pewnie w wieku śliczney młodości? a za coż ten wiek nazywacie płochoscią, i wstydzicie się w swych sercach spraw niektórych, które w ten czas były najmiłsze? Coż dopiero, gdyby przyszło tu wspomnieć, co się ucierpiało przez słabość, przez choroby, przez niedostatek? co się ucierpiało przez passyę własną, przez dziwactwa cudze, przez niewierność przyłaciół, przez chytrłość nieprzyłaciół, przez zawód nadziei, przez obalenie ułożeń, przez upadek interesów, przez złość podeyscia, przez okrutność zazdrości? I nie maż to nigdy Bóg usprawiedliwić swojego w nas dzieła, przez życie wieczne w szczęśliwości, do którejśmy stworzeni? I toż po tylu uciskach, nędzach i mizeriach, końcem być ma naszym zguba i zniszczenie? I toż to na to tylko Bóg z łona swej wszechmocności na świat nas wypuścił, abyśmy po krótkich momentach nieszczęśliwego igrzyska, zginęli z temi wszystkimi darami, któremi nas Stwórca o-

patrzyć? Ach Boże! gdzieżby się twoja mądrość podziela, gdybys życiem wiecznem nie usprawiedliwiał dzieł twoich! Czyliż próżno postanowiłeś synów ludzkich na ziemi: *Numquid vane constituisti filios hominum?* (Psalm: 88). O! potrzebne konieczne jest życie wieczne, na usprawiedliwienie dzieł Boskich, przez wzgląd na nędzę i miserye, którym natura ludzka podlega; równie iako przez wzgląd na zachowanie się w cnocie, która nam jest powinna.

II. Znamy obowiązek cnoty włożony od natury; są sprawy z samej swej natury złe i dobre, chwalebne i naganne, cnotliwe i występne; są cnoty naychwalebniejsze, które do szczęśliwości ludzkiej pomagają; są występki inne naygorsze, które pokóy i szczęśliwość ludzkości mieszaia. Nie z równą łatwością przychodzi cnota, iako występki; doznawamy sami w sobie oporu nieraz, kiedy idzie o zachowanie powinności; coż dopiero za gwałt w sobie nieraz czuiemy, kiedy idzie o przekonanie nierządnej iakiej chuci, o zwyciężeniu natarczywej do nierządu pęty, o przełamanie gwałtownie zburzonej namiętności? Cośmy za sprzeciwienia sami w sobie doznali nieraz wzbiegłych razem okolicznościach! tu naprzykład pewnego zysku, a tu przestąpienia praw i sprawiedliwości! Tu pewnego zubożenia się i godności, a tu odstąpienia obowiązków sumienia i powinności; Tu pewnego swego wyniesienia na ruinach własnej oyczyzny, a tu uchylenia się od nakazanej pocziwości, pod pozorem niemocy się ratowania!

Coż? nie maszże już sprawiedliwych ludzi na świecie? nie maszże to już dusz mocnych na zwyciężenie nierządu, na oparcie się nieprawości, na utrzymanie się w nieskażonych obyczajach? Ach! są i jeszcze ludzie kochający sprawiedliwość, szacujący pocziwość, pilnujący powinności, zachowujący swe obowiązki, przenoszący charakter i czyste sumienie, nad zysk, nad bogactwa, nad godność i nadewszystko. Ale kiedy my widzimy bezbożnych pomyślność, a poniżenie pocziwych, możemyż mówić, że Bóg przyiacielem jest zbrodni, że Bóg równie waży szczerść, pocziwość i wierność, iak niewstyd, krzywoprzysięstwa i bezbożność? Możemyż mówić, że sprawiedliwy i bezbożny, pocziwy i bezsumienny, czysty i wszeteczny, równych mają losów doznawać, i wieczne zniszczenie w grobach porówna w zgubie ich zasługi i zbrodnie?

O mój Boże! iakże to wielka jest życia wiecznego potrzeba, abyś pokazał, iż sprawiedliwe są rzędy twoje na świecie. I tażto wielkość twoją byłaby, abyś świat stwarzał na powszechny nierząd? gdzie nieprawość uciemieża cnotę, niewinność igrzeży pod zuchwałością, oyciec staie się ofiarą wyniosłości odroductych dzieci, małżonek cnotliwy ginie przez chytrość oblubienicy niewiernej? O! Boże, iesslerby ten bydz miał charakter twojej wielkości, iakzeby cię znać mógł mój oycem, moim obrońcą, moją w uciskach nadzieją, moją w smutkach pociechą, mojej słabości orzeźwieniem, mojej wierności nagrodą? Musi bydz życie wieczne konieczne. Godna Boga jest taka wiara, godne naywyższej istoty są takie rzędy! godny rozu-

mnego stworzenia jest taki sposób rządzenia; Rządzi on nami przez ustawy sprawiedliwości, prawdy, miłości i niewinności. Z rozumu on i z cnoty czyni związek i grunt ludzkiej społeczności, kocha on cnotę w swoim stworzeniu: i nie inaczej pokazać się może, iż rządy jego nad nami są sprawiedliwe, tak przez wzgląd na nędzę, którym podlegamy w tém życiu, iak przez wzgląd na zachowanie się w cnotcie, która nam jest powinna, tylko przez pewność tego życia wiecznego, którem każdemu zastugi jego wymierzy. Potrzebne zatem konieczne jest życie wieczne, aby się rządy Boskie nad nami pokazały doskonale sprawiedliwymi: potrzebne jest życie wieczne, aby rządy ludzkie na ziemi były zupełnie szczęśliwe; to będzie uwaga druga.

CZEŚĆ DRUGA.

Niech mówią Libertyni, że nauka o nieśmiertelności dusz ludzkich, jest wynalazkiem polityki dla szczęśliwości społeczeństwa ludzkiego podanym i wymyślonym. O bracia! wołaby na nich potrzeba: wymyślacie, iakie chcecie systemata, na prawdziwe uszczęśliwienie ludzkiej społeczności, a ia ręczę wam za ich prawdą; naród ludzki jest stworzony do życia społeczności, każdy człowiek szczególny, z natury dąży do swojej szczęśliwości, a zatem cokolwiek zmierza do tego końca, przez środki powszechne, pewne i niezawodne, od mądrego sprawcy natury zapewne to obrane jest, i podane. Znali to

wszyscy prawodawcy najpierwsi, i za najpotrzebniejszą rzecz sądzili do uszczęśliwienia narodów, pewność życia wiecznego: wszyscy to kładli za fundament ustaw całej moralności, i najlepszych obyczajów. Minos i Orfeusz na 1432. lat przed Chrystusem, zastali już tę powszechną i niewątpliwą naukę o życiu przyszłym w całej Grecyi, wyspach, Azji, Egipcie i w Europie: Persya, Arabowie, Syryczycowie, Indyanie i Chaldecyzycy wyznawali duszy nieśmiertelność, i to za fundament kładli dobrych obyczajów i szczęśliwości swojego rządu. Zaleukus, Charondas, Solon i Likurg, całej moralności grunt kładli i skuteczność, w karach i nagrodach życia wiecznego. Chrystus nakoniec, co tylko nauk moralnych dawał, wszystkie obietnicą szczęśliwości życia wiecznego kończył: *hoc fac, et viues; hoc fac et habebis vitam aeternam*. Samo zatem życie wieczne, może rządy ludzkie na ziemi uczynić szczęśliwe, i zwierzchnościom narodów osładzając ciężar rządzenia, i pospółstwu narodów miłe czyniąc iarżmo posłuszeństwa. To dwoie fundamentem jest szczęśliwości narodów; do uczynienia tego obojga, potrzebne jest życie wieczne konieczne. Przypatrzmy się lepiej tym prawdom.

I. Nie może być społeczność ludzka bez wzajemnych i pewnych iakichś ku sobie obowiązków; dla włożenia tych obowiązków, muszą być pewne prawa i przepisy; dla pilnowania skutku tych praw w użytecznym ich zachowaniu, obierają narody rozsądniejszych z pomiędzy siebie, którzyby, miłując ich każdego wolą w rękę swoich złożoną, dla wszystkich powszechną obmyślali szczęśliwość, i każdemu

w szczególności w potrzebach sprawiedliwość czynili; szczęśliwość zatem społeczności być nie może bez zwierzchności i rządów. Powinność zaś rządców, jest żyć nie sobie, lecz uszczęśliwieniu swego narodu; skoro zaś te osoby rządy już obeymują, ich godność, stawia ich na celu zazdrości, podeyrzenia, niedowierzania. Ich władza, obraca złych serc ku nim nienawiść, złość i podstępny. Ich dobroć sama wzbudza w złośliwych szemranie, narzekanie i nieufność. Ich sprawiedliwość nakoniec, poczytują za gwałtowność, za krzywdę, za tyrannią.

Rządcy ziemi! królowie świata! i sędziowie narodów! jeśli nadzieja życia wiecznego nie osładza wami urzędu waszego ciężarów, i nie urząda waszey potęgi i mocy granic, musicie być koniecznie albo niebaczni na swą osobistą szczęśliwość, albo tyranami na uczynienie swym chuciom z narodu ludzkiego igrzyska! Co bowiem pobudziłby kiedy mogło króla mocnego, przemyślnego, i obfitującego we wszystko, aby on szczerze myślał o szczęśliwości prawdziwey swoich poddanych, z przerywaniem własnych wygod, z udręczeniem własnego serca, z troskliwością swego umysłu, z ofiarowaniem na to częstokroć nawet swego zdrowia; jeżeliby zdrowie ludzkie i życie było najwyższem szczęściem na ziemi, nie mając się nic już spodziewać po śmierci?

Ale daymy to jeszcze, aby to się działo dla samej zabawki w ten czas, kiedyby się samych doznawało tylko pomyślności i kochania od wszystkich! Lecz wnidźmy tylko w roztrząszenie ciężarów i gorczy, których i nayukochanszym w narodach pa-
nom uchybić nigdy nie można. Królestwo i niena-

wiść pojedney chodzą drodze, mówił Seneka: *regnum et odium simul posuit Deus*. Lud obrócone trzyma oczy na swoich rządców, przygania dziełom niewidząc intencji, złorzeczy intencjom, kiedy nie może przyganiać sprawom. Ci sądzą myśli swych królów, tamci się sprzeciwiają ich staraniom, oci zabiegi czynią przeciw ich radom, owi się opierają nieznanym nawet od siebie ich ułożeniom, inni gwałtem zamysty swych panów choćby nayzbawienniejsze zrywają, tamci w nayniewinniejszych rzeczach podstępów i chytrności upatrują, drudzy nayczystsze intencye czernią, i światu za występne podają!

W takim stanie nadzieja dobrych i sprawiedliwych pełna być musi koniecznie nieśmiertelności, *spes illorum immortalitate plena est*. Bez tej nadziei, szczęśliwszy byłby kmiotek w ubogiej chacie, niż król przy wspaniałości i tronie. Żyć drugim, nie sobie, nie być wolnym w żadney sprawie od złośliwych pocisków, cierpieć ucisk dlatego, że poddani niechęć być szczęśliwemi; tracić swe dziecięctwa dlatego, że zuchwałość nie może cierpieć powodowania, patrzeć na zgubę swego kraju dlatego, że zazdrość złała wszystkie na jego ocalenie zamiary, i przytém wszystkiem cierpieć osobę swą własną dotykającę postrzały, ani przestać oycowskiego starania o swym narodzie! O! nadziejo nieśmiertelności, tyś sama tylko zdolna tak osładzać ciężar urzędu zwierzchności, *spes illorum immortalitate plena est*. Ty sama jeszcze na uszczęśliwienie ludzkich rządów na świecie, osładzasz powinność posłuszeństwa narodom.

II. Świat cały bez nadziei życia wiecznego, byłby to stek nierządu, obrzydliwości i spustoszenia, gdzie gwałtowność byłaby bez tamy i bez utrzymania, sprawy bez rady i porządku, zapędy bez rozumu, ludzie bez praw, cnota bez nagrody, występki bez kary, słowem mówiąc, nierząd powszechny wszędzie. Przypuśćmyż wieczność: wszystko się do swego porządku powraca. Potrzebne zatem jest życie wieczne, i wiara o niem; inaczej, co utrzyma żądzę wyniesienia się, choćby ze zgubą wszystkich współobywatelów? Co poskromi chęć zysku, choćby z przedaniem sumienia, honoru i samej czystości? Co urządzi zuchwałość choćby z zdeptaniem powagi, praw, maiestatu, i własnych królów? Zgubić oyczyznę, dla zysku osobistego, to regułą będzie duszy, życia wiecznego nieznającej. Przedać krew niewinną, dla zubożenia się szczególnego, to prawem będzie duszy życia wiecznego nieznającej; osłabić maiestat, poniżyć urzędy, pogardzić tronem, dla swego interesu i passyi, to powinnością będzie duszy życia wiecznego nieznającej. Interes własny będzie prawidłem, nienasyconość żądz prawem, zmyślność regułą, chytrłość i obłuda tłumaczeniem się. Sama tylko pewność życia wiecznego, nauczyć może gruntownej sprawiedliwości i prawdy: *Scire iustitiam et virtutem Dei, radix est immortalitatis*.

Co będzie za senator i radzca narodu bez pewności nagrody cnoty, i występki karania w wieczności? Uczciwość zwierzchna nauczy go być ostrożnym i skrytym; ale nie gruntownie cnotliwym.

i po-

i pożytecznym. Co będzie za statysta i sędzia w narodzie, bez wiary o życiu wiecznem? boiażn niesławny, uczyni go chytrym i niedościgłym, ale nie z serca prawym i sprawiedliwym. Co będzie za żołnierz i obywatel bez wiary o nieśmiertelności swej duszy? chęć pokazania się nad innych, uczyni go zuchwałym i szalonym, ale nie prawdziwie pocziwym, niustraszonym i mężnym. Sama pewność życia wiecznego, nauczyć tylko może gruntownej sprawiedliwości i prawdy. *Scire iustitiam et virtutem, radix est immortalitatis*.

Jeżeli życie to doczesne najwyższem już jest moim dobrem i moim końcem, mam prawo ważyć to życie i szczęśliwość moją nad wszystko. Jeżeli nie mogę szczęśliwości meej otrzymać, tylko przez zgubę drugich i swej oyczyzny, mam prawo zgubić oyczyznę, przelewać krew obywatelów, przewracać narody, obalać trony, dla ocalenia mojego życia, bo to najwyższe jest moje szczęście, jeśli nie mam życia wiecznego nadziei. O! straszliwa umiętności! o obrzydliwe maxymy! o okrutna i nieczułość społeczności ludzkiej nauko! Królowie ziem, sędziowie narodów, obywatele całego świata, wszystkich to was interes poskromić tę bezbożność, zawstydzić taką niewierność, wykorzenić z pamięci świata tę obrzydliwą o zniszczeniu naszym naukę.

Potrzebne więc życie jest wieczne, aby się rzady Boskie pokazały być sprawiedliwe: potrzebne życie wieczne, aby rzady ludzkie były na ziemi szczęśliwe. Życie wieczne osładza nędzę, którymśmy

Tom I.

T

podlegli; nagradza cnotę, która nam iest powinna; uszczęśliwia społeczność, do którejśmy stworzeni; ośładza zwierzchnościom ciężar urzędu, ułatwia narodom powinność posłuszeństwa; samo życie wieczne nas uszczęśliwia, nauczając gruntowney sprawiedliwości i prawdy. *Scire iustitiam et virtutem Dei, radix est immortalitatis.* O szczęśliwa wiaro życia wiecznego! zawszem pełen nadziei, choćby mię ucisk największy usiłował wiedź do rozpacz; bo życie wieczne ożywia me siły, i upewnia, że ta nędra się skończy, a szczęśliwość nie-skończona będzie cnoty nagrodą.

O synu Boski! dla uszczęśliwienia naszej wieczności, lożysz skarby krwi twej i zasług; dla upewnienia nas o tej wieczności, wzbudzasz naturę całą, wszystkie żywioły! Czyniłeś cuda niepojęte w naturze, oświadczyłeś cuda w okupu naszego drogocności, zachowayże mocą krwi twej, tę wiarę w pośród serc naszych: poskrom niewierność, zawstyżź zuchwałość, umocnij wiernych serca, abyśmy nie tylko twoją nauką, ale i naszym życiem w nieskażonych obyczajach, nieustannie światu dawali świadectwo, że wierzymy, wyznawamy i spodziewamy się życia wiecznego.

A M E N.

K A Z A N I E

NA TRZECI CZWARTEK POSTU.

o Religii Chrystusowej.

Patrzcie, bracia, aby czasem nie było w kim z was złego niewierności serca; upominajcie się wzajem, aby kto z was nie był zatwardzony zdradliwością grzechu. w liści do Żydów w r. 3.

ZE Żydów upominał Paweł Sty, aby nie było pomiędzy niemi niewierności na naukę Chrystusa, i zakamiałości serca na obowiązki iego Religii; to przyzwoity skutek był gorliwości Apostoła, i potrzebna przestroga twardości Żydów; przy poczynającej się dopiero w ten czas Wierze Jezusa Chrystusa. Ale żeby teraz po dopełnionych wszystkich propectwach, po objawionych wszystkich tajemnicach, po dokonanych przedwieczności wyrokach, po wyniesieniu imienia Jezusowego, po wezwaniu narodów do iego Kościoła, po obaleniu bałwochwalstwa, po nawróceniu cesarzów, po poddaniu się całego świata Chrystusowej nauce; żeby teraz można sprawiedliwie tę przestrożę czynić wpośród Chrześcijańskich narodów; trzebaby już cudów niewierności, gwałtem się światła prawd wyrzekającej: *Viđete, ne forte sit in aliquo vestrum cor malum incre-*

dulitatis; trzeba by już nayzłościwszy zakamiałości na wszelką sprawiedliwość, i nayistotniejszy w naturze obowiązki nieczuły. *Videte. ut non obduretur quis ex vobis fallacia peccati.*

Ta uwaga, Słuchacze moi, powinna by mię zwrócić od przedsięwziętej dziś mowy o Jezusa Chrystusa Religii, na życiu wiecznem ufundowanej. Lecz kiedy znam tę wiarę rozszerzoną na całym świecie, przez prace Apostołów, panującą w narodach przez przykłady monarchów, ukochaną od ludu przez użyteczność iey przepisów i nauk; kiedy znam tę wiarę skropioną krwią Stych Męczenników, utwierdzoną cudami iey autora, i iey Wyznawców, objaśnioną pismami ludzi nayuczeńszych i nieskażonych; kiedy znam tę wiarę w was, wziętą szczęśliwem dziedzictwem ze krwi swych przodków, złożoną wpośród serc waszych wraz z życiem, wyssaną (że tak rzekę) z niemowlęcym pokarmem; kiedy ją widzę ugruntowaną w waszych sercach, wraz z wami zrosłą w was całych; miłą rzeczą rozumiem być dla was dziś przestrzedz, iak szczęśliwe są wasze rozumy pod mocą Chrystusowych nauk: *Videte ne sit in aliquo vestrum cor malum incredulitatis*; i iak szczęśliwe są wasze serca pod mocą obowiązków od tej wiary na was włożonych: *videte, ut non obduretur quis vestrum fallacia peccati.*

Lecz coż dopiero, kiedy się z drugiej strony wpośród tryumfów tej wiary, obeyrzym na kryjących się tych synów niewierności, których Bóg pusił za próżnością ich myśli? którzy bluźnią to, czego nie rozumieją, którzy łaskę wiary Bóskiej odmieniają na nierząd, którzy sromocą swe oblicza,

gardzą zwierzechnością, poniżają trony, i psują drogi swe własne, naksztalt niemych bydląt, mówi Apostoł: Coż dopiero, kiedy się obeyrzym na owych to mędrców, bez prawideł rozumu, nauczycielów bez nauki, prawodawców bez żadnych reguł? na owych mędrców, których umiętnością wątpliwość, dowodem domysł, zwycięstwem bluźnienie? na owych mędrców, którzyto odwołują się zupełnie do praw natury, a łamią iey nayważniejsze ustawy, odzywają się do czystego rozumu, a rozumowi prawa piszą podług swych interesów; wołają na przesady i uprzedzenia, a o wszystkiem sądzą podług swych wynalazków i upodobania? na owych to nakoniec mędrców, którym objawienie Boskie zda się bydlę nieznośne naturze; tajemnice Wiary zdać się bydlę udręczeniem rozumu, obowiązki religii, zdać się bydlę uciśnieniem serca? Pewność życia wiecznego, i iego potrzeba, Chrystus nareszcie i iego nauka, ach mój Boże! stać się w ich mowach, i w ich bezbożnych pismach, celem wątpliwości i bluźnierstw materyą. Kiedy się więc na to wszystko obeyrzym, o! iakże potężną potrzebą dla was, a nayściślejszą w urządzie moim teraz jest dla mnie przestrzedz was: Bracia patrzcie, aby kto z pomiędzy was nie wpadł, w złościwą serca niewierność: *Videte fratres. ne forte sit in aliquo vestrum cor incredulitatis.*

Tak jest, Chrześciani najmilsi, pozwólmy sobie z chęcią tego momentu czasu, na pociechę wiary, a na naprawę niewierności. Obaczmy religii naszą, iaką iey nauka, godną Boga; iakie iey obowiązki, godne rozumnego stworzenia; iaką ta wiara jest w swej istocie, iaką jest w swych ustawach,

iaka w swych tajemnicach, iaka w swej pewności, iaka w swych obietnicach, iaka w swych owocach i skutkach. Nic nie masz, coby bardziej kiedy mogło Chrześcianina interesować nad jego religią, której Chrystus jest związkiem, poświęcenie człowieka skutkiem, życie wieczne końcem, a społeczność między Bogiem i ludźmi, naturą iey i istotą. Próżno zatem niewierność woła, że wiara Chrystusowa rozum udrecza; objaśnia go, bo iey nauki są pełne mądrości. Próżno niewierność woła, że wiara Chrystusowa serce uciemięża; uszczęśliwia ie, bo iey obowiązki są pełne słodyczy. Stawiam ia na tém, od was proszę pilney uwagi.

Cokolwiek religia Chrystusowa nam każe wierzyć, to jest rzecz pewna bez udreczenia rozumu; strzeżmyż się niewierności. *Vicete, ne in aliquo vestrum sit cor malum incredulitatis*: to jest uwaga pierwsza. Cokolwiek religia Chrystusowa nam każe czynić, to jest rzecz słodka bez uciśnienia serca; strzeżmyż się rozwiźłości. *Adhortamini vosmetipsos, ut non obduretur quis fallacia peccati*: to będzie uwaga druga. Wiara Chrześcijańska rozsądna jest w naukach; wiara Chrześcijańska słodka jest w obowiązkach. Poświęca rozum mocą nauk, które podaje; uszczęśliwia serce, mocą obowiązków, które wkłada: pełna mądrości w swych tajemnicach, pełna pociechy w swoich ustawach.

O! Zbawco świata przez wiarę, i Autorze Wiary na zupełne świata uszczęśliwienie! tyś sam tylko mocny dowieść twej prawdy; zwyciężyłeś świat twą nauką, zwyciężaj serca nasze twą łaską. Po-

każ w nas moc tej prawdy, której nam dałeś wiarę; osłódź te obowiązki, których przez wiarę włożyłeś na nas powinność; umocnij nas przeciw wzmagającej się niewierności, którą krzyżem twym obaliłeś w całym poganstwie. Przyczyn się za nami, nawierniejsza ze wszystkiego stworzenia Matko autora naszej Wiary Chrystusa.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Ktoby się mógł spodziewać, aby wiek nasz mający chwałę oświecenia i rozumu, doświadczał u siebie tylu błędów, i zastanawiał się nad nikczemnymi wątpliwościami, w porównaniu do prawd utwierdzonych wiekami, dowodami, cudami i powszechną pożytecznością! Tymczasem, czy mogliż samych pierwszych Kościoła wieków, większe bydź pogań bluznierstwa, potwarzy i złości przeciw Chrystusowej nauce, iako ich doznaiemy pomiędzy nami? Co zaś ia sądzę bydź szczególną pociechą dla Wiernych i kochających się w tej wierze, jest to, że iako bluznierstwa rozpustników tegowiecznych odnowę tylko są i odgłosem słabym owych pogańskich filozofów, Plotyna, Celsa, Porfiryusza, Juliana, Libaniasza i innych; tak na pohańbienie ich nie trzeba dla nas żadnych prawie innych dowodów, prócz owych pierwszych wielkich Chrześcian filozofów, Arystyda, Justyna, Atenagory, Tertuliana, Minucjusza, Cypryana. Ci wielcy mężowie przed tysiącem i pięćdziesiąt lat nauką błęd tamtych zawsty-

dzili; a krwią własną i życiem prawdzi Wiary naszey dali świadectwo.

O! moy Boże, iakże to niedościgłe dróg twoich są tajemnice! Ty abyś pokazał i moc twej prawdy, i słabość ludzkich rozumów, dopuszczasz przez wszystkie wieki, ciskać na twą prawdę postrzały, a trwałością wieczną twej prawdy, łamiesz złośliwe fałszu pociski. Znać tylko potrzeba, mówił Tertullian, znać tylko Chrystusową wiarę i iey naukę, a to już jest dosyć, aby ją kochać, szacować, i pełną mądrości bytć wyznać. *Simulac desinunt ignorare, cessant et odire*. Lecz czyliż nie to samo i teraz mówićby potrzeba niewiernym? Poznajcie tylko to, czém gardzicie, obaczcie to, o czém sądzicie, rozróżnijcie to, co udręczeniem waszych rozumów bytć mniemacie; a poznać natychmiast, że nauki Chrystusowe są godne Boga, od którego są objawione; są godne człowieka, któremu są objawione; są godne tej Wiary, z którą od całego świata są przyjęte; a zatém zostaniecie przekonanemi, że, cokolwiek religija nasza nam wierzyć każe, to jest rzecz pewna, bez udręczenia ludzkiego rozumu. Chcieycież, proszę, na te trzy punkta dać szczególną uwagę.

I. Pewien ja o tém jestem, że nic bardziey Religii nie szkodzi, i nic mocniey niedowiarstwa nie wzmacnia, iako nieumiejętność i niewiadomoś, czyli tych, co ją wyznają, czyli tych, którzy ją bluźnią. Ci, co ją wyznają, nieznając, dają częstokroć przyczyń bluznienia tym, którzy wyznawać iey niechcą; ci, którzy iey nieznając, ją bluźnią, osłabiają w wierze tych, którzy wyznając ją,

iey istoty nie znają. Spytałby się więc należało przynajmniej o tajemnicach wszystkich wiary, kto to mówił? Bóg. Przez kogo to mówił? przez Syna swego. Czém tę prawdę umocnił? cudami zadziwiającemi całą naturę. Kto nam to oznaymił? ci, co oczyma swemi na to patrzyli. Jakimże sposobem oni to wyświadcza? słabością, cierpieniem, pokorą. Uwierzyłże kto kiedy ich świadectwu? świat cały. Opierałże się kto kiedy ich przeświadczeniu? cesarzę, filozofowie, królowie, złością, chytrością, podeysciem, ogniem, mieczem, śmiercią. Zwyciężeniż zostali świadkowie w swej słabości? świat cały ukląkł przed powagą nowego prawodawcy. Rozumy ludzkie! podcież, patrzcie na te cuda, dla których świat nauce Chrystusa wierzy: albo iesli świat wierzy Chrystusowi bez cudów, obaczcież ten sam cud niewymowny, że tak niepojętym rozumowi ludzkiemu tajemnicom, świat cały z pociechą się poddał, i z pokorą uwierzył.

Takie my więc mając godne Boga nauki, słuchamy nie raz z gorzkością, i smutkiem prawdziwym owych bluźnierstw, zuchwałych, szyszających z Religii, urągających z Ewanielii, śmiejących się z objawienia, roztrząsających tajemnice, porównyujących religiją Chrystusową z sektami wzgardzonemi, i widoczny fałszu charakter na sobie mającemi. Cóż rozumiecie? powinniżemy im się sprawować, ich wątpliwości ułatwiać, i Ewanielią nowemu znowu ich roztrząśnieniu poddawać? Ach! czy do tegoż to kresu już powaga Boska przychodzi! aby ieden płochy częstokroć rozpustnik samą swą niewiadomością miał uwłaczać tym prawdom, których nie zna?

których nie rozumie, nad któremi się nigdy nie zastanowił! Ta religia Boska oznajmiczna od Stych Proroków, dowiedziona widocznym wypełnieniem proroctw w swym czasie, podana z rąk najdawniejszych, i najsławniejszych na świecie, stwierdzona cudami Stych mężów, którzy mimo wszelkich pogaństwa przesądów, świat nawrócili cały, i podnieśli krzyż, aż do pomieszczenia go na głowach samych cesarzów. O zaprawdę! Boskie to jest dzieło, i przeło dziwne bydz musi w oczach ludzkiego rozumu: *a Domino factum est istud, et est mirabile in oculis nostris.*

Ta religia od 1700. lat dowodzona, probowana i roztrząsana; ta religia, której święte księgi lud cały ma w swych rękach, i znajduje je pełne rozumu i cudownej mądrości; ta religia, którą najsławniejsi filozofowie życiem swym całym rozmyślali, i znajdowali ją godną najwyższego szacunku i kochania; ta religia, którą najmądrsi monarchowie i królowie świata za najwyższą znali mądrość, i za prawo najsławniejsze; tę religią jeden częstokroć libertyn bez cnoty i obyczajów; jeden lekkomyślny młokos bez gruntu wiadomości i nauki; jeden awanturnik swywolny, bez charakteru i żądnej na świecie zalety, nagania i bluźni to, czego nie rozumie! wyszydza to, o czem się ledwie ziążki swywolnej iakiey dowiedział. I onże to jest goźdzen, aby tę wiarę przed namiętnościami jego usprawiedliwić, który nawet nie jest zdolny zrozumieć iey mądrego usprawiedliwienia?

Stawię ja sobie w mey myśli owego wielkiego Justyna, Platońskiego filozofa, owego Atenagorę A-

teńczyka, owego Cypryana, Tertuliana, Ireneusza; świat cały pogański dziwił się ich rozumowi. Stawię w mey myśli owego Bazylego Wgo i Nisseńskiego Grzegorza, których mądrość zadziwiała pogańskich mędrców, a którzy życie swe całe obracali na szukanie mądrości i prawdy. Stawię daley sobie w mey myśli, owego sławnego Hieronima na puszczy, wielkiego Augustyna w Afryce, cudownego Grzegorza, Ambrożego, Chryzostoma, Chryzologa, świat cały zna, coto byli za ludzie. Ci wszyscy mieli rozum wolny od uprzedzenia, mieli naukę wolną od fanatyzmu, mieli oświecenie wolne od namiętności; ci wszyscy znali naukę Chrystusową bydz rozumną, rozsądną, prawdziwą, pewną, iedyne uszczęśliwiającą. Na to wszystko, ieden zgubionego sumnienia człowiek, ieden rokosznik mówi, co mu passya każe; i toż on tyle ma mieć powagi, aby iego płochość porównywać z tych wielkich ludzi dowodami?

Mędraku lekkowierny, zrozumiałeś skrytości wiary, którą bluźnisz! Ale czy zrozumiałeś skrytości natury, abyś je mógł zoudami wiary zrownywać? Wieleżes czasu strawił na dochodzenie iey prawdy? wieleżes trudności zażył na roztrząśnienie iey dowodów? wieleżes myślił nad tą religią, którą obalasz? wieleżes ksiąg o religii czytał? wieleżes znał fałszu iey znalazł? wieleżes pracował nad wyznalezieniem tych wątpliwości? A iak to może bydz? a iak to można pojąć? a iak to można wytłumaczyć? Jedno poema bezwstydnę, służy ci za całą bibliotekę; ieden wierszyk wszeteczny, gładko rzucony, składa większą część twej nauki, ieden dykcjona-

rzyk pełen żartów, fałszu i bluźnienia, iest całą twoją umiętnością. Szkołą twą rozpustność, zabawą podwika, xiążką wszeteczność, rozmyślaniam amory, i tymżeto sposobem prawdy wiary docho-
dzą? O! Wiaro nayrozszadnieysza w naukach! pe-
wna w swych cudach, prawdziwa w swych taie-
mnicach, nie dosięga cię zmyślność, ale utrzymuje
cię Boska niezawodność i prawda.

Nie gorsze się, Chrześciani pobożni, widząc
te straszdyła niewierności pomiędzy sobą; dowody
to są tryumfu wiary, i znaki ludzkiego rozumu
słabości. Pewna to iest bez udręczenia rozumu, co
religią wierzyć nam każe. Nie poymuiem cudów
natury, nie dochodzim cudów rozumu, a przenikać
chcemy cuda wiary i religii! Nie znamy siebie sa-
mych, ani poymuiem związku duszy swej z ciałem;
nie znamy ułożeń części świata, ani poymuiem ich
związku, odmian i tysiącznych niedościgłości. Samo
stworzenie świata z niczego, samo iestestwo od wie-
ków Stwórcy, sama Opatrzność rządząca światem,
sama natura i istota wszechmocności, wszystko to
są takie cuda i tajemnice, iak Bóg w Trójcy ie-
dyny, iak Bóg w naturze ludzkiej wcielony, iak
Bóg przez mękę i śmierć świat okupujący; samo ie-
stestwo Boskie i z przymiotami swemi, iest to taka
tajemnica, iak dusz ludzkich nieśmiertelność, iak
nauka grzechu pierworodnego, iak wieczność na-
grody i karania po śmierci. I iakże? toż przeto,
iż rzeczy tych nie poymuiem, iuż mamy prawo a-
teizmu, niewierności, bluźnierstwa, owszem nieroz-
umu samego?

O mądrości nieskończona! takes okazał mój Bo-
że, moc twych prawd i twych nauk, że pokazu-
jąc one iasnie bydyć ciebie godne, pokazujesz oraz,
że do wiary są łatwe bez udręczenia najmnieyszego
rozumu. *Testimonia tua credibilia facta sunt*
nimis; ale godne są ieszcze te nauki i rozumnego
człowieka, któremu są objawione.

II. Znać Stwórcę bydyć swym początkiem,
spodziewać się Boga, pokładać w nim wieczne swe
uszcześliwienie, wierzyć godność swej duszy, mo-
gącej iść w porównanie z drogością krwi Syna Bo-
skiego, pomnieć, że Bóg iest świadkiem spraw,
choćby nayskrytszych i życia; oto są nauki Chrze-
ściańskiej wiary. Coż godnieyszego kondycyi lu-
dzi rozumnych? Wiedzieć w grzechu pierworodnym
przyczynę swych mizeryj, zgodzoną z doskonało-
ścią rządu opatrności, znać się bydyć panem spraw
swych i woli, z wyznaniem zupełney Boskiej nad
nami wszechmocności; czuć w sobie powinność czei
i uszanowania ku swemu Stwórcy, z którego ręki
i iestestwo mamy i opatrzenie. Nauki te Chrystu-
sowej wiary, o! iakoż szczęśliwą godność człowie-
kowi czynią! Czuwać nad sobą, aby poskromić
zbyt unoszące się chciwości; kochać bliźnich, i za
to samo spodziewać się od Stwórcy swego nagrody;
mieć opisane godne Boga ofiary, i znać ich wa-
żność, na otrzymanie z nieba pomocy; znajdować
z wiary w pracy swej pomoc, w smulkach pocie-
chę, w uciskach nadzieję, w cnocie ukontentowanie,
w trudnościach posilenie; o coto za szczęśliwa takiej
wiary nauka! i czy możesz bydyć co przyzwoitsze-
go duszy rozumney?

Żaden prawodawca nie wyraził, nigdy Bóstwa w tak godnym ludzi wyrazie, iak go nam podaje Ewangelia; i jeżeli to jest pewna, że winniśmy wyznać nad nami najwyższą i przedwieczną istotę, tedy ta nie może nigdy być iusza, procz, iak o niej Chrystusowa uczy religia. My sami nie równamy Boga z ludźmi, i ludziom bóstwa nie przyznawamy, mówi Tertulian. My sami czcimy go, tak iak on jest godzien, my sami mocą wiary naszej przyznajemy mu te przymioty, które mu służą. Przebieżmy całą Ewangelii naukę, znajdziemy tam religię, która pokazuje przeznaczenia ludzkiego znacność, aby ich od marnych próżności oderwać; i odkrywa ludzkich słabości podłość, aby ich w pokorze ku Bogu utrzymać. O! iakże godne człowieka te są nauki, i godne tej wiary, z którą są od całego świata przyjęte!

III. Co to za przekonanie niewierności cudowne! kiedy te nauki Chrystusowej religii, które niepodobnemi do wiary bydy sądzą libertini, przecie są na całym świecie ogłoszone, ludowi i pospólstwu przekładane, od świata całego przyjęte. Liczba uczniów świat napęłniła, mimo ofierania się pogaństwa, mimo okrutności tyranów, mimo sprzeciwienia się mocarstw. Cesarze, których ta religia kłaść w leżbie Bogów nie chciała; filozofowie, którym próżność i nieumiejętność ich odkrywała; rokosznicy, którym krzyż i umartwienie opowiadała; bogaci, którym ubóstwo i wyrzucenie się ze wszystkiego radziła; ubodzy, którym kochać własną swą wzdargę, i swój niedostatek kazała; ludzie wszyscy, których poskromienia chuci i namiętności na-

uczała: ta wiara przez nędznych rybaków ogłoszona, zwycięża cesarzów, filozofów, uczonych, nieumiejętnych, miasta nakoniec i państwa całe!

O Boże! któżby tu nie poznał mocy prawicy twojej? Któżby tu nie dojrzał cechy dzieła twoiego? I możnaż mówić, aby nauka tak godna Boga, od którego jest objawiona, tak godna rozumnych ludzi, którym jest objawiona, tak godna tej wiary, z którą jest powszechnie przyjęta, aby mówię ta nauka miała być udręczeniem rozumu? O zaprawdę! cokolwiek nam religia Chrystusowa wierzyć każe, to rzecz jest pewna bez udręczenia rozumu; strzeżmyż się niewierności. *Viđete, ne in aliquo vestrum sit cor malum incredulitatis.* Cokolwiek nam ta religia czynić każe, to jest rzecz słodka bez uciśnienia serca; strzeżmyż się rozwozłości. *Adhortamini vosmetipsos, ut non obduretur quis fallacia peccati.* Nie tęskniemy, proszę, krótszato już będzie część druga.

CZEŚĆ DRUGA.

Wiele złego, i wiele nierządów wynikło na świecie przez te 1700 i kilkadziesiąt lat, od początku Chrystusowego na ziemi królestwa; ale nierównie więcej, i nieskończenie straszliwszych zamieszkań pełen był świat bez Jezusowej nauki, i jest teraz, gdzie tej nauki znać nie chcą. Przyczytywać to religii, co pochodziło z samego tylko fanatyzmu; brać to za religię, co iey jest zniewagą i

hańbą; nazywać to wynalazkiem Boskim, co jest dziełem częstokroć dziwactwa ludzkiego, i zadurzeniem płochości; źródła to są wszystkich na tę najświętszą religią potwarzy i oczernienia. Brac! środki wolne za obowiązki konieczne; wynalazki ludzkie, za ustawy Boskie; prawa Boskie równać z przepisami przybranymi od ludzi do czasu tylko i do okoliczności, jest to krzywdzić tę religią, i iey stawac się niegodnym.

Przypadki naturalne brac! za dzieła nadprzyrodzone, wynalazki fizyki, brac! za cuda łaski, oświecenia i strachy pospółstwa, chceć udawać za upomnienia niebieskie, przydatki nakoniec mieszać z istotą świętości religii; oto są źródła niewierności, które duszom słabym, wystawiają w ich oczach wiarę Chrystusową, iako nieznosną społeczność, iako uciążliwą ludzkość; iako uciskającą serce, iako niezgodną nakoniec z życiem obywatelskiem, z życiem pospolitym, z życiem cywilnym. Tak mówi niewiadomość, tak mówi niewierność. Ależ obaczmy tylko i istotę i skutki tych obowiązków, które na nas wkłada religia, a pewnie uznajemy to być rzetelną prawdą, że obowiązki iey są słodkie, bez uciskania serca, tak te, które mamy względem Boga, iako te, które mamy względem ludzi, iako i te nakoniec, które mamy względem nas samych. Obaczmy tylko, iakie one są podobne nauki religii.

I. Religia Jezusa Chrystusa odnowiwszy świat, mocą swej nauki, wydoskonalila tylko te prawa natury, które mamy na sercach naszych wyryte;
chęć

chęć ku czci Boskiej i iego uwielbieniu, pamięć wdzięczności za iego Opatrzność i dziękczynienie, miłość praw iego i ustaw, złączona z wiarą, że te prawa wyszły od niego; nie są to obowiązki z prawa natury wynikłe, a przez Ewangelia odnowione i potwierdzone? Daycie mi człowieka iednego przynajmniej z niewiernych, któryby utyskiwał na ścisłość obowiązków wiary, a chował wiernie prawa i obowiązki natury?

O! święta i pełna słodyczy nauko! nie nakazujesz ty ofiar krwi ludzkiej, na oblewanie okrutnych bogów otarzyć! Nie wyciskasz ty małątków ludzkich na ublaganie zagniewanego Bóstwa; nie wyciągasz ty nieznośnych naturze ostrości na uwielbienie sprawcy i autora natury. Uczysz, że rozum sam i serce są najmiłszą Bogu daniną, a syna Boskiego daiesz nam za naysławniejszą ofiarę. I coż miłszego i rozumniejszego nad te obowiązki Bogu? Nie koguta Eskulapiuszowi z Sokratesem, nie bydlęta Jowiszowi z Rzymianami, nie dzieci własne Ashtarothowi z bałwochwalcy, ale serce czyste i niezmażane Bogu naszemu dawać, każe nam wiara. W ofierze kochać Boga nadewszystko, iemu samemu tylko cześć Boską i uszanowanie oddawać, wszystkim swe sprawy ku uwielbieniu iego obracać, chwale imienia iego nad wszelkie swe pożytki przeność, zachowanie iego przykazań nad życie swe samemu więcej cenić i ważyć.

O serca ludzkie! mogą być uciążliwe dla was te obowiązki, w których znajdujeć waszą szczęśliwość? O mój Boże! iakże nieustannie serce na-

sze do ciebie pragnie i dąży. Ta niespokojność, która nas trapi, ta tęsknota, która nas nudzi, ta gorączka, która nam się dać kosztować; ach! do ciebie, mój Boże, serce nasze obraca, i do pełnienia słodkich tych obowiązków, które na nas religia wkłada ku tobie.

II. Coż dopiero mówić, iak słodkie obowiązki wkłada na nas ta religia, względem drugich i naszych bliźnich? Weźmiemy tylko w ręce Ewangeliją, weźmiemy listy Stych Apostołów; obaczym tam, cośmy z wiary winni naszym królom, naszym zwierzchnościom, naszym panom równie złym iako i dobrym, równie wiernym iako i niewiernym, równie łaskawym, iako i tyranom. Obaczym tam, cośmy winni społeczności, cośmy winni oyczyźnie, i swojemu krajowi, cośmy winni prawom i publicznej sprawiedliwości. Obaczym tam, iak iest nakazane staranie o szczęśliwość poźycia, iak opisane prawa wdzięczności i przyjaźni, iak obwarowane prawa litości i miłosierdzia, iak nakazany dozór rządu familii, i pożytecznego wychowania młodzieży. Czas mi nie pozwala wspominać wam tu mieysca Pism SS. gdzie te zamknięte są nauki; wszakże weźmiycie list Pawła Sgo do Żydów, rozdział 12. i 13. Weźcie Jakóba Sgo rozdział 2. 3. 4. i 5. Weźcie list Piotra Sgo pierwszy ledwie nie cały. Listu do Rzymian rozdział 12. do Efezyan rozdział 6. do Kolosensów rozdział 3; owo zgola cały nowy Testament zawiera w sobie tak śliczny morał, że sami niewierni Boskiego coś w nim znaydować są przymuszeni.

Obowiązki Chrześcianaństwa czynią obywatelów na powinności swe oświeconych, na obronę Oyczyzny zawsze w potrzebie gotowych, na posłuszeństwo swym królom zawsze ochotnych. Jestto cudowna rzecz w tey religii, że ona iest tylko żywey natury do szczęśliwości wieczney przewodnią, a tymczasem uszczęśliwia rządy i królestwa na ziemi. Wieleż cesarzów w pogaństwie spokojnie na swém łóżku umarło? albo wielu panów Mahometańskich od własnych poddanych śmierci nie doświadczyło? Religia Jezusa Chrystusa ubezpieczyła życie monarchów; i iezeli przez okrutny fanatyzm, Jakób Klements Henryka III. Rawaillak Henryka IV. świętokradzką ręką śmiał zabić, obrzydliwa ich pamiątka potępiona od wiary, pokazuje słodkość tey wiary, która królów po Bogu, co do szacunku zaraz klasć każe. Co Kromwel z królem swym zrobił w Anglii, co zuchwałość chciała zrobić w Szwecyi; co nierządność targnęła się tu zrobić w Polsce, potępia wszystko to wiara, co z libertyństwa lub z fanatyzmu wynika. Tey wiary obowiązki nakazują obyczayność i grzeczność, pokorę i cierpliwość, ludzkość i w odpuszczaniu krzywd swych wspaniałość. Oto są obowiązki włożone od religii; i mogą być miłsze, słodsze, i do uszczęśliwienia ludzkiego bardziej potrzebne?

III. Łączy nas ona z Bogiem, uszczęśliwia z ludźmi, uspokaja z samemi sobą. Co nieznosnego zmyślności ludzkiej zdać się może w obowiązkach tey religii, które mamy względem nas samych, iestto ten obowiązek, aby trzymać na wodzy swe namiętności, aby zwyciężać porywcze do nierządu chuci, a

by poskramiać pożądliwość i nierządne skłonności. Prawda, że to są rzeczy przytłudne, ale nie jest-że nierównie trudniejsze pozwolenie rządu passyom i dosyć uczynienia swym namigtnościom? Trzeźwość, wstręmięliwość, ostrożność w mowie, powściągnięcie w myślach, utrzymanie się w uniesionych zapędach, nie sąż to rzeczy nam nawet dla własnego zdrowia, dla samey uczciwości, dla własnej spokojności i szczęśliwości potrzebne? Te same powinności poświęca i potwierdza w nas Chrystusowa religia, i możnaż ie uciążliwemi lub nieznośnemi nazywać?

Jeśli więc pewna jest iedna religia: jeśli ta religia ma pewne ustawy i prawa: jeśli ma moc czynienia przepisów na uczenie Stwórcy, na zachowanie pewnych obrządków, i na wykonanie pewnych obserwancy: jeśli ta religia jest od Boga podana, powagą iego stwierdzona, mocą iego utrzymowana, cudami iego rozszerzona: Jeżeli nakoniec charakter iey prawdy są tak niezawodne, że i nauki iey, pełne mądrości, wierzyć należy bez udręczenia rozumu, i obowiązki iey pełne słodczy pełnić należy bez uciśnienia serca; o! mój Boże, jakby się tu nad tém nam dziś zastanowić potrzeba, i z przyczyny tej niewierności, która tę wiarę znieważa, i z przyczyny naszej nieczułości, przez którą niewiernym dałem bluźnienia przyczynę!

Nie mogą oni znaleźć takich pewności w swych błędach, jakie my znajduiem w naszej prawdzie. Ale czyż niepodobne jest nasze życie w przestępstwach przy wierze, do ich nierządów i rozpusty przy bezbożności? Miła mi jest rzecz usprawiedliwić wiarę naszą przeciw niewiernym; ale któż mo-

że kiedy potrafić usprawiedliwić życie nasze nierządne przy tak pewney, świętey i Boskiey wierze? My wierzym nauce Chrystusa za dowodami tkie-
mi, od których mocy rozum się uchylić nie może; tamci nie wierzą za wątpliwościami t k białemi, które w tak wielkiey rzeczy, iak jest zbawienie, najsłabszego rozumu przekonywaiby nie powinny. My wierzym autora wiary naszej bydz Bogiem, spodziewamy się go mieć naszym sędzą, pragniemy go mieć naszym wiecznem uszczęśliwieniem; tamci wątpią o iego Bóstwie, wątpią o iego sprawiedliwości, wątpią o swoiey nieśmiertelności. Jeśli się albo oni, albo my omylim, kto też z nas będzie więcej szkodował? Albo też, jeśli prawdziwie to wierzym, co wierzym, a życie przeciwne wierze prowadzim, czyiaż? czy nasza, czy ich niewierność cięższa jest i obrzydliwsza przed Bogiem? Ach! nie jest, nie jest Bóg tak odmienny, iak człowiek; *Non est Deus quasi homo, ut mentiatur*. Jeśli prawdziwa jest iego wiara, ta nas naucza, że wiara jest prawidłem naszego życia, a życie dobre świadectwem ma bydz o naszej wierze: że wiara ma bydz regułą naszych obyczajów, a obyczaje być miarą naszego sądu; że nie wierzyć dobrze, i nie czynić, jest to nie mieć wiary; wyznawać zaś wiarę świętą, a życie prowadzić rozpustne, iestto sztydzić i naszmiewać się z wiary.

O święte i słodkie prawo Boga naszego! o! światło nayukochańsze dusz naszych religio Jezusa Chrystusa! ty zwyciężasz błędy świata, które nas zaciemniają, obmierzasz ponęty świata, które nas psują, umacniasz przeciw chytrnościom świata, któ-

ra nas od cnoty wstrzymują. Tyś sama godna Boga, przeciw niewierności pogaństwa i libertyństwa; tyś sama godna człowieka, przeciw płochym zapędom ślepej i zawodney mądrości; tyś sama godna społeczności ludzkiej, przeciw pożądliwościom niekarnośći i rozpusty. O najsświętsza Religio! tyś jest duszą naszego szczęścia, a śmierć na krzyżu naszego Boga Chrystusa, jest duszą i utwierdzeniem naszej religii. Tam Mistrz nasz nayukochańszy ostatnie podał nauki, a te nauki świat nawrócił; tam Bóg nasz krwią i łzami świat skropił, a te łzy świat zbawiły; tam Prawodawca nasz głos i ostatnie wydał westchnienie, a to westchnienie ziemię z fundamentów wzruszyło.

Pódcieź tu wierni, krew Chrystusowa wiarę waszą umocni i ożywi; pódcieź niewierni, krew Chrystusowa niewierność waszą naprawi i odmieni; pódcieź pod krzyż umierającego Chrystusa wszyscy, tam w ranach jego znajdziemy napisaną, a mocą tych ran w sercach swych da Pan Bóg znajdziemy tę prawdę skuteczną, że nauka Wiary jego pełna mądrości, o obowiązki jego pełne słodyczy.

A M E N.

KAZANIE

NA CZWARTY CZWARTEK POSTU.

*O zbawieniu i nawróceniu się
do Boga.*

To mówi Pan, pilnujcie sądu, i czyniecie sprawiedliwość, albowiem blisko jest zbawienie moje, aby na was przyszło, i sprawiedliwość moja, aby ją wam zostawi. u Izaiasz w roz. 56.

TAK mówił Prorok Izaiasz do ludu imieniem Boskiem natenczas, kiedy ich obyczaje były zgruntu zepsute, kiedy ich królestwo i monarcha był od nieprzyjaciół swych uciśniony, kiedy Bóg nakoniec w miarę ich poprawy, lub powiększonej złości gotował im, albo bliską szczęśliwość, albo bliską karę sprawiedliwości. Lecz czy mogliż kiedy przyzwolicię stosować się do nas takie wyroki Boskie i upewnienia, iako w tym czasie, gdzie my wszyscy żądamy sądu dla rozeznania krzywd naszych i uciśków? gdzie wszyscy wołamy sprawiedliwości dla polepszenia naszych losów? gdzie wszyscy uznaiem Boskiej sprawiedliwości konieczną potrzebę, na zniszczenie świat napelniających nierządów? gdzie opłakuem nad powszechnym obyczajów zepsuciem, nad zuchwałem praw i zwierzechności zdeptaniem, nad

iawnym oyczyny uciskiem i upodleniem? Gdzie się śalim ze łzami nad głębokiem obowiązku wiary zapomnieniem; nad oczywistą pobożności prawey pogardą; nad zgubą nakoniec własną coraz bardziey się zbliżającą?

Tu prawdziwie i wiara, i rozum, i Bóg, i sumnienie, i własna każdego szczęśliwość, powtarza się zdaie do serc naszych ten głos upomnienia Boskiego: Strzeżcież sądu, czyńcie sprawiedliwość, poprawcie obyczaje; albowiem iako za nawróceniem się waszém, bliskie dla was iest miłosierdzie Boskie; tak za przetrwaniem w nierządzie, bliskie dopełnienie sprawiedliwcy nad wami kary. *Hæc dicit Dominus, custodite iudicium, facite iustitiam; quia juxta est salus mea, ut veniat, et iustitia mea, ut reveletur.*

I tato rzecz, Chrześciani najmilsi, dzisiejszego Kazania mego iest materyą. Jeśli bowiem iest życie wieczne, podług Kazania pierwszego; Jeśli potrzebna iest ta wieczność dla nagrody cnotom, i dla występku karania, podług Kazania drugiego. Jeśli pewna iest Religia Chrystusa Jezusa w swych naukach, obowiązkach, przepisach i ustawach, iakośmy to w przeszłym Kazaniu widzieli; coż sprawiedliwszego bydz rozumiecie, iako pomyśleć dziś o potrzebie zbawienia i nawrócenia się, aby i zasłużyć sobie szczęśliwą wieczność, którą pewną bydz wierzym, i urządzić obyczaje swe podług religii tej, którą bydz Boską wyznaiem? Pokiż my bowiem w sobie cierpieć będziemy, te dziwne iakieś przeciwności, inaczey wierząc, a inaczey się zachowując? inszą mając religią, a różne

od religii obyczaje? inszą wyznając naukę, a różne od nauki prowadząc życie?

Wierzym bydz życie wieczne, i coż czynim dla uczynienia go nam szczęśliwém? Wierzym w sprawiedliwość Boską, i coż czynim na otrzymanie od niey nagrody? Wierzym, że Opatrzność rządzi pomyslnością i utrapieniem, a iakaz przecię w nas iest baczność na tę Opatrzność? Wierzym, że nierównie się w oczach Boskich wydaie cnota i występki, i iakże się o upodobanie w oczach Boskich staramy? Wierzym, że zbawienie nasze, naywiększym, iedynym i naypierwszym iest interesem naszym, i coż dla tego zbawienia w życiu naszym czynimy? Wierzym nakoniec, że otrzymanie tego zbawienia, nie iest dla nas pewne przy tych obyczajach, które prowadzim. O! coż to za pobudka iest dla nas nawrócenia się do Boga, i pomyslenia o swém zbawieniu! Rozumiemyż, że poprawa obyczajów, i nawrócenie się do Boga, przeszkadza nam do szczęśliwości doczesney? Mylim się, owszem to zepsucie obyczajów naszych, sprowadziło na nas nieszczęśliwość publiczną. Rozumiemyż, że i bez nawrócenia się do Boga, przy poprawie swych obyczajów, otrzymamy zbawienia szczęśliwość? Mylim się, owszem nieszczęśliwość doczesna zadatkiem nam iuż będzie sprawiedliwego w potępieniu karania. I coż za pobudki większe dziś wam podać mogę do nawrócenia się ku Bogu, i starania się o swe zbawienie? iako kiedy i szczęśliwość waszą doczesną, i szczęśliwość waszą wieczną, w tym iednym punkcie istotnie zawartą wam dowodnie pokażę?

Stańmyż nad tem: żądamy z natury szczęśliwości doczesney, staraymyż się pilnie o swe zbawienie wieczne, inaczej tu szczęśliwemi nie będziemy, to część Kazania jest pierwsza. Pragniemy z wiary szczęśliwości zbawienia wieczney, nawróćmyż się do Boga szczerze w poprawie swych obyczaiów, i inaczej zbawionemi nie będziemy, to będzie uwaga druga. Praca na zbawienie upewnia szczęśliwość doczesną: nawrócenie się do Boga, upewnia szczęśliwość wieczną. Nie może być trwała szczęśliwość doczesna przy nierządnych i złych obyczaiach; nie może być pewna szczęśliwość wieczna bez nawrócenia się i poprawy złych obyczaiów.

Ach mój Boże! coż jest, czegoś ty dla zbawienia mego nie uczynił? W całej poprzedzającej i następnej wieczności, celem dzieł twych nasze zbawienie. Wszystkie odmiany świata tego nie dążyły, tylko ku uformowaniu dzieła narodu ludzkiego zbawienia. Wszystkie twe tajemnice i nauki objawione, są tylko dla naszego zbawienia. I czy może być nieprzekonana twą łaską nasza nieczułość, aby się serca nasze nie obróciły ku tobie, i na większe a większe uwielbienie twej nad nami dobroci, i na większe upewnienie naszego zbawienia i szczęśliwości? za przyczyną Matki Zbawiciela naszego Najświętszej Maryi Panny.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Nie masz nikogo, ktoby szczęśliwości nie pragnął, ktoby o niej nie myślał, ktoby dla niej otrzy-

mania, na pewne prace i trudności się nie ofiarował; ale czy wszyscy na prawdziwą szczęśliwość trafiają? Czy wszyscy równie godnymi sposobami iey szukaia? Czy zawsze się iednych dróg prawych ugruntowania się w tej szczęśliwości trzymaia? Oto są źródła błędów względem ubezpieczenia szczęśliwości, i oto są razem dowody, że przy zepsutych obyczaiach, bez starania się pilnego o swe zbawienie wieczne, nie można mieć szczęśliwości doczesney; bo ani się iey będzie szukało tam, gdzie się pewnie znayduie, ani sposobami temi, któremi się prawdziwa szczęśliwość szuka; ani drogami temi, które do gruntowney szczęśliwości prowadzą. Przytém zaś wszystkiem, czy można się spodziewać szczęśliwości, bądź to dla kraju iakiego i królestwa, bądź to dla osób tylko szczególnych? Zastanowież myśl, proszę, nad tém nieco, upewniam, że będzie to rzecz godna waszey uwagi.

I. Nieinsze drogi wprowadzaią w zgubę narody i w nieszczęśliwość królestwa, tylko te same, któremi wchodzi do oycyzny iakiegokolwiek obyczaiów zepsucie. -O! gdyby tylko obywatele narodów złączeni z Bogiem przez religią i nieskażone obyczaje, złączeni z sobą przez cnoty i wspólne dla oycyzny swojej usługi, w pilney zachowali pamięci koniec swego stworzenia, i cel swej religii wieczne zbawienie: Im w większymby tam zachowaniu były prawa Boskie, i ustawy wiary, tém w pilniejszym byłyby szacunku prawa krajowe, a zatem szczęśliwość wspólna narodu. Na czém bowiem stoi szczęśliwość kraju? jest to pilność w praw zachowaniu, miłość porządku i spokojności, dozór powsze-

chney sprawiedliwości, chęć posłuszeństwa rządowi i władzy. Jak prędko zaś tam pokaże się chęć wyniesienia się jednych nad drugich; żądza z bogaceniam jednych, choćby z uciskiem drugich; zatopienie się w miękkości i rozpuszcienie bezkarney ze zgorzeniem, i pobudką do podobney chciwości innych; czy można pomyśleć, aby się tam natychmiast nie uchylała moc prawa? aby się nie lekko ważyła rządów powaga? aby się swym chęciom nie poświęcało dobro publiczne, i aby tam pewne były zachowania prawa ludzkie, gdzieby się widzieć dawały bezkarne deptanie prawa religii i Boskie?

Żaden naród nie był dłużey swobodnym, szczęśliwym i wolnym, tylko póty, póki cnotliwym; jeżeli cnota nie wstrzymuje od szukania osobistych pożytków; jeżeli cnota nie uczy przekładać powszechnego dobra nad własną chciwość; jeżeli cnota nie hamuje zbytków, roskoszy i miękkości, natychmiast chęć bezprawney wolności zacznie łamać prawa niby sobie uciskające. Duch równości w słabszych będzie tłumaczony za wyniosłość godną ukrócenia i pogwałcenia, duch wyniosłości w mocniejszych poczytany będzie za wspaniałość, wielką duszę oznaczającą: powaga zwierzchności, następowaniem na wolności kraju, będzie nazywana; skarb publiczny stanie się własnością osób szczególnych, moc całego kraju zacznie być przemocą niektórych, a rozwiozłość wszystkich. I czy możeż królestwo takie trwać szczęśliwie, nie zaś spodziewać się koniecznie nieuchronney swej wkrótce ruiny i swojego upadku?

Obywatel mający życia wiecznego nadzieję, obywatel mający pilne o szczęśliwość wieczną stara-

nie, obywatel dobrych obyczajów, według Boga i religii, sam tylko nayskuteczniej szczęśliwość krajową obmyśla. Obyczaje dobre i cnotliwe fundamentem i zasadą są praw wszystkich; zachowanie wzajem praw pilne, jest umocowaniem obyczajów dobrych. Szczęśliwsze są te narody, gdzie choćby najgorsze prawa, mają dobrą i pilną swą zachowanie; niżeli gdzie, choćby najlepsze były ustawy, są w pogardzie i zaniedbaniu. I iakże się można spodziewać szczęśliwości wiakiem społeczeństwie bez poprawy złych obyczajów? Ginąć musi szczęśliwość krajów, iak prędko cnota chciwości ustępować jest przymuszona. Kiedy się bogactwami krajowe zbierają w ręce silniejszych i mocniejszych w narodzie, kiedy bogactwa się staną zasługą godności i nagrodą czynionych oyczyźnie usług, kiedy bogactwa w umyśle pospólstwa porydą w równą wagę z honorami i sławą; zaraz wtenczas urzędy zyskowniejsze więcey zaczną ważyć, niżeli godność i chwala; obywatel zacznie się piąć do urzędu przez chęć zysku, nie zaś przez miłość obowiązków i powinności. Przyjdzie tymczasem okoliczność, gdzie dla potrzeb oyczyzny trzeba będzie swych majątków nadstawić; obywatel pocziwy, lecz zbyt już przywiązany do swego dobra, będzie się bał na utratę swej fortuny narazić, obywatel nie pocziwy zechce się z bogacić na ruinie własney oyczyzny: tamten się umknie od tej roboty, którąby mógł sumiennie wykonać, inny się sam narazi na przedanie swego sumnienia, a oyczyzna musi szkodować i tracić. Ach! czy inszymże sposobem upadły narody,

królestwa i kraie, tylko zawsze za upadkiem cnoty i obyczajów?

Czytałem opisanie Rzymian pod tenczas, kiedy się oni już zbliżali do upadku i do utraty tej wolności, której się przez swe zepsucie i nierząd niegodnemi stawali; i znalazłem tam dziwnie mocny dowód, że za zepsuciem obyczajów giną i upadają narody. „Szlachta Rzymska (mowi Salustyus i Tacyt) Szlachta Rzymska, był to już natenczas zbiór ludzi zepsutych, rozpustnych, wyniosłych, zniewiesiałych i przedaynych; byli to już ludzie zdradziący dobro publiczne, handlujący na zysk głosami i kreskami na swoich zjazdach i seymach, kupujący sprawiedliwość, przedający prowincye i królestwa. Dawali za pieniądze dekreta przeciw niewinnym, uwalniali za zapłatą winnych i zbrodniów, utrzymywali interesa za pieniądze nieprzyjaciół własnej oyczyzny, wspierali dla zysku osobistego powagę własnych domowych tyranów. „Tacy byli Rzymianie, kiedy zgubili swoją powagę i sławę, takiey zguby bliskie bydz muszą i te narody, które w podobnem są do Rzymian zepsuciu. I akże się może kraj iaki szczęśliwości spodziewać bez poprawy złych obyczajów? Mój Boże! jakżeś ty cudownie złączył przepisy wiary twej nadprzyrodzonej z szczęśliwością doczesną ludzkiego pożycia i społeczeńści! Nie narzekajmy, Chrześcijanie, na te nieszczęśliwości, których doznaiem w oyczyźnie; ale na te nasze złości i nieprawości, których pełno jest między nami.

Polityczne to są przyczyny upadku królestw, o których mówiłem dotąd, ale tak z religią i z wia-

ra Boską złączone, że krok w krok zda się iść za nieprawościami naszymi kara sprawiedliwości Boskiej. Spoyrzał Bóg, mówi Prorok, z nieba na ziemię, *Dominus de calo in terram aspexit*, i obaczył wpośród nas tyle nieprawości i obrzydliwości; Obaczył bogatych bez miłosierdzia, ubogich bez ratunku, panów bez religii, rzadców bez pobożności, ministrów bez prawdy, sędziów bez sprawiedliwości, magistraty bez rządu, wiernych bez obyczajów. *Dominus de calo in terram aspexit*. Weyrzał Bóg z nieba, i obaczył na ziemi cudzołóstwa jawne i szanowane, zdzierstwa urzędami upoważnione, rozpusty przykładami wielkich panów zaszczyczone; swywole wpośród publicznego ucisku bardziej się wzmagające! *Dominus de calo in terram aspexit*; spoyrzał z nieba na ziemię ten łaskawy Oyciec, na rozpustne swe syny, i obaczył tam pełno łakomstwa, wyniosłości, i bezwstydu zachodzących aż do samego ołtarza i do świątynicy; obaczył zniewagę swoich ołtarzy, pogardę swego Kościoła, obłudę po najsświętszych po-przysiężeniach. *Aspexit Dominus de calo in terram*. Obaczył on to wszystko, i natychmiast wyłał na nas sprawiedliwości swej karę, nie aby nas zgubił, lecz aby nas do zbawienia i poprawy życia pobudził. Zgromadził on na głowy nasze gniewu swego sposoby, aby nas naprawił; Dopuszcł nieprzyjaciółom z naszej nagrawać się słabości, obrócił przodków naszych męstwo w boiaźń i słabość, odebrał radę stanom, roztropność mężom, męstwo młodzieży, posłuszeństwo poddanym, powagę maiestatowi, zgodę i jedność wszystkim. Otwo-

rzył granice naszej oyczyzny na łup obrzydłej w potomne wieki przemocy, okrył kraj nasz nędzą, a miasta i obywateli uciskiem; przerzedził mieszkanców wojną nieszczęśliwą i powietrzem, zmniejszył rodzałość pól naszych, i obfitość pożytków. Ach! czegoż? czego mój Boże, szukasz po nas twoim karaniem? Potrzebę obrócenia się do ciebie, potrzebę zbawienia nam przypominasz, i poprawy obyczajów po nas wymagasz, bez których ani społeczności, ani osób szczególnych szczęśliwość trwać doczesna nie może.

II. Człowiek szczególny bez cnoty i obyczajów co jest? Iestto stworzenie obrzydłe Bogu, nieznosne ludziom, uciążliwe samemu sobie; iestto stworzenie nadzikość nierozumną straszliwsze, niebezpieczniejsze nad złość najgorszą, szkodliwsze nad wszystko, co się tylko może pomyśleć; iestto straszdyło najobrzydliwsze natury, nieprzyjaciel społeczności, sromota ludzkiego narodu. Sami sądziecie nakoniec, cobyście myśleli o człowieku bez cnoty i obyczajów, którego chytróść byłaby wszystkich spraw duszą, a obłuda zachowania się regułą. Ale to nadto już mówić, aby człowiek bez gruntu prawej cnoty, mógł bydyć kiedykolwiek szczęśliwy. Lecz człowiek zepsutych obyczajów; człowiek w zaniedbaniu mający swoje zbawienie, człowiek lekce wający interes swojej wieczności, człowiek nie myślący o Bogu, i swém do niego nawróceniu się, czy może kosztować prawdziwej nawet szczęśliwości doczesnej? Jeżeli ma wiarę i iey iakikolwiek szacunek; jeżeli ma nadzieję stawienia się kiedykolwiek przed

przed sąd Boga żywego; jeżeli ma cokolwiek cnoty i religii: Ach! coż za stan człowieka tego nieszczęśliwy? co za pokój serca bez przyjaźni Boga? co za szczęśliwość bez zgadzania się z swą wiarą? co za spokojność w ustawicznej boiaźni? Zostawię ja to rozmyślanie waszemu bardziej; ale my dla pożytku naszego szczególniej zastanowmy się nad sobą, jeżeli w sercach swych własnych nie znajdziemy, czegobyśmy się mogli lękać i wstydzić? Mamyż my wiarę o znacności dusz naszych i o potrzebie pracowania naswe zbawienie?

Ale któżby w życiu naszym dojrzał znaków tej wiary? ktoby w zachowaniu się naszym znalazł względ iaki na nasze zbawienie? ktoby mógł się po sprawach naszych domyśleć, że nieśmiertelność dusz naszych znajduje w nas iakąkolwiek pamięć? Pędzą się lata na znikomych staraniach, i coż z nich za pożytek będzie w wieczności? Tyle się pracuje dla pomnożenia fortuny, dla nabycia sławy, dla dostąpienia urzędu, dla dopięcia swoich zamysłów; i coż to pomoże w wieczności? Tyle się cierpi i pracuje dla niegodziwego upodobania, dla cudzego podeścicia, dla drugich uszkodzenia; ach iakże to nam zaszkodzi w wieczności! O! wiaro święta, iakżeś w sercach ludzkich iest obumarła! O wieczności! czemuż w umysłach naszych właściwych tobie skutków nieczynisz? O korono nieśmiertelności! korocho chwały i błogosławieństwa, zbawienie dusz naszych, któż cię nie pragnie? któż cię się nie spodziewa? Ale ach! któż o cię stara się z pilnością? albo któż z nas ciebie otrzyma? Myśl o zbawieniu

wiecznem pomaga do szczęśliwości nawet doczesney. Żądamy z natury szczęśliwości doczesney, staraymyż się pilnie o zbawienie wieczne w poprawie swych obyczaiów, inaczey szczęśliwemi nie będziem. Pragniem z wiary szczęśliwości zbawienia wieczney, nawróćmyż się do Boga w poprawie złych obyczaiów, inaczey zbawionemi nie będziem. Nie przykrzcież sobie, proszę was, w tey części drugiej, moment icsze o zbawieniu posłuchać. Day Boże, aby to było z większym waszym zbawieniem.

CZEŚĆ DRUGA.

Któż o tém wątpli, że szczęśliwości wieczney nie możemy otrzymać bez prawego nawrócenia się do Boga, i bez obyczaiów poprawy? Ale któż nie wyzna, że nigdy większe pobudki do nawrócenia się dla nas nie były, iako są teraz? Czyli się na Boga szukającego nas i wołającego obezryzm; czyli na siebie samych, zmordowanych już nieprawością oczy obrócim, zewsząd mamy potężne do nawrócenia się pobudki. O! gdybyśmy tylko szczęśliwie pożytkować z nich chcieli!

I. Woła nas Bóg przez wzbudzenia wewnętrzne, przez gorzkosć ucisków, przez niespokojność serca, przez światło rozumu, przez pobudki wiary, przez skuteczność swojego słowa, przez łaski Sakramentów, przez gotowość odpuszczenia, przez otwarte miłosierdzia swego wnętrzości, przez krew nakoniec, mękę i śmierć swego syna. O! cudowna Boska de-

broci, kogoż nie pociągniesz do ciebie? i czyiegoż serca do nawrócenia nie wzruszysz! Teraz Kościół Chrystusa smutne w płaczu modlitwy czyni za lud do Boga; teraz tajemnice zbawienia rozmyślaniem swém serca naitwardsze wzruszają, i do poprawy przywodzą; teraz pamiątka kupienia szczególniey odpuszczenia czyni nadzieię; teraz Sakramenta łaski i religii Wiernym nakazane, ułatwiają trudność pokuty; teraz Chrześcijaństwo całe umartwieniem, modlitwą i postem, błaga sprawiedliwość obrażonego od nas naszego Stwórcy; teraz czas Jubileuszu nadchodzący, otwiera skarby odpuszczenia, łaski i miłosierdzia; teraz nakoniec ucisk powszechny kraiu, zamieszanie nieszczęśliwey oyczyzny, ubóstwo ludu i mizerya; boiaźń okrutnieyszych icsze bez pomocy i ratunku losów. O! iakże to wszystko serce naszych do Boga, do pokuty, do poprawy i do nawrócenia się nie wzruszy?

Cóż? przynajmniej teraz ma godnego ziemia, coby nas w nieczułości o Niebo mogło utrzymać? Nie iestże ziemia wasza złupiona z tych wszystkich ozdób, które was przedtém bawiły? Ach! królestwo Polskie! już to nie iest ów kray śliczny, obszerny, wesoły, kwitnący i bogaty! już to nie iest owa Polska spokojna, swobodna i we wszystko obfita! Słońce samo zdaie się, że sprzykrzyło sobie patrzeć na nierząd narodu, i umknęło nam dostatecznego ról naszych zagrzewania; ziemia nieużyteczną się staie, tylko grób sam dla nas zdaie się gotować. Powietrze zdrowe, zdaie się niechcieć nas ożywiać, aby uczestnikiem nie było naszej niewdzięczności ku

Bogu. Świat cały zmierza ku swemu końcu, a my o zbawieniu naszym nie myślim!

Ach Panie! iakże dziwnemi nas wiesz do siebie drogami! ach Oycze najukochańszy! czyliżes na to dał nam siebie za Oycę, niebo za dzieciństwo, wieczność za cel spoczynku, abysmy uludzeni próżnością, zapominali o swém zbawieniu? Czegóż się przywiązuje do świata, który nas zdradza? do ziemi, która przed nami niknie? do dóbr, które nas trują? do bogactw, które nas trapią? do roskoszy, które nas wyniszcza? do ciała, które schmie, słabieje, i wprzód z siebie wypędza duszę, niżeliby ona sama wynieść pragnęła? Ach! zbawienie nasze, jest nasz interes iedyny, niebo jest nasza oyczyzna najmiłsza, Bóg jest nasze dziedzictwo najdroższe; i iakże się nienawrócić ku niemu, aby od niego wieczną swą szczęśliwość otrzymać? równie do tego z nas ieszcze samych, iak z niego mając podobki?

II. Wnidźmy tylko w serca nasze, roztrząśnijmy przed Bogiem ich skrytości, otwórzmy mu ich tajemnice, obaczmy pierwsze ich wzruszenia i skłonności: nie były one przeciwne zaraz Bogu i przeciwne naszemu szczęściu? Zniknęła młodość, lata kochane i najsłodsze! i iakaż tam praca była na zbawienie i wieczność? Niknę lata, dni upływają, psuje się zdrowie, niszcze życie, roskoszy same się już uprzykrzają. Tylu przyjaciół w oczach naszych umarło, tylu towarzyszyw naszych roskoszy już zginęło, tyle miłych i kochanych osób już się straciło, tyle się goryczy wpośród samych uciech doznało, my sami dążym co moment

do końca, a dzień po dniu przyspiesza nam nasze ze światem rozstanie. Ach zażyjmy przebóg! wolnego nam momentu na naszą szczęśliwość i na zbawienie.

Przebież każdy swe życie, obacz czasy twych odmian, obacz okropność skrytych twych nierządów i zbrodni; obacz niniejszy stan duszy twojej i serca, iakęś życie dotąd prowadził, i iakęś dotąd lata, dni i momenta twoje przepędzał. Jakżeś żył twej młodości, twoich talentów, twoich oświeceń i twego czasu, który ci miał być okupem wieczności? Jakżeś się zachował w twych powinnościach, w twoich urzędach, w twych obowiązkach, które miały być środkiem poświęcenia twojego? Rozważ dobrze sam z sobą, iakęś zażył tych łask, tych natchnień, tych nawet chorób, tych przypadków, tych nieszczęśliwości, któremi Bóg chciał cię do pokuty przyprowadzić? Cożes odniósł za pożytek z tajemnic twej wiary, z ofiar twej religii, z tylu spowiedzi i nauk, z tylu uroczystości i odpustów, z tylu Sakramentów i świętości, gdzie Bóg ukrywał sposoby dla ciebie do nawrócenia się, a gdzie inni znajdowali źródła obfitego zbawienia? Zgromadźcie wasze wszystkie dni przepędzone aż dotąd, porównajcie niewinności swej lata, z okropnym teraz dusz waszym stanem. Ach coż tam za przepaść próżności, nierządu i rozpusty? Ach coż tam za dowody Boskiego dotąd miłosierdzia nad nami?

O wielki Boże! i coż mnie ieszcze może utrzymywać na drogach nieprawości, która od lat tylu serce moje napienia? Zawiedziony jestem od świata, zmordowany

od swywoli, znudzony od samych roskoszy, uciekający od nawrócenia, gardzący nauką i upomnieniem. Gonić się mię здаiesz, o Oycze miłosierdzia! i szukać, iako Pasterz obłąkaney owieczki, abys ją do szczęśliwey trzody przywrócił!

Chrześciana pobożni, ma zawsze prawda swoje zwycięstwo, ma Bóg swoje nas uszczęśliwienia sposoby, ma wiara grzodki uspokojenia nas ku zbawieniu. Mogą nas na czas namiętności ułudzić, bytność wieku młodego za granicę cnoty i rozumu unieść, złe przykłady za sobą pociągnąć, rozpustne żiggi i mowy, mogą cnoty i wiary sentymenta przytłumić; lecz moc prawdy nakoniec zawsze musi zwyciężyć to omamienie, a powaga ustaw religii powrócić na rządzenie nawróconego serca. Nie sprzeciwiałyśmy się Bogu, który nam w tym czasie, tyle środków łaski i odpuszczenia podaje; nie gardzimy głosem Kościoła, który nas z taką usilnością do nawrócenia i do poprawy złych obyczajów w pokucie wzywa; i kiedy świat cały myśli o swej szczęśliwości, czemuż my sami, mamy się na swą zgubę narażać? Żądamy z natury szczęśliwości doczesney, miemyż pilne o zbawieniu staranie, inaczej szczęśliwemi nie będziemy. Pragniemy z wiary szczęśliwości zbawienia wieczney; nawróćmyż się do Boga w poprawie złych obyczajów, inaczej zbawionemi nie będziemy. I coż jest przebóg! co nas od poprawy lałakiego życia wstrzymuje? I coż jest, czego by już Bóg na naszą poprawę nie czynił, a czego byśmy wzajem na sprzeciwienie się Bogu ku naszej zgubie nie wykonal?

Ach! skończcie już, mój Boże, moiego serca mciski, lecząc nieprawości mey rany: day sercom naszym spokojność, uwalniając ie od ich zbrodni. Wysłuchay, o wielki Boże! nasze ięczenia, a nie patrz na nasze przestępstwa: stań się ty sam Panem naszego serca, weź nas wiecznie za twe dziedzictwo, wyrwij nas od zepsucia obyczajów, day nam serca i duszę nową, odpuszczenie i miłosierdzie za przestępstwa stare. Nawróć nas mój Poże do siebie, a zupełnie nawróconemi zostaniem; nawróć nas do siebie w odmianie życia, i poprawie naszych zepsutych obyczajów, a o doczesney i wieczney szczęśliwości, którey pragniemy, tém samém nas łaskawie upewnisz.

A M E N!

KAZANIE

NA PIĄTY CZWARTEK POSTU

O szkodzie utraconego zbawienia.

Na co się przyda człowiekowi, gdyby świat cały pozyskał, a duszę swą utracił? albo jaką zamianę dadzą mu za duszę swoją?

u Alatusza S. w r. 16.

GDYBY świat mówił do was na miejscu Jezusa Chrystusa, inszeby nierównie były jego dla was przestrogi, Chrześcijanie wierni. Na co się wam przyda, mówiłby, to oglądanie się na wieczność, która was trwoży? ta wstrzemięźliwość życia, która wasze chęci poskramia? ta bojaźń Boska, która sprawami kieruje waszemi? Na co się wam przyda to oglądanie się na przepisy wiary, to uważanie reguł pocziwości, to pilnowanie prawideł religii i cnoty? Na co się wam przyda ta rzetelność w przysięgach, ta niezawodność w przyrzeczeniach, ta delikatność sumnienia w całym zachowaniu się? Puście na los szczęśliwość tej wieczności, która się tam odkryje kiedyś; zapomnijcie starania o duszy, której nieśmiertelność da się dozuwać potem; nie zaprzątajcie myśli swych tą wiecznością, która mięsza wasze rokoszy. Podnoście swe majątki na obalonych pocziwości i cnoty; budujcie swe domy na

ruinie oyczyzny i praw kraiowych; umacniajcie się swą i powagę, na uciśnieniu rządów, władzy i zwierzchności; rozszerajcie swą chciwość i swe upodobanie, na pogardzie sprawiedliwości i wiary. Niech waszém prawem będzie przemoc i siła, niech waszą szczęśliwością będą bogactwa i rokosz; niech waszą cnotą będzie obfitość i powaga, niech waszą sprawiedliwością będzie własne upodobanie.

Takby mówił do was świat; lecz inaczej, Chrześcijanie pobożni, mówi do was prawodawca nasz Chrystus. Na co się, powiada, człowiekowi przyda, chociażby cały świat z jego mocą, z jego bogactwami, z jego pięknoscią, z jego rokoszami, z tém wszystkiém nakoniec, co tylko w sobie może zawieść, pozyskał, jeżeli duszę swoją i zbawienie wieczne utraci? *Quid prodest homini, si mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur?* Czyież tu są rady pewniejsze? czyie mocniejsze przestrogi? czyie gruntowniejsze upomnienia? Sądźcie, proszę, sami na fundamencie własnego rozumu i wiary; ja zaś pomagając wam do tém sprawiedliwszego sądzenia, z mego strony dzisiaj mam mówić, iak wielka jest szkoda utraconego zbawienia.

Gdybym mówił do ludzi obcey wiary, albo wcale niewiernych, znalazłbym z samego rozumu czém dowieść, iak wielka jest szkoda, stać się niegodnym tej nagrody, której godna jest cnota. Coż dopiero kiedy tu dziś mówię do samych wiernych, których pobożność tu zgromadziła? którym religia czyni chęć z tych nauk pożytkowania? którym upadki i przestępstwa słabości samey wiodą do po-

ieduania się z Bogiem, i do poprawy? I coż się mam oglądać na niewiernych, którym i pewność życia wiecznego niezawodną, i potrzebę jego konieczną, i prawdę religii Chrystusowej, i potrzebę nawrócenia się do Boga podług tej religii, w przeszłych już czterech opowiedziałem Kazaniach?

Do was więc samych wiernych zaczynając mówę o szkodzie utraconego zbawienia, ach ktożby mi to dał, abym tyle uczynił w sercach waszych pożytku, ile te słowa Jezusa Chrystusa zawierają w sobie mocy i prawdy! Na co się przyda człowiekowi, choćby świat cały zyskał, jeżeli duszę swą dla Boga, i Boga dla swej duszy wiecznie utraci? *Quid prodest homini, si mundum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur?* Nie rozumieście, abym przez to chciał was wprowadzić w bojaźń, pomieszanie i smutek; abym przez to chciał mieszać wasze starania i spokojność; abym chciał oderwać was od potrzebnych wygod, rozrywek i przyzwoitej każdemu stanowowi okazałości. Nie ten koniec jest nauki Chrystusa, ani ten cel jest mowy mojej: na fundamencie Ewangelii, bojaźń Boska, rząd własnego serca i namiętności, pamięć sądów Boskich w całym zachowaniu się, pilnowanie granic cnoty i poczciwości w całym pożytku; oto zamiar jest dzisiejszego Kazania.

Lecz skądże zasięgnę dowodów na pokazanie, iak wielka jest szkoda utraconego zbawienia? Pamiętam z Ewangelii, że się bogaczowi potępionemu zdało, że niktby lepiej nie mógł wyrazić szkody utraconego zbawienia, iako ten, który iey przez swe

nieszczęście doznawa. Sprzeciwił się temu Abraham, i kazał bardziej o tém spytać się prawa i religii; z tém wszystkiem, i mnie się tak zdaie, że nikt lepiej o szkodzie utraconego zbawienia mówiłby nam nie potrafił, iako, albo konający grzesznik bez nadziei zbawienia, i my to weźmieniy dziś na uwagę pierwszą; albo potępiony, już doznawający tej straty, i my to w drugiej części uważym. Pozwólmy dzisiaj tyle naszej imaginacyi, iż oto jeden z nas mimo wszelkich do zbawienia pobudek, żył przeciwko zwyczajnej o zbawienie swe nieczułości, dziś nagle zapada, dziś na łożku w oczach naszych kona, i umiera; dziś się stawi przed Bogiem, dziś utracą Boga, utracą zbawienie, utracą duszę. Stańmyż nad nim, i spytajmy, co mu się teraz zdaie to zbawienie, które utracą. Podźmy potem za nim myślą przed sąd Boski, i spytajmy go już potępionego, iak on teraz waży szkodę utraconego życia.

Te to dwie uwagi, tém większy po was potrzebiu pilności, im walnieszy wasz w sobie zawierają interes. Coż albowiem nam po świętej religii? co nam po odkupieniu? co po męce Jezusa Chrystusa? jeżeli duszę naszą utracim? Co nam za korzyść z Sakramentów najsświętszych? co za pożytek z Ewangelii? co za pomoc ze słowa Boskiego? co za pociecha z całej wiary? ieśli zbawienie nasze utracim! Ach! proszmyż, proszmy iak naygoręcej Boga, przez przyczynę Najsświętszej Maryi Panny; wy zaś obróćcie pilną uwagę na to, że na nic się świat cały pozyskany nie przyda, ieśli zbawienie utracim. *Quid prodest homini, si mun-*

Sum universum lucretur, animae vero suae detrimentum patiatur?

CZEŚĆ PIERWSZA.

Zycia człowieka obłąkanego od praw Boskich, puszczonego za powodem swych passy, roztargnionego ustawicznie żądz swych niespokojnością, nie mogę ja nazwać życiem szczęśliwem przez żaden sposób. Coż dopiero mówić o życiu ieszcze takim, gdzie się gwałtem odzywają nasiona cnoty i religii, a rozpusta gwałtem dusić je usiłuje? Gdzie moc łaski obrzydza nierząd i namiętności, a chęć swywoli umacza moc wiary, i gdzie dobroć natury i iey praw na sercu wyrzuty, wstrzymuje od obrzydłych praktyk, a miłość roskoszy lub dzikość zapędzonych nałogów, tłumi światła samey natury? Znajdziemyż tam moment kiedy szczęśliwy? Ale czy uważamyż iakie tam bydz może o duszy i zbawieniu staranie? Całe życie grzesznika, pełne iest prawdziwey goryczy, w tenczas nawet, kiedy się on zdaie bydz najszczęśliwszym. Jego starania, któremi się z bogacza; iego uciechy, któremi się zabawia; iego same zbrodnie, w których się zatapia; wszystko to rozdziera serce iego tém więcey, im bardziey się on czuie w swoich żądzach nienasyconym. Jego rozum na rzeczy Boskie zaślepiony, iego serce w nikczemnych upodobaniach rozplynnione, iego umysł szukaniem ustawicznej swey rozrywki zabawny; wszystko to czyni go tym nieszczęśliwszym,

im bardziey się on przez to czuie do szukania szczęścia bydz zapalonym. Jego żądze i passye nieunoszone, iego summienie niczém w zgryzotach nieprzeblagane, iego dusza ustawicznie sama sobą nudząca, tém bardziey go od zbawienia oddala, im większą on dla siebie upatruie trudność pozbawienia się zwyczajnych sobie płochości.

Życie więc taki człowiek w tym stanie, utrzymuje się w nim przez różne swe ułożenia i perswazy, przepędza tak swe lata, do wieczności się przybliżając. Znak to iest wielkiego niebezpieczeństwa w chorym, ta ustawiczna niespokojność, i coraz nowych rzeczy pragnienie; a to samo, że się ustawicznie obracamy do szukania nowych rozrywek i zabaw, znakiem iest, że w sercu naszym prawego nie znajdujemy pokoiu. Lecz coż rozumiecie? będziemyż my zawsze w takiej spokojności o utratę swego zbawienia? Przyydzie czas śmierci, a człowiek umierający zacznie dopiero tém żywsze mieć czucie przybliżoney straty zbawienia, im w głębszey za życia zostawiał o zbawienie swe nieczułości.

Zbliźmy się więc już myślą do łóżka grzesznika tego konającego, przydaymy uwagę, że i my podobnemi możemy się wkrótce znajdować. Spytajmy go, co mu się za cena bydz zdaie iego zbawienia, które utracą? i co za pożytek z tego wszystkiego, czegokolwiek tylko w życiu swoim nabył? Przystosujemy potem te zdania, w tenczas nayprawdziwsze, do zdań naszych niniejszych. O! coż tu znajdziem uwag mocnych do zbawienia, i do poprawy naszej! Był oto ten grzesznik konający Chrzesciianinem, iest teraz w skonaniu nieszczęśliwym czło-

wiekiem, będzie wkrótce nieszczęśliwym już potępieniem. Miał się on w życiu za szczęśliwego, teraz przy śmierci jest nieszczęśliwym, potem w wieczności będzie najnieszczęśliwszym. Był przedtem we wszystko obfitującym, teraz jest ze wszystkiego ogolonym, będzie potem nierównie, od Boga odrzucony.

Coż mu pomógł do zbawienia czas przeszły? co mu za pociechę podaie czas teraźniejszy? Ale ach! co mu za nagrodę obiecuie wieczność następująca? Co mu przywodzi na myśl życie jego, które przepędził? co mu podają do serca te rzeczy, które teraz opuszcza? co mu za nadzieję nakoniec czyni ten moment, którego się ma stawić przed sąd Boga obrażonego? Czas przeszły mu pokazuje, że mógł pozyskać zbawienie; czas teraźniejszy pokazuje, że już nie masz momentu dla odzyskania utraconego czasu; czas następujący pokazuje, że już wiecznie utracił zbawienie i Boga. Ach! ktożby nam dał, tak się nabożnie nad temi uwagami trzema zabawić, aby nam nigdy z myśli ta niewypała przestroga: Na co się człowiekowi przyda, choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swoją utraci! Pożytkujemyż z tych uwag, wszakże i my podobnego momentu będziemy pewnie doznawać.

I. Jestto dziwna w ludzkiej naturze, że patrząc na śmierć tylu naszych bliźnich codziennie; żalim się nad upadkiem różnych domów, rodziny i imion, które się zdawały bydz niewzruszone; widzimy znikomość wszystkiego na świecie, i przecięż inaczej o rzeczach sądząc, inaczej je w naszym zachowaniu się szacuiem; człowiek zaś oto już ko-

niący, teraz poczyną z gruntu i przeświadczenia wewnętrznego orzeczech sądzić. Widzi on w całym swém życiu starania i prace, ale mu na nie teraz niepożyteczne. Widzi on roskoszy i uciechy, które moment trwały, już zginęły, i gorzką tylko pamięć swą zostawiły. Widzi swe grzechy, których złosć go teraz potępia, których brzydkosć będzie mu w oczach jego trwał na wieki, których wielkosć będzie go trapić najmocniej. O! gdybyto można przeniknąć gorzkosć tego serca nieszczęśliwego, że za tak rzeczy niegodne utracił Boga i swe zbawienie!

Oto stawa mu w oczach całe życie jego, i nie tam więcej nie widzi, prócz prac, trudów, zabiegów, kłopotów, ucisków, turbacy, niespokojności. Dlaczego? oto dla tej fortuny, która mu już niepożyteczna; dla tej sławy, która mu już nie pomaga; dla tych ludzi, którzy o nim dawno już zapomnieli; dla tych przyjaciół, którzy go zgubili; dla tego świata, który w oczach jego już nie istnieje. O! coż to za żal dla tego nieszczęśliwego, iż tak wiele pracował na to, aby Boga i zbawienie utracił! Wtenczas udręczenie jego będzie mu najnieznośniejsze, widząc że już kończy życie, nie począwszy żyć dla zbawienia; że już wchodzi w ciemność wieczną, nie żyjąc jeszcze podług światła praw Boskich. Wtenczas on zacznie w rozdrażnionem swém sercu, te bardziejgo udręczające czynić uwagi: ach! czyliż trzeba było tyle pracować, a bym się zgubił na wieki? i tożto wszystkie me prace i utrapienia, były mi przygotowaniem do utrapienia bez końca! Cożem miał za uwagę cierpieć i

pracować tyle dla straty zbawienia, ileby nie trzeba cierpieć dla pozyskania jego sobie na wieki! Przeszedłem wszystkie przykrości, abym doszedł przykrości wieczney, i straty nigdy nienagrodzoney!

W tenczas otworzą się oczy rozumu na sprawiedliwe o gatunku rzeczy sądzenie: skoro świat z oczu ginąć zaczyna, skoro wieczność się zbliża, skoro się scena odmienia; zniknie to całe omamienie, które nas łudzi. Jedna tam szklanka zimney wody ubogiemu dla imienia Chrystusowego podana, pokaże się bydlę większą rzeczą ku zbawieniu, niżli wszystkie dzieła dla świata, dla chwały, dla fortuny, która oto już ginie. Weyrzy on tam jeszcze na przeszłe uciechy, które zginęły; zdawało się na zbyt długie życie, aby przez nie nosić krzyż Jezusa Chrystusa: czekało się podeszłego wieku na życie pobożne i na pokutę. Ach! coż za ucisk tam ogarnie grzesznika! kiedy ów mniemany długich lat przeciąg nie pokaże się bydlę tylko jednym momentem! Oto się ten moment stracił na uciechach! oto z tych uciech nie zostało tylko hańba i zawstyżenie; tyle tam było podłości, tyle słabości i tyle wstydu godnych uczynków. Życie mądre na pozor, pozna się tam bydlę całe w plugactwie zmysłów, i w dziecinności pasy. Życie uczciwe przed ludźmi, pozna się bydlę obrzydliwe, i wzgardzone przed oczyma Boskiemi.

Ach! dni uciechy moiey, gdzieżeście się mi podziały! zawoła nędzny: ach słodczy, gorzka pociecho, któraś mię dręczyła! roskoszy któraś mię tra-

trapiła, i wyżście to były godne, abym dla was Boga utracił? Oto dni moie upłynęły, *dies mei transierunt*; myśli nawet moie rozproszone zostały, *cogitationes meae dissipatae sunt*. Serce tylko i dusza jeszcze mi w udręczeniu zostały, *torquentes cor meum*. Ztémwszystkiem, o Boże! mój Sędzio, piszesz w księgę gniewu twego przeciwko mnie gorycz pasy i nieprawości moich: *scribis contra me amaritudines*.

II. Stań mi tam grzechy iego; aby go dręczyły; płochoci dziecinne, rozwiozłości młodzieńskie, zgorszenia wieku dalszego, a kto wie, podobno i nierządy samey obrzydliwej starości! Ach! z gruntu się to wszystko odkryje, czego my teraz nie widzimy, tylko po wierchu. Zapali natenczas sprawiedliwość Boska pochodnią swóiego gniewu, i wniesie ją w skrytości sumnienia grzesznika, a to wszystko, cokolwiek łóżko iego otacza, będzie mu przypomnieniem iego nieprawości nacyięższych. Do-mowi, których pogorszył; dzieci, których zanie-dbał, małżonka, którą wiek cały trapił, kapłani, któremi pogardzał, obraży iego nieporządných pas-sy pozostałe. Ten zbytek, który go otacza, ci ubodzy i dłużnicy, których się ukrzywdziło, te sieroty i wdowy, których się uciemiężało; ta nędza publiczna, na której się dom swój podniosło; cwo zgola, niebo i ziemia podniosą się przeciwko niemu na wspomnienie mu życia iego historyi. Możeż on się zastanowić spokojnie myślą nad swemi dobrami, bogactwy i majątnością? Nad swą własną urodą i wziętością? nad swemi pomyslnosciami, pociechami i roskoszami? Ach! wszakto jest, co

ia będę musiał porzucić, co już więcej nie będzie moje! Oto już moment życia ostatni, już oto termin się kończy, już sędzia czeka, już żadney pomocy nie masz, już zgasły wszystkie nadzieie!

Został człowiek ten nieszczęśliwy opuszczony od lekarzów, zatopiony w bólach i słabości; dręczy się, rzuca, pogląda wzrokiem potumiałym naokoło, chce coś mówić prosząc pomocy, wzdycha, żałuje nie tego, że zleżył, ale tego że życie traci wraz z nadzieją zbawienia. O! iakżeś sprawiedliwy, mój Boże! ale oraz iakżeś w twej sprawiedliwości straszliwy! Już dałeś mu kosztować piekła na ziemi, który nieba nigdy nie szacował, ale próżność. Już on zna, że mu się trzeba oddalić od dóbr, od przyjaciół, od urzędów, od dziatek, od znaiomych, od swego własnego ciała, od całego świata, od wszystkiego stworzenia.

Spytajmy się go: czego się lękasz śmierci? wszakżeś nie raz mówił: ey kto wie, co tam będzie potem? Czegoż się boisz w tym momencie? wszakżeś mówił, że twój rozum uczyni cię na ten los nieustraszonym. *Cur times mortem? si nihil est timendum post mortem?* Kontentżeś z tego życia, któreś przepędził? Kończą się dni twoje już i momenta, zostawujesz bogate dziedzictwo potomkom; ach coż mi potem, kiedym duszę moję zgubił na wieki! Otoś miał sławę z męstwa, z grzeczności, z wziętości u wielkich ludzi: ach coż mi stąd, kiedym duszę swą uczynił nieszczęśliwą na wieki! Aleś zażył roskoszy, iakiey tylko pragnąłeś, ale twą urodę wszędzie chwalono, twoie wdzięki wszędzie miały swoich sług i czcicieli:

ach! zginęło już to wszystko, i nie zostało tylko wieczność nieszczęśliwa mey duszy! Czuje on na koniec zmysły już ustające, poznaie ciało swe wpięte w nagle, a nadzieia jego coż mu podaje? Porzuca on wszystko, ale czy zyskuje Boga? nie. Opuszcza ziemię, ale czy ma nadzieję nieba? nie. Traci życie na świecie; ale czyliż już ginie zupełnie, aby się nic więcej nie miał obawiać? nie.

III. Ach! wieczność następująca iakże tysiąc razy bardziey powiększa mu jego tortury, i daie mu poznać, iak wiele traci, kiedy traci duszy zbawienie! Trzeba się stawić samemu przed Bogiem samym, a ten jest rozgniewany. Jedyń-świadek tam będzie własne sumnienie, a to jest ustawicznie gryzące. Nie masz pomocy, tylko z wiary i dobrych uczynków, a tego obojga brakuie. Przedtęm się to nie uważało tylko przypadkiem, ale oto już otwierają się śmierci wrota wieczności; oto już potrzeba zacząć przepaść dni nieprzeżytych. Myślił sobie ten grzesznik; że dosyć będzie w godzinę śmierci czyścić pokutę; otoż już ta godzina przyszła. Poślijmy mu kapłana, aby przez tajemnice wiary ułatwiał mu jego zbawienie.

Przyjdzie Kapłan, chory w boleściach mówić nie może. Zacznie go więc wzbudzać do wiary. Ale ach! ten człowiek zawsze ię lekce ważył; iakże się teraz zdobędzie na nię w słabości? Zacznie w nim wzbudzać nadzieję; ale ach! nadzieia zestarzałego grzesznika zawiedziona i pohańbiona być musi. Zacznie go pobudzać do pokuty; ale iakże on teraz będzie pokutował, kiedy już zmysły utracił i życie? Zgromadzi Kapłan domowych, aby się ku

choremu zbliżyli, aby mu dali pożegnanie ostatnie. Obróci na nich w słup już stojące oczy, podniesie zinnymi łzami zalane źrzenice, a to samo pomnoży mu jego ciężkość i gorycz. Zacznie więc i płać wzywać Świętych, i Aniołów Panskich na pomoc; ale ten człowiek nigdy o przyczynie Świętych nie myślał. Zacznie błagać przez wnętrzności miłosierdzia Boskiego, aby mu Bóg był miłościwy; pocznie wspominać mękę niewinną, śmierć i krew Jezusową, przez nią żebrząc litości temu nieszczęśliwemu; ale wspomnienie krwi Jezusowej pomnoży w nim rozpacz i udręczenie. Weźmie Kapłan w ręce Krucyfiks, obraz naszego zbawienia, przytuli do ust skrzęptych i obumarłych chorego; ach! coż tamten obraz miłości sprawi za gorycz i wzruszenie w tém sercu, które nigdy nie żyło dla niego, i nie będzie go oglądało na wieki?

Tymczasem już się piersi wzbijaia, już pot zimny oblewa, sinieie, czernieie, cały ziębnie, kona. Tu wszyscy w lament; kapłan do modlitw kościelnych: zaczyna polecenie Bogu tej duszy: *Commendo te omnipotenti Deo frater charissime, cujus es creatura*. Polecam cię, bracie najmilszy Bogu, któregoś iest stworzeniem. Ale ach! niechce Bóg znać dzieła swego w tej duszy, tylko na to, aby sprawiedliwość swą nad nim wykonał. Tu już grzesznik zewsząd ściśniony wpada w ostatnią rozpacz; z samey swej twarzy, coś okropnego i strasznego wydaie. rzuci ostatni raz zbieletemi na Krucyfiks, i na domowych swoich oczyma, i kiedy już nieszczęśliwą przy ostatniem westchnieniu ma wyzionąć swą duszę.

Ey proszę was! spytajmyż się ieszcze, iesli mowę naszą zrozumie, iak on teraz ceni szkodę straty zbawienia? Jak mu się teraz wydaie świat cały w porównaniu tej szkody? Co mu się zdaie bydz teraz ta dusza, która oto stawia przed Bogiem? Ten Bóg, który już go zaczyna sądzić; to zbawienie, które w tym momencie przez wyrok sprawiedliwy utracił. Lecz darmo się trudnim pytaniem; już umarł. Ale że nas wiara naucza o jego terazniejszym stanie; podźmyż uwagą za nim, i spytajmy go tam ieszcze o wielkości szkody zutraconego zbawienia. Nie żałujcież, proszę, czasu, któregośmy przydłuży podobno trochę nad tém strawili; wszakże to rzeczy godne, żeby choć raz kiedy o nich pomyśleć. Ta też, co następnie, część druga, nie będzie was długo bawiła.

CZEŚĆ DRUGA.

Dotąd łatwiejsza poigciu naszemu była uwaga, owszem pewnie i oczy nasze nie raz się już podobnym przypatrzyły widokom; ale patrzeć na nieszczęśliwość człowieka umarłego, który stracił Boga, i chybił swego zbawienia; zaczął się wypłacać Boskiej sprawiedliwości, i nie ma nadziei, aby miał kiedy to cierpienie zakończyć, trudniej nam iest, Chrześcianaie pobożni. Tymczasem kiedy to nam wiara odkrywa dowodnie, kiedy rozum sam pewnością wieczności umacnia, kiedy natura dusz naszych nieśmiertelność w sobie zamyka; podźmyż

więc za powodem wiary do duszy potępionego grzesznika, i od niego się doskonale dowiedzmy, iak wielka jest szkoda utracić Boga i swe zbawienie.

W domu tym straszliwy lament rozpłakaney familli, w izbie tey pełno narzekania, i rozpacz! Na łożku leży trup zdrętwiały; iedni rozbierają iego go dobra i majątki, drudzy pieczętują iego zbiory i bogactwa; inni przyspieszają, aby trupa wynieść czempredzey; inni się cieszą, że pozbyli z domu ciężaru. Wszyscy myślą, aby się z jego śmierci mieć lepiej; nikt zaś nie myśli o tém: a dusza nędznego grzesznika gdzie jest teraz? Zgingłaz? Ale iakże, kiedy jest nieśmiertelna! Jestże w niebie czy w piekle? iestże tam na czas, czyli na wieki? ach wątpliwości straszliwa! Umarł on! iuż iest dalekim od świata, dalekim od własnego ciała, daleki od granic czasu. Duch iego strwożony stawa przed Bogiem na sąd, odbiera wyrok swojej wieczności, zaczyna wiekami nieprzeżyte nieszczęśliwości. Ach duszo nieszczęśliwa! powiedz nam wielkość twej straty; co teraz sądzisz o stanie swym przeszłym; co cierpisz w stanie niniejszym; iak się trapisz tą wiecznością, przez którą cierpieć masz nieskończenie? Ach! iakżeby nas te trzy uwagi powinny, ze snu nieprawości obudzić!

I. Że ten potępiony utracił Boga, i swe zbawienie, to szkoda iest iego naystraszliwszą; ale że go mógł pozyskać i nie chciał; że go powinien był pozyskać i nie chciał; że w ręku swoich miał swoje szczęście, i dobrowolnie go stracił! O! coto za rozpacz nieznosna! Wspomni, że tyle miał sposobów do zbawienia, tyle pobudek do nawrócenia się, ty-

le środków do szczęśliwości. O! co to za udręczenie ducha! że mimo tego wszystkiego umyślnie na to pracował, aby został przeklętym! Coż ci teraz, nieszczęśliwa duszo, pomoga ci, dla którychś azardowała twoje zbawienie? którychś miała za iedyne twe wsparcie? których opieka pomnażała twoię swywołą? Gdzie są ci? niechże teraz powstaną i nigrodzą ci stratę twego zbawienia. *Surgant, et in necessitate protegant.*

Gdzież iest owa godność? którey się niegodnie nabyło; owe bogactwa? których się na rozpustę zażyło; owa uroda? którą się tak źle szafowało. Niechże to teraz pomoże: *surgant et in necessitatibus protegant.* Gdzie są te pożytki, dla których się sumnienie poświęcało? gdzie są te zyski, dla których się poczciwość przedawało? gdzie są te majątki? których się za sprzedaż Ojczyzny nabyło? Niechże to wszystko teraz cokolwiek pomoże, *surgant, et in necessitatibus protegant.* Gdzież iest owa sława, dla której się życie łożyło? gdzie iest ta osoba, którą się równie z Bóstwem ważyło? gdzie iest owa uciecha i passya, dla której się wszystkie prawa Boskie i ludzkie gwałciło? Niechże to wszystko teraz cokolwiek w tém potępieniu pomoże: *surgant, et opitulentur vobis.* Ach szkoda nienagrodzona? Bóg utracony bez nadziei żadney powrotu! Ale i sam stan twój człowiecze, odrzucony wiecznie od Boga, coż ci za myśl podaje o straconém twoim zbawieniu?

II. Myślmy o tym bogaczu, który pogrzebiony był w piekle, mówi Ewanielia; wznosił on oczy w górę, i wyrzał Łazarza w szczęśliwości: obej-

rzął się na stan swój, i poznał się być nieszczęśliwym na wieki. O! stanie oplakany, na coż ci wyszły twoje bogactwa, że teraz kropli zimney wody żądasz na język spalony? Wspomniy, mówił do niego Abraham, wspomniy, iakże wiele dobrego na świecie użył, *fili recordare, quia recepiſti bona in vita*. Wspomniy na swoje zbytki i nierządy; wspomniy na swą zachwałność i wyniosłość; wspomniy na swe rozpusty i swywole, *fili recordare, quia recepiſti bona in vita*. Wspomniy, iakoś deptał prawa dla nieprawości; iakoś żył obrzydliwie dla niepowściągniętych swych chuci; iakoś uciemięzał słabszych dla pomnożenia niegodziwego zysku, *fili recordare, quia recepiſti bona in vita*. Wspomniy, iak ziemia drżała pod twą przemocą; iak się kray męszał pod twą chytrą; iak się maiaćki cudze pożerały od twej chciwości; iak się krew niewinna poświęcała twej wyniosłości, *fili recordare, quia recepiſti bona in vita*. Ach! czyiaż to ręka przywodzi świata mocarzów do wyniszczenia takiego, i do takiej męczarni? *quomodo facti sunt in desolatione?*

Pochlebcy obłudni, którzy przedayne mieli zawsze sumnienie; których występki posunęły do godności i do urzędów; których rozpusta podniosła do fortuny i do honoru. Ach! iakże oni teraz w potępieniu swém są nieszczęśliwi? *quomodo facti sunt in desolatione?* Ci rokosznicy wychowani w miękkoci; ci bogowie ziemscy, których woli wszystko ustępować zawsze musiało; ci zbrodniowie wolni, których nierząd sam i cudzołóstwo będąc iawne, były jednak szanowane i wymawiane. Ach!

iakże oni uciśnieni i wyrzuci, aż do żądania kropli jedney wody, są ze wszystkiego! *quomodo facti sunt in desolatione?* Jakże oni teraz szacują stratę swej duszy z tego co cierpią! ale iak tę szkodę wielką bydz znają, uważając tę wieczność, przez którą cierpieć będą na wieki?

III. O! któż znieść potrafi tę szkodę, tę utratę zbawienia? albo kto z nas potrafi zmieszkać z ogniem pożerającym? *Quis ex vobis habitabit in ardoribus sempiternis?* Lecz któż z nas przebóg! nie jest w niebezpieczeństwie utracenia zbawienia? Gdyby nam pozwolił Bóg widzieć człowieka potępionego, gdybyśmy się z nim mogli rozmówić, za co on Boga stracił i zbawienie; przyprowadziłbym go do każdego stanu, wieku, kondycyi, płci ludzkiej, aby on nas nauczył, wiele to potrzeba na to, aby Boga utracić. Przywiódłbym go pomiędzy młodzież płci oboiej, pomiędzy osoby zatopione w miękkoci i rokoszach, zanurzone w obrzydliwosci i nierządzie. Ach! z jakąż żałością musiałby on tam wyznać, że nie znał on tych wszystkich nieprawości: nie przełamał reguł przyrodzonego wstydu, nie zatopił serca nigdy w rozpucie, lecz za mniejsze nierownie rzeczy, Boskiey się sprawiedliwości wypłaca, *crucior in hac flamma*. Zaprowadziłbym go do owych poczwaw nieludzkości, do owych ciemiężycielów niewinności, do zdzierców publicznego dobra, do tyranów cudzey fortuny i sławy, do sędziego pilnującego zysku i interesu, do jurystów przysięgających na niesprawiedliwość i machiawelstwo, do dworskich, sprawców niewstydu, i nauczycielów lubieżności.

Ach! iakżeby on tam z żalem swym wyznał! nie znałem ja takich zysku sposobów, nie zmaszałem sumnienia mego tylą zbrodniami; za mniejsze daleko grzechy straciłem swe zbawienie i Boga, *crucior in hac flamma*. Przyprowadziłbym go między Chrześcian, którzy w pomyślności zapominają Boga, a w przeciwności bluźnią jego Opatrzność; którzy przyjmują Sakramenta, i znieważają je zmaszanem sumnieniem; którzy wyznają wiarę, i hanbią ją bezbożnymi wątpliwościami; którzy słuchają słowa Bożego, i urągają się z niego przez swoje krytyki i sądzenia; którzy życie poświęcają na cielesność obyczajem bydlęcym. Ach! zawołałby wszędzie tam ów potępieniec, że za mniejsze nierównie grzechy straciłem zbawienie swoje i Boga, *crucior in hac flamma*.

Coż nam na to serce nasze podać! Będziemże tak mało ważyć nasze zbawienie? będziemy je tak śmiało narażać na utraty niebezpieczeństwo! będziemy czekać owego straszliwego Anioła, który nam ostatni przyniesie wyrok, iż czasu więcej już mieć nie będziemy? *tempus non erit amplius*.

Ach! coż za stan okropny jest, którego oczekujemy! Jest to stan człowieka zgubą swą przeniknionego: człowieka przeniknionego tą myślą okropną, oto już dla mnie czasu zbawienia nie masz: *tempus non erit amplius*. Żyłem lat tyle, przepędziłem dni tyle, już zginęły, już ich nie masz, już ich nawet na złe zażyłem. Widzę wiecznego mego sędziego, znam potrzebę stawienia się przed nim nieuchronnego. Widzę wieki nieskończonej wieczności, która się mym oczom otwiera. Jużem stra-

cił Boga, jużem stracił zbawienie, jużem stracił swą duszę.

Ach strato nienagrodzona! ale ach potrzeba zapobieżenia wcześniej tey stracie! Obmyślmyż przebóg! sposób iey uniknienia, ani odkładamy naszey w tym usilności, ale dziś, dziś zaraz ieśli czułem głos łaski do serca naszego wołający: *hodie si vocem ejus audieritis*. Dziś wylemy serca nasze przed Bogiem w pokucie i chęci poprawy, *no-lite obdurare corda vestra*. W tych dniach Kościół wyznacza początek Wielkonocney spowiedzi. W tych dniach poczyną szczególnie mękę Jezusową rozmyślać; dziś więc pocznijmy obmyślać najskuteczniejsze sposoby, abyśmy nie utracili zbawienia. Ach! zbawże nas, zbaw, przez krew i mękę twoję o Zbawicielu świata! i pobłogosław przedsięwzięciom naszym, na poprawę i staranie się o zbawienie.

A M E N.

KAZANIE

NA SZOSTY CZWARTEK POSTU.

O sposobach otrzymania zbawienia.

Stójcie na drogach, i pytajcie się o ścieżkach dawnych, któreby z nich była dobra, i chciejcie nią, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.

u Jerem: w r. 6.

IESEN jest Oyciec nas wszystkich powszechny Bóg, ieden jest między ludźmi i Bogiem pośrzednik Chrystus, iedna jest Wiara, ieden Chrzest, iedna Ewangelia, ieden Prawodawca i Sędzia; tak mówią Paweł i Jakób Apostołowie. Za coż nie wszyscy do zbawienia trafiają? albo za co tyle dróg przeciwnych sobie wynajdują dla dośścia tej szczęśliwości, do której stworzeni jesteśmy przez naturę, i powołani przez religią? Nie znano w początku Kościoła większej ścisłości Ewangelii dla duchownych, iak dla wszystkich; nie nauczano większej ostrości dla pustelników, niżeli dla miast i ich obywatelów; nie rozdzielano inszey do nieba drogi, dla mnichów i Zakonników, a inszey dla Chrześcijan w życiu powszechném i w społeczności. Dla wszystkich tam krzyż Jezusa Chrystusa równą był pobudką umartwienia i pokuty: dla wszystkich

śmierć Syna Boskiego, równie mocnem była wzburzeniem, zackochania się w iego nauce; dla wszystkich Ewangelia równie potężną była regułą cnoty, pracy i pożyteczności dla drugich.

Jeżeli które dusze święte za szczególnem Boskiem wzruszeniem, napępiały pustynie Karmelu i Tebaidy; ich święte ręce uprawowały nieużyteczną ziemię, kiedy ich myśl i serce zatapiało się w Bogu. Owoce prac ich i robót, będąc pożyteczne dla innych, przykład pracy dla wszystkich, a wyżywienie przynosiły dla nich. Ich ustawiczne modlitwy, cieszyły ich własne serca, a praca ich i nieustanna robota, bez uciążenia społeczności, czyniła Bogu i ludziom słodkie i kochane z nich widowisko. Te to są drogi, o które teraz pytać się tylko iuż nam potrzeba: *State super vias, et interrogate de semitis antiquis.* Nie było tam bezbożnych Chrześcijan pod pretekstem interesów i zabaw świeckich; a i też było próżniaków pod pozorem pobożności i duchowieństwa; nie wymawiano się tam przy obowiązkach każdego stanu, od życia pobożnego ostrością Ewangelii, ale też ani unikano pracy i powinności wspólnych ciężarów, pod wymówką pilnowania nabożeństwa i zakonności. Znali wszyscy słodkość Chrystusowego iarzma, i wszyscy równie kochali powinność iego dźwigania; wszyscy uznawali roztropność iego ustaw i reguł; i iedni drugim pomagali do wzajemnego w ich pełnieniu uszczęśliwienia.

Biskupi i Kapłani, przykładem i nauką, utrzymywali pobożność wiernych; wierni cnotą i zachowaniem się podług wiary, powiększali gorliwość

Kapłanów, a Mnisi i pustelnicy, pracując rękoma, modlili się sercem swém Bogu, za nawrócenie świata, za szczęśliwość królestw, za zbawienie ludu i ich Kapłanów. Te to są drogi, o które się już tylko pytać potrzeba, a których się trzymać należałoby przecie: *Interrogate de semitis antiquis, quae sit via bona, et ambulate in ea.*

I skądże więc to wyszło, że w późniejszych już teraz wiekach, jedni obowiązkami swych stanów wymawiają się od pracy na zbawienie, i od strzeżenia Boskich przykazań? inni mniemanem staraniem się swém o zbawienie, wymawiają swe w życiu społeczném próżniactwo? Jedni mówią, że przy życiu wspólném, niepodobne jest pełnienie praw Ewangelii; Inni mówią, że dla życia podług religii cnotliwego, nie można żyć na świecie w urzędach, obowiązkach i powinnościach społeczności. Jedni więc wszystkie cnoty praktyki odsyłaia do klauzur, nie znając gruntu swej religii; inni żyjąc w wygodnym ukryciu się, piorunią ustawnie na ten świat, dla którego poprawy nie pożytecznego nie robią. I pókiż ciemność wygodnego zaślepienia osób partykularnych uciskać będzie światłość nauki Jezusa, i słodkość obowiązków jego Ewangelii? Wszędzie są pewne niebezpieczeństwa cnoty i zbawienia, to prawda; ale i wszędzie są snów sposoby właściwe umocnienia się przeciw niebezpieczeństwom. Wszędzie można stracić zbawienie, chybiwszy reguł rozumu i wiary, i wszędzie znów można go sobie upewnić, pilnując praw Boskich i religii.

Matysz z pomiędzy Publikańców stał się godnym Apostołem; Juda z pomiędzy Apostołów, stał się

przeklętym zdrajcą, i apostatą; Naaman w posród bałwochwalców był wiernym Bogu, i znalazł zbawienie; Józef w Egipcie królestwem całym rządząc, był sprawiedliwy i pobożny. Dawid cały w zatrudnieniu o państwo, był mężem według serca Boskiego; Synowie zaś Helego wposród Proków i Kapłanów, stali się oczu Boskich niegodni.

Lecz usunmy nastronę te z przykładów dowody, a zbliżmy się raczej już do sposobów upewnienia sobie w każdym stanie zbawienia, co dziś ma być Kazania materyą, *Interrogate, quae sit via bona, et ambulate in ea, et inuenietis refrigerium animabus uestris.* Kochać Boga, i kochać bliźniego równie iak siebie; to równey mocy dla wszystkich bez braku są obowiązki. Czczyć Boga podług praw wiary, niekrzywdzić bliźniego podług praw natury; być pożytecznym społeczności podług praw kraju; to są powinności wspólne dla wszystkich z pierwszych wynikające. Oddać Bogu to, co mu należy, czynić dla bliźnich to, co byśmy życzyli dla siebie; rządzić sobą ku swemu i tu i w przyszłym życiu uszczęśliwieniu; oto jest cała tajemnica waszego zbawienia.

Patrzcież, proszę, w jak krótkim zebraniu, wiele czynicie w tém życiu dla obowiązków swojego stanu; mieycież w tém religią Chrystusową za regułę, a Boga za cel swej pracy, pewne będzie wasze zbawienie: to jest uwaga pierwsza. Wiele cierpicie w tém życiu, każdy dla obowiązków swojego stanu; mieycież religią za pociechę, a Boga za koniec w swoim cierpieniu, pewne będzie wasze zbawienie: to część Kazania jest druga. Czém się sta-

racie o honor, o sławę, i o fortunę w tém życiu, tém samem możecie otrzymać zbawienie, tylko rzeczy umiećcie zażyć. Co trudności, ucisków, kłopotów cierpicie w tém życiu, tém samem możecie otrzymać zbawienie, tylko to na dobre chcecie obracać. Cokolwiek w tém życiu, każdy podług swojego stanu czynicie z powinności, co ponosicie z potrzeby, co w nim cierpicie z przypadku, wszystko to za poświęceniem religii, sposobem na zbawienie może być najszybszym.

O! gdyby te maxymy w sercach naszych zawsze tkwiły i niemi rządziły! cożby nam do zbawienia mogło przeszkodzić? Wpółśród świata możemy być świętymi, wpółśród przykrości szczęśliwymi, wpółśród starań doczesnych, szczęśliwość wieczną zyskującymi. Twoiey to religii są prawdy, o ukrzyżowany Prawodawco nasz Chryste! Ach! daj nam z nich pożytkować, za przyczyną Matki twej Najświętszey Maryi Panny.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Na co nam szukać inszych świadectw o nauce Jezusa Chrystusa, iak jest zgodna z szczęśliwością ludzką doczesną, i iak obowiązki iey są słodkie i miłe, kiedy samo źródło tey nauki znajduiem w Ewangelii; rozumienie zaś iey znajduiem w podaniu, i nauce pierwiastkowego Kościoła. Stawmy sobie w myśli dziś Mistrza i Pawodawcę naszego Chry-

Chrystusa, do którego przystępuje młodzian pewien; i pyta: Nauczycielu, co ja mam czynić, abym życie wieczne w szczęśliwości otrzymał? *Magister bone, quid faciam, ut vitam aeternam percipiam?* Znaszże przykazania? mówi do niego Chrystus: nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszu; nie czyn zdrady, szanuj rodziców i zwierzchność. Nie sążto proszę, te same nauki, które natura na sercach naszych zostawiła wyryte? a Bóg objawieniem swoim ie umocnił i upoważnił? Nie sążto te obowiązki, z których pełnienia się chlubim? z których zachowania szukamy sławy pocziwego człowieka? których nienaruszoność, pragnęlibyśmy, aby świat cały w nas widział?

Stawmy sobie dalej w swej myśli Jana Sgo przepowiadającego pokutę, strofującego świat o nieprawość; wzbudzającego wszystkich imieniem Boskiem do szukania zbawienia. Patrzymy na lud ze wsząd cislący się do niego: Wszyscy dotknięci mocą łaski, pytają go o sposoby upewnienia swego zbawienia: *Quid ergo faciemus?* To pytanie, niosą w rozrzuconém sercu do nóg iego Celnicy i Publikani: *Magister quid faciemus?* Z tém pytaniem urzędnicy i żołnierze do niego biegną: *et nos quid faciemus?* Nie dał im wszystkim inszych środków do zbawienia Jan Sty, prócz ścisłego pełnienia obowiązków swojego stanu; *Nihil amplius, quam quod constitutum est faciat.* Nie dał inszey odpowiedzi młodzianowi Chrystus, prócz wykonania przykazań miłości Boga i bliźniego, podług powinności każdego stanu i kondycyi. *Praecepta nos.*

A możemyż insze iakie wynaydować sposoby, prócz doskonałego zachowania się w tym stanie, w którym nas Boska postanowiła Opatrzność? Nie, zaprawdę, Chrzęścianie pobożni. Ta jest wola Boska, która jest poświęceniem naszym, mówi Paweł Apóstół: *haec est voluntas Dei, sanctificatio vestra*, aby każdy czynił to, co mu stan iego każe, aby każdy pilnował swych powinności, aby każdy dosyć czynił stanu swojego obowiązkom: *Rogamus et praecipimus, ut vestrum negotium agatis*. Wiele to wy musicie czynić, i pracy usilney podjąć dla siebie, dla drugich, dla wszystkich, dla dobra swego osobistego, dla dobra drugich szczególnego, dla wszystkich powszechnego; dla siebie ile rozumni, dla drugich ile ludzie, dla wszystkich ile obywatele! Poświęćcież tylko te trojakie obowiązki, regułą wiary i religii, czyliż może być sposób pewniejszy i przyzwoitszy na otrzymanie zbawienia? Roztrząsniemy obszerniey trochę te myśli.

I. Nie raz to się da słyszeć od lekkowiernych Chrzęścian, nie rozumiejących ducha Ewangelii, że nauki Chrystusa były dla samych tylko Apostołów, że ich pełnienie pustelnikom tylko może być własne, że mieszkającym wpośród świata, trzeba się albo inszemi rządzić zdaniem, albo porzucić świat i obowiązki swojego stanu. Lecz też to są nauki Chrystusa? albo czy te są przepisy Ewangelii? Nie rozumiemy tego żadną miarą, Chrzęścianie pobożni, aby w staraniach doczesnyth, które czyniemy sami dla siebie, nie było dla nas zasługi na życia wiecznego osiągnięcie.

Ach! obróćmy tylko myśl na nasze tak wielkie prace, które czynim i czynić nawet powinniśmy, każdy w stanie życia świeckiego dla swego zdrowia, dla dobrej sławy, dla utrzymania majątku. Co my nie musimy czynić dla uformowania swych rozumów, dla uspokojenia swojego serca, dla ubezpieczenia swego sumnienia! Co my nie musimy czynić dla nas samych, aby się utrzymać w mierze przystoyney grzeczności, aby poskromić ogień bujney wieku młodości, aby dla własnego uszczęśliwienia trzymać na wodzy passye swe i namiętności. Coż rozumiecie, albożto wszystko przy poświęceniu religii nie jest rzeczą na zbawienie wieczne zasługującą? Ten obowiązek włożony jest na każdego z nas od natury, nakazany od Stwórcy, urządzony od samego rozumu, a poświęcony od religii; a zatem powinniśmy się stawiać dobremi ludźmi i świętymi Chrzęścianami.

I iakże? będziemy odsyłać pilnowanie zbawienia sprawy do pustyni tylko i Klasztorów, nie zaś do każdego stanu życia świeckiego? Macież wy inne powinności powzięte na chrzcie, niżeli pustelnicy i pokutnicy? Mają ludzie dworscy insze Boskie przykazania, i inszą Ewangeliją, niżli ludzie w osobności żyjący? Jesteś osoba żyjąca na świecie; ależ i Magdalena grzesznica była na świecie, i miałaż to ią uwolnić od gorzkich łez pokutnych, któremi obmywała swej młodości swywole? Ależ i Judyt i Estera, i Paula, i Melania, i Marcella, i Franciszka, i tysiąc innych, były to osoby świeckie, były one w kwiecie ozdobney młodości, w pieczoney pleci swej delikatności, w obfitości wszel-

ich dostatków; i miałoż to ich uwalniać od pobożnego życia, w którym zbawienie swoje sprawowały?

Ach mój Boże! nie znają pierwsze Chrześcian wieki tej różnicy obyczajów między stanami. Słudzy Ołtarza, święci Wyznawcy, czyste dziewice, pobożne niewiasty w małżeństwie Bogu służące, lud prosty, i ci, co byli z domów cesarskich; wszyscy ci żyli wpośród świata, ale serce ich było wyłączone odiego zepsucia, a chęć ich cała obrócona na doskonałość swą własną, i na pomoc drugim, podług stanu swego i kondycji; który w nas obowiązek równie nam jest upewnający zbawienie.

II. Omyłkato jest nieznosna, aby życie Chrześcijańskie, miało być życiem tylko utaionem na swój własny pożytek, aż do unikania powinności ku naszym bliźnim, aż do uciekania od wszelkiej dla innych pracy i trudności, aż do zasypiania na wszelkie starania i interesa domowe, aż do przygany na koniec próżniactwa, dziwactwa, i trudności zniesienia go innym współ z nami żyjącym. Ach! wszakże to owszem ten stan pobożności jest najszyteczniejszym do wszystkiego, mówi Apostoł: *Pietas ad omnia utilis*. Ten stan jest owocem miłości Boskiej i swoich bliźnich; on jest osłodzeniem towarzystwa ludzkiego; on jest ulżeniem wzajemnem iednym przez drugich ciężarów; on jest częstką szczęśliwości już niebieskiej, sprawując pokój i iedność na ziemi; przezeń wiedzie się już życie błogostawione podług wiary i rozumu, przykrych znosząc, upornych łagodząc, popędliwych

wstrzymując, krnąbrnych mile zniewalając, nienawistnych do miłości przywodząc, natarczywym roztropnie ustępując, słabym ulegając, nieroztropnym wybacząc, złych naprawując, dobrych utwierdzając. Oto jest, co wy w życiu waszém świeckiem czynić musicie dla drugich, chcąc tylko nawet mieć imię człowieka dobrego, rozumnego i poczywego, a rozumieć, że wam to samo nie może być zasługą przed Bogiem na zbawienie, byle religia w tém wszystkim rządziła, a Bóg był tego wszystkiego celem i końcem?

Ach! gdyby te maxymy zawsze serca Chrześcian napełniały! gdyby od Nauczycielów i Kaznodzieiów były w uwadze wiernych odnawiane; nie wracałyby się do nas nigdy te okropnego barbarzyństwa wieki, gdzie łupić i drzeć sąsiadów, a z łupieztwa budować Kościoły, nazywano nabożeństwem i gorliwością. Gdzie dręczyć i uciemięzać poddanych, a złotem obsypować świątynie, nazywano cnotą i pobożnością. Gdzie krew niewinnych rozlewać, i wygubiać niemiłe sobie familie, a fundować klasztory, i zekrwawionemi rękoma budować Boskie ołtarze, nazywając wielką i godną nieba zasługą. O! okropne obrzydły nauki straszyla! ktożby się spodziewał, abyście jeszcze w tym wieku swoich znajdowali Apostołów?

Tymczasem nie patrzemyż jeszcze dotąd własnymi oczyma naszymi na śmieszne to nabożeństwo, gdzie się to iedną ręką trzyma rożaniec, a drugą wydziera cudza fortuna? Gdzie się usta trzepie modlitwa, a rękami krew niewinna przelewa? Gdzie się w Kościele czołem wybiła podłoga, a w domu

i w posiedzeniach ustawicznie cudza szarpie się sława i honor? I coż to za pobożność opłakana tych ludzi, którzy tego żądają, aby im zawsze bywały Kazania tylko nabożne, a którzy życie wiodą w zadurzeniu, dziwactwie i nierządzie? Którym wspomnieć mękę i śmierć Chrystusa, zaraz wzdychają i oczy ku niebu podnoszą, a serca nigdy nie poprawiają? Mówić zaś im: Nawróćcie się do Boga w pokucie za grzechy publiczne i prywatne, czyńcie pokutę, bo inaczej zginiecie; poprawcie obyczaje, poznaycie cenę swego zbawienia, wspomniycie na pewność życia wiecznego i religii; to się przykro zdaie sercom zbałamucenym, a ponura pobożney dumy mrukliwość utyskuje na to pokutnie nie raz, łudząc dusze słabe dla utrzymania swey ciemności w powadze. Ach mój Boże! rządysz twym duchem twój Kościół! dayże nam kiedy powszechnie mimo przesądów ślepoty poznać prawdziwe ścieszki zbawienia, w pełnieniu obowiązków swojego stanu, i względem siebie, i względem drugih, ale szczególniej ieszcze względem życia obywatelskiego, i obowiązków spółeczności.

III. Cała Ewangelia i historia Chrystusowego życia, nauką nam iest o powinności przykładania się do powszechnego dobra, i upewnieniem oraz o zastudze za wykonane takowe obowiązki. Jestże bowiem który stan bez trudności? iestże która godność bez goryczy? iestże który urząd bez ciężaru? O! gdybyśmy to chcieli przeniknąć podług wagi Boskiej świątnicy! Gdybyśmy chcieli z gruntu zobaczyć, coto iest monarcha w swoim królestwie, prałat w Kościele, rządca iaki

w prowincyi, sędzia w trybunale, pan w swoim dziedzictwie, gospodarz w swej familii, żołnierz w swoim obozie, kupiec w swym handlu, rzemieślnik w swym kunszcie, najmnik w swej robocie, służący w swej powinności!

O! iakiż w tém wszystkim iest związek wzajemny! Co tam za ścisłość złączenia się z sobą pewnego obowiązków tych wszystkich stanów! Co tam za potrzeba konieczna pełnienia każdemu w szczególności swych obowiązków! Co tam za czułości potrzeba każdemu na swą kondycyą i iey przepisy! Co tam za męstwa potrzeba na ocalenie uciśnioney czasem sprawiedliwości i niewinności? Wszystko się to iednak na świecie dzieie, wszystko to pełnie macie sobie za honor, za punkt waszey poczciwości, za obowiązek waszego urodzenia, waszego urzędu, waszey rangi, waszego stanu. Niechże to samo będzie szerzą prawdą w oczach Boskich i w oczach waszego sumnienia. Niech tylko w czynieniu tego wszystkiego Bóg sam będzie koncem i pobudką; niech szczerść sumnienia będzie świadkiem, niech religia tego wszystkiego będzie wydoskonaleciem i regułą: Oto w rękę własnych macie sposoby zbawienia.

Tegoto Bóg chce po was, do tego was obowiązue religia, to wam stawia na oczy rozumu wiarą oświeconego poznanie, to wam interes zbawienia w ustawicznej mieć każe pamięci. Obowiązki waszego stanu, powinności waszego życia, prawa waszych urzędów, w tymto iest wola Boska szukająca waszego poświęcenia, *voluntas Dei beneplacens et perfecta*; żeby każdy doskonałą peł-

nił to, czém jest, i bydz powinien. Aby ten, co rządzi, był doskonałym oycem i rządzcą; aby ten co radzi, był zdrowym i bezzyskownym radzcą; aby ten, co jest gospodarzem, pełnił powinność rządnego i dobrego gospodarza; aby ten, co jest sędzią, pilnował sprawiedliwie prawa i sądów; aby ten, co jest żołnierzem, był mężnym, sprawiedliwym i Chrześcijańskim żołnierzem; aby ta, co jest matką, znosiła w pobożności przykrości dobrego wychowania dzieci; aby ta małżonka cierpiała doskonale ciężar uprzykrzonego małżeństwa; aby ten dworski, zachował doskonale charakter poczciwego i Chrześcijańskiego dworzanina; owo zgoła, aby wszystkie stany wspólnie pilnowały podług sumienia i religii powinności swojego życia.

Ta to jest prawdziwa doskonałość Chrześcijańska, i sposób najszybszy otrzymania zbawienia; tato wola jest i upodobanie Boskie, szukające naszego poświęcenia: *haec est voluntas Dei sanctificationis vestrae*. I któż z nas rzecze, że ma trudność w znalezieniu zbawienia swego sposobów? Ale że nie tylko wiele musimy czynić dla świata, podług obowiązków naszego stanu, lecz i wiele cierpieć musimy dla tychże obowiązków; miemyż równie czynienia, iak i cierpienia pobudkę w Bogu i religii. Oto drugi sposób upewnienia się o zbawieniu, i część krótsza Kazania druga.

CZĘŚĆ DRUGA.

Nigdy żaden z oświeconych w swej religii Chrześcijan nie narzekał ieszcze na to, aby prawdziwa pobożność przeszkadzała do sławy, do godności, do urzędów i do fortuny; aby prawdziwa cnota Chrześcijańska miała koniecznie odrywać od społeczności, od przyzwoitych rozrywek, od pozwolonych wygod, od godziwego upodobania; aby nauka Chrystusowa miała przeszkadzać do życia w interesach, staraniach, pracach i zabiegach potrzebnych. Ztémwszystkiem prawda to jest, iż niełatwo jest bydz czystym, wpośród ustawicznych roskoszy; pokornym, wpośród poważenia urzędu i godności; wstrzeźliwym, wpośród biesiad i obfitości; ubogim w duchu, wpośród dóbr i bogactwa; umartwionym, wpośród miękkości i dworskich uciech. Lecz coż z tém robić? na czémżeby była zasługa, gdyby żadney nie było w tém wszystkiém trudności?

Komuż to Ewangelija zaleca pokorę? i jeśli nie tym szczególnie, którzy przy ustawicznych poszanowaniach, są wpośród siideł próżności? Komuż przykazanie iakmużny, i jeśli nie tym, którzy żyją w dostatku? Komu nakazuje post i umartwienie, i jeśli nie tym, których jest życie w roskoszy? O! co tu jest okoliczności sprzeciwienia się sobie samemu! ale czyliż może bydz to cierpienie bez zasługi? Coż dopiero, kiedy przydamy to, co cierpieć musim przez wzgląd na swoje dobro osobiste, na dobro bliźnich naszych partykularne, na dobro nakoniec innych wszystkich powszechnie, albo raczej co mu-

sim cierpieć od siebie samych, co od drugich, co od całej powszechności! O coż tu okazy cierpienia! O co tu sposobów zbawienia! Przypatrzmy się im, proszę, cokolwiek.

I. Nie mogę ja tego mówić, aby życie w Bogu ukryte i zakonne, nie miało być chwalebne, kiedy żywe cnót przykłady, ducha karności i pokuty, zbudowanie i pożyteczność dla ludu, oświecenie i naukę przynosiło dla wszystkich; ale ja stosując się dziś do naszej religii i do stanu Chrześciana mnie słuchających, to tylko pragnę wyrazić, że stan każdego osobisty z ciężarem swoich przykrości, za poświęceniem religii upewnić może jego zbawienie. Komuż z nas nie jest aż do uprzykrzenia wiadoma ta niespokojność ludzkiego serca, że ono nie może być nigdy bez zabawy? że skoro przestaje się bawić około rzeczy iedney, zaraz przenosi całą swą dzielność i siłę do namiętności insey? Będzie się niebacznym nie raz na sprawiedliwość, a utęsknionym do uczynków miłosiernych. Będzie się niedbałym około spraw poważnych, a pilnym około płochoci i fraszek. Będzie się bez żadney pilności około siebie, a dziwnie czułym około innych, co nie należą do nas. Będzie się oziębłym o interesa swoje, a bardzo ognistym o cudze; i ktoż z nas nie doznaie tego ustawicznego w swém sercu sobie sprzeciwienia się? Albo ktoż nie wie, iak wielką przykrość to czyni: czuć rozum powstający przeciwko sercu, serce uskarżające się przeciw rozumowi, ciało podnoszące się nad duszę, duszę przytłumiającą porywczosć ciała? To jest rzecz tak przykra i nieznosna, że sami sprawiedliwi nudzić i tęsknić w ży-

ciu zdawali się: *taedet animam meam vitae meae*. Ztémwszystkiem cierpieć to koniecznie potrzeba: i czyliż nie lepiej uczynić cnotę z potrzeby, a słabość samey natury obracać na sposób zbawienia zaśluga? Coż dopiero za przykrości musimy nie raz cierpieć od drugich?

II. Pódźmy tylko do kłopotów i przykrości po różnych stanach i urzędach; po różnych najwyższych godnościach, i nayıższych kondycjach. Zayrzyjmy w troski i utrapienia rodziców z dziećmi, małżonków wzajem z sobą, sąsiadów iednych z drugimi. Zayrzyjmy w mizeryą i udręczenia zacnieyszych, tém gorsze, że okazałością zwiechrzną okryte; zayrzyjmy w uędgę i troskliwość panów i urzędników, tém dla nich dotkliwszą, im bardziey się z nią kryć są przymuszeni. Pódźmy tak po wszystkich stanach: ktoż jest, ktoby nie musiał cierpieć z samey potrzeby złączenia się swego z drugim? Stawmy tylko za koniec temu cierpieniu Boga, przydamy do tego pociechę i nadzieię z religii, przydamy niewinność, i czyste świadectwo sumienia! O prawdziwie lękać się nam Duchownym przed sądem Boskim należy, aby wielu z ludzi świeckich, w swym stanie umiścić wszystkiego na dobre zażyć, nie zawstydzili nas, którzyśmy od dzieciństwa własnie samego usiłowali być szczególniey Bogu poświęconemi!

Co się na przykład ja mam temu dziwować, że ów Dominik, pancierz ostry na gotém ciełe aż do śmierci nosił, i dosłużył się zbawienia! Że ów Symeon Słupnik, na wysokiey kolumnie we dnie i w nocy się modląc, uprosił dla siebie Niebo! Że

ow Paweł i Antoni, przez życie całe będąc na puszczy w modlitwie, w postach i czuciu, stali się Świętymi! I cożto jest dziwnego, że oni niebo otrzymali? Ale kiedy ja widzę, że Izidor kmiołek prosty, od roboty i pług idzie na spoczynek do Nieba; że Kryspinus z warsztatu szewskiego idzie do Nieba po zapłatę; Kazimirz ze dworu królewskiego idzie prosto do niebieskiego; że Ludwik z królestwa tak wspaniałego, idzie na lepsze do nieba; że Salezy Biskup z rządzenia dycezyi obszerney idzie po nagrodę do nieba; że Iwon z izby sądowej po in duktach spraw różnych, idzie śmiało podekret do nieba; że inni z kupieckich sklepów, inni z gospodarskich ucisków, inni z małżeńskich ciężarów, idą na ochłodę szczęśliwości niebieskich. O! cożto za chwała Bogu! co za tryumf religii! co za pociecha Kościołowi! że wiernym sama ciężkość życia wspólnego, nawet pomaga do osiągnięcia zbawienia!

III. Te są prawa społeczności, że wspólny w niej ucisk, i wspólna jest wszystkim pociecha, wspólna pomoc, i wspólne z jednego wykroczenia czasem jest utrapienie. Wieleżto razy się doświadczają, iż jeden jest przyczyną nieszczęśliwości dla tysięcy niewinnych? Dla jednego częstokroć, powszechność cała musi uciemiężenie ponosić. Umieć więc to znosić, mając Boga za koniec swego cierpienia, a cierpienie to kładź za środek otrzymania zbawienia; o iakto jest wielka zasługa, i iak wielka szczęśliwość! Nie wiemyż tego, że utrapienia i kary Boskie, bywają przepuszczane dla jednego na wielu? Dla jednego złego żołnierza, całe obozy idą w rozsypek! dla jednego złego rządcy, całe narody

przyplacają ruiną? Dla jednego złego obywatela, całe sąsiedztwo nieszczęśliwe bywa! My to cierpiem, nie wiemy za kogo; ale byliśmy tylko w dzieli od kogo, że od Boga naszego, już tego możemy zażyć za sposób do otrzymania zbawienia. I jakież może szukać większej do zbawienia łatwości nad tę, którą sami w mocy naszej znajdujemy?

To wszystko, co każdy w swym stanie obowiązany jest czynić, to wszystko, co każdy w swych obowiązkach przymuszony jest cierpieć, skoro religia tego wszystkiego jest poświęceniem i regułą, Bóg niezawodnie będzie uwieńczeniem i nagrodą. Poznajmyż więc naszą szczęśliwość; a z samego rozumu, i z samej naszej słabości znajdziemy środek zbawienia, przy pomocy wiary i łaski. Czyli bowiem myśleć będziemy o Bogu, czyli nie będziemy w pełnieniu obowiązków naszego stanu, i cierpieniu własnych iemu przykrości; jednakowoż i cierpieć i czynić to wszystko musim, przez potrzebę naszego stanu. I czemuż więc nie czynić lepiej dla Boga i dla zbawienia? Czemu nie cierpieć z zasługą, niżeli i życie w próżnej przepędzać pracy, i śmierci czekać w przykrych zgryzocie? i wieczności nie spodziewać się innej, prócz nieszczęśliwej?

Imaginujemy sobie nie raz: ach gdyby się to było w tym a tym stanie, w takich a takich okolicznościach, o! iakżeby pilnie zbawienie moje sprawował, iakżeby życie słicznie prowadził! Tak mówi ów Pan w pośród zgryźliwych interesów:

ach! gdybym ja był w Zakonie, iakżeby był szczęśliwy! O! nie tak jest, mój bracie, dla ciebie zakonem jest ten stan, w którym cię Bóg postanowił. Tak woła ów oyciec zgraią dzieci otoczony: ach gdybym był za klauzurą, iakżeby był szczęśliwy, i na zbawienie pracował! O! nie tak jest mój bracie! dla ciebie ścisłą regułą jest to staranie, któreś mieć o twoich działkach powinien. Tak mówi ów upiec: ach gdybym ja mógł być na osobności, iakżeby dni szczęśliwie na zbawienie obracał! Nie, mój bracie! dla ciebie drogą do Nieba jest twój handel w pracy i pocie twoiego czoła, tylko się w nim rzetelnie i pochrześcijańsku zachowaj.

Tak woła ów człowiek dworski, widząc się w ustawicznych kłopotach i pracy: ach! gdybym ja był zakonnikiem, iakżeby był szczęśliwym! O! nie, mój bracie! jeśliś tu nie jest dobry, gdzie cię Bóg postanowił, a iakże byłbyś dobry tam, gdzie mimo woli Boskiej byćś pragniesz? Żyć w tym stanie, w którym cię woła Boska postanowiła; chowaj twe powinności, pilnuj twych obowiązków, czyn to, co ci stan świecki każe, cierp to, co się koniecznie ze stanem twym łączy, miej w tém obojętym za koniec samego Boga, za regułę świętą religią, a za przewodnika czyste i niezmazane sumnienie, już upewnisz niezawodnie twoje zbawienie.

O! mój Boże, nie dayże, aby nam miały marnie upływać te sposoby zbawienia. Ach! zbawco nasz Chryste, tyś rzekł, że iarzmo twe jest słod-

kie, i ciężar twój jest lekki, osłodzi obowiązki naszego życia, abyśmy w nich samych kosztowali słodyczy twoiego iarzma. Ty krwią swoją, skrop ośchłość serca naszego, abyśmy duchem twym azgrzani w tém życiu, chwałą twą useczęliwionemi zostali w wieczności.

A
M E
N.

KAZANIE

NA WIELKI PIĄTEK

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy go naśladowali.

z listu pierw: Piotra S. r. 1.

CZEGO Chrystus nauczał, to naszym jest prawem; co Chrystus czynił, to naszym jest zbudowaniem; co Chrystus cierpiał, to naszym jest i wdzięczności i naśladowania obowiązkiem. *Christus passus est pro nobis, vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus.* Jego nauka oświeca nasz rozum, jego sprawy zadziwiają nasze umysły, ale jego cierpienie i męka, wzruszają serca do rozrzewnionej litości, ożywiają i w najtwardszych duszach słodkie czucie miłych wdzięczności obowiązków.

O téj męce mówić, jest to wspomnieć najstraszliwszy w całej naturze przypadek; przypadek któryby nigdy z myśli i serc naszych nie powinien być oddalony; przypadek któryby wszelkie inne czucia serc naszych powinien tłumić, prócz żalu, politowania i miłości; przypadek któryby ziemię całą powinien

nien zamieniać w padoł płaczu; Chrześcijan w opuszczone i rozplakane sieroty, Kościół w smutną i we łzach zatopioną oblubienicę, świat cały w okropną a pełną żalu, boleści i miłości widowisko.

Męka Jezusa Chrystusa, której dziś obchodzimy pamiątkę, i nad którą dziś krótką mamy odprawić uwagę, przywołując nam na pamięć z jednej strony sprawiedliwość Boga, w Synie swym; grzechy nasze karzącą; z drugiej strony miłość Syna Boskiego, nas swém cierpieniem zastępującą; wspomina nam fundament naszej Religii, nadzieję naszego zbawienia, pobudkę naszej miłości, obowiązek naszej wdzięczności. Ale ach! wspomina oraz przyczynę śmierci Chrystusa iedynie z nas wynikającą: *Christus passus est pro nobis*, Wspomina naszą powinność pokuty, umartwienia; i jego naśladowania w cierpieniu: *vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus*. Wspomina grzechów naszych przez niego zgładzenie: *peccata nostra ipse pertulit*. Wspomina nakoniec obowiązek naszej odmiany życia, i obyczajów poprawy: *ut peccatis mortui, iustitiae vivamus*.

Lecz iakież wyrażeniem tę okropną historję mam dziś podać waszej uwadze? Leon Sty mając o tém mówić do Chrześcijan, tę mówienia o męce Pańskiej podał regułę: leż i płaczu tu potrzeba bardziej, niżeli słów i mowy: *Hic lacrymis, non oratione opus est*. Gdyby względem nas, nie był Chrystus tylko iedynie bliżnim naszym, a przytém niewinnym; czyież serce z wrodzonej ludzkości nie skłaniałoby się do politowania, widząc go wucisku,

boleściach i nagnędnieszy śmierci? Coż? kiedy to jest Dobrodziej nasz najłaskawszy; Ojciec nasz najukochańszy, miłośnik dusz naszych najosobliwszy, Bóg dla miłości zbawienia, i dla przykładu naszego cierpiący; czyież z nas serce rozplyniające żalem ku pokucie nie będzie? Ach! też tu, nie wymowy potrzeba: *Hic lacrymis, non oratione opus est.*

Któż to cierpi? ten, który nas tyłą obsypał darami, tyłą ubogacił łaskami, tyłą uszczęśliwił przymioty; ten, od którego mamy obronę, iako od Pałsterza; zdrowie, iako od Lekarza; naukę, iako od Mistrza; istność, iako od Stwórcy; błogosławieństwo, iako od Boga. Niebo zna go byż swym Panem, gdy się słońce w śmierci jego zacimia; ziemia zna go byż swoim Stwórcą, gdy się z swych fundamentów przy jego skonaniu porusza; żywioły wszystkie staia się zmieszane w śmierci swojego Boga. Ach! też tu nie wymowy potrzeba: *Hic lacrymis, non oratione opus est.*

Przystąpmyż w tym duchu pokuty do pomyślenia cokolwiek o tém morzu niezbrodzoném boleści, i o tym wynalazku niepojętym miłości; wspomniemy przyczynę tej straszliwej męki, którą sami w sobie znajduiem; wspomniemy obowiązki na nas z tej męki wynikłe, które w sobie zawzweśmy znać i znaydować powinni. Chrystus cierpiał za nas, wzbudźmy się w uwadze pierwszej do prawdziwej wdzięczności: *Christus passus est pro nobis.* Chrystus cierpiał dla nas, wzbudźmy się w części drugiej do powinnego naśladowania, *vobis*

relinquens exemplum, ut sequamini uestigia ejus.

Ach! teraz się otwórzcie najświętsze Syna Boskiego rany, na skropienie oschłych serc naszych! Teraz wydajcie głos do serc naszych, na ich skruczę ku pokucie i płaczu. Teraz pełna boleści Matko ukrzyżowanego Chrystusa Boga, wnies za nami szczególniej do tronu miłosierdzia twoię przyczynę. O! Krzyżu pełny tajemnic w tym męki Chrystusowej czasie! Krzyżu! iedyna nasza nadzieio, pomóż do zmazania nieprawości, i do pomnożenia w duszach naszych łaski. *O! Crux spes unica; piis adauge gratiam, reisque dele crimina.*

CZEŚĆ PIERWSZA.

Skoro obrócim uwagę naszą na mękę Jezusa Chrystusa, widzimy tam nieprzebrane boleści morze, którego niezmiernością są nasze niewdzięczności; którego obszernością, są nasze nieprawości; którego głębokością, są nasze złości i grzechy, a gruntem to nieszczęśliwe morze wstrzymującym, jest Chrystus. Boleści nam powinne, on wycierpiał; karę nam należytą, on poniosł; śmierć na nas ściągniętą, on wytrzymał; albowiem nieprawości nas wszystkich są na niego włożone. *Posuit in eo Dominus iniquitatem omnium nostrum.* Myśmy przestąpili Boskie prawa, myśmy wzgardzili Boskiem przymierzem, myśmy złamali uczynione z Bogiem umowy, a dla tych naszych przestępstw zraniony;

i starty w boleściach iest Chrystus: *vulneratus, attritus est propter scelera nostra*. Myśmy się targali zuchwale na ogromność Boskiego tronu, myśmy zdeptali pełne miłości jego rozkazy; myśmy podnieśli naszą wyniosłość, na wżgardę dla nas chęci jego i woli, a złości te nasze sprowadziły na niewinnego Jezusa okrutne uciski i męki, *propter scelus populi percussit eum*. Zrzuciliśmy jarzmo słodkiego posłuszeństwa, podnosząc dusze nasze przeciw naszemu Stwórcy.

Chrystus za nas iest udręczony na duszy, aby nas Pogu przywrocił; targnęliśmy się na Boski honor, Chrystus cierpi na sławie, aby nas z Bogiem poiednał; obróciliśmy ciała nasze na nierząd zmyślności i rokoszy, Chrystus iest umęczony na ciele, aby nam zbawienie pozyskał. Obaczmyż tę jego mękę na duszy, na sławie, na ciele. Ach iakże się do wdzięczności nie wzbudzim, kiedy on za nas to cierpiał? *Christus passus est pro nobis*.

I. Chrystus po uczynionych tak wielu cudach, po zuiesionych tylu pracach i trudach, skończywszy opowiadanie nauki i zbawienia, kiedy się zbliżał już moment jego cierpienia i męki, ustanowiwszy tajemnice ołtarza w wieczerniku; zaleciwszy uczniom modlitwę i czucie, idzie do bliskiego ogrodu, pada na twarz przed Oycem, podnosi serce w modlitwie, zaczyna nudzić i tęsknić, *coepit taedere*. Zaczyna drzeć, omdlewać i lękać się, *coepit pavere*. Zaczyna się trwożyć i smucić, *coepit tristis esse*. Zaczyna nakoniec płacziwe przed niebem i ziemią wydawać wołania: ach! smutna iest dusza moja aż do śmierci, *tristis est anima mea*

usque ad mortem. Uderzała nań gwałtowniejsze nudności i omdlewania, powtarza on gorętsze do Oycy modlitwy. Wtém widzi w duchu okropność całej swej męki; widzi moc wszelkich, które ma cierpieć, boleści; ale ach! widzi iak mały skutek w sercach ludzkich ma ta męka jego uczynić, a to aż pot krwawy poczyzna z ciała jego wyciskac: *factus est sudor ejus, sicut guttae sanguinis*.

Prosi Oycy, aby ten gorzkości kielich oddalił; ale się na wolę iednak jego w tём spuszcza, *non mea, sed tua voluntas fiat*. Cieszy go Anioł, ale nie odmienia przedwiecznego Oycy wyroku. Tam wszystkie członki jego doznawały już właśnie tych boleści, które miały potём nastąpić; ale co nayboleśniejszy, miał tam przed oczyma nayukochańszy Jezus wszystkich grzeszników, którym się te męki jego miały na większą zgubę i ruinę obrócić: Obrzydliwości Pogaństwa, niewierności Żydostwa; ale ach, co naystraszliwsza! bezbożność Chrześcijaństwa naybardziej dręczyła duszę jego nayświętszą. Ach! mdlejący Jezu, byłem tam i ja natenczas w myśli twojej! widziałeś me niewierności, bolałeś na moje przestępstwa, omdlewałeś na moje złości. Ach Oycze przedwieczny! pociesz Syna twego opuszczonego od wszystkich! lecz owszem o serca ludzkie, wzbudzajcie się do wdzięczności za to, co dla was Chrystus cierpi na duszy, i co cierpi na sławie.

II. Powraca raz i drugi z modlitwy do uczniów, znajduje ich nieczułych i śpiących; przestrzega o bliskiem swoim poimaniu. Wchodzi zgraia łotrów żydowskich, zdradza własny uczeń za nikczemną srebrników 30. zapłatę Chrystusa; Uczniowie zostają

wpółśród tego przestraszeni. Lecz że ta była już godzina ciemności, wydaie go Judasz pocałowaniem; uciekają uczniowie z bojaźnią, chwytają zbrojni Chrystusa, wrzucają łańcuch na najsświętszą szyję, wiążą powrozami, i krępują, biją z szyderstwem: korona cierniowa na pośmięch na głowę wtłoczona, płaszczem nikczemnym dla igrzyska odziany, trzcina w ręce związane wtrącona: poklekują przed nim, nagrawają się z niego, i do Annasza wiodą, iako złoczyńcę. Tam się go Piotr zapiera, niebożny żołnierz policzkując, świętokradzki Biskup znieważa, i do drugiego odsyła. Tam zniewagi i policzkowania, za wiązanie oczu, i bicia okrutne w twarz i najsświętszą szyję, i plwania rozpustnego gminu.

Ach Synu Boski! do czegoż cię miłość nasza przywodzi! związany iak złoczyńca, sądzony iak zbrodzień, policzkowany iako bluźnierca, potępiony iako łotr, zabity iako człowiek. Ach Panie! iak jest twej zniewagi przyczyną; iak jest twojej hańby początkiem, wołał Bernard Sty, *ego sum tui causa doloris!* Człowiek grzeszy, a Bóg za niego cierpi, *quod committit homo, sustinet Deus!* Sługa uierzadny i bezbożny, a Pan nayukochańszy zniewagę, wstyd i hańbę jego odnosi, *quod perpetrat servus, exsolvit Dominus.* Ey poznay Panie! mnie grzesznika tysiąc śmierci godnego, a nie wydaway na mgki niewinności i powagi twej Boskiej. Te ręce moje na twój się honor porwały, niechże ie więzy krępują; te oczy na zakazany owoc spojrzwały, niechże światłości nie widzą; ten kark zrzucił iarzmo twoich przykazań: przełożę nań ten okrutny z szyi twej łańcuch; na

tę twarz bezwstydną policzki i plwociny; na tę głowę zuchwałą ostry głóg i ciernie; na to ciało rozpustne biece i krzyż niech się obróć; na tę duszę śmierć okrutna niech przyydzie, byleś ty o Zbawicielu najsświętszy! od tej mgki był wolny, na duszy, na sławie, i na ciele twém, którą dla nas ponosisz.

III. Lecz inaczey szacunie Bóg nasze zbawienie; trzeba, aby Boska osoba, Bogu dosyć czyniła; trzeba aby nieskończona godność, nieskończoną złość znosiła; więc trzeba aby Chrystus równie na ciele, iak na duszy i sławie ucierpiał: od stopy aż do wierzchu głowy miejsca w niem żadnego bez boleści nie było: *A planta pedis usque ad verticem capitis, non est in eo sanitas.* O żalosne i straszne widowisko! Widzieć Syna Boskiego umęczonego, sromotnie ubiczowanego, ciało jego święte iak skorupa spadane! O! czyież się serce nie wzruszy, myśląc tylko o tém! Coż wzniósłszy oczy na obraz ukrzyżowanego Jezusa? Po okropném bicowaniu i nagrawaniu skazany na śmierć, nie sie krzyż swój na Kalwaryę, tam przybity, i na widok świata całemu podniesiony. Wisi w niezmiernych boleściach przez trzy godziny: w pragnieniu octem z żółcią poiony, Łotrowi daie niebo, krzyżownikom swym odpuszczenie, przechodzącym około Krzyża skrucę; Janowi poleca swą Matkę; Oycu przedwiecznemu oddaie ducha.

Już siły zupełnie ustają, iuż krew najsświętsza do ostatka wycieka, iuż twarz nayukochańsza w śmiertelną się postać obleka. Ey! nim skona, czémprędzey pódźmy dzieci do Oycy konającego, komu

nas zostawienie sieroty? co nam zapisuie w dziedzictwie? O Jezu! Oycze nasz nayukochańszy, iakże nas zostawujesz twe dzieci? I iakże żyć mamy, kiedy już życie nasze umarło? Ustało światło oczu naszych, upadła korona głowy naszej, zniknęła pociecha serca naszego! Wtém żołnierz ieszcze włócznią bok Chrystusow otwiera, resztę krwi z wodą wypuszcza. O! włócznio szczęśliwa! żeś się do Serca Jezusowego dostała. O! duszo moja przypatrz się zmęczonemu Zbawicielowi twoiemu! Chrystus Bóg mój wisi na krzyżu, a ia się mam chwytac rokoszy? Zbawiciel mój ma ręce przybite do krzyża, a ia mam ie ściągac do obrazu iego? Pan mój modlił się za krzyżowników, a ia mam złość i zawziętość zachowywać w mém sercu? Jezus Bóg mój serce swe włócznią przebić dopuścił, a ia mam serce moje na iego natchnienia zamykać? O! widoku pełny ku nam miłości! kogoż do wdzięczności nie wzbudzisz?

Weyrzyimy na rany wiszącego, na krew konającego, na zapłatę odkupniącego. Głowa najsświętsza skłonią jest do ucałowania, serce ma otwarte do naszego ukochania, ręce rozciągnięte do przyjęcia i przytulenia! całe ciało na zbawienie nam ofiarowane! głowę skłania, chcąc mówić do serca naszego, serce otwiera do mieszkania nam bezpiecznego, krew do ostatka wytacza dla oczyszczenia naszego. Wzbudźmy się więc do prawdziwej wdzięczności, że za nas to Chrystus ucierpiał: *Christus passus est pro nobis*. Wzbudźmy się oraz do powinnego naśladowania, bo dla nas tę mękę Zbawiciel poniósł: *vo-*

bis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus... Przystąpmy już do uwagi drugiej.

CZEŚĆ DRUGA.

Tę tylko naysilniejszą pobudkę do cierpienia, i do wszelkiej cnoty dawał Piotr Sty wiernym, że Chrystus cierpiący, zostawił im przykład cierpienia: *Christus passus uobis relinquens exemplum*. Ta pobudka iedna, zawszeby dla nas skutecznie bydz powinna mocną, tak z ważności powagi, że Chrystus cierpiąc, dał nam wszystkich cnot słodkie przykłady; iako ze straszliwości kary, gdyby krew Syna Boskiego miała bydz nam przez złość naszą nieużyteczna! A tak i miłość i bojaźń, razem do naśladowania przykładów tych wzbudzać nas powinna, które nam są w męce Chrystusowej podane.

I. Gdybym tyle czasu i sposobności mieć mógł, abyśmy się nad każdą okolicznością i częścią męki Chrystusowej zastanowić mogli z uwagą, o! cożyśmy tam znaleźli pociechy, zbudowania i nabożeństwa! Patrzeć na obeyscie się iego z zdrażającym go uczniem, o! czyież się serce nie wzruszy nad tę dobrocią, kiedy on tego nazywa przyjacielem, który przyszedł, aby go zgubił! Temu się pozwala całować, który go tym znakiem pokoju miał na śmierć wydać! temu z rąk swych w wieczniku ciało i krew swą najsświętszą podać, który tak złośliwe przeciw niemu knował zamysły. O! nauko godna

Boga! Ale, o Boże! iakże godny naszego naśladowania!

Stał przed sądem bezbożnych: ci przyczyny śmierci w nim upatrzyć nie mogli; stawiano nań fałszywych świadków, i złość sama nie złośliwego zarzucić mu nie potrafiła. Zmęczony był aż do utracenia prawie postaci i oblicza człowieka, i w oczach samego Piłata znajdował nad sobą politowanie. O! cudowna świętości Prawodawcy naszego! iakże święta być musi jego nauka, kiedy tak nieskażone jego jest życie! Oto człowiek! woła do ludu Piłat, oto człowiek, mieście litość nad wpółumarłym, a wcale niewinnym, *ecce homo!* Lecz czego złość Żydów słuchać niechciała, nad tym my z uwagą zastanówmy się pilniejszą.

Wzniesmy tylko na obraz ten zbawienia naszego oczy. Oto człowiek, oto jedyna wasza pociecha. Jeśli z liczby jego uczniów jesteście, mamyż kiedy szemrać w uciskach i przykrościach? Obróćmy oczy na Jezusa tak straszliwie na duszy, sławie, i na ciele uciskanego, *ecce homo*. Jeżeli złość ludzka wyzuła kogo ze sławy, fortuny, godności; jeśli podeyscie i chytróść zdradziło nasze nadzieie i szczęście; jeśli gwałtowność i przemoc wydziera majątek i imię, obróćmy oczy na Jezusa Chrystusa wyzutego ze sławy, zdrowia i życia; i szemraćże mamy w porównaniu z naszym uciskiem? *ecce homo*. Jeśli potwarze nas czernią i osławiają; jeśli powinności wiary nam się przykrzą i gorzkie zdają, jeśli porywczoność naszych namiętności nas trapi, i od powinności odwodzi; oto człowiek dla nas zmęczony, oto dzieło naszych nieprawości, i

grzechów: oto człowiek, który ma być naszym Sędzią straszliwym; którego iako męka pełna jest ku nam miłości, tak przykład, godzien jest od nas naśladowania. *Ecce homo*.

Wyrzycmy dalej okiem wiary i nabożeństwa na umęczonego Chrystusa: Oto człowiek! człowiecze pyszny, który swém upokorzeniem twoję wyniosłość gładzi. Oto człowiek! człowiecze łakomy, który swém wyniszczeniem twoję chciwość naprawia. Oto człowiek! człowiecze nieczysty, który swą hańbą i boleścią twoje wszeteczności oczyszcza. Ach! ktoż się z nas w rozrzuconém sercu do ram tego Boga człowieka nie rzuci? Ach! ten to sam jest człowiek, przed którego twarzą grzesznicy na sądzie wołać będą! Góry i pagórki padniycie na nas, a od zagniewanego oblicza jego zakrycie nas! I coż tym grzesznikom za skutek z męki Chrystusa będzie, których teraz ani miłość, ani bojaźń do wdzięczności i naśladowania nie wzbudza?

II. Nikt z nas nie jest, ktoby się do męki Syna Boskiego nie przyłożył, bo wszystkich grzechy poniosł on na sobie: *peccata nostra ipse pertulit*. I kiedy ja w rozmyślanii wspominam ów moment, gdzie pospółstwo z Kapłanami i xiążęty przekładali Barabasz nad niewinnego Jezusa; kiedy wołali złośliwemi głosy: ukrzyżuj, ukrzyżuj, *tolle, tolle, crucifige*. Mój Boże! coż za rozrzuwienie w sercach naszych czuły nam dziś należało! Wglądamy w nasze sumnienie; widzimy je pełne sprośności i przestępstwa, nie sąż to wołania przeciw Synowi Boskiemu? Ach! staliśmy i my w tej nieszczęśliwej gromadzie skazujących na śmierć Chrystusa, i

wołali: ukrzyżuy. Stała tam nasza zuchwałość, i wołała, ukrzyżuy pokornego. Był tam nasz niewstyd i rozpusta, i wołał: ukrzyżuy nyczystszego. Stała tam nasza złość, gniew i zawziętość, i wołała: ukrzyżuy łaskawego. Stały tam wszystkie przestępstwa i złości nasze, i wołały: ukrzyżuy, ukrzyżuy sprawiedliwego.

Lecz ach! czy nam to oraz stawa na myśli, iż przyydzie ten czas straszliwy, gdzie cichość Jezusowa będzie udręczeniem naszej porywczowości? Gdzie pokora Jezusowa, będzie ogniem naszej wyniosłości? Gdzie zniewagi Jezusowe, będą karą naszej rozwiozłości? Gdzie wstyd i biczowanie Chrystusa, stanie się straszliwym ogniem bezwstydów naszych i szpetności? Ach krwi i męko Chrystusa! iakżeś straszliwa tym, którzy cię na złe zażywają! Wołali Żydzi pragnąć śmierci Chrystusa: *krew iego na nas i na syny nasze, sanguis ejus super nos*; ale spodziewaliż się oni tych skutków, które ta krew wzgardzona dla nich sprawiła? Zlały się wszystkie przekleństwa na ten obrzydły naród; padła ta krew na ich ołtarze, i wiecznie ie Bogu obrzydziła; padła na ich ofiary, i wiecznie ie pohaniła; padła na ich świątnię, i pogaństwu ią poddała; padła na ich Kościół, i zgruntu go wyrzuciła. O straszne skutki krwi Jezusowej wzgardzoney! *Sanguis ejus super nos*. Padła ta krew na miasto nieszczęśliwe Jeruzalem, i krwią ie mieszkańców zalała; padła na iego mury, i z ziemią ie zrównała; padła na niewdzięcznych obywatelów, i po całym świecie ich rozsypała. O dziwnie mściwa swej wgardy krwi niewinnego Jezusa! *sanguis ejus super nos*. Padła ta krew na ich królestwo,

i o zgubę ie przypawiła; padła na ich Rzeczpospolitą, i do szczytu ią zniszczyła; padła na ich Kapłanów, i wśromotę ich obróciła.

O sprawiedliwości Boska! nie padayże na mnie, *justitia Dei ne irruas super me*, wołał Augustyn Sty. I iakże miłośniku dusz ludzkich! czyliż wzgardzisz sercem skruszonem, i nad twą męką lituiącym się? O Jezu! męczony za nas, iakieyżes od nas godzien wdzięczności! *Christus passus est pro nobis*. O Jezu! cierpiący dla nas! iakiegożes od nas godzien naśladowania! *vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus*. O! któżby nam dał, aby te uwagi w tym dniu męki Jezusowej, serca nasze, i do wdzięczności, i do naśladowania Syna Boskiego wzbudziły!

Zbliźmy się iuż sercem do tych ran najsświętszych: podźcie dzieci do oycy, w jego ranach nasze dziedzictwo; podźcie chorzy do lekarza, w tych ranach iest nasze uzdrowienie; podźcie Kapłani do najwyższego Biskupa, oto w ranach iego wasze poświęcenie. Podźmy wszyscy grzesznicy do źródła dobroci i łaski, tam znajdziecie pokóy sumnienia, tam grzechow odpuszczenie, tam duszy zbawienie. Cierpiał Chrystus za nas, wzbudźmyż się przecię do należytey wdzięczności: *Christus passus est pro nobis*. Cierpiał Chrystus dla nas, pomniemyż w całym swém życiu o powinności iego naśladowaniu. *Vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus*. A M E N.

KONIEC TOMU I.

CENSURA

DO KAZAŃ TRZECICH POSTNYCH

Drukowanych w Warsz: r. 1776.

Tom Pierwszy Kazań J. X. Karpowicza, po części już dawniej wyszłych, po części świeżo z pod druku wychodzących, ze wszelką przeczytałem pilnością. W tych Kazaniach, Ducha prawdziwie Kaznodziejskiego, (prawowierną Religiją, i dobrym obywatelstwem tchnącego) wybor moralnych materiy, grun:owną naukę, znalazłem: Tak dalece, że, rzeczonych Kazań Autor, doskonale wypełnił przestrogę Doktora Narodów, nie dla podłego zysku, lecz jedynie dla pożytku wiernych kładącym, wliście drugim do Tymoteusza w Rzym: PŁ. daną, temi słowy: *Pradica verbum, instat opportune, importune. Argue, obsecra, increpa in omni patientia, et doctrina. Erit enim tempus: cum sanam doctrinam non sustinebunt...* Godne zatem sądzić, aby na publiczny widok z pod prasy wyszły, za poprzednictwem Zwierzchności pozwoleniem: Nie tylko dla oświecenia błędnych, dla poprawy złych, lecz i dla wzoru kładących. Dan w Warszawie d. 14. miesiąca Marca R. 1776.

PAULUS FISCHER Scholarum Piarum
Prothonotarius Apostolicus
Censor Librorum.
mpp.

IMPRIMATUR

ANDREAS STANISLAUS Episcopus.
mpp.

PORZĄDEK KAZAŃ

W TOMIE I. ZAWARTYCH.

Kazania pierwsze Postne o Męce Pańskiej.

1. Na dzień Popielcowy
2. Na Niedzielę pierwszą
3. Na Niedzielę drugą
4. Na Niedzielę trzecią
5. Na Niedzielę czwartą
6. Na Niedzielę piątą
7. Na Niedzielę szóstą
8. Na Wielki Piątek

Kazania drugie Postne o potrzebie Zbawienia.

9. Na Niedzielę pierwszą
10. Na Niedzielę drugą
11. Na Niedzielę trzecią

- o —
12. Na Niedzielę czwartą Poštu: O
śrzedkach i sposobach otrzymania
zbawienia - - - 195.
13. Na Niedzielę piątą Poštu: O szko-
dzie i nieszczęśliwości z utracone-
go zbawienia - - -

**Kazania trzecie Postne o życiu wie-
cznem i sposobie Zbawienia**

14. Na Czwartek pierwszy Poštu: O pe-
wności życia wiecznego - - 257.
15. Na Czwartek drugi Poštu: O potrze-
bie życia wiecznego - - 274.
16. Na Czwartek trzeci Poštu: O Re-
ligii Jezusa Chrystusa - - 291.
17. Na Czwartek czwarty Poštu: O zba-
wieniu i nawróceniu się do Boga 311.
18. Na Czwartek piąty Poštu: O szko-
dach utraconego zbawienia 328.
19. Na Czwartek szósty Poštu: O spo-
sobach upewnienia zbawienia w ka-
żdym stanie - - 348.
20. Na Wielki Piątek: O męce Pańskiej 368.
-